Bestsellerowy autor wg „New York Timesa" oraz gwiazda programu TV

MY CAT FROM HELL – KOT Z PIEKŁA RODEM

JACKSON GALAXY

oraz

DR MIKEL DELGADO

KOCIE MOJO

CZYLI JAK BYĆ OPIEKUNEM SZCZĘŚLIWEGO KOTA

SQN
WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

KOCIE MOJO

CZYLI JAK BYĆ OPIEKUNEM SZCZĘŚLIWEGO KOTA

JACKSON GALAXY
oraz
DR MIKEL DELGADO I BOBBY ROCK

KOCIE MOJO

CZYLI JAK BYĆ OPIEKUNEM SZCZĘŚLIWEGO KOTA

TŁUMACZENIE: MONIKA NOWAK

KRAKÓW 2019

Książkę tę dedykuję Barry'emu:
nauczycielowi, człowiekowi pełnemu empatii, uzdrowicielowi, geniuszowi komiksu, wyjątkowi od zasad,
kociarzowi, przyjacielowi wszystkich stworzeń.
Potwornie Cię tutaj brakuje.
Oby podróże w czasie przywiodły Cię z powrotem do nas.

PODZIĘKOWANIA

Doskonale pamiętam, jak zwróciłem się do Mikel Delgado, osoby bardzo zajętej (pracującej jako niezależny konsultant i piszącej doktorat), o pomoc przy mojej nowej książce. Wyjaśniłem, że chodzi jedynie o opracowanie i redakcję – zebranie wszystkiego, co na przestrzeni lat powiedziałem, sfilmowałem, nagrałem, napisałem o kotach i ich świecie. Przecież to nic trudnego, prawda? Obecnie swój wolny czas poświęcam nowemu hobby, a mianowicie szukaniu oryginalnych sposobów na błaganie jej o wybaczenie. *Kocie mojo* stało się książką wymagającą mnóstwa pracy, miłości i czasu – niemal 18 miesięcy. Jednocześnie nagrywałem dwa różne programy telewizyjne, przeprowadzałem Jackson Galaxy Foundation przez trudny pierwszy rok i mierzyłem się z osobistymi tragediami.

Tego wszystkiego nie dałbym rady zrobić w pojedynkę. Chciałbym podziękować niżej wymienionym osobom, z których część pracowała bezpośrednio nad książką, część aktywnie ją wspierała, a część po prostu zapewniała mi miejsce, gdzie mogłem przez chwilę poświrować. Przypominają mi one, że miłość do zwierząt jest czymś zdecydowanie wartym wysiłku. A ich wkład w powstanie tej książki stał się klejem w grzbiecie i atramentem na papierze. „Dziękuję” to stanowczo za mało – choć zawsze to jakiś początek.

Przede wszystkim dziękuję Teamowi Mojo – Mikel Delgado, Bobby’emu Rock i Jessice Marttila: jedną z wielu rzeczy, których się nauczyłem podczas tej epickiej podróży, jest to, że wizja zabierze cię tylko do podnóża góry; aby się dostać na szczyt, potrzebne są wiara, silna wola i pokora wobec rzeczonej góry. Razem rozbijaliśmy obóz coraz wyżej. Zarywaliśmy

noce niczym studenci pierwszego roku (nasze ciała i umysły w sposób brutalny przypominały nam, że zdecydowanie nie jesteśmy już studentami), ślęcząc nad każdym słowem, każdym obrazkiem, kreśląc łuk i nie pozwalając mu się zawalić pod ciężarem czasu, wątpliwości innych ludzi i moich wygórowanych ambicji (a czasem logiki).

Wasze niesłabnące zaangażowanie nie pozwoliło mi ugiąć się przed mieszkającym pod moim łóżkiem potworem, namawiającym mnie, bym odpuścił. Spokojnie mogę powiedzieć, że to dzięki wam ta książka w ogóle ujrzała światło dzienne. Macie ogromny talent i wielkie oddanie wobec tej wizji, a wasza miłość do zwierząt przetrwa próbę czasu.

Joy Tutela – dziękuję ci za to, że od początku widziałaś we mnie nie szalonego kociarza/muzyka/osobowość telewizyjną, ale pisarza, w którego uwierzyłaś. Cztery książki później cieszę się, że ty (i David Black) nadal we mnie wierzycie. Za każdą chwilę, kiedy musiałaś gasić pożar, podnosić mnie na duchu i zapewniać, że ta książka okaże się pomocna dla kotów i ich ludzi, solennie obiecuję: następnym razem, kiedy powiem: „Mam dla ciebie książkę", dam sobie przyłożyć kijem baseballowym w rzepki. A potem zrobimy to raz jeszcze… prawda?

Jestem wdzięczny zespołowi w TarcherPerigee i Penguin Random House – Joannie Ng, Briannie Yamashita, Sabrinie Bowers i Katy Riegel: dzięki rzetelnie opracowanemu tekstowi tej książki i niesamowitej szacie graficznej świat dowie się o kocim mojo – to dla mnie zawsze zaszczyt, że mogę składać swoje słowa w wasze ręce. Saro Carder – wiem, że to był dla nas obojga prawdziwy test. Dziękuję, że jak zawsze mnie wspierałaś.

Nasz wspaniały zespół artystów rozproszony jest po całym świecie. To Osnat Feitelson, Emi Lenox, Franzi Paetzold, Sayako Itoh, Omaka Schultz, Brandon Page, Kyle Puttkammer i Scott Bradley. Dziękuję wam za to, że z zapałem rzuciliście się w wir pracy i pomogliście stworzyć spójny portret naszego kota mojo i jego mojofikowanego świata.

Lori Fusaro, twoje zdjęcia zawsze potrafią doskonale uchwycić nas i nasze relacje ze zwierzętami. Nieważne, ile razy na nie patrzę, zdjęcie, które zrobiłaś mnie i Velourii, pozostanie testamentem prawdziwej miłości jeszcze długo po naszym odejściu z tego świata. Nie znam słów, którymi mógłbym wyrazić swoją wdzięczność.

Minoo – dziękuję ci za to, że jesteś strażniczką mojego serca i rozsądku, partnerką we wspólnej misji. Dziękuję, że jesteś przy mnie, nawet gdy

dzielą nas kilometry. A ten kij, który daję Joy? Następnym razem, kiedy powiem, że chcę napisać książkę, ty także weź porządny zamach.

Mojemu bratu Marcowi dziękuję za to, że w chwili niewyobrażalnej straty zjawił się na pokładzie i pokierował statkiem Mojo – dzięki czemu udało mu się przetrwać straszliwy sztorm. Jestem ci za to dozgonnie wdzięczny. Twoja wiara uchroniła mnie przed katastrofą.

Dziękuję swojej zwierzęcej rodzinie – Mooshce, Audrey, Pashy, Velourii, Caroline, Pishi, Lily, Gabby, Sammy'emu, Eddiemu, Erniemu, Oliverowi, Sophie (kolejność przypadkowa, dzieciaki!) – za bezustanne przypominanie o tym, dlaczego to robimy, i za codzienną porcję czystej miłości.

Ojcu i całej mojej dużej ludzkiej rodzinie dziękuję za miłość, którą mnie darzą podczas mojej ciągłej nieobecności. Dzięki światłu, które mi wysyłacie, zawsze docieram bezpiecznie do celu.

Wyrazy wdzięczności dla Stephanie Rasband za to, że dzięki niej zachowuję odpowiedni rozmiar i odpowiednie podejście do siebie i świata.

RDJ i The Fam – dziękuję, że przypominacie mi, iż to nie ja dzierżę kierownicę, i że kochacie mnie, pasażera bezradnego i oszalałego.

Dziękuję mojej rodzinie z Discovery/Animal Planet za niegasnące wsparcie i głoszenie mojo.

Sandy Monterose, Christie Rogero i nasz coraz większy zespół pracowników i wolontariuszy w Jackson Galaxy Foundation – dziękuję za wasze oddanie misji odkrycia mojo u każdego kota, który tego potrzebuje, i u każdego człowieka, który pomaga temu kotu.

Ivo Fischer, Carolyn Conrad, Josephine Tan i zespoły w WME Entertainment, Schreck, Rose, Dapello & Adams oraz Tan Management – dziękuję za to, że jak zawsze odpieraliście barbarzyńców u bram.

Sieno Lee-Tajiri i Toast Tajiri, dziękuję wam za to, kim jesteście i co zapewniacie naszej firmie, naszej wizji i mnie.

Szczególne podziękowania dla wspaniałego i coraz liczniejszego zespołu Jackson Galaxy Enterprises za entuzjazm i oddanie wizji mojo; dla Susie Kaufman za jej niewiarygodną błyskotliwość i Julie Hecht za przemyślane uwagi dotyczące świata psów.

Pierwsze, co zazwyczaj robię w takiej chwili, to dzwonię do mamy i odczytuję jej powyższą listę. Nieważne, czy to przyzwyczajenie, czy przesąd, ale dla mnie książka nie jest skończona, nim nie uzyskam jej aprobaty. Przy okazji mama zawsze zadaje mi pytanie, czy zdaję sobie

sprawę, jak wielkie mam szczęście, następnie oświadcza, że zasługuję na tych wszystkich wspaniałych ludzi, którzy mnie otaczają.

Tak, uczę się – że jeśli się dobrze wsłucham, to zawsze cię usłyszę, że we wszechświecie nie ma pustki i że powinienem być za to wdzięczny. Uczę się radzić sobie z fizyczną utratą ciebie. Każdego dnia uczę się powstrzymywać swoje serce przed rozpadnięciem się na kawałki. Ale dzisiaj tego jeszcze nie umiem i moja książka już zawsze pozostanie niedokończona. I w końcu nauczę się także tego, że tak musi być.

Tęsknię za tobą, kocham cię i dziękuję za to, kim jestem.

WSTĘP
¿QUE ES MOJO?

Cykl spotkań w Ameryce Łacińskiej, mam przed sobą liczną i entuzjastyczną widownię w Buenos Aires. Przez ostatni rok przyzwyczaiłem się do korzystania z usług tłumacza w miejscach takich Malezja i Indonezja, a przed Buenos Aires odwiedziłem Bogotę i Mexico City. Tłumaczenie symultaniczne, kiedy widownia ma na uszach słuchawki, to prawdziwe błogosławieństwo, bo ludzie są wtedy z tobą – śmiech, głośne wciąganie powietrza i oklaski mają miejsce (oby) zaledwie sekundę do trzech później niż w wypadku tłumu mówiącego po angielsku.

Wracam myślami do roku 2002, kiedy siedziałem za biurkiem w Boulder w stanie Kolorado. Biurkiem tym była wielka płyta wiórowa wsparta na dwóch kozłach. W tamtym czasie miałem ochotę przekuć wszystko, co wiedziałem, w swoisty manifest. Po kilku latach pracy jako niezależny konsultant behawiorystyczny zrozumiałem, że zbyt mocno się staram przekazać swoim klientom wiedzę na temat wszystkich kotów, żebyśmy następnie mogli przejść do tego, w jaki sposób tę wiedzę wykorzystać do lepszego poznania ich kotów. W tamtym czasie – tak jak teraz, ale chyba w jeszcze większym stopniu – koty uważane były za nieprzeniknione. Tak dalekie od behawioralnego i empirycznego królestwa ludzi, że nie sposób znaleźć punkt zakotwiczenia dla tej relacji. Byłem pełen determinacji, aby go znaleźć.

Wcale nie chodziło mi o kwestie wygody. Przez dziesięć lat pracowałem w schronisku dla zwierząt i mocno się w to wszystko zaangażowałem. Zdecydowanie zbyt wiele kotów – miliony rocznie – było (i nadal jest)

w schroniskach zabijanych. Raz za razem napotykałem barierę komunikacyjną w kształcie znaku zapytania, która stawała się płotem powleczonym drutem kolczastym uniemożliwiającym podtrzymanie bardzo wrażliwych i wątłych relacji. To „tajemnica" kociego zachowania – nieprzenikniona natura przepuszczana przez ludzką maszynkę zwaną ego i wyłaniająca się jako rzekoma zniewaga – zmuszała sfrustrowanych ludzi do oddawania kotów do schronisk albo nawet wyrzucania na ulicę. Próbowałem usunąć z płotu ten drut kolczasty, aby człowiek i zwierzę mogli się przy nim spokojnie spotkać i rozpocząć proces pogłębiania, a nie niszczenia łączącej ich więzi.

Jednym z punktów zakotwiczenia – tak zwanych haczyków – którego zacząłem używać w kontaktach ze studentami i klientami, była koncepcja „kota pierwotnego": przekonanie, że kot, który leży ci na kolanach, w sensie ewolucyjnym niewiele się różni od swoich przodków (więcej na ten temat w rozdziale 1). Kot pierwotny reprezentuje wrodzone popędy, które od zawsze mają wpływ na zachowanie kota: potrzebę polowania, świadomość, że zajmuje się miejsce pośrodku łańcucha pokarmowego, oraz potrzebę posiadania i chronienia terytorium.

Zacząłem wierzyć, że wiele, o ile nie większość problemów moich kocich klientów (z wyłączeniem niezdiagnozowanych problemów zdrowotnych) sprowadza się do stresu terytorialnego. Kot pierwotny, przez większość czasu spokojnie przyczajony na samym dnie świadomości twojego kota, w sytuacji zagrożenia bezpieczeństwa terytorialnego wysuwa się na pierwszy plan. Nieważne, czy zagrożenie jest prawdziwe, czy nie. Jeśli kot je poczuje, niemal na pewno będzie musiał zareagować. To jednak za mało, aby poradzić sobie z symptomami, które sprawiają, że chodzimy poirytowani i rwiemy sobie włosy z głowy. Trzeba znaleźć przeciwieństwo tych lęków i sprawić, by ta cecha kota pierwotnego zdominowała lęki, a w końcu się z nimi rozprawiła.

Wróćmy do mojego prowizorycznego biurka: był późny wieczór, a ja walczyłem ze snem. Ryzyko, że padnę twarzą na klawiaturę, wynosiło w najlepszym razie fifty-fifty. Coś pisałem, docierało do mnie, że znajduję się w trybie zombie, po czym kasowałem niemal wszystko i zaczynałem raz jeszcze.

W pewnym momencie, kiedy przyłapałem się na odpływaniu, wstałem i zamiast próbować opisać tę pewność siebie, zacząłem się koncentrować na tym, jak ona wygląda. Przemierzając gabinet, uznałem, że znamionuje ją

dumny krok. Ogon w górze na kształt znaku zapytania, uszy rozluźnione, źrenice nierozszerzone, wibrysy w pozycji neutralnej. Nie widać żadnego zagrożenia, nie uruchamia się tryb „walcz albo uciekaj”. Nie potrzeba żadnej broni ani radaru. Nie potrzeba wprowadzać kociego alertu DEFCON 1 i otwierać skrzynki z czerwonym przyciskiem, ponieważ ma się głębokie przekonanie, że na świecie dobrze się dzieje. Ten dumny krok nie był w żaden sposób udawany; to nie był produkt tego, w jaki sposób koty chcą, aby świat je postrzegał. Innymi słowy nie była to oznaka tupetu. To była pewność siebie, którą zapewnia jedynie świadomość, że ma się swoje miejsce na świecie. Kot nie musiał chodzić przez cały dzień z oczami wokół głowy ani się zastanawiać, czy to, co dzisiaj należy do niego, jutro nie zostanie mu odebrane. To instynkt mający swój początek w wibracji historii – komunikacji kwantowej – łączącej ze sobą koty na przestrzeni wieków. Haczyk, którego szukałem, to właśnie to uczucie, którego się doświadcza, kiedy jest się pewnym siebie właścicielem terytorium.

Sądziłem, że jeśli opiekunowie rozpoznają ten stan pewności siebie i zadbają o jego utrzymanie, to jakkolwiek wydaje się to uproszczone, uda im się odeprzeć większość „symptomów”, na które z takim rozgoryczeniem się skarżą, łącznie z przypadkami agresji i niepożądanego zachowania związanego z korzystaniem z kuwety. Gdy tak chodziłem po pokoju, próbując znaleźć sposób na zaprezentowanie tego dumnego kroku, z moich ust wydobyła się pierwsza głośna manifestacja fizyczności – entuzjastyczny refren piosenki jednego z moich muzycznych bohaterów, Muddy’ego Watersa: „I got my mojo working”.

Pojawił się haczyk i nie zamierzałem pozwolić mu uciec. Musiałem się dobudzić. Spryskałem twarz wodą. Poklepałem się po plecach – nauczył mnie tego kolega z liceum, żebym nie zasypiał podczas lekcji. Wyszedłem nawet w samym szlafroku na zimową noc w stanie Kolorado, częściowo po to, aby utrzymać swoje mojo, a częściowo po to, aby mieć świadomość tej chwili, którą wiedziałem, że będę chciał zachować w pamięci. I miałem rację; po latach wiem, że nie jest przesadą twierdzić, iż niemal we wszystko, co zbudowałem w imię pomocy kotom, zaangażowani byli ludzie rozumiejący, czym jest kocie mojo.

No dobrze, wróćmy do Buenos Aires, wróćmy do chwili rosnącej paniki i przerażenia. Stoję na scenie, zadaję widowni proste pytanie: „Ilu ludzi tutaj wie, co znaczy słowo »mojo«?” Ręce unoszą dwie, może trzy osoby –

na pięćset. Zbudowałem swoją karierę na słowie, które prawie nikomu nic nie mówi.

Z powodu bariery językowej (a także dlatego, że ogarnięty paniką zapominam jakichkolwiek słów, nawet angielskich) nie mam wyboru i muszę im to zademonstrować. Jestem zmuszony cofnąć się do tamtej nocy w Boulder, jestem zmuszony do ponownego zaprezentowania tamtego haczyka; muszę znaleźć coś, co (a) przemówi do widowni i (b) tłumaczka zdoła przetłumaczyć. A jedyne, co mi przychodzi do głowy, to *Gorączka sobotniej nocy*.

Nie mam czasu się zastanawiać, jak fatalnie to wyjdzie, więc po prostu zaczynam odgrywać – trzymając się wiernie swoich nastoletnich wspomnień – pierwszą scenę filmu:

Słychać *Stayin' Alive* zespołu Bee Gees. Kamera pokazuje brooklyński chodnik i fantastyczne buty w stylu lat siedemdziesiątych. Kieruje się w górę równie fantastycznych dzwonów, pokazuje jedwabną, rozpiętą na piersi koszulę, aż w końcu widzimy całego Johna Travoltę vel Tony'ego Manero. W jednej ręce trzyma puszkę z farbą, a w drugiej kawałek pizzy. I od butów aż do perfekcyjnej fryzury odkrywamy definicję dumnego kroku; Muddy Waters z pewnością z aprobatą kiwa głową, potwierdzając gdzieś we wspaniałych bluesowych zaświatach: Tony ma swoje mojo.

Na chwilę nieruchomieję i sprawdzam reakcję. Coraz szybsze tempo mówienia i ton głosu mojej tłumaczki, jak również pojawiające się na widowni znaczące uśmiechy, mówią mi, że widownia łapie, o co chodzi. Zaczynam więc naśladować chód Manero.

Tony zna się na rzeczy. W duchu mojo wie, że nie musi przekonywać samego siebie o swoim statusie. On. Po prostu. Zna się. Na rzeczy. Dziewczyny chcą być z nim, faceci chcą być nim. Najważniejsze jednak jest to, że Tony wie, iż Brooklyn należy do Tony'ego. I to się rozumie bez słowa, wyłącznie dzięki zmojofikowanej mowie ciała. Przez swój chód Tony nie musi niczego udowadniać. To po prostu manifestacja wewnętrznego poczucia, że to twoje miejsce i że masz do niego prawo. Sos spływa mu po brodzie, puszka z farbą podkreśla jego brak statusu, zaczepiane przez niego dziewczyny nie reagują – żadna z tych rzeczy nie ma znaczenia.

Demonstrowanie chodu Manero tam i z powrotem po dużej scenie zmęczyło mnie. Z dłońmi na kolanach podnoszę głowę. Podekscytowane szepty i potakiwania mówią mi, że udało mi się uniknąć porażki. Moje nogi

pokonały barierę językową i to najlepsze, co mogło się wydarzyć. Tamtego wieczoru w Buenos Aires koncepcja kociego mojo dojrzała, nie tylko dlatego, że nauczyłem się ją wyjaśniać w sposób, w jaki nigdy sądziłem, że będę musiał to robić, ale dlatego, że teraz wiem, iż mogę pokazać każdemu, niezależnie od różnic kulturowych, czym jest mojo i że jego mojo ma takie samo źródło, co kocie mojo.

Od nocnego objawienia w Boulder do wieczoru w Buenos Aires 17 lat później, do każdego mojego występu na żywo, każdej konsultacji w domu klienta, każdego wygłoszonego przeze mnie wykładu i każdego odcinka *Kota z piekła rodem* – wszystko to prowadzi nas tutaj, do tej książki: *Kocie mojo (Total Cat Mojo)*. Obecnie moim głównym zajęciem nie jest rozwiązywanie kocich problemów, ale uczenie, w jaki sposób znaleźć, pielęgnować i utrzymać mojo. Mówię teraz o tobie czy o twoim kocie? Cóż, w sumie to o was obojgu. Ponieważ jeśli z twoim mojo wszystko jest w porządku, o wiele prościej jest wydobyć je z twojego kota. A jeśli twój kot ma swoje mojo, każdy człowiek uśmiechnie się z zazdrością… Nawet Tony Manero.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Historia mojoświata –
od kota pierwotnego
do twojego mruczka

Koci słownik Jacksona: kocie mojo

W przypadku kotów mojo to pewność siebie. Proaktywność, a nie reaktywność. Źródłem kociego mojo jest niekwestionowane posiadanie własnego terytorium i uczucie, że ma się na nim do wykonania ważną pracę. Ta praca to imperatyw biologiczny odziedziczony przez koty po dzikich przodkach, a ja określam go w sposób następujący: polowanie, złapanie, zabicie, zjedzenie, toaleta, sen. Zapewniamy to naszemu kotu, tworząc rytm odzwierciedlający ten, zgodnie z którym funkcjonował kot pierwotny, czyli przodek naszego pupila. Kiedy kot żyje w zgodzie ze swoim ciałem, potrafi żyć w zgodzie także z tym, co go otacza.

1
KIM JEST KOT PIERWOTNY?

W twoim kocie mieszka inny kot. Taki, dla którego nie są ważne „kocie wygody” – miękkie legowiska, pluszowe myszki, niekończące się wyglądanie przez okno albo wylegiwanie się na kanapie. Tego innego kota można dostrzec, kiedy twój ulubieniec budzi cię w środku nocy polowaniem na twoje stopy – właśnie w takiej sytuacji pojawia się „ten drugi”, którego nazywam kotem pierwotnym. Zasadniczo kot pierwotny to przodek-bliźniak twojego pupila. Ci bliźniacy, których dzielą całe wieki, są mimo wszystko w bardzo bliskim kontakcie, połączeni łańcuchem DNA. Można to przyrównać do połączenia telefonicznego. Dzięki niemu kot pierwotny nieustannie wysyła twojemu kotu sygnały o konieczności zabezpieczenia swojego terytorium, polowania, zabijania, jedzenia i zachowania czujności, gdyż koty to nie tylko myśliwi, ale także ofiary.

Wszystko, co dotyczy naszych kotów, od identyfikacji terytorialnej i wymogów żywieniowych po sposób, w jaki się bawią i zachowują, ma związek z ich pierwotnym bliźniakiem. Te wszystkie cechy reprezentują wspólny główny cel, przekazywany na przestrzeni dziesiątków tysięcy lat, w bardzo tylko niewielkim stopniu osłabiony. Biorąc pod uwagę to, jak wiele cech – zarówno fizycznych, jak i behawiorystycznych, twój kot odziedziczył po kocie pierwotnym, spokojnie można powiedzieć, że z ewolucyjnego punktu widzenia ci bliźniacy są niemal identyczni.

W tej książce niejednokrotnie będę prosił o wsłuchanie się w pierwotność twojego kota, bo właśnie tam kryje się mojo. Nauczysz się wychwytywać moment, w którym twój pupil łączy się z mieszkającym w nim kotem pierwotnym, i przekonasz się, jak ważne jest, aby wiedzieć, gdzie to się dzieje i w jaki sposób. Ale chcę także, abyś poznał pełne spektrum kocich działań i zachowań, a to stanie się możliwe dopiero wtedy, kiedy zrozumiesz, dlaczego puls kota pierwotnego bije tak blisko powierzchni.

OD WIELKICH DO MAŁYCH

11 milionów lat temu – w rodzinie kotowatych dokonał się podział na dwie kategorie: wielkie koty (siedem gatunków: tygrysy, lwy, jaguary i 4 gatunki panter) i małe koty, także te, które mieszkają w naszych domach. (Dla porównania gatunek ludzki oddzielił się od naszych najbliższych krewnych znacznie później, 5–7 milionów lat temu!).

9,4 miliona lat temu – gatunek mormi borneański (*Catopuma*) tworzy osobny rodzaj w rodzinie kotowatych.

11 milionów lat temu

KORZENIE KOTA PIERWOTNEGO

Można się ich doszukiwać około 42 milionów lat temu, kiedy na ziemi z mniejszych ssaków wyodrębniły się drapieżne [*Carnivora*]. Przedstawicieli tego rzędu (w skład którego wchodzą koty, psy, niedźwiedzie, szopy pracze i wiele innych gatunków) definiuje układ i rodzaj zębów – służących do rozrywania mięsa – a nie dieta. (Niektórzy przedstawiciele rzędu drapieżne to osobniki wszystkożerne, a nawet wegetarianie).

Rząd drapieżne (w sensie ewolucyjnym) podzielił się na dwa podrzędy: psokształtne [*Caniformia*] i kotokształtne [*Feliformia*]. A co konkretnie sprawiło, że zdefiniowano podrząd kotokształtnych? Cóż, jak można nazwać

myśliwych, który okazywali się większymi drapieżcami niż inni członkowie rzędu drapieżne? Ja bym ich nazwał kotami pierwotnymi najczystszej krwi!

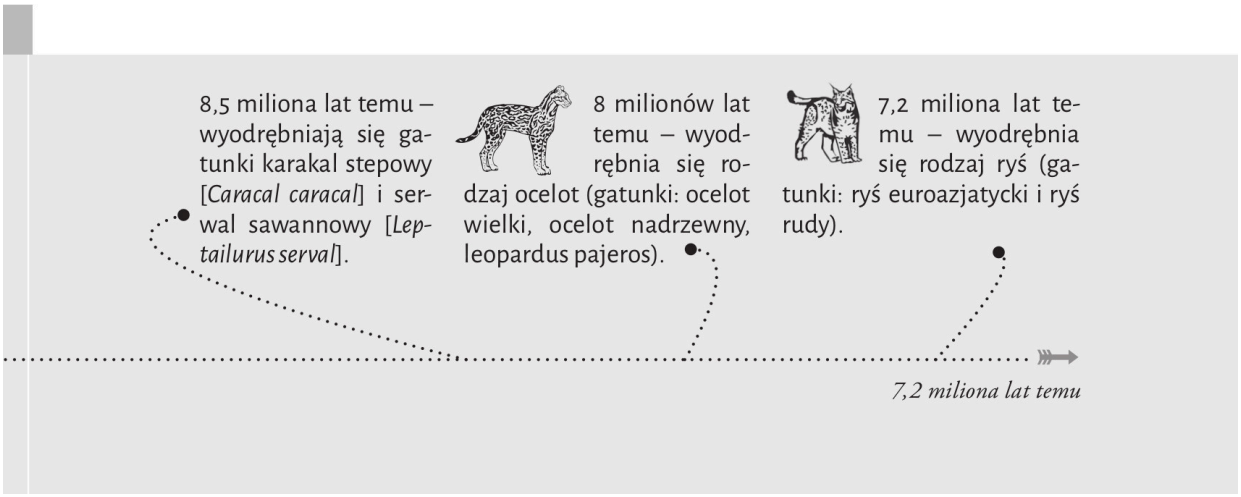
8,5 miliona lat temu – wyodrębniają się gatunki karakal stepowy [*Caracal caracal*] i serwal sawannowy [*Leptailurus serval*].
8 milionów lat temu – wyodrębnia się rodzaj ocelot (gatunki: ocelot wielki, ocelot nadrzewny, leopardus pajeros).
7,2 miliona lat temu – wyodrębnia się rodzaj ryś (gatunki: ryś euroazjatycki i ryś rudy).
7,2 miliona lat temu

Kocie fakty Jacksona

Genomy tygrysów i kotów domowych pokrywają się w ponad 96 procentach – co oznacza, że białka, które składają się na „projekt” kota, mają podobny układ u wielu gatunków kotów.

NARODZINY PIĘKNEJ MUTACJI! JAK SIĘ POJAWIA NOWY GATUNEK

Patrząc na ewolucyjną oś czasu, można zadać sobie pytanie, o co chodzi z tymi wszystkimi podziałami. Otóż wyodrębniają one okresy, kiedy istniał pewien gatunek – inaczej mówiąc, pradziad tych wszystkich kotów – od którego odłączyła się jakaś rodzina, tworząc coś własnego, odrębnego.

6,7 miliona lat temu – z pozostałych małych kotów wyodrębnia się gatunek gepardów (pumy i gepardy) [*Acinonyx*].

6,2 miliona lat temu – z pozostałych małych kotów (koty bengalskie, koty cętkowane, manule stepowe) wyodrębnia się rodzaj kot [*Felis*] (żbik europejski, kot czarnołapy, kot stepowy, kot tybetański i kot nubijski).

6,7 miliona lat temu

Kącik kociego mądrali

Daleki Wschód: pochodzenie kota syjamskiego

Kiedy przed 2 tysiącami lat koty trafiły na Daleki Wschód, nie było tam dzikich kotów, z którymi mogłyby się krzyżować. Ta genetyczna izolacja doprowadziła do pewnych mutacji związanych z wyglądem, co z kolei dało początek wielu cechom wyróżniającym rasy orientalne – czyli koty syjamskie, tonkijskie i birmańskie. Najnowsze badania DNA wskazują na 700 lat niezależnego krzyżowania z innymi rasami i choć są to rasy należące do tego samego gatunku co inne koty domowe, mają profil genetyczny sugerujący, że ich przodek pochodził z Azji Południowo-Wschodniej.

Nowe gatunki w szczególności tworzą się wtedy, gdy dochodzi do genetycznych zmian powodujących mutację populacji. Te zmiany często dokonują się podczas izolacji jakiejś grupy zwierząt od innych przedstawicieli tego samego gatunku. Może mieć to związek ze zmianami w środowisku – na przykład gdy jakiś teren staje się bardziej albo mniej chroniony lub zmienia się dostępność zdobyczy – prowadzącymi do migracji części zwierząt na inne terytorium. Do separacji grupy może dochodzić także przy okazji powstawania wysp albo tworzenia się nowych rzek.

Istnieją również czynniki behawioralne – na przykład zwierzęta nocne rzadziej spółkują z tymi, które są aktywne za dnia.

130 tysięcy lat temu – z gatunku *Felis* wyodrębnia się kot nubijski, najbliższy krewniak naszych mruczków. Przeprowadzone w 2009 roku badania genetyczne na 979 kotach (domowych, wolno żyjących i zdziczałych) pokazały, że wszystkie koty domowe są potomkami *Felis silvestris lybica*, czyli kota nubijskiego, i że regionem, w którym doszło do udomowienia kotów, jest Bliski Wschód.

130 tysięcy lat temu

Te zmiany genetyczne mają najczęściej charakter fizyczny (jeśli dwa gatunki charakteryzują się innymi cechami) albo reprodukcyjny (kiedy dwa gatunki nie mogą się krzyżować). Ale granice bywają niewyraźne, o czym świadczy umiejętność „produkowania" przez ludzi przeróżnych kocich hybryd. Niemniej im szybciej zwierzęta potrafią się rozmnażać, tym szybciej dochodzi to tych zmian (oczywiście w czasie ewolucyjnym) i do powstawania nowych gatunków.

MAŁE KOTY

Małe koty można podzielić na te pochodzące ze Starego Świata (Afryki, Azji i Europy) i z Nowego Świata (Ameryki Środkowej i Południowej). Koty ze Starego Świata to koty domowe, żbiki, koty cętkowane, rysie, karakale, serwale i gepardy. Natomiast kotami z Nowego Świata są oceloty, koty argentyńskie i pumy.

PRZYBLIŻONY CZAS UDOMOWIENIA

12 tysięcy lat temu – powstanie magazynów zboża na bliskowschodnim Żyznym Półksiężycu, inaczej Złotym Rogu, poskutkowało pojawieniem się wielkich skupisk gryzoni, co z kolei przyciągnęło małe zwierzęta drapieżne.

9500 lat temu – archeolodzy znaleźli na Cyprze dowód na to, że w grobie sprzed niemal 10 tysięcy lat wraz ze zmarłym pochowano kota oraz rozmaite przedmioty dekoracyjne. Koty nie należały do rdzennych mieszkańców tej wyspy, co oznacza, że musiał je sprowadzić człowiek. Nawet jeśli w tym czasie koty nie były jeszcze udomowione, ten jeden na pewno został oswojony.

12 tysięcy lat temu

Między kotami z Nowego i Starego Świata nie istnieje tak wyraźny podział, jak w przypadku innych gatunków zwierząt, przede wszystkim dlatego, że w sensie ewolucyjnym wszystkie koty są bardzo ściśle ze sobą powiązane. Niemniej można wyróżnić kilka różnic behawioralnych. Na przykład:

Stary Świat

Nowy Świat

- Tylko koty ze Starego Świata podczas leżenia podkulają łapki pod siebie (pozycja na tak zwany chlebek).
- Koty ze Starego Świata nieszczególnie się kwapią do wyrywania piór swoim ptasim ofiarom, za to koty z Nowego Świata przed zjedzeniem ofiary robią to z wielkim zaangażowaniem.
- W przeciwieństwie do kotów z Nowego Świata te ze Starego zakopują swoje odchody. (Wyobraźcie sobie, jakże inaczej wyglądałyby kuwety w domach, gdyby nasze ukochane mruczki były potomkami kotów z Nowego Świata!)

5 tysięcy lat temu – dowiedziono udomowienia kota w Chinach, a konkretnie kota bengalskiego [*Prionailurus bengalensis*]; ta relacja kot – człowiek nie przetrwała zbyt długo, być może dlatego, że koty bengalskie są znacznie trudniejsze do oswojenia niż koty nubijskie, często żyjące w bliskim sąsiedztwie ludzi. (Dzisiaj wszystkie udomowione koty w Chinach są potomkami właśnie kotów nubijskich).

5 tysięcy lat temu

Kocie fakty Jacksona

Wszystkie duże koty ryczą (z wyjątkiem pantery śnieżnej), za to nie mruczą (z wyjątkiem rysi). Małe koty mruczą, ale nie potrafią ryczeć. Częściowo ma to związek z niewielką kością w szyi zwaną kością gnykową. W przypadku dużych kotów kość ta jest giętka, natomiast u małych sztywna. Duże koty mają także płaskie, kwadratowe w przekroju struny głosowe oraz dłuższy trakt głosowy pozwalający na wydawanie głośniejszych i niższych dźwięków. U mniejszych kotów za mruczenie najprawdopodobniej odpowiada połączenie sztywnej kości gnykowej z fałdami głosowymi.

Ryk to dla dużych kotów kolejny sposób na sprawowanie kontroli nad swoim terenem bez konieczności uciekania się do walki lub konfliktów bezpośrednich. Sama jego głośność jest wiadomością słyszaną z dużej odległości: „Ja tu jestem, trzymaj się na dystans”. (Więcej o mruczeniu w rozdziale 4).

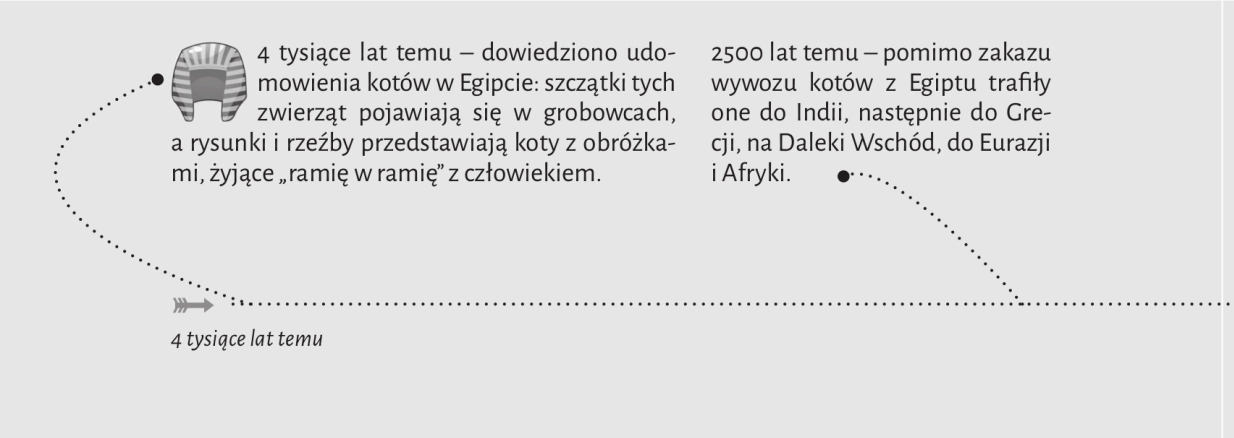
4 tysiące lat temu – dowiedziono udomowienia kotów w Egipcie: szczątki tych zwierząt pojawiają się w grobowcach, a rysunki i rzeźby przedstawiają koty z obróżkami, żyjące „ramię w ramię" z człowiekiem.
2500 lat temu – pomimo zakazu wywozu kotów z Egiptu trafiły one do Indii, następnie do Grecji, na Daleki Wschód, do Eurazji i Afryki.
4 tysiące lat temu

Podczas rozważań na temat różnic między kotami ze Starego Świata a tymi z Nowego, małymi i dużymi, a także między poszczególnymi gatunkami małych kotów, może umknąć naszej pamięci najważniejszy, niezaprzeczalny fakt: wszystkie istniejące gatunki kotów (obecnie ich liczba to 41) mają wspólnego przodka. To oznacza, że wszystkie kotowate to drapieżcy z dużymi oczami i uszami, silnymi szczękami i sylwetką zabójcy. Wszystkie koty cicho chodzą i mają wysuwane pazury, co pomaga w tropieniu i ściganiu ofiar. Ale niewykluczone, że cechą najbardziej jednoczącą (i zdecydowanie najbardziej w stylu mojo) kotowate, od lwów do domowych mruczków, jest dążenie do zawłaszczania terytorium.

OKIEŁZNANIE DZIKOŚCI: HISTORIA „UDOMOWIENIA"

Naukowcom nie jest łatwo określić ramy czasowe udomowienia kotów, gdyż w aspekcie genetycznym, fizycznym i behawioralnym są one podobne do swoich najbliższych dzikich krewniaków (tak bardzo, że często dochodzi do krzyżowania się kotów domowych z gatunkami „dzikimi"). Prawdę mówiąc, określenie „domowe" w stosunku do kotów od zawsze wydaje mi się… cóż, po prostu niewłaściwe. Nie wierzę w pełne udomowienie kotów i stąd mój nacisk na dostrzeganie w nich „pierwotności". Dla mnie każda sytuacja, w której zauważa się w swoim pupilu kota pierwotnego, stanowi zaprzeczenie samej idei udomowienia. Dlatego też przyjrzymy się temu, co rzeczywiście wiemy o stopniowej transformacji kota pierwotnego w zwierzę, które obecnie nazywamy „kotem domowym".

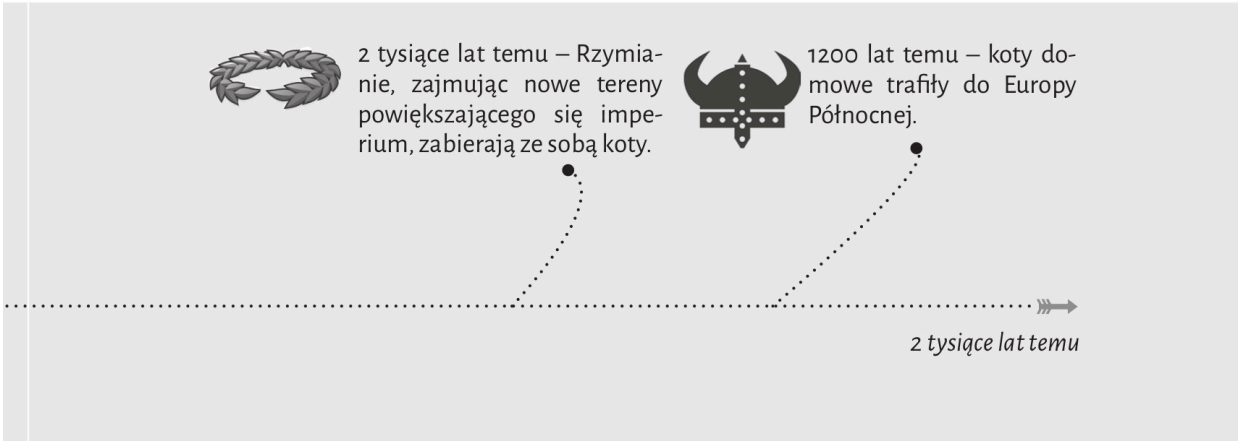
2 tysiące lat temu – Rzymianie, zajmując nowe tereny powiększającego się imperium, zabierają ze sobą koty.
1200 lat temu – koty domowe trafiły do Europy Północnej.
2 tysiące lat temu

Od tysięcy lat koty żyją z ludźmi i w ich otoczeniu, ale nigdy w pełni się od nich nie uzależniły. *F. s. lybica* – przodek – wydaje się gatunkiem stosunkowo łatwym do oswojenia z tych blisko spokrewnionych z kotami dzikimi, co sugeruje predyspozycję do koegzystencji z ludźmi. Ostatecznie jednak ścieżką wiodącą ku ewolucji okazały się korzyści zapewniane sobie wzajemnie przez koty i ludzi. Wraz z rozwojem rolnictwa w najdawniejszych ludzkich osadach doszło do drastycznego zwiększenia populacji gryzoni. Dzięki temu sąsiedztwo ludzi stało się dla kotów atrakcyjne, natomiast zapewniana przez koty naturalna kontrola szkodników okazała się atrakcyjna dla ludzi. To przykład obecnej na przestrzeni dziejów sytuacji „win-win".

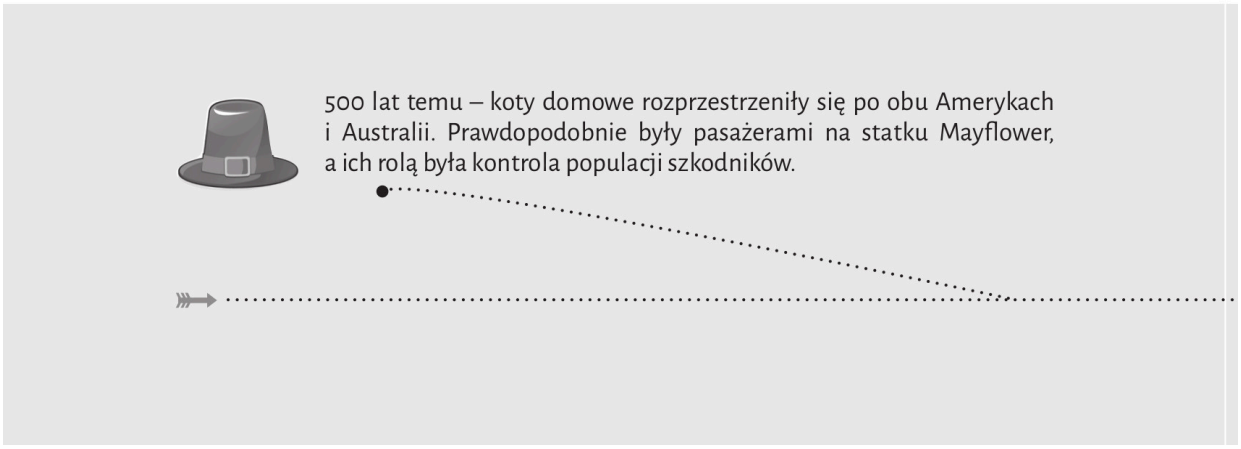
500 lat temu – koty domowe rozprzestrzeniły się po obu Amerykach i Australii. Prawdopodobnie były pasażerami na statku Mayflower, a ich rolą była kontrola populacji szkodników.

BOGOWIE I MUMIE

Minus każdej długoterminowej relacji pomiędzy ludźmi a zwierzętami polega na tym, że nie można jej uznać za sprawiedliwą. Na przestrzeni wieków niestety to ludzie zawsze rozdawali karty, niejednokrotnie wykazując się przy tym surowością i okrucieństwem. Generalnie szacunek wobec kotów był wprost proporcjonalny do tego, jak bardzo potrzebowano regulacji populacji szkodników. Prawdziwa ludzko-kocia jazda na rollercoasterze rozpoczęła się na dobre, kiedy ludzie mogli po prostu doceniać koty za ich wyjątkowe cechy i towarzystwo. Gdy jednak przez kolejne wieki rollercoaster nabierał prędkości, nasi koci przyjaciele nader często bywali skrajnie napiętnowani.

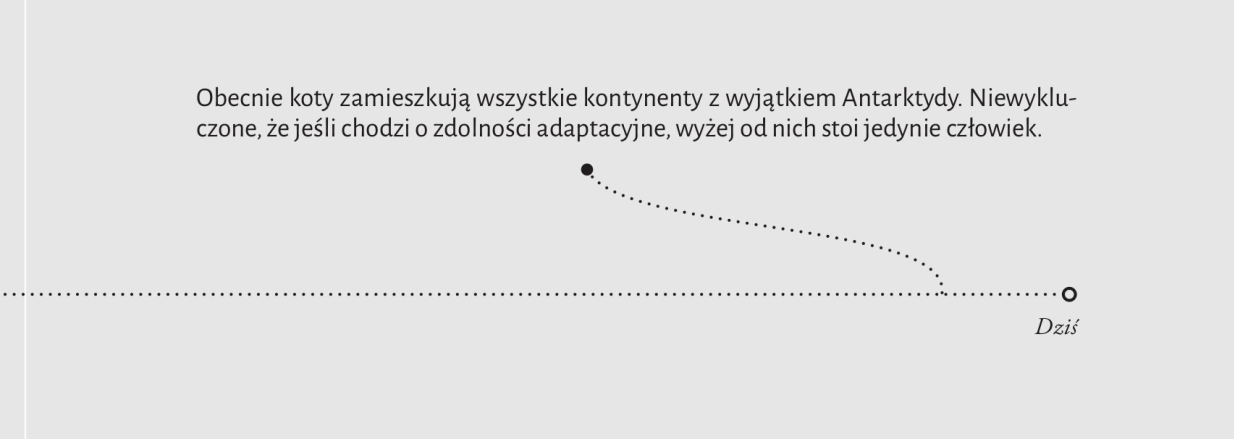
Obecnie koty zamieszkują wszystkie kontynenty z wyjątkiem Antarktydy. Niewykluczone, że jeśli chodzi o zdolności adaptacyjne, wyżej od nich stoi jedynie człowiek.
Dziś

Wszyscy wiemy, jak to w Egipcie czczono koty. Nie można jednak zapominać, że egipska gospodarka była wysoce uzależniona od uprawy zbóż… co oznacza rolnictwo… co oznacza gryzonie… co po raz kolejny oznacza, że koty odgrywały pożądaną rolę „naturalnych eksterminatorów”. Najpewniej właśnie dlatego zasłużyły sobie na swój wysoki status w egipskim społeczeństwie. (Dla kontrastu: w wielu rejonach Europy rolę eksterminatorów odgrywały łasice, więc koty nie były tam szczególnie potrzebne).

Tak czy inaczej Egipcjanie czcili koty, być może tak jak w żadnej innej kulturze. Koty miały swoje miejsce w egipskiej sztuce, zamieszkiwały miejsca kultu religijnego, ale pełniły także funkcję zwierząt domowych. Za celowe wyrządzenie krzywdy kotu groziły poważne kary, a jeśli kot umierał z przyczyn naturalnych, jego ludzka rodzina na znak żałoby goliła sobie brwi. Tego oddania wobec kotów dowodzi również fakt, że je mumifikowano i do towarzystwa w życiu wiecznym często zapewniano im zmumifikowane myszy.

Ale nawet w tak miłującym koty kraju jak Egipt wspomniany wyżej rollercoaster także zaliczył kilka niefortunnych zjazdów. Nie wszystkie zmumifikowane koty to ukochane pupile. Używano ich także jako ofiar składanych ku czci bóstw, a zapotrzebowanie na takie ofiary doprowadziło do utworzenia specjalnych hodowli kotów, które następnie zabijano i balsamowano.

Znanym miłośnikiem kotów był prorok Mahomet i w kulturach islamu koty zawsze ceniono za coś więcej niż jedynie zdolności łowieckie. Według jednej z najbardziej znanych historii pewnego razu, gdy Mahometa wezwano na modlitwę, a na rękawie jego szaty modlitewnej spał Muezza, ulubiony kot, prorok wolał odciąć ten rękaw niż zakłócić sen pupilowi. (Brzmi znajomo? Ilu z was zrezygnowało ze wstania z kanapy, bo na waszych kolanach spał kot?)

W innych częściach świata, gdzie wielbiono koty – zwłaszcza w kulturach pogańskich – ich status zaczął upadać wraz z nasileniem się prześladowań niechrześcijan. Nasi koci przyjaciele najgorzej mieli chyba w średniowieczu, kiedy wiązano ich z sektami i ogłaszano przeklętymi. Uważa się, że miliony kotów skazano na śmierć i spalono na stosach razem z „czarownicami” albo po prostu wrzucono do ognia. A jeśli ich właściciele próbowali je chronić, sami także trafiali pod pręgierz inkwizycji.

Smutną ironią jest fakt, że właśnie w wiekach średnich tysiące ludzi zabiła epidemia dżumy. Roznosicielami tej choroby są szczury (a raczej zamieszkujące ich sierść pchły), a zabicie ogromnej liczby kotów z całą pewnością przyczyniło się do wzrostu populacji tych gryzoni. Jakiś czas temu archeolodzy zakwestionowali związek między szczurami a rozprzestrzenianiem się rzeczonej zarazy, sugerując, że dżuma zbierała tak ponure plony dzięki bliskim kontaktom ludzi między sobą, a nie szczurów i ludzi. Niemniej zabicie tysięcy kotów na pewno nie okazało się pomocne.

Nawet dzisiaj postrzeganie kotów naznaczone jest przesądami. Wszyscy to słyszeliśmy: „jeśli czarny kot przebiegnie ci drogę, to spotka cię nieszczęście” albo „koty kradną niemowlętom oddech”. I choć obecnie koty są bardziej popularne niż kiedykolwiek, nadal każdego roku ogromne ich liczby są zabijane w schroniskach, a dodatkowo nawołuje się do likwidacji populacji kotów wolno żyjących. Miejmy nadzieję, że wkrótce także ten proceder stanie się przeszłością.

2
WIKTORIAŃSKI PUNKT PRZEŁOMOWY

Pomimo wszystkich wzlotów i upadków, których nasz kot pierwotny doświadczył na przestrzeni wieków, nic nie wywrze takiego wpływu na jego rozwój jak zamieszkanie pod jednym dachem z człowiekiem. Jakby się nad tym zastanowić, to samo można rzec o naszym rozwoju. W tym właśnie momencie ewolucyjna oś czasu zaczyna biec zygzakiem, a w ślad za tym relacja na linii człowiek – kot zaczyna się definiować, a następnie redefiniować. Mając jednak na uwadze, że nie przeszkadzał nam odwieczny układ z kotami działający na zasadzie: „Wy zostajecie na dworze, a my wchodzimy do domu", jak i dlaczego do tego doszło? I… jaki od tamtej pory nastąpił postęp w kocio-ludzkiej dynamice?

DROGA NA SALONY. Oto krótki zarys coraz wyższej pozycji kota w społeczeństwie od czasu popularyzacji modelu kota domowego.

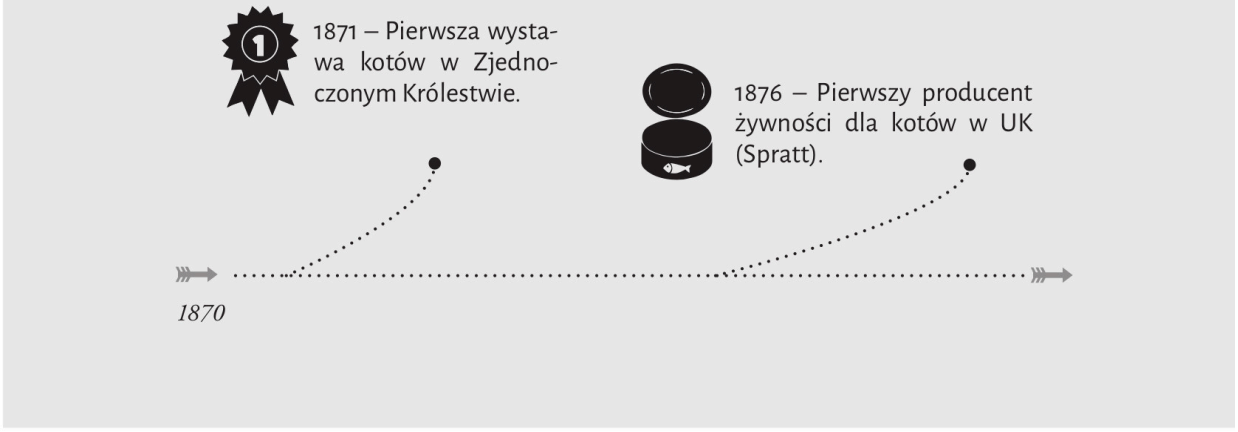

DO GÓRY…

Jakieś 150 lat temu ludzie postanowili wpuścić koty do swoich domów. Wiele osób popularyzację idei „lubię koty i chcę mieć je w domu” przypisuje królowej Wiktorii.

Królowa Wiktoria była typem samotniczki i słynęła z miłości do zwierząt. Orędowała za ich dobrostanem i to dzięki jej mecenatowi do nazwy Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami dodano słowo „Królewskie”. Oprócz wielu psów, koni czy kóz miała dwa ukochane koty perskie. Jej ostatnia kotka, White Heather, całe życie spędziła w pałacu Buckingham i mieszkała tam jeszcze długo po śmierci swojej pani.

W tym okresie (era wiktoriańska, XIX-wieczna Anglia) trzymanie zwierząt domowych stawało się coraz popularniejsze. Coraz lepiej traktowano także inne zwierzęta, a posiadanie pupili było zarazem symbolem statusu i sposobem, jakim nobliwe rody demonstrowały swoją władzę nad światem przyrody. Pedanteria kotów uczyniła z nich idealny gatunek („dziki, a jednak czysty”) do zbratania się z ludźmi. Także wielu pisarzy i artystów uzewnętrzniało swoją miłość do kotów, a ludzie zaczęli organizować pogrzeby ukochanym zwierzakom.

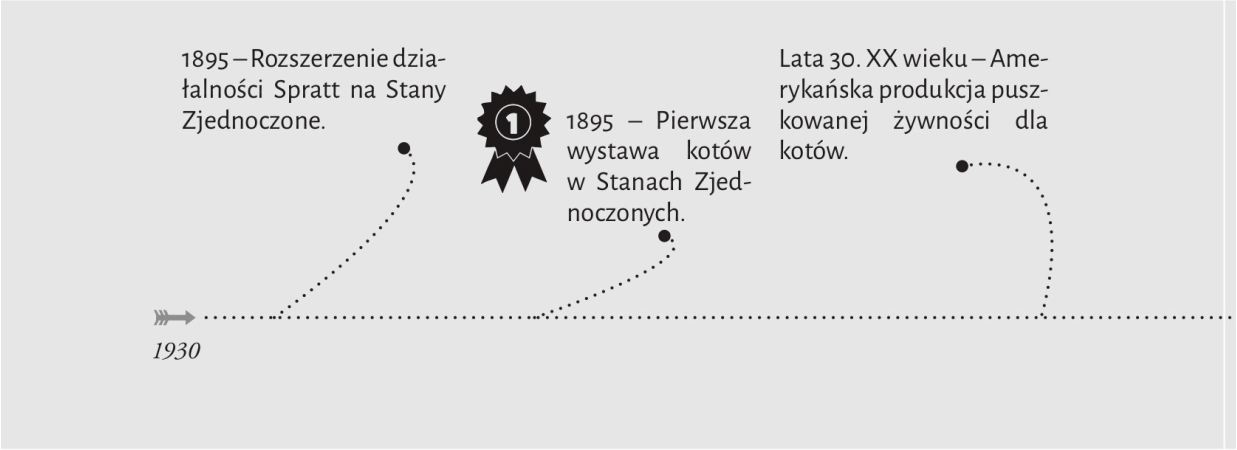
1895 – Rozszerzenie działalności Spratt na Stany Zjednoczone.
1895 – Pierwsza wystawa kotów w Stanach Zjednoczonych.
Lata 30. XX wieku – Amerykańska produkcja puszkowanej żywności dla kotów.
1930

...AŻ DO LUKSUSOWEGO APARTAMENTU NA NIEBIE

Wiele się zmieniło od czasów, kiedy najbardziej pierwotne z kotów pierwotnych przemierzały ziemię – zarówno w ich relacjach z ludźmi, jak i, w mniejszym stopniu, w ich genetycznej spuściźnie. Podczas gdy psom i kotom udaje się doskonale koegzystować z ludźmi, nasza relacja z kotami (jaskrawo kontrastująca z tą z psami) rozkwitła bez konieczności wymagania od tego gatunku zmian. Kot, który wiele stuleci temu chronił ziarna przed gryzoniami, to w zasadzie ten sam kot, z którym dzisiaj dzielimy łóżko.

Największej zmiany w relacjach na linii człowiek – kot dokonała zmiana demograficzna „własności" kota od modelu wiejskiego do bardziej miejskiego. Jak już wspomniano, rola kotów w modelu wiejskim polegała raczej na ochronie upraw przed gryzoniami, a nie byciu członkiem rodziny… do tego stopnia, że wpuszcza się je do domu. Z kolei model miejski to typ relacji między kotem a opiekunem, w której jest miejsce na uczucia i traktowanie jak członka rodziny. Istnieje wiele powodów takiego stanu rzeczy.

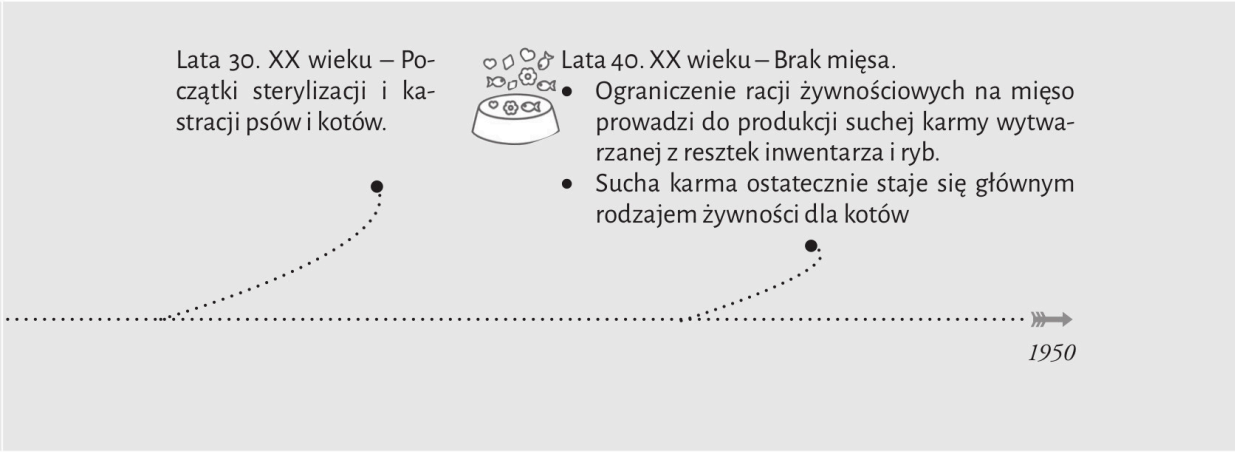
Lata 30. XX wieku – Początki sterylizacji i kastracji psów i kotów.
Lata 40. XX wieku – Brak mięsa.
• Ograniczenie racji żywnościowych na mięso prowadzi do produkcji suchej karmy wytwarzanej z resztek inwentarza i ryb.
• Sucha karma ostatecznie staje się głównym rodzajem żywności dla kotów
1950

Po pierwsze, miejski styl życia oznacza, że więcej ludzi mieszka w pojedynkę i że ma w pobliżu mniejszą liczbę krewnych. Dodajmy do tego rosnący wskaźnik rozwodów i spadek liczby rodzących się dzieci i już widać, dlaczego relacji z kotem przypisuje się coraz ważniejszą rolę w życiu człowieka. Poza tym ludzie w miastach zajmują mniejsze mieszkania i dłużej pracują. Wymusza to adopcję mniejszych zwierząt towarzyszących, takich jak koty – przemawiają za tym względy praktyczne. Och, i nie zapominajmy o mojej ulubionej przyczynie rosnącej popularności kotów w środowiskach miejskich: często przedstawia się je jako zwierzęta „niewymagające i tanie w utrzymaniu”! Oczywiście gdyby to była prawda, nie miałbym pracy, no nie?

Niemniej ta zmiana modelu – „ze wsi do miasta”, „z dworu do domu” – nie uległa jeszcze zakończeniu, nadal się dokonuje. Po pierwsze, na świecie wciąż istnieje wiele miejsc, gdzie koty są postrzegane jako szkodniki i dopust boży. A w kulturach (takich jak nasza), gdzie są kochane i szanowane, wiele osób nadal hołduje przekonaniu, że „kot kocha wolność” i trzymanie go w domu to przejaw okrucieństwa. O czym mogliśmy się przekonać, poznając historię kota pierwotnego i jego ludzkich towarzyszy, trudno liczyć na „żyli długo i szczęśliwie”.

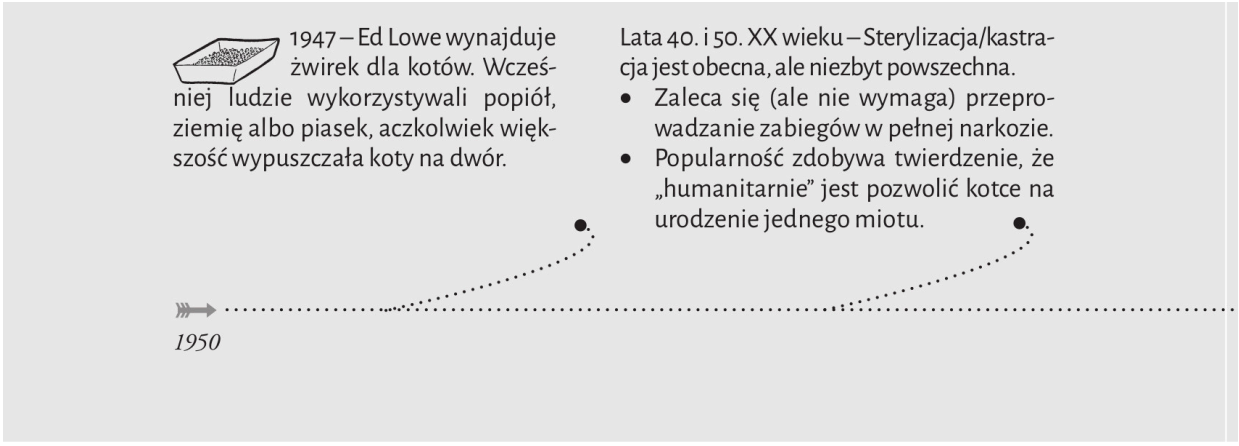
1947 – Ed Lowe wynajduje żwirek dla kotów. Wcześniej ludzie wykorzystywali popiół, ziemię albo piasek, aczkolwiek większość wypuszczała koty na dwór.
Lata 40. i 50. XX wieku – Sterylizacja/kastracja jest obecna, ale niezbyt powszechna.
• Zaleca się (ale nie wymaga) przeprowadzanie zabiegów w pełnej narkozie.
• Popularność zdobywa twierdzenie, że „humanitarnie" jest pozwolić kotce na urodzenie jednego miotu.
1950

EWOLUCJA NA TURBODOŁADOWANIU: JAK ŻYCIE Z LUDŹMI ZMIENIŁO KOTY?

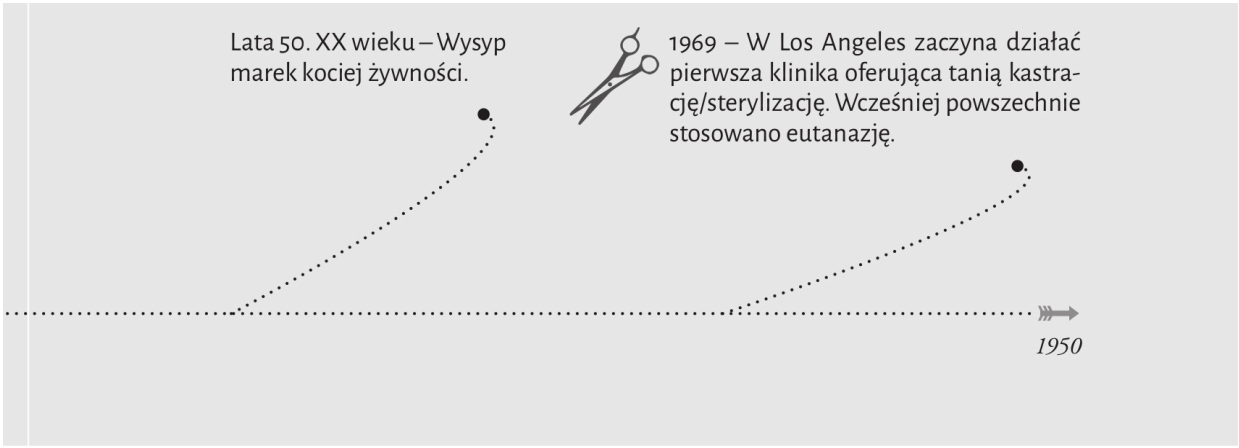
Lata 50. XX wieku – Wysyp marek kociej żywności.
1969 – W Los Angeles zaczyna działać pierwsza klinika oferująca tanią kastrację/sterylizację. Wcześniej powszechnie stosowano eutanazję.
1950

Obecnie mniej więcej 96 procent kotów nadal samodzielnie dobiera się w pary, co sprawia, że materiał genetyczny u większości współczesnych kotów pozostaje względnie niezmieniony. Ale to nie oznacza, że żyjąc z nami, koty w ogóle się nie zmieniły. W pewnym sensie dokonuje się ich autoselekcja: te bardziej przyjacielskie, które lepiej tolerują ludzi, mają większą szansę na otrzymanie pożywienia i schronienia oraz na dobranie się w pary z kotami o podobnych przyjacielsko-tolerancyjnych genach. Tak więc choć u kotów nie doszło do silnej i celowej selekcji określonych cech fizycznych czy behawioralnych, to właśnie nasza z nimi relacja doprowadziła do najważniejszych zmian genetycznych.

Kącik kociego mądrali

Co się zmieniło u współczesnego kota?

W 2014 roku naukowcy postanowili dokonać analizy DNA 22 kotów różnych ras (maine coon, kot leśny norweski, kot birmański, kot japoński bobtail, kot turecki van, kot egipski mau i kot abisyński), jak również zdziczałych kotów z Bliskiego Wschodu i Europy. Pobrali w tym celu wymaz z wewnętrznej strony policzka. Dzięki zgromadzonym informacjom udało im się określić kilka głównych zmian genetycznych, które dokonały się u kotów udomowionych.

Zmiany genetyczne związane z zachowaniem

- lepsza umiejętność tworzenia wspomnień
- lepsza umiejętność dostrzegania związku między bodźcem a nagrodą (na przykład dawanym przez człowieka jedzeniem)
- wolniejsze warunkowanie strachu – oznacza to, że u współczesnego kota nie tak szybko uruchamia się tryb „walcz lub uciekaj”

Cechy fizyczne

- mniejsze ciało
- krótsza szczęka
- mniejszy mózg
- mniejsze nadnercza, które kontrolują instynkt „walcz lub uciekaj”
- dłuższe jelita – adaptacja do spożywania resztek ludzkiego pożywienia
- wszystkie koty mają długie kły, dzięki którym mogą zabić ofiarę ugryzieniem w szyję. Zęby kotów domowych są rzadziej rozmieszczone niż u innych kotów, gdyż zwierzęta te przystosowały się do łapania mniejszych gryzoni, stanowiących ulubioną zdobycz większości z nich

1972 – Amerykańskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami wymaga, aby zwierzęta przed adopcją zostały wysterylizowane/wykastrowane.

Lata 70. XX wieku – Większość kotów domowych to koty niewychodzące (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych).

- Wiele organizacji zaleca taki model w celu ochrony kotów przed niebezpieczeństwem i ochrony fauny przez ich zapędami łowieckimi. Nie bez znaczenia jest również fakt, że koty w coraz większym stopniu są traktowane jako członkowie rodziny.

1972

Co się nie zmieniło u współczesnego kota?

- kształt czaszki – u wszystkich gatunków kotów jest podobny i mają one szczękę pozwalającą na uśmiercenie za pomocą mocnego ugryzienia. Czaszki naszych kotów może i są o wiele mniejsze od czaszek lwów i tygrysów, ale struktura jest bardzo podobna
- zachowanie (w znacznym stopniu…)
- większość kotów samodzielnie dobiera się w pary, co pozwala na zachowanie zróżnicowanej puli genów
- koty nadal (na ogół) są w stanie przetrwać bez nas

1990 – Pojawia się TNR (Trap, Neuter, Return), czyli wyłapywanie kotów wolno żyjących, sterylizacja/kastracja, następnie wypuszczanie ich w miejscu, w którym zostały złapane.

1994 – W Houston w Teksasie pojawia się pierwsza mobilna klinika kastracji/sterylizacji. Jest odpowiedzią na potrzeby osób, które nie zawsze mają możliwość zawiezienia swoich zwierząt do weterynarza.

1990

ZEWNĘTRZNA INGERENCJA: KOTY RASOWE

Ludzie po raz pierwszy zapoznali się z prawami genetyki pod koniec XIX wieku, kiedy Gregor Mendel opublikował słynne badania o genach dominujących i recesywnych w grochu zwyczajnym. W tamtym czasie celem hodowli większości zwierząt było zapewnienie sobie stałego źródła pożywienia. Psy z kolei hodowano do konkretnych zadań – na przykład do pomocy podczas polowania. Ale jeśli chodziło o uzyskiwanie pożądanych wyników w kwestii wyglądu czy zachowania, trudno mówić o sukcesach, przede wszystkim dlatego, że genetykę rozumieliśmy w stopniu mocno podstawowym.

Kiedy jednak uległo to zmianie, ludzie potrafili „wpłynąć" na ewolucję zwierząt, w tym kotów, za pomocą kontrolowanego rozmnażania – to znaczy wybierając im partnerów. Aczkolwiek początkowo czyniono to ze względów estetycznych, nie funkcjonalnych. Nie chodziło o to, aby zmienić ich osobowość, lecz wygląd.

W rezultacie wybierania i krzyżowania kotów dla konkretnych cech fizycznych narodziły się wczesne rasy (na przykład kot perski). Prawdę mówiąc, na samym początku najczęściej próbowano uzyskać konkretny kolor sierści (błędnie rozumując, że skrzyżowanie czarnego kota z białym zaowocuje kociętami o sierści szarej). Pierwsza wystawa kotów rasowych miała miejsce w Zjednoczonym Królestwie w 1871 roku z udziałem persów, kotów rosyjskich niebieskich, kotów syjamskich, angor i kotów abisyńskich, jak również kotów manx i tych o krótkiej sierści w wielu kolorach.

Kiedy tylko pojawiły się poszczególne rasy kotów, jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać poświęcone im kluby i stowarzyszenia. W efekcie narodziła się „kocia arystokracja", a wraz z nią wystawy, sędziowie, kokardy i dumni „rodzice" – jak w programie *Toddlers and Tiaras*. Tyle że zamiast skupiać się na idealnej opaleniźnie i umiejętności stepowania hodowcy stopniowo definiowali standardy określające preferowane cechy fizyczne, które powinna mieć dana rasa, na przykład kształt oczu, uszu, pyszczka, ogona, a nawet łap. Często jednak te różnice były równie proste do określenia jak kolor sierści. Na przykład o tym, że kot jest uznawany za persa, świadczyła długa sierść w kolorze szynszyli, a nie spłaszczony pyszczek. Specyficzny rodzaj umaszczenia był tym, co odróżniało kota syjamskiego od zwykłego dachowca.

1999 – Organizacja In Defense of Animals (W Obronie Zwierząt) rozpoczyna kampanię, której celem jest zmiana języka i statusu prawnego zwierząt towarzyszących (zmiana określenia „właściciel" na „opiekun").
2003 – West Hollywood staje się pierwszym amerykańskim miastem, w którym wprowadza się zakaz pozbawiania kotów pazurów.
2003

Mimo postępu, jaki się dokonał dzięki zaproszeniu kotów do naszych domów, przyniosło to także nowe problemy – przynajmniej z mojego punktu widzenia. Okazuje się, że bez względu na to, w którą stronę wychyla się wahadło, nigdy nie czyni tego z pełną korzyścią dla kotów. Dawniej rola gospodarskich pomocników zapewniała im przeżycie, ale nie status. Z kolei teraz zbyt często są postrzegane jako członkowie rodziny, bez prób zgłębienia prawdziwego charakteru tej relacji.

Nie próbuję odsądzać ludzi od czci i wiary; okres adaptacji dotyczy obu stron i aby dostosować się do siebie nawzajem, zarówno ludzie, jak i koty muszą sporo zmienić w kwestii sposobu życia. Proszę jedynie, abyście mieli na uwadze taką rzecz: niecałe 150 lat po królowej Wiktorii – w sensie ewolucyjnym to przecież mgnienie oka – wymagamy od kotów, aby sikały do pudełka, przesypiały całą noc, siedziały na kanapie, nie chodziły po blatach ani klawiaturach… oraz aby ich terytorium z kilkuset akrów zmniejszyło się do wielkości kawalerki. W efekcie im częściej koty są postrzegane jako domowe dodatki, tym bardziej nie są w stanie sprostać naszym oczekiwaniom i tym łatwiej strome zbocze prowadzi je z powrotem ku roli społecznych pariasów.

No i proszę: 42 miliony lat ewolucji i gruntowny wstęp do prezentacji kota pierwotnego, a to wszystko w dwóch krótkich rozdziałach. W części drugiej zajmiemy się tym, czego zawsze chcieliście się dowiedzieć o swoim kocie, ale o co baliście się zapytać.

CZĘŚĆ DRUGA

Koty – kurs intensywny

3
RYTM FUNKCJONOWANIA KOTA PIERWOTNEGO

Na początku swojej pracy uznałem, że moi klienci i studenci – jak również inni opiekunowie kotów – są spragnieni wiedzy o wszystkich kotach. W związku z tym zdecydowanie zbyt wiele czasu poświęcałem na próby podziału mojej filozofii na „mniejsze kawałki". Tymczasem okazało się, że większość kociarzy w mojej stratosferze interesowała się głównie wiedzą w odniesieniu do swoich kotów, gdyż, co zrozumiałe, ci, którzy korzystali z moich usług, chcieli się dowiedzieć, w jaki sposób sprawić, aby ich koty przestały się źle zachowywać. W efekcie moje żarliwe próby połączenia kocich kropek postrzegali jako zbędny dodatek. To z kolei uświadomiło mi, że jeśli chcę zabrać tych ludzi w podróż po kocim świecie, dysponuję mocno ograniczoną ilością czasu, jeśli nie chcę, by zaczęli ziewać lub się niecierpliwić.

Tak więc, podobnie jak w przypadku określenia „kocie mojo", musiałem znaleźć haczyk: błyskotliwy sposób na przypomnienie opiekunom, że zachowanie ich kotów jest powiązanie z zachowaniem kota pierwotnego. Zależało mi, aby zrozumieli wagę „Trzech R" – Rutyna, Rytuały i Rytm – w życiu ich kota, wywodzących się z łowieckiego stylu życia ich przodków. Aby obudzić w sobie kocie mojo, kot pierwotny, co już ustaliliśmy, każdego dnia musiał realizować konkretne zadania.

Haczykiem, który mi przyszedł do głowy – ach, te żółte karteczki samoprzylepne – była fraza „polowanie, złapanie, zabicie, zjedzenie, toaleta, sen" (PZZZTS). Kazałem (i nadal to robię) powtarzać swoim klientom te słowa rytmicznie i z entuzjazmem, jakby byli kocimi cheerleaderkami, aż w końcu stawało się to mantrą. A raz przyswojona mantra nieustannie przypomina opiekunowi, że to właśnie rytm kota pierwotnego nakręca nasze mruczki i że naszym zadaniem jest zapewnienie tego rytmu. Każe pamiętać o ustaleniu rutynowych czynności związanych z zabawą, odpoczynkiem i jedzeniem – łącznie z tym, co je nasz kot. Każda

droga prowadzi do mojo, a jeden z najważniejszych znaków drogowych ustawionych wzdłuż trasy to odblaskowe litery PZZZTS.

POLOWANIE, ZŁAPANIE, ZABICIE, ZJEDZENIE

Z historycznego punktu widzenia, co analizowaliśmy w części pierwszej, nasze oczekiwania względem kotów, które miały służyć kontrolowaniu populacji szkodników, oraz ich własny cel, czyli zdobywanie pożywienia, doskonale się pokrywały. Polowanie, złapanie, zabicie, zjedzenie (PZZZ) – fundamenty rytmu kota pierwotnego i czteroetapowy proces realizowany przez koty w celu zdobycia pożywienia – dobrze służyły obu stronom i dlatego nasza relacja z kotami przez tyle lat podążała taką samą trajektorią. Tak naprawdę dopiero 150 ostatnich lat sprawiło, że ta nić się postrzępiła, a na drodze do udomowienia kotów pojawiło się rozwidlenie. Wcześniej uznawano za oczywistość, że koty powinny przebywać na dworze, a zapraszanie ich do domu jest aktem okrucieństwa.

To właśnie czyni ten moment w przeszłości tak ważnym dla naszej przyszłości: to, co było oczywiste przez tysiące lat, nagle przestało takie być, jako że niezmiennie staramy się godzić bezpieczniejsze i wygodniejsze życie kota niewychodzącego z jego biologicznym instynktem i potrzebami. W PZZZ nie chodzi o zapewnienie kotu minimalnej opieki. To przypomnienie o nitce, jaka łączy twojego kota z jego przodkiem – kotem pierwotnym.

Mimo to wiele osób pyta: „Czy to w porządku, jeśli nie bawię się ze swoim kotem?” albo „Czy mogę kupić automatyczne karmidło i zostawić kota samego na dwa dni?”. Zamiast grozić palcem i mówić „nie” staram się zaprezentować – za punkt wyjścia przyjmując PZZZ – jak oczywista jest odpowiedź i tym samym pomóc wam dotrzeć do punktu, w którym nie będziecie musieli zadawać tego typu pytań. A jeśli PZZZ to nasza trampolina, a kocie mojo woda, do której wskakujemy, to zrozumienie kluczowego mechanizmu psychologicznego kota – zwłaszcza w odniesieniu do polowania – cóż, jest sprężyną w tej trampolinie.

JAK KOT JAKO MYŚLIWY DOŚWIADCZA ŚWIATA

Jako urodzeni łowcy koty polegają na swoich zmysłach – głównie dotyku, wzroku i słuchu. To oznacza, że w zasadzie każda część fizjologii kota odgrywa jakąś rolę w procesie polowania.

DOTYK

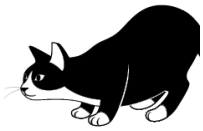

Koty są niezwykle wyczulone na dotyk. Częściowo ma to związek z receptorami na skórze, które wysyłają sygnały dopóty, dopóki są dotykane – co oznacza, że komórki te nie przystosowują się do kontaktu fizycznego, gdyż mózg nieustannie otrzymuje sygnał mówiący: „Jestem dotykany”. Inaczej wygląda to u ludzi, których receptory czucia przystosowują się do dotyku. Na przykład nie konstatujemy w każdej chwili, że mamy na sobie ubranie. Odpowiedzialne za to doznanie komórki Merkla, które mają koty, są ultrawrażliwe, mniej więcej tak jak te na opuszkach naszych palców u rąk. Nawet ich mieszki włosowe są unerwione, więc wyrywanie sierści bywa dla kotów bardzo drażniące.

Oto kilka dodatkowych interesujących faktów o kotach i dotyku:

- U kotów występują obszary o wyjątkowej wrażliwości: nos, palce i poduszeczki przednich łap razem mają więcej receptorów niż inne części ich ciała (doktor John Bradshaw określa kocie stopy mianem „narządów zmysłu”).
- Ich nosy są w stanie wykryć kierunek wiatru i temperaturę.
- Koty mają receptory w sierści na palcach, co tłumaczy dlaczego te długowłose bywają wyjątkowo wrażliwe na przykład na dotyk żwirku na łapach i czesanie.
- Wokół pyszczka i nadgarstków mają krótkie, sztywne włoski, których zadaniem jest wykrywanie wibracji.
- Kocie pazury wyczuwają przesunięcie, co okazuje się przydatne, na przykład kiedy trzymana w łapach mysz próbuje się wyrwać.

Nadmierna stymulacja, a możliwe, że nawet niektóre elementy toalety i zaburzenia kompulsywne, często mają związek właśnie z tą wyjątkową

wrażliwością. Kiedy więc następnym razem będziesz głaskać albo szczotkować swojego pupila, a on będzie próbował odgryźć ci rękę (albo kawałek szczotki), postaraj się nie brać tego do siebie! (Więcej na ten temat w części trzeciej).

Jednocześnie zrozum, że percepcja sensoryczna nie ma na celu jedynie ułatwienia polowania. Koty są także zdobyczami dla niektórych zwierząt (na przykład kojotów i jastrzębi). Wrażliwość na dotyk oznacza wrażliwość na ból. Koty muszą wiedzieć, czy są atakowane, muszą wyjątkowo szybko rozpoznawać sygnały zbliżającego się ataku, aby uruchomił się mechanizm „walcz albo uciekaj".

O MAŁY WIBRYS!

Nic jednak nie jest w stanie się równać z niesamowitą wrażliwością wibrysów. W porównaniu z psami koty mają w mózgu większy obszar odpowiedzialny za odbieranie sygnałów z okolicy pyska. Wibrysy wyposażone są w receptory komunikujące się z korą somatosensoryczną w mózgu, przekazując informacje o temperaturze otoczenia, ich równowadze oraz wielkości miejsca, przez które próbują się przedostać. Wibrysy wykrywają także ruch powietrza oraz wysyłają do mózgu informacje o jego sile, prędkości i kierunku, co pomaga w przewidzeniu potencjalnych kroków ofiary.

Koty z bliska nie widzą zbyt ostro, więc gdy ofiara znajduje się w pobliżu ich pysków, polegają w głównej mierze na informacjach dostarczanych przez wibrysy. Dwanaście wibrysów po każdej stronie nosa kieruje się do przodu, aby wykryć ruchy ofiary, a następnie pomóc doprecyzować siłę i czas zadania śmiertelnego ciosu. Wibrysy na górnej wardze – w połączeniu z tymi na policzkach, nad oczami, na brodzie, nadgarstkach i tylnej części łap – pomagają kotom „widzieć" trójwymiarowo.

Kocie fakty Jacksona

Dzikie koty, które polują nocą, mają wydatniejsze wibrysy niż dzienni zabójcy.

WZROK

Anatomia i funkcjonowanie narządu wzroku (a także budowa każdego mięśnia, każdej części ciała oraz instynkt kota pierwotnego) mają bezpośredni wpływ na umiejętności łowieckie kotów. Koty mają duże oczy (w stosunku do rozmiaru zarówno ciała, jak i głowy) skierowane do przodu, co jest powszechne u zwierząt drapieżnych. Pole widzenia u kotów wynosi około 200 stopni, łącznie z widzeniem peryferyjnym. Z tego pola
90 stopni jest „obuoczne” – obydwoje oczu pracuje wtedy razem dla głębi percepcji (na przykład określenia odległości, w jakiej znajduje się ptak). Oczy kotów są także bardziej responsywne na szybki ruch, co pomaga naszym kochanym myśliwym upolować czmychającą mysz.

Z bliska koci obraz jest nieco zamazany i mniej wyraźny niż u człowieka, dlatego wzrok nie pełni tak ważnej funkcji w „bliskim” polowaniu. Optymalna odległość ogniskowa wynosi od dwóch do sześciu metrów – jest idealna do śledzenia ptaka albo myszy. Jeśli ofiara znajduje się w odległości mniejszej niż 30 centymetrów, kot nawet nie skupia na niej wzroku; na tym etapie pałeczkę przejmują wibrysy. Koty niewychodzące cierpią na łagodną krótkowzroczność, gdyż przedmioty, na których się skupiają, znajdują się bliżej, natomiast koty wychodzące charakteryzuje najczęściej dalekowzroczność, tak jak ich przodka – kota pierwotnego.

PORÓWNANIE OCZU KOTA Z OCZAMI CZŁOWIEKA

Kocie oko pracuje w bardzo podobny sposób do naszego: światło dociera do źrenicy, czyli otworu pośrodku tęczówki, rogówka skupia promienie światła, następnie światło pada na soczewkę, która je załamuje i przekazuje

do wyścielającej dno oka siatkówki. Siatkówka ma dwa rodzaje receptorów: czopki i pręciki. Pręciki specjalizują się w słabym świetle, natomiast czopki służą do wykrywania kolorów w świetle dziennym. I tu właśnie pojawia się największa różnica między oczami kota a człowieka: koty mają trzy razy więcej pręcików niż człowiek, za to mniej czopków. Tak więc choć potrafią wykryć w świetle dziennym niektóre kolory, nie są one tak intensywne. O zmroku koty widzą jedynie czerń i biel, ale o wiele wyraźniej niż my. Jak zawsze wszystko się sprowadza do „pomocy dla myśliwego". A myśliwy zawsze wybierze wyraźność zamiast kolorów!

Oto kilka kluczowych różnic, które ewolucja zapewniła naturalnemu myśliwemu:

- Źrenice kota nie są okrągłe jak nasze. Zamiast tego mają kształt pionowej szczeliny, która pozwala szybciej reagować na światło oraz otwiera się i zamyka we wszystkich kierunkach.
- Wzrok kota wolniej skupia się na obiekcie ze względu na twardą soczewkę. Jest to jeszcze trudniejsze, kiedy źrenice są maksymalnie zwężone – na przykład w jasnym świetle dnia.
- Ludzie mają dołek środkowy, to znaczy niewielkie zagłębienie w siatkówce, dzięki któremu widzą szczegółowo. Koty zamiast niego mają „pasmo wzrokowe" spełniające podobną funkcję, tyle że roi się w nim od pręcików, dzięki czemu lepiej widzą w słabym świetle.
- Za siatkówką koty mają błonę odblaskową. Jest ona niczym wbudowana latarka, zapewniająca wzmocnienie sygnału w słabym świetle. Nawiasem mówiąc, to właśnie ona sprawia, że oczy twojego kota „lśnią", kiedy robisz mu zdjęcie z lampą błyskową.

SŁUCH

Podobnie jak dotyk i wzrok, zmysł słuchu odgrywa bardzo ważną rolę w cyklu PZZZ. Koty cechuje największy zakres słyszalnych dźwięków spośród wszystkich zwierząt drapieżnych – 10,5 oktawy. Koty i ludzie mają podobny zakres słyszalności dźwięków niskich, ale koty słyszą o wiele wyższe dźwięki niż my – o około 1,6 oktawy (na przykład pisk myszy). Słuch kota zorientowany jest głównie na wykrywanie ofiary, a nie komunikowanie się z innymi kotami.

Ucho zewnętrzne u kota zbiera fale dźwiękowe i dzięki swojemu kształtowi przekazuje je do kanału dźwiękowego do lepszej analizy. Umiejętność niezależnego poruszania uszami pomaga kotom z maksymalną dokładnością ustalić źródło dźwięku – czy to wydanego przez ofiarę lub drapieżnika, czy też przez niespokojnego kociaka płaczącego za mamą. Koty potrafią także obrócić ucho o niemal 180 stopni, dzięki czemu wiedzą, kiedy ktoś zbliża się do nich od tyłu.

Skoro już lepiej rozumiemy, w jaki sposób fizjologia i anatomia kota wspiera ich zapędy łowieckie, przyjrzyjmy się temu, co zabijają i w jaki sposób.

„MNIEJSZE OD GOŁĘBIA”: ZABIJANIE W PRAKTYCE

Koty będą polować na wszystko, co jest mniejsze od nich, ale preferują ofiary mniejsze od gołębia. Ich ulubiona zdobycz to niewielkie gryzonie, a zaraz po nich ptaki. Koty mogą także polować na insekty, gady i płazy.

Niedawne badania pokazały, że koty domowe, podobnie jak ich kuzyni kuguary, mają swoje preferencje w kwestii wyboru ofiar. Większość specjalizuje się tylko w jednym lub dwóch typach zdobyczy, niektóre jednak charakteryzuje szersze spektrum preferencji („wszystko, co się rusza”).

Na ptaki poluje im się nieco trudniej i najprawdopodobniej dlatego dieta kota wolno żyjącego składa się w ponad 75 procentach z gryzoni. Na preferencje może mieć wpływ dostępność czy choćby to, co maluchom przynosiła kocia mama. Konkluzja jest taka, że myśliwy powinien się przystosować: jeśli ma mniejszy dostęp do myszy, musi polować na ptaki… albo chodzić z pustym żołądkiem.

To nas prowadzi do preferowanych przez koty stylów polowania, na które niewątpliwie ma wpływ źródło ich pożywienia. Poszczególne koty prezentują różne strategie zabijania:

- urządzenie zasadzki na otwartej przestrzeni,
- śledzenie z ukrycia,
- czekanie, aż ofiara opuści kryjówkę.

Nie zapominajmy, że odnosi się to do wszystkich kotów, co oznacza, że twój niewinny, niewychodzący towarzysz także ma ulubiony styl polowania. Do ciebie może należeć zadanie jego odkrycia podczas zabawy, o której mówimy w rozdziale 7.

ZABIJANIE

Zazwyczaj koty najpierw chwytają swoją ofiarę łapami, następnie wbijają w nią zęby, po czym kończą śmiercionośnym ukąszeniem w kark, którego celem jest przerwanie rdzenia kręgowego. Jeśli nie mają pewności co do zdolności ofiary do samoobrony albo nie są zbyt doświadczonymi myśliwymi, mogą gryźć kilka razy. Mogą także, kiedy uderzają ofiarę łapą albo ją podrzucają, sprawiać wrażenie, że „bawią się jedzeniem”. Ale nie dzieje się tak dlatego, że kot jest okrutny; to strategia, której celem jest wymęczenie niebezpiecznej ofiary, przez co łatwiej będzie jej zadać śmiertelny cios w kark.

Teraz, kiedy mamy już lepsze wyobrażenie o tym, jak ciało, zachowanie i wyjątkowe zdolności łowieckie kota rozwinęły się, aby służyć PZZZ, łatwo dostrzec, że to integralny element kociego mojo. Polowanie to dla kotów przyjemność, a dla kota pierwotnego doświadczanie przyjemności i realizacja podstawowego celu oznaczają praktycznie to samo. Krótko mówiąc, jest to podstawowy cel każdego kociego dnia. Największą przysługą, jaką możesz oddać swojemu kotu, jest pomoc w realizacji tego supercelu na względnie nowym i w pewnym stopniu ograniczonym terenie, jakim jest twój dom. Uczynisz to, tworząc wokół PZZZ ciąg Rutyny, Rytuałów i Rytmu. Więcej na ten temat w rozdziale 7.

JEDZENIE – MIĘSO, CAŁE MIĘSO I TYLKO MIĘSO

Po polowaniu – nieważne, czy w „prawdziwym świecie”, czy też tym odtworzonym przez ciebie podczas zabawy – pora na jedzenie. A po tym wszystkim, co omówiliśmy do tej pory, powinno być jasne, że twój kot nie jest weganinem. Koty to mięsożercy; ich układ pokarmowy jest przystosowany do trawienia wyłącznie mięsa. Nie powinno także dziwić to, że koty, jako oportunistyczni myśliwi, nie są padlinożercami, którzy niespiesznie sobie pojadają. Niekoniecznie oznacza to także, że spożywają duże posiłki. Oportunizm z definicji oznacza, że nada się to, co się nawinie – czy to konik polny czy ptak.

Koty mają słabo rozwinięty zmysł smaku i o wiele mniej kubków smakowych niż ludzie. W czasie polowania znacznie ważniejszy jest dla nich zmysł węchu, istotny także podczas jedzenia – do tego stopnia, że kot z zapchanym nosem traci często apetyt. Niemniej koty wyczuwają smak słony, słodki, kwaśny i gorzki, a także wykazują niechęć do dwóch ostatnich (prawdopodobnie reakcja ta rozwinęła się w celu zapobieżenia trawieniu niebezpiecznych toksyn). Dodatkowo koty mają receptory, które rozpoznają adenozyno-5’-trifosforan (ATP), cząsteczkę stanowiącą źródło energii dla wszystkich komórek w ciele. Co ciekawe, nie jesteśmy w stanie „wyczuć” ATP.

Jak jedzą koty?

- Koty to oportuniści i dostosują swoją aktywność do dostępności pożywienia.
- Kiedy jedzenie jest słabiej dostępne, zjedzą jednorazowo więcej.
- Jedna mysz dostarcza około 30 kalorii, a typowy kot może polować od 10 do 30 razy dziennie w celu zdobycia około 8 myszy.
- Koty często przenoszą swoje ofiary w inne miejsce niż to, w którym je zabiły.
- Podczas jedzenia koty siadają, a jeśli ich ofiara jest dużych rozmiarów, mogą się nawet położyć.
- Możliwe, że zauważasz, iż twój kot je z przechyloną głową. To zachowanie odziedziczone po przodkach, którzy jedli ofiarę z ziemi, a nie z miski. Trudniejsze do przeżucia fragmenty zazwyczaj zwiększają stopień przechylenia głowy.
- Koty biorą do pyszczka niedużą porcję jedzenia i szybko potrząsają głową. To także spuścizna po przodkach, która pozwala oddzielić mięso od kości i pióra od ptasiego ciała.
- Koty mało żują; ich zęby ukształtowane są w taki sposób, że rozrywają mięso na nieduże kawałki, które da się połknąć.

TOALETA I SEN

Koty to stworzenia pedantyczne i bardzo czyste, od 30 do 50 procent czasu nieprzeznaczonego na sen poświęcają toalecie. Większość pracy wykonuje szorstki język, a aby dotrzeć do trudno dostępnych miejsc używają łap.

Jaki cel ma toaleta na wolności? Dzięki niej sierść zachowuje czystość, co zapobiega pojawieniu się pasożytów i pomaga kotom wyeksponować ich własny zapach, a jednocześnie usunąć zapach zdobyczy, który mógłby przyciągnąć innych drapieżców.

Jeśli zaś chodzi o sen, to podobnie jak u nas – naturalny rytm dobowy kotów zmienia się wraz z długością dnia i dostępnego światła. Koty zazwyczaj śpią kilka razy, a krótko, zamiast raz, a długo, i tak jak ludzie mają fazy snu głębokiego i płytkiego. Podczas fazy snu głębokiego można dostrzec, że ich łapy lub wibrysy podrygują, co jest skutkiem kurczenia się mięśni.

Ale supergłęboki sen to nie jest coś, co udaje im się osiągnąć za każdym razem. Częściej zapadają w drzemki. Cóż, taki urok życia w samym środku łańcucha pokarmowego – sypianie z jednym okiem otwartym. W świecie, w którym albo zabijesz, albo sam zginiesz, długi i głęboki sen to raczej nie najlepszy pomysł.

CZY KOTY ŚPIĄ PRZEZ CAŁY DZIEŃ?

Gdybym cię zapytał, co według ciebie twój kot robi w czasie, kiedy jesteś w pracy, założę się, że odpowiedź brzmiałaby: śpi. Ludzie zakładają, że koty przesypiają cały dzień, ale podczas badania w 2009 roku umieszczono kamery na kocich obrożach i się okazało, że kiedy koty są same w domu, śpią jedynie przez 6 procent tego czasu. Natomiast przez ponad 20 procent czasu wyglądają przez okno. (Jeśli to nie uświadamia ci znaczenia „kociej telewizji”, to sam już nie wiem, co mogłoby to uczynić! Więcej o kociej telewizji w części trzeciej).

CZY KOTY TO ZWIERZĘTA NOCNE?

Panuje przekonanie (najpewniej dzięki tym, którym nocą nie dają spać ich nadaktywne mruczki), że koty to zwierzęta nocne. Owszem, nocą koty są bardziej aktywne niż my, ale nie do końca są zwierzętami nocnymi. Jeśli już, to zmierzchowymi. Ich naturalny rytm niepodlegający innym wpływom to aktywność o świcie i o zmierzchu, tak jak w przypadku gryzoni, ich głównej zdobyczy.

Widzicie już, że w każdym kocie żyje jego przodek (i ma się świetnie!), kontrolując każdy aspekt dziennego rytmu PZZZTS. To jednak nie koniec. Jeśli kiedykolwiek powiedzieliście sobie: „Ależ bym chciał, żeby mój kot powiedział mi, co myśli”, cóż, on to robi. Musisz jedynie wytężyć słuch na przekaz kota pierwotnego, a dowiesz się, co twój kot ma ci do przekazania.

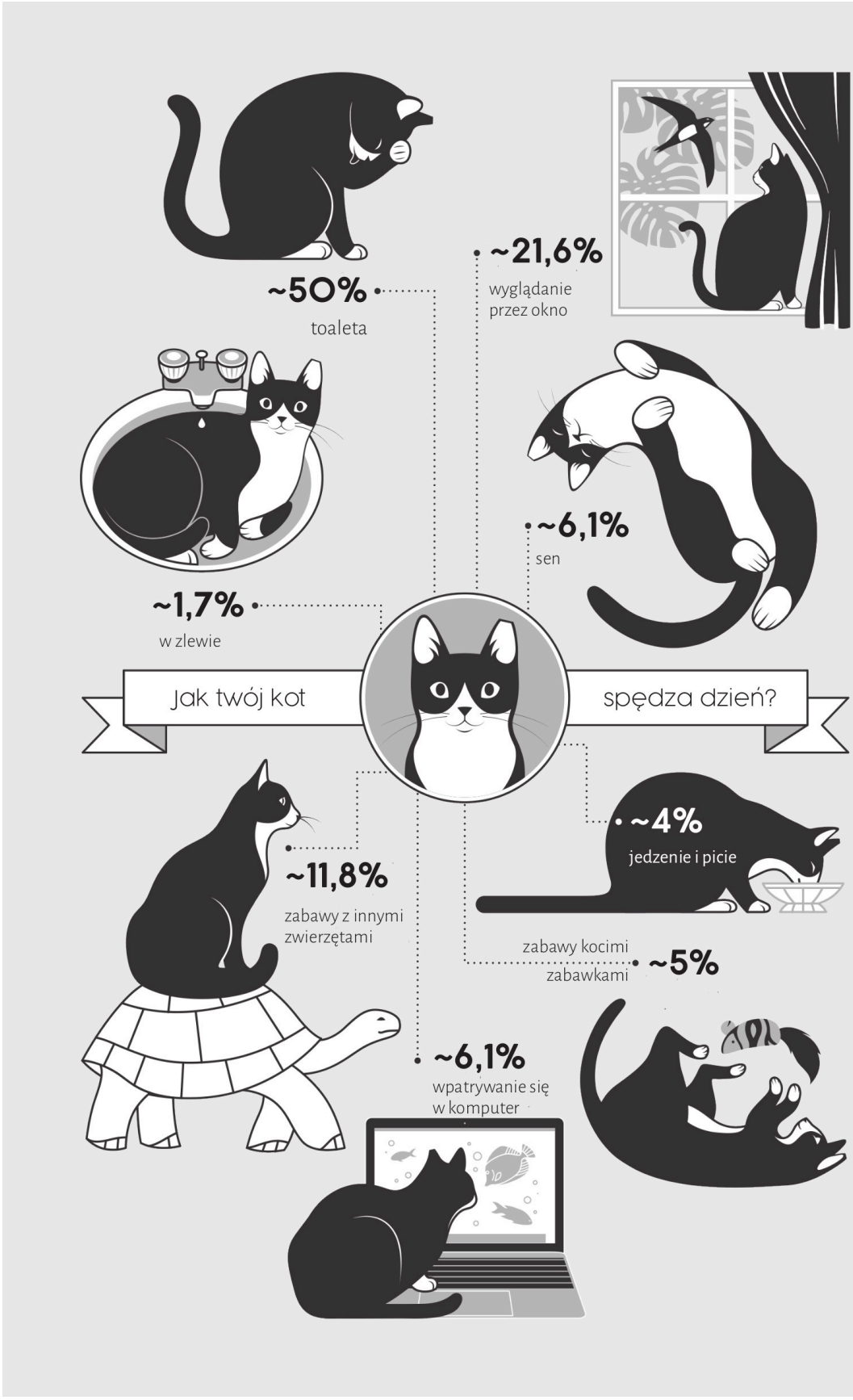
~50%
toaleta
~21,6%
wyglądanie
przez okno
~6,1%
sen
~1,7%
w zlewie
Jak twój kot
spędza dzień?
~4%
jedzenie i picie
~11,8%
zabawy z innymi
zwierzętami
zabawy kocimi
zabawkami
~5%
~6,1%
wpatrywanie się
w komputer

Jak spędza dzień kot wolno żyjący?

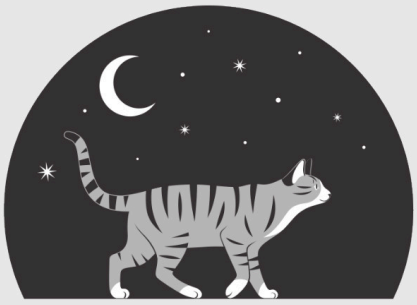

- Koty wolno żyjące są aktywne zarówno w ciągu dnia, jak i nocą, ale dalej zapuszczają się w nocy.

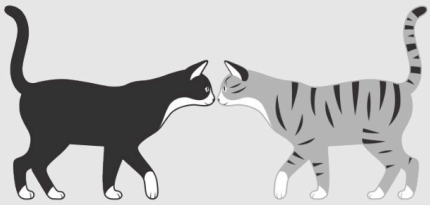

- Starsze samce mogą tworzyć kolonie, ale młodsze raczej są samotnikami.

- Największe zagrożenie stanowią samochody i kojoty.

- 15% dnia poświęcają na polowanie. Dochodzi do 20–30 prób dziennie, ale tylko około 30% kończy się sukcesem.

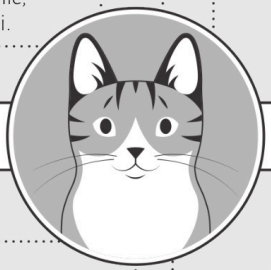

- Pocierają, drapią i obsikują gałęzie, pniaki i ogrodzenia wzdłuż najczęściej pokonywanych tras i na obrzeżach swojego terytorium.

- Mają miejsca, w których wygrzewają się na słońcu – koty wolno żyjące także wykorzystują koci zegar słoneczny.

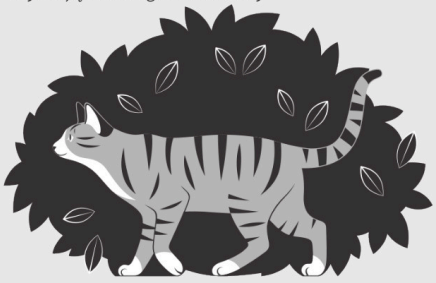

- W ciągu dnia najczęściej pozostają w ukryciu, trzymają się blisko krzaków, ogrodzeń, wysokiej trawy, co chroni je przed upałem, drapieżnikami i ludźmi.

4
KOMUNIKACJA
ŁAMANIE KOCIEGO SZYFRU

Stałą reakcją (a raczej frustracją objawiającą się zaciskaniem zębów, nabrzmiewaniem żył na szyi i przewracaniem oczami) osób adoptujących, klientów, widzów *Kota z piekła rodem* i ba, nawet nieznajomych na ulicy jest oświadczenie, że **koty są nieprzeniknione**. W przypadku relacji kot – opiekun istnieje całkiem sporo zmiennych. Kiedy nie rozumiemy, co koty próbują zakomunikować swoim zachowaniem, staramy się tego dowiedzieć i napotykamy spojrzenie pozbawione wyrazu. Staje się ono pustym płótnem dla wszelkiego rodzaju projekcji ze strony ludzi. Powiedzmy, że siedzisz w salonie i oglądasz telewizję. Do pokoju wchodzi kot, bez wahania zbliża się do twojej torby, którą zabierasz na siłownię – i sika do niej. W tobie aż się gotuje! Sytuację pogarsza fakt, że ty, wkurzając się, zakładasz, że wiesz, co twój pupil próbuje ci powiedzieć („Paskudna kolacja”, „Nienawidzę tego, że zostawiłeś mnie dzisiaj na 12 nudnych godzin i robisz to każdego dnia”, „Nie znoszę twojej nowej dziewczyny” albo „Nienawidzę cię”).

W zależności od tego, jak kiepski miałeś dzień, albo może od tego, ile razy w przeszłości twój kot dopuścił się tej podnoszącej ciśnienie czynności, szybkość, z jaką wasza relacja ulega pogorszeniu, potrafi przyprawić o zawrót głowy – i bywa niebezpieczna. Widzę, jak więź, która i tak była już nieco nadszarpnięta, wali się niczym domek z kart. A kiedy tak się dzieje, cóż, twój kot jest już jedną łapą za drzwiami. Od samego początku kluczowym elementem mojej pracy jest przerwanie tej spirali, zanim dotrze do punktu bez odwrotu. Nie zapominajcie, że doradzać opiekunom zacząłem, kiedy pracowałem w schronisku dla zwierząt, a oni dzwonili z zapytaniem, ile muszą zapłacić, żebyśmy przyjęli ich kota. Aż za dobrze wiem, co jest na końcu takiej spirali: bezdomny kot w klatce.

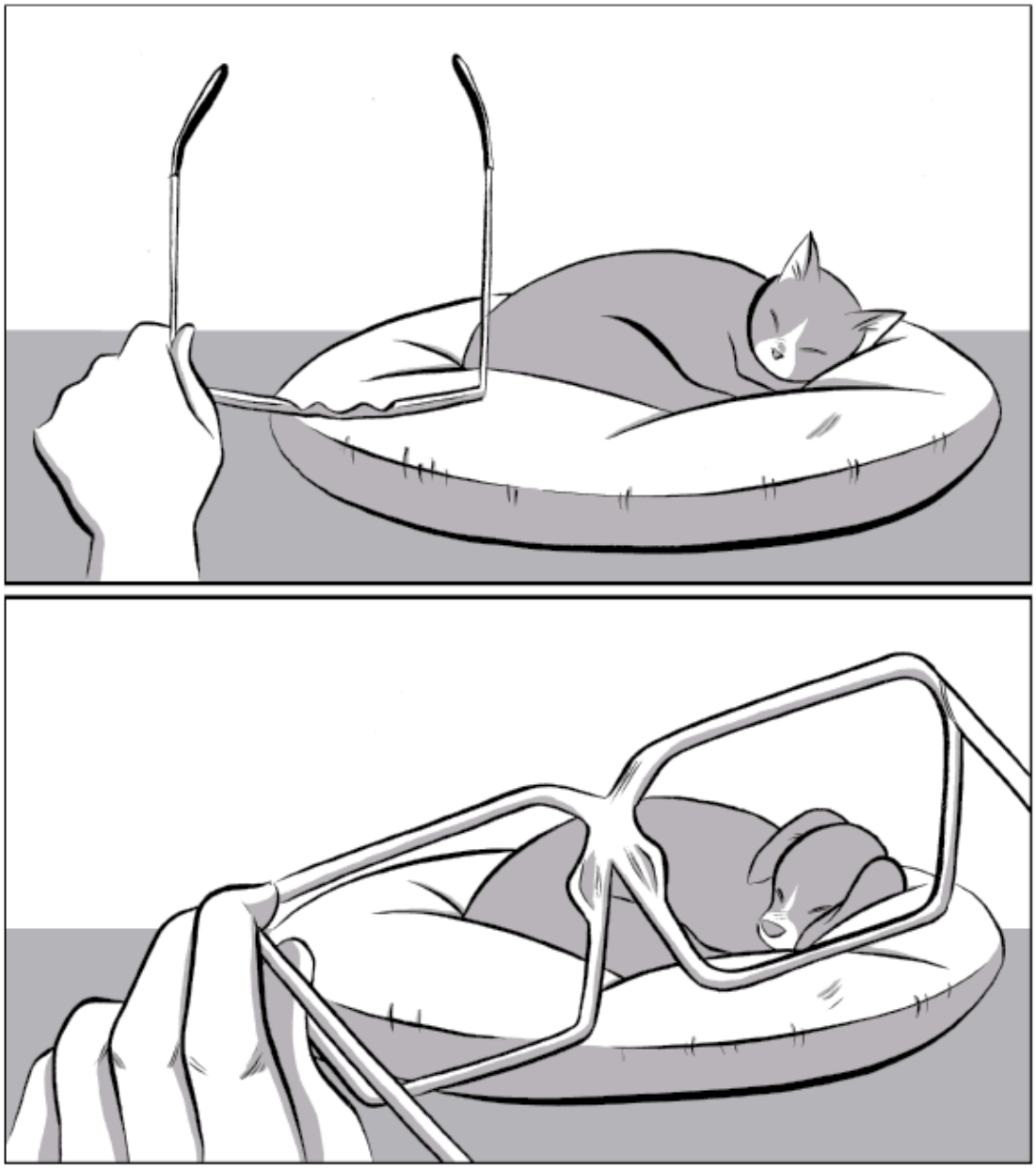

Patrząc na kota przez pryzmat psa

Część problemu stanowi to, że być może nieświadomie, ale patrzymy na koty przez pryzmat psa; innymi słowy, oczekujemy, że będą się z nami komunikować w sposób, który od razu rozpoznamy. Pewnie już się domyślacie, że to oczekiwanie pozostaje w sprzeczności z całą historią naszej relacji z kotami. Przez tysiące lat „rzeźbiliśmy” sobie psy, aby odzwierciedlały się w nich nasze ludzkie cechy. Dzięki znajomości genetyki wyposażyliśmy je w cechy, które są korzystne dla nas, jako że jednym

z naszych głównych pragnień jest towarzystwo. A ono nigdy nie było priorytetem w relacji z kotami. Pamiętajcie, że dawniej głównym zadaniem kota była ochrona zapasów żywności przed szkodnikami. Tak więc oczekiwanie, że kot nagle zmieni zachowanie i sposoby komunikacji, jest w najlepszym razie ryzykowne.

Pomiędzy światem ludzi i światem kotów stoi mur. Musimy się spotkać właśnie przy nim. By się z nami skomunikować, psy ochoczo przeskoczą mur, natomiast koty tego po prostu nie zrobią, gdyż nigdy, aż do teraz, nie stanowiło to części łączącego nas układu.

Język koci jest równie złożony jak języki wielu innych gatunków. Trzeba się jedynie spotkać pod komunikacyjnym murem. Charakterystyczne dla kota wokalizacje, mowa ciała i zachowania takie jak – owszem – sikanie składają się na język, którego nauczenie się pomoże stworzyć udaną relację: taką, w której nie ma miejsca na urazę i niezadowolenie.

Zacznijmy zatem od tego, jak koty „mówią".

NIE TYLKO MIAUCZENIE: ROZMOWNY KOT

Świergotanie. Kłapanie. Mruczenie. Zawodzenie. Warczenie. No i oczywiście miauczenie. Twój kot wydaje do stu różnych dźwięków, czyli więcej niż większość drapieżników (łącznie z psami). Jeśli masz „gadatliwą" kicię, na pewno słyszałeś całe mnóstwo rozmaitych odgłosów. Dlaczego koty mają tak wiele do powiedzenia? Wokalizacje mogą być groźne albo przyjacielskie; mogą mówić: „Nie podchodź" albo „Podejdź bliżej". Dźwięki dostarczają informacji na większą odległość niż mowa ciała i mogą nawet przekazać słuchającemu, jak duży i silny jest ten, kto je wydaje.

Przeanalizujmy trzy fakty: 1) koty wolno żyjące są na ogół cichsze niż domowe; 2) spora część wokalizacji jest skierowana do ludzi; 3) istnieje duże zróżnicowanie w kwestii „rozmowności" kota. Częściowo odpowiadają za to geny i przynależność do określonej rasy. Na przykład koty syjamski, orientalny i abisyński są bardziej hałaśliwe od przeciętnego kota. Ale możemy założyć, że w znacznym stopniu do gadatliwości kota przyczyniliśmy się my, ludzie. Przecież miauczeniem koty zwracają na siebie uwagę, co często prowadzi do napełnienia miski, pogłaskania czy

otwarcia drzwi. Interesującym pozostaje fakt, że koty rzadko miauczą do siebie nawzajem; najważniejszym wyjątkiem jest płacz kociąt za matką.

Do komunikacji w obrębie własnego gatunku koty używają innych dźwięków. Wydając niektóre z nich – podobnie jak w przypadku miauczenia – otwierają pyszczek i stopniowo go zamykają. Zaliczają się do nich na przykład wycie i nawoływanie partnera w okresie godowym. Mniej przyjazne dźwięki emitowane są przy całkowitym otwarciu pyszczka – są to wrzaski, warknięcia, prychnięcia, syki i piski, które towarzyszą walce albo które stanowią reakcję na ból.

Najbardziej urocze i przyjazne dźwięki wydawane przez koty w ogóle nie wymagają otwierania pyszczka. Mruczenie, świergotanie i gruchanie są zarezerwowane dla powitań i kontaktu osobistego.

O CO CHODZI Z TYM MRUCZENIEM?

Mruczenie jest jedną z mojotajemnic, których nadal do końca nie rozgryźliśmy. Zazwyczaj to reakcja pozytywna, ale czasem koty mruczą, gdy są zestresowane, czują ból czy nawet umierają. Tak czy inaczej mamy niemal całkowitą pewność, że kot nie sprawuje nad mruczeniem świadomej kontroli, że jest to raczej odruch. Mózg wysyła sygnał do mięśni w krtani. Mięśnie te poruszają struny głosowe mniej więcej 25 razy na sekundę, podczas gdy kot normalnie oddycha, co wywołuje charakterystyczny warkot, który nazywamy mruczeniem.

Mruczenie pomaga kociej mamie zachować bliskość z kociętami – mruczenie kociąt informuje ją, że są w pobliżu, z kolei jej własne mruczenie sprzyja uwalnianiu uspokajających endorfin i pomaga w usypianiu maluchów.

Niewykluczone, że mruczenie ma działanie lecznicze; jego częstotliwość (od 20 do 140 Hz) sprzyja leczeniu obrażeń i poprawie gęstości kości (przynajmniej w przypadku kotów – na razie brak rozstrzygających dowodów na lecznicze działanie względem kości człowieka). To może tłumaczyć, dlaczego ranne lub chore koty często mruczą.

Słyszałem spekulacje, jakoby mruczenie kota podczas zadawania śmiertelnego ciosu pomagało wprowadzić ofiarę w stan katatoniczny. Ponadto niewykluczone, że dźwięk ten ma także na celu manipulowanie człowiekiem. Badania przeprowadzone w 2009 roku przez doktor Karen

McComb i jej współpracowników wykazały, że ludzie odróżniają mruczenie wydawane podczas nagabywania o jedzenie – określane mianem „naglącego” – od mruczenia znamionującego relaks, „nienaglącego”. Mruczenie naglące ma wysoką częstotliwość sugerującą pewien poziom podekscytowania. Najczęściej reagujemy na nie uwagą lub napełnieniem miski.

Kocie fakty Jacksona

Według *Księgi rekordów Guinnessa* najgłośniej mruczącym kotem jest Smokey, brytyjska kotka krótkowłosa, która potrafiła mruczeć z natężeniem 67,7 dB (mniej więcej tak głośno, jak rozmowa w typowej restauracji).

KŁAPANIE ZĘBAMI

To częsty widok: twój kot w pełnym skupieniu obserwuje przez okno ptaka. A potem z jego pyszczka wydobywa się dziwne kłapanie/kląskanie zębami. Co to, u licha, jest?

Wiele kotów kłapie zębami, kiedy widzi zdobycz, do której nie może się dostać. Niektóre kłapią nawet na widok innych kotów. Jedno z wyjaśnień zakłada, że kot wyraża swoją frustrację wywołaną niemożnością schwytania tego pysznego ptaka. Inni twierdzą, że kot w ten sposób ćwiczy swoje „śmiercionośne ugryzienie”.

Teoria, która wydaje się najsensowniejsza, zakłada, że koty naśladują dźwięki wydawane przez swoje ofiary. Margaje, dzikie koty zamieszkujące Amazonię, naśladują dźwięki wydawane przez tamaryny, aby je zwabić na odległość umożliwiającą atak. W 2013 roku szwedzkie badania dowiodły częściowego pokrywania się rodzajów dźwięków wydawanych przez ptaki z tymi wydawanymi przez koty podczas kłapania. Ma to sens, prawda? Kot pierwotny szybciej niż większość drapieżników znajdzie jakiś nowatorski sposób, aby polowanie zakończyło się sukcesem. Wilk w przebraniu owcy?

Już prędzej kot pierwotny w przebraniu ptaka. Tak czy inaczej na razie musimy to uznać za jedną z mojozagadek, ale możliwe, że to kolejny przykład na ewolucję wokalizacji, która ma pomóc kotom zdobyć to, co jest im potrzebne.

MOWA CIAŁA

Koty wiele nam przekazują za pomocą swojego ciała. Mimo subtelnych różnic w komunikowaniu tego, jak się czują – czy są pewne siebie, zrelaksowane, przestraszone, gotowe do obrony albo ataku – istnieją ogólne sygnały, który wysyłają zarówno ludziom, jak i przedstawicielom własnego gatunku. Wiele z nich odziedziczyli po swoim przodku – kocie pierwotnym, co, jak się przekonacie, czasem stanowi dla współczesnego kota prawdziwe wyzwanie.

OGON

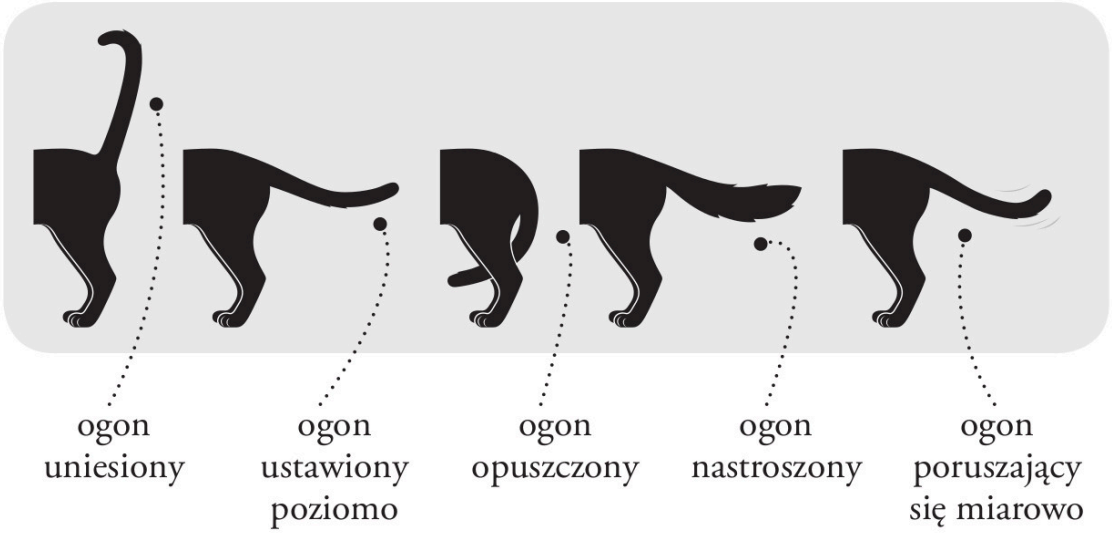

Koci ogon spełnia wiele funkcji. Pomaga zachować równowagę, stanowi wsparcie podczas skoków, służy nawet zapewnieniu ciepła i ochrony. Kiedy jednak kot siedzi albo powoli idzie, ogon służy jako narzędzie komunikacji. Za jego pomocą kot wysyła wiele różnych sygnałów, gdyż jego końcówka porusza się niezależnie od pozostałej części.

W dawnym środowisku kota pierwotnego (czyli na obszarach trawiastych) ogon najprawdopodobniej sygnalizował z daleka stan emocjonalny kota. Dumne kroczenie z uniesionym ogonem stanowi kwintesencję mojo. Ogon uniesiony, wyprostowany, ale na końcu lekko zgięty (w kształcie znaku zapytania) to klasyczne przyjacielskie albo wesołe powitanie, które można przetłumaczyć jako: „Cześć” albo „Tędy, chodź za mną”.

Wraz z opuszczaniem ogona przekazywana za jego pośrednictwem informacja może ulegać zmianie. Kiedy kot jest niezdecydowany, ogon ma lekko opuszczony, mniej więcej pod kątem 45 stopni.

Z kolei gdy ogon jest ustawiony poziomo, równolegle do podłoża, oznacza to, że kot jest w nastroju neutralnym, przyjacielskim, a nawet szykuje się na eksplorację. Do pełnej interpretacji potrzeba jednak więcej informacji dotyczących kontekstu.

Opuszczenie ogona może spełniać kilka różnych funkcji. Kot nieco opuszcza ogon, kiedy śledzi ofiarę. Ale może także próbować wydawać się mniejszy, przyjmując pozycję obronną lub znamionującą strach. W ekstremalnych przypadkach podkuleniu ogona towarzyszy „czołganie się” albo szybkie oddalanie się od potencjalnego zagrożenia, tak blisko ziemi, jak tylko się da.

Ogon podkulony to zdecydowanie oznaka strachu.

Ogon nastroszony generalnie oznacza DEFCON 1. Kot może być przestraszony albo prezentuje postawę obronną, często jest to także odpowiedź na coś niepokojącego w jego otoczeniu.

Drżenie ogona (które czasem określa się mianem „udawanego znaczenia terenu”, bo tak to właśnie wygląda) jest najczęściej oznaką pozytywnego podekscytowania. W swojej praktyce zauważyłem, że takie „udawane znaczenie terenu” ma miejsce w pobliżu osoby, którą kot darzy sympatią. Zgaduję, że podkreśla w ten sposób prawo własności – coś pomiędzy postawą znamionującą pewność siebie (znaczenie zapachem, pocieranie i tak dalej) a tą oznaczającą niepewność (znaczenie moczem). Tak czy inaczej traktuję to jako komplement!

Machanie ogonem to często objaw narastania agresji lub potrzeby przyjęcia postawy obronnej, natomiast delikatne ruchy drgające mogą oznaczać frustrację lub irytację. (Patrz: „Balon energetyczny” w rozdziale 7).

Kącik kociego mądrali

Badania nad uniesionym ogonem

W 2009 roku we Włoszech przez osiem miesięcy obserwowano kolonię kotów wolno żyjących. Badacze zauważyli zachowanie oznaczające gotowość do walki, na które składało się gryzienie, mierzenie wzrokiem, gonienie i bezpośrednia walka. Wyodrębnili także techniki unikania, takie jak kucanie, wycofywanie się i syczenie; oraz zachowanie przyjacielskie, czyli obwąchiwanie się, ocieranie i prezentowanie uniesionego ogona.

Ogon w górze najczęściej pokazywany był kotom agresywnym przez te nieagresywne, jakby stanowił wiadomość: „Mam pokojowe zamiary".

Chcąc dowieść, że ogon w górze oznacza coś w rodzaju: „Hej, jestem przyjaźnie nastawiony", John Bradshaw i Charlotte Cameron-Beaumont analizowali reakcje kotów na wyłącznie sylwetki innych kotów z różnymi pozycjami ogona. Wykluczało to możliwość, że badane koty reagowały na coś więcej niż właśnie pozycja ogona (na przykład na feromony lub wydawane dźwięki). Wynik? Koty podchodziły szybciej i unosiły ogony w reakcji na sylwetkę z uniesionym ogonem. Kiedy widziały sylwetkę z opuszczonym ogonem, ogon im drgał albo także go opuszczały.

USZY

Uszy mogą się poruszać subtelnie, szybko i niezależnie od siebie. Dlatego często stanowią najbardziej znamienny aspekt kociej mowy ciała. Bywają

pierwszym wskaźnikiem stanu emocjonalnego kota. Ruchy uszu kontroluje ponad 20 mięśni, dzięki czemu pozostają one aktywne, nawet kiedy kot odpoczywa.

Uszy wyprostowane i zwrócone ku górze pozwalają kotom absorbować informacje dźwiękowe pochodzące z otoczenia. Gdy kot jest zrelaksowany, uszy trzyma prosto, ale lekko skręca je w bok. Skierowanie uszu ku górze świadczy o czujności, a może nawet frustracji.

Uszy położone płasko na głowie mogą oznaczać różne rzeczy. Jeśli są opuszczone na boki, kot się boi, ale także próbuje uzyskać informacje. Im bardziej przylegają do ciała, tym bardziej kot się boi. Skierowanie ich do tyłu zapewnia im ochronę w obliczu spodziewanego ataku.

Kiedy każde ucho robi coś innego, interpretacja bywa niejednoznaczna… i taki jest też w tej chwili stan emocjonalny twojego kota.

OCZY

Źrenice ulegają rozszerzeniu, gdy światło nie jest intensywne, ale także podczas reakcji „walcz albo uciekaj”. Rozszerzone źrenice wpuszczają więcej światła i informacji o otoczeniu (kiedy koty na przykład dokonują oceny niebezpieczeństwa, więcej informacji oznacza ustalenie większej liczby dróg ucieczki). Im bardziej rozszerzone źrenice, tym większe prawdopodobieństwo, że kot przyjmuje postawę obronną. Z drugiej strony kot ze zwężonymi źrenicami najpewniej jest pewny siebie i zrelaksowany.

Nie chodzi jednak o to, co robią oczy, ale o to, w jaki konkretnie sposób są wykorzystywane. Uporczywe wpatrywanie się to na ogół wyzwanie, a o stopniu tego „wyzwania” powie zazwyczaj skupienie kota w czasie, gdy to robi.

Kot, który unika kontaktu wzrokowego z innym kotem, najczęściej robi tak nie bez powodu – zazwyczaj minimalizuje prawdopodobieństwo konfrontacji.

Powolne mruganie jest oznaką zadowolenia i rozluźnienia… i dlatego właśnie próbujemy do niego doprowadzić podczas witania się i komunikowania z kotem. (Więcej o kocich powitaniach/mruganiu w rozdziale 11).

WIBRYSY

Podstawową funkcją wibrysów jest zapewnienie kotu informacji dotykowych. Z kolei nam ich ułożenie mówi o tym, jak bardzo kot jest zrelaksowany lub pobudzony.

Kot zrelaksowany ma najczęściej wibrysy sterczące na bok, natomiast kot przestraszony lub przyjmujący postawę obronną – „przyklejone” do boków pyszczka. To dla niego kolejny sposób na stanie się „małym”.

Wibrysy skierowane do przodu sugerują, że kot próbuje uzyskać więcej informacji, jako że wychwytują one ruch powietrza i obiektów. Im bardziej są skierowane do przodu, tym większe skupienie kota. Taka pozycja wibrysów może także wskazywać na to, że kot szykuje się do ataku, odbiera coś jako zagrożenie lub po prostu jest zainteresowany – tak więc jak zawsze ważny jest kontekst.

Żadne pojedyncze zachowanie nie jest wyizolowane, więc podczas dokonywania oceny zachowania kota należy brać pod uwagę obraz całości. Czy leży rozluźniony na kanapie? Patrzy przez okno na innego kota? Siedzi skulony pod łóżkiem? Trzeba obserwować całe mnóstwo sygnałów: postawę ciała, wygląd i wyraz oczu, ułożenie ogona, uszu i wibrysów, rodzaj wydawanych dźwięków, zachowanie innych mieszkańców kociego terytorium, a nawet porę dnia. Podczas tłumaczenia kociego języka nauczyłem się uwzględniać kontekst.

UŁOŻENIE CIAŁA

W przeciwieństwie do niektórych zwierząt koty nie wysyłają jasnych sygnałów uspokajających ani mowy ciała mówiącej „wybacz mi, proszę” (pewnie dlatego, że coś takiego nigdy nie miałoby miejsca!). Ale to komunikacyjne ograniczenie wpływa na kocią umiejętność zażegnywania konfliktów. Jak koty mogą w ten sposób funkcjonować?

Wróćmy do osi czasu i sprawdźmy, jak niedawno doszło do socjalizacji kotów – nie tylko z ludźmi, ale także z przedstawicielami własnego gatunku. Koci przodek nie należał do stworzeń towarzyskich, a obecnie koty domowe często rozwiązują konflikty metodą unikania i zachowaniem defensywnym, utrzymując granice dzięki zapachom i sygnałom takim jak uniesienie ogona. Zrozumienie wyzwań komunikacyjnych pozwoli zrozumieć, dlaczego koty miewają problemy ze sobą nawzajem.

Koty, które są zdenerwowane, na ogół decydują się na jedno z dwóch rozwiązań. Mogą się nastroszyć, przez co wydają się większe – klasyczny „kot halloweenowy”. Takie koty zachowują maksymalną czujność i w razie potrzeby są skłonne się bronić. Wyprostowane łapy, napuszony ogon i uniesiony zadek – oto kot, który przyjmuje postawę ofensywną, prezentując gotowość do konfrontacji.

Ich przeciwieństwem są koty, które się kulą, starają się wyglądać na zupełnie niegroźne. Uszy mają położone po sobie, są przygarbione i kucają z podkulonymi pod siebie wszystkimi łapami. Jeśli zostaną przyparte do muru, to zaatakują, ale zachowają się tak tylko w ostateczności.

Żebyście nie sądzili, że w swoim towarzystwie koty zawsze przyjmują postawę obronną, powiedzmy wyraźnie: koty także dysponują arsenałem przyjacielskich gestów i ułożeń ciała. Mowa o tarzaniu się i ocieraniu. Tarzanie się występuje u kotek w rui, ale kocury także to robią. Wiele kotów reaguje tak na kontakt z kocimiętką, a także z… innymi (zazwyczaj starszymi) kotami. Tarzanie się, podobnie jak paradowanie z uniesionym ogonem, to najprawdopodobniej sygnał: „Jestem przyjacielski i niegroźny”. Rzadko można je zaobserwować, gdy między kotami panuje wrogość.

Położenie się na grzbiecie to u kociąt zachęta do zabawy, aczkolwiek u osobników dorosłych może być także pozycją obronną, jako że wszystkie cztery łapy i zęby są wtedy gotowe do ataku. Dorosłe koty, które kładą się na grzbiecie, na ogół nie są zainteresowane wszczynaniem bójki, ale taka pozycja może sugerować gotowość do obrony. Więcej o takiej pozycji w dalszej części rozdziału.

Ziewanie i przeciąganie się to pozytywne sygnały świadczące o tym, że twój mruczek jest odprężony. Kot często leży wówczas z łapkami podkulonymi pod siebie, czyli w tak zwanej pozycji na chlebek. Wszystkie

środki obrony są schowane i kot nie ma bezpośredniego zamiaru uciekać ani się bronić.

Pozycja na sfinksa – gdy przednie łapy leżą wyciągnięte przed resztą ciała – to kolejne ułożenie oznaczające rozluźnienie i odpoczynek. Prawdziwie zadowolony kot dodatkowo sennie mruży oczy. Obu tych pozycji nie można mylić z kucaniem – pozycją, w której kot jest spięty i skulony albo częściowo podparty na przednich łapach. Często towarzyszą jej napięcie widoczne na pyszczku i mruganie oczami. Najczęściej jest to oznaka bólu. Jako że koty świetnie ukrywają ból, ważne jest, aby zwracać uwagę na tak subtelne zachowania.

Czy twój kot jest zirytowany?

Wielu opiekunów uważa, że ich koty gryzą „zupełnie bez powodu”, ale większość kotów wysyła liczne sygnały ostrzegawcze – aczkolwiek mogą być one bardzo subtelne. Niektóre koty odchodzą albo odwracają się plecami, wypisując się w ten sposób z interakcji. Można też obserwować poruszanie ogonem albo drganie grzbietu. Pacnięcie łapą to także ostrzeżenie, jakby kot mówił w ten sposób: „Nie podoba mi się to i musisz to uszanować. Następnym razem mogę użyć zębów albo pazurów”.

„Nadmierna stymulacja” w części 4 prezentuje więcej sygnałów ostrzegawczych.

Koci słownik Jacksona: koci uścisk

Kiedy kot kładzie się na grzbiecie, nazywamy to kocim uściskiem, bo pozycja ta jest najbliższym rzeczywistego przytulenia, co możesz dostać od swojego mruczka. Aby to w pełni docenić, musisz zrozumieć genetyczne podłoże bycia ofiarą. Odsłaniając brzuch, kot mówi: „Jestem w tej chwili całkowicie bezbronny. Mógłbyś rozciąć mnie pazurem od szyi aż do pachwiny i wypatroszyć. To najbardziej wrażliwa część mojego ciała, a ja kładę się na grzbiecie i ci ją pokazuję”. Tak jak tarzanie się, jest to oznaka zaufania.

No dobrze, a czy to zaproszenie do tego, aby dotknąć brzucha kota? Nie! Jeśli szanujesz instynkt obronny kota jako zwierzęcia, które może stać się ofiarą, i rozumiesz, co mówi każdy fragment jego ciała, będziesz się cieszyć kocim

uściskiem z bezpiecznej odległości (chyba że łączy cię ze swoim kotem jasna i zadowalająca relacja pozwalająca na głaskanie po brzuchu). Wspominałem także, że pozycja ta bywa czasem wykorzystywana do obrony, gdyż kotu łatwo jest nagle ugryźć albo zadrapać, jeśli twoją dłoń w pobliżu swojego brzucha potraktuje jako zagrożenie.

W JAKI SPOSÓB KOT KOMUNIKUJE SIĘ JAKO ZWIERZĘ STADNE. ZMYSŁ POWONIENIA I FEROMONY

Podczas polowania koty rzadko korzystają z węchu. W przeciwieństwie do psów, które potrafią śledzić ofiarę na dalekie odległości, koty ograniczają się do odległości bliskich.

Ale zapach jest kluczowy w relacjach kotów z przedstawicielami swojego gatunku. Koci zmysł powonienia jest około 14 razy silniejszy od naszego i trzeba pamiętać, że informacje zapachowe przekazywane są bezpośrednio do tej części mózgu, która odpowiada za emocje i motywy działania, takie jak niepokój i agresja.

Obecność feromonów koty wykrywają za pomocą narządu lemieszowo-nosowego (zwanego także narządem Jacobsona). Feromony to wyjątkowe sygnały chemiczne ujawniające informacje dotyczące płci, statusu reprodukcyjnego i tożsamości osobistej. Na pewno widziałeś, jak twój kot „wącha z otwartym pyszczkiem” albo się krzywi, co jest zwane odruchem Flehmena. Takie zachowanie wskazuje na to, że kot wyczuwa feromony (najczęściej w moczu innych kotów). Dzięki odruchowi Flehmena koty

wiedzą, kto i kiedy kręcił się po okolicy, a może nawet rozpoznają jego stan emocjonalny. Czy to znajomy kot? A może intruz? Kotka w rui? Zdrowy kocur? Te informacje mogą pomóc unikać kontaktu i konfliktów z innymi kotami.

Oznaczenie terenu moczem wymaga intensywnego wąchania, zwłaszcza jeśli to mocz nieznanego kota. Ale obcy mocz niekoniecznie sprawia, że koty unikają danego terenu – to wcale nie musi być tabliczka z napisem „wstęp wzbroniony".

FEROMONY

Koty mogą zostawiać wiadomości feromonowe dzięki gruczołom umiejscowionym na policzkach, czole, wargach, brodzie, ogonie, stopach, wibrysach, poduszeczkach, uszach, bokach i sutkach. Kot, pocierając tymi gruczołami o przedmioty czy istoty żywe, pozostawia po sobie swój zapach. Funkcje wszystkich feromonów pozostają na razie mojozagadką, ale naukowcom udało się zidentyfikować znaczenie trzech, wydzielanych przez gruczoły zlokalizowane na policzkach.

Jeden z feromonów (F2) to wiadomość od kocurów: „Jestem gotowy do spółkowania". Feromon F3 jest uwalniany podczas pocierania o obiekty policzkiem lub brodą i pomaga kotom w ustaleniu prawa własności do danego terytorium. Z kolei F4 to feromon społeczny znakujący znajome osobniki – w tym ludzi i koty. F4 zmniejsza prawdopodobieństwo wystąpienia agresji między kotami i umożliwia rozpoznawanie się poszczególnych osobników.

Sposób, w jaki koty się ocierają, mówi co nieco o ich stanie emocjonalnym. Ocieranie się policzkiem to na ogół oznaka pewności siebie, a kiedy kot „uderza" o ciebie głową, to wyznaje ci w ten sposób kocią miłość.

Drapanie to kolejny sposób znaczenia przez koty swojego terytorium, zdarza się jednak, że w czasie drapania koty uwalniają także feromony strachu.

Znaczenie moczem ma charakter seksualny, ale też stanowi reakcję na zmiany terytorialne (takie jak pojawienie się nowych zwierząt czy przedmiotów). Choć znaczenie moczem jest najzupełniej normalnym kocim zachowaniem, można powiedzieć, że to przeciwieństwo ocierania się policzkami; to napoleońska reakcja na niepokój terytorialny.

Cechy kota pierwotnego uwidaczniają się u wszystkich mruczków i tylko częściowo tłumaczą ich zachowanie. Porzućmy więc ogólniki – pora poszukać informacji, które pozwolą odkryć, co czyni twojego kota jedynym w swoim rodzaju. Postarajmy się lepiej poznać twojego towarzysza. Znacznie, znacznie lepiej.

5
ARCHETYPY MOJO I MIEJSCE MOCY

Mam nadzieję, że udało mi się nakreślić dokładny obraz kotów jako gatunku. Wszystkich kotów. Zależało mi, by pokazać, w jaki sposób – w kontekście ich naturalnego środowiska poza twoim domem – wykorzystują narzędzia zapewnione przez ewolucję, aby osiągać swoje codzienne cele. Niemal odruchowy pościg za tymi celami jest dla kota swego rodzaju trampoliną, z której odbija się, by wskoczyć do głębokiego basenu kociego mojo. Teraz zastanówmy się, w jaki sposób przełożyć te informacje dotyczące wszystkich kotów na nasze koty – nieważne, czy to oznacza wykorzystanie kota pierwotnego w celu wydobycia z naszych mruczków tego, co najlepsze, czy też dowiedzenie się, jak wykorzystać nasze domowe terytorium, by zmaksymalizować kocie mojo i poprawić obopólne relacje.

ARCHETYPY MOJO

Nigdy nie należałem do zwolenników dzielenia na „typy” i ograniczania do kilku konkretnych cech. W sumie to właśnie dlatego przestałem się określać jako „koci behawiorysta”. To dopiero ograniczenie! Za jego sprawą można odnieść wrażenie, że jedyne, czym się zajmuję, to przyglądanie się workowi symptomów na czterech łapach i przestawianie fragmentów układanki tak, aby ów worek stał się idealnym zbiorem „zachowań”. Nie złościłoby was trochę, gdyby wasz terapeuta określał się mianem „ludzkiego behawiorysty”? Ozięble to brzmi, prawda?

Poza tym nie mam niestety tyle czasu, aby poznać każdego kota tak dobrze, jak bym sobie życzył. W ciągu kilku godzin muszę odhaczyć powitanie, obserwację dynamiki otoczenia i rodziny, sporządzenie wykresów, postawienie diagnozy, zadanie pracy domowej i pożegnanie. Przekonałem się, że każdy kot w którymś momencie znajduje się w spektrum mojo. I że zarówno dla opiekunów, jak i dla mnie korzystne jest

określenie, w którym miejscu tego spektrum przebywa kot i gdzie chcieliby, żeby się znalazł.

Kocie mojo zaczyna się od pewności posiadania terytorium. Kiedy jednak kończymy naszą pracę, której celem jest podniesienie poziomu mojo, nie chodzi już tylko o posiadanie, ale o dumę; nie chodzi o terytorium, lecz o dom. Kluczem do sukcesu jest wiedza, gdzie w spektrum mojo znajduje się twój kot. W tym celu stworzyłem archetypy mojo. Pozwólcie, że wam przedstawię Mojito, Napoleona i Strachajłę.

KOT MOJITO

Masz nowych sąsiadów i dwa tygodnie po przeprowadzce zapraszają cię na coś w rodzaju parapetówki.

Dostrzegasz, że gospodyni nie próbuje ci zaimponować, nie umieszcza nerwowo pod twoim mojito podkładki pod szklankę. Nie stara się na nikim zrobić wrażenia, nie interesuje jej status łączący się z byciem „perfekcyjną”. Chce jedynie, abyście się wzajemnie poznali. W tym domu nie ma sztuczności. A plan ucieczki, który wsunąłeś do tylnej kieszeni spodni? Zostaje tam, gdzie jest. Dlaczego? Bo chcesz tutaj zostać.

No dobrze – a teraz wyobraź sobie, że gospodyni jest kotem.

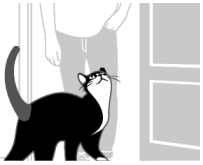

Gdy tylko wchodzisz do domu, ten kot staje na środku pomieszczenia, ogon ma uniesiony. Uszy zwrócone do przodu w celu eksploracji, nie poruszają się jednak we wszystkich kierunkach, jakby próbowały wyłapać sygnały dotyczące gościa. Oczy także skierowane są przed siebie, ale aby powitać, a nie sprawdzać otoczenie i zabezpieczać drogi ucieczki. Zamiast

wyciągać w twoją stronę tacę z drinkami, Mojito zaczyna kręcić ósemki między nogami twoimi i innych osób, które znajdą się na jego drodze. Opuszczasz rękę, żeby się przywitać. On ociera się o twoje palce czołem, policzkami. Jednocześnie nawiązuje kontakt fizyczny, czerpiąc z tego przyjemność, i cię oznacza, czyniąc cię swoim ludzkim nosicielem zapachu. Gdy wchodzisz do salonu, kot wspina się na trzeci poziom drzewka stojącego niedaleko drzwi, pokazując ci, w jaki sposób sprawuje nadzór nad swoim królestwem, jest wyraźnie dumny ze swoich włości. Wchodzisz do kuchni, a on przemyka przed tobą i zabiera się do jedzenia kolacji, gdy tymczasem ty nawiązujesz rozmowę. Drzewko w salonie ponownie zostaje docenione, kiedy tam wracacie. Na każdym przystanku podczas tej „wycieczki” otrzymujesz baranki i doświadczasz ocierania się policzkami… a na koniec, kiedy mościsz się na sofie, żeby porozmawiać, on zasypia – na twoich kolanach albo gdzieś niedaleko.

Kot Mojito znajduje się w samym środku naszego mojometru. Wprost emanuje pewnością siebie. Niczego nie musi udowadniać – jest Tonym Manero kroczącym dumnie przez Brooklyn. Jego miłość, duma i poczucie niekwestionowanego prawa własności względem swojego terytorium czyni twój dom jego domem. Mojito ma pewną charakterystyczną cechę: tak bardzo kocha swoje otoczenie, że chce się nim dzielić. Potwierdza to jego zachowanie w stosunku do zamieszkujących je innych stworzeń. Tak właśnie, moi drodzy, wygląda prawdziwe kocie mojo.

Kot Mojito zajmuje środek spektrum. Jest jak planeta, wokół której krążą nasze dwa pozostałe archetypy. Podczas gdy Mojito jest tak pewny siebie, że pragnie ci pokazać swój dom i podzielić się swoimi zasobami, nasze dwa pozostałe koty znamionują brak pewności siebie i rozmaite lęki. Zamiast manifestować prawo własności, albo potwornie się boją, że odbierzesz im to, co mają, albo uważają, że w ogóle nie są warte tego, aby cokolwiek do nich należało. Zapraszam do zapoznania się z naszym drugim archetypem.

KOT NAPOLEON (VEL ZAWŁASZCZACZ)

Dorastałem w Nowym Jorku w czasach, kiedy gangi były w tym mieście wszechobecne do tego stopnia, że wydawały się czymś normalnym. Rodzice nauczyli mnie, w które miejsca mogę się bezpiecznie zapuszczać, a które powinienem omijać.

Pewnego dnia zasnąłem w autobusie i obudziłem się jakieś 20 przecznic od domu, w dzielnicy Broadway. Ostrożnie wysiadłem i ruszyłem w stronę przystanku po drugiej stronie ulicy, aby zaczekać na autobus, który zawiezie mnie do domu. Zatrzymał mnie… dzieciak. Nie mógł mieć więcej lat niż ja, czyli jakieś 13. Nie pamiętam nazwy gangu, do którego należał, ale wiedziałem, że jest jego członkiem. Skąd? Cóż, miał na sobie dżinsową, wystrzępioną na ramionach kamizelkę, z nazwą gangu zarówno z przodu, jak i na plecach. Stanął mi na drodze, wypiął tors i skrzyżował ręce na piersi.

– Wiesz, gdzie jesteś? – zapytał. Nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry. – No to ci powiem… – I wskazał na nazwę gangu wymalowaną białą farbą na budynku z cegły.

Pamiętam, że byłem potwornie skonsternowany, nie miałem pojęcia, czego rzeczywiście ode mnie chce. Zakładałem, że ma przy sobie broń, no bo tego mnie nauczono, ale on ani razu jej nie wyjął. Stał jedynie przede mną, mrużąc oczy, a jego postawa sugerowała, że w każdej chwili może przystąpić do działania.

Ten dzieciak wyraźnie nie chciał mnie zabić, ale z każdą upływającą sekundą stawał się coraz bardziej – oględnie mówiąc – zniecierpliwiony moim brakiem reakcji. Nie próbował zakazać mi wstępu na swoje terytorium (choć wyglądałoby to inaczej, gdybym należał do innego, wrogiego gangu) – chciał jedynie, abym przyznał, że należy ono do „nich”. Uderzyło mnie, że mimo młodego wieku jest taki onieśmielający. Skrzyżowane ręce, wyprężona klatka piersiowa, elementy garderoby informujące o przynależności do grupy przestępczej – wszystko to razem tworzyło swego rodzaju uniform mający wzbudzać strach. Przywdziewało go wtedy wiele dzieciaków.

Istniało wówczas mnóstwo gangów skłonnych przyjąć te wszystkie dzieci potrzebujące rodziny, której poczułyby się częścią. Jeden z nich mógł kilka dni później trafić na to akurat skrzyżowanie i zamazać logo gangu tego dzieciaka własnym. A potem ten dzieciak wróciłby na „swój" róg i zrobił to samo co jego poprzednik – musiał oświadczać konkurencyjnym gangom (i generalnie światu), że ten budynek, ta przecznica, ta dzielnica należy do niego i jego ekipy… i lepiej, żeby nikt o tym nie zapominał.

Pragnąłem udzielić mu odpowiedzi, naprawdę… ale nie byłem w stanie. Zamiast tego szykowałem się na kontakt z przemocą. Napięły się wszystkie mięśnie w moim ciele. Próbowałem zrewanżować się równie twardym spojrzeniem, ale w tej akurat kwestii czułem się jak ryba wyrzucona na brzeg. Starałem się go obejść, tyle że zastąpił mi drogę. Ruszyłem w drugą stronę, on także. Nie mam pewności, co zrobiłem w dalszej kolejności, ale moja postawa musiała w sposób tak jednoznaczny wyrażać poddanie się, że dzieciak zaczął się ze mnie śmiać. Był to gwóźdź do trumny mojej pewności siebie; zdeptawszy mnie niczym niedopałek papierosa, mając pewność, że jego terytorium jest bezpieczne, w końcu pozwolił mi odejść.

Można powiedzieć, że w celu wzmocnienia poczucia własności potrzebował onieśmielenia i upokorzenia. Nim przywdział koronę, musiał mieć pewność, że mnie pokonał. Coś takiego stanowiło naturę gangów; to, co zrobił mi ten dzieciak, one robiły całym dzielnicom. Zbiorowe mojo tych społeczności cierpiało pod ciężarem rozbojów, niekończącego się znakowania terenu, działań wojennych dzielących miasto w imię poczucia własności.

Terminu „kompleks Napoleona" używano na przestrzeni wieków na określenie Zawłaszczacza, takiego jak na przykład mój członek gangu. Jako że tak naprawdę brak takim osobom wiary w prawo własności, podczas pościgu jego cel ulega zatraceniu. Aby się upewnić w kwestii własności zajmowanego terytorium, Zawłaszczacze muszą zobaczyć stratę drugiego człowieka. Za Napoleonów na skalę globalną można uznać fundamentalistów niszczących starożytne zabytki, przywódców, którzy czując, że władza wyślizguje im się z rąk, realizują politykę pozostawiania po sobie zgliszczy… Jeśli Napoleon nie może czegoś mieć, to nie będzie tego miał nikt inny.

Wszystko to znajduje odzwierciedlenie w zachowaniu kota uprawiającego antymojo, czyli kota Napoleona. Podczas spotkania z takim kotem na jego terytorium powitają cię skierowane do przodu uszy, skupiony

na tobie wzrok i być może pozycja przyczajona, a nawet agresywna. Pierwsza myśl takiego kota to: „Kim jesteś i co chcesz tu ukraść?”. Paranoicznie boi się przejęcia terytorium i odpowiednio to sobie rekompensuje. W swoim domu atakuje innych wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewają, nawet tych ludzi (i zwierzęta), którzy dzień po dniu zrzekają się swojej pozycji.

Gdyby kot potrafił skrzyżować łapy na piersi, tak właśnie uczyniłby Napoleon. Zamiast powitać cię w drzwiach z tacą z drinkami, stanąłby ci na drodze, tak jak członek gangu z czasów mojej młodości. Lecz w świecie Napoleona graffiti nie maluje się za pomocą farby, ale moczu. Ten brak kociego mojo znajduje potwierdzenie, kiedy kot znaczy granice twojego domu – pod oknami i na drzwiach – jakby mówił: „Skoro chcę chronić ten zamek, powinienem zbudować cholerną fosę!”.

W ciągu tych lat, które upłynęły, odkąd zdefiniowałem powyższe archetypy, zauważyłem w swojej pracy, że Napoleon otrzymuje bardzo mało miłości i empatii. Jeśli chcemy, aby nasz Napoleon zbliżył się do środka spektrum, którym jest pełnia kociego mojo, konieczna jest do tego empatia. Nie możemy wszystkich rodzicielskich cech opiekuńczych zachowywać dla naszego ostatniego archetypu.

KOT STRACHAJŁO (VEL OFIARA)

Ten akurat archetyp nie wymaga szczegółowego omawiania. Fakt, że taki właśnie osobnik mieszka w twoim domu, zazwyczaj potwierdza jakiś gość, pytając: „A to masz dwa koty? Myślałem, że tylko jednego!”. Strachajło to kot szafowy i podłóżkowy, którego głównym celem jest pozostanie niezauważonym.

To właśnie on żywi cichą nadzieję, że go nie dostrzeżesz, kiedy przemyka gdzieś w pobliżu. Podczas gdy Napoleon kładzie się w progu, a Mojito przechadza się, wołając: „Hej! Co słychać?”, Strachajło czai się pod ścianą. Mówi: „Nie jestem właścicielem tego miejsca. Zakładam, że ty

nim jesteś… W porządku, naprawdę, ale czy nie pogniewasz się, jeśli udam się po cichutku do kuwety? Nie patrzę na ciebie, po prostu wychodzę. Nie zwracaj na mnie uwagi. Do widzenia”. I opuszcza scenę biegiem, z podkulonym ogonem albo, co należy do specjalności Strachajły, czołgając się jak żołnierz.

Jak na ironię to właśnie przemykanie się wzdłuż granic, unikanie za wszelką cenę konfrontacji, a także często nadmierny strach lub nieśmiałość prowadzą do tego, że w domach, w których jest kilka kotów, Strachajło odgrywa rolę ofiary. Zaszywa się w szafie albo pod łóżkiem, a czasem nawet na lodówce. W ekstremalnych przypadkach nie jest w stanie opuścić tych „stref bezpieczeństwa” nawet wtedy, gdy musi załatwić potrzebę fizjologiczną.

Tak jak Napoleon z drugiego końca szali pewności siebie, Strachajło także jest antymojo, ponieważ chowanie się to działanie reaktywne, a nie aktywne. Nieważne, czy zagrożenie jest prawdziwe, czy wyimaginowane – wymaga pełnej uwagi i natychmiastowego działania.

Chcemy, aby wszystkie koty były własnymi wersjami kotów Mojito – innymi słowy, nie oczekujemy, aby dostosowały się do tego, co uważamy za pewność siebie, ale mamy świadomość ich skłonności i staramy się łagodzić niepokoje, aby uczynić ich najlepszymi możliwymi wersjami kota Mojito. Tym, co bywa przeszkodą w pchnięciu zarówno Napoleona, jak i Strachajły w stronę Mojitolandu, są nasze głęboko zakorzenione uczucia względem nich. Napoleonowi okazujemy najczęściej niechęć, a Strachajle litość. Napoleona zamyka się w pokoju, gdzie z nikim nie musi rywalizować, natomiast Strachajło otrzymuje specjalne traktowanie w swoich „bezpiecznych strefach”, na przykład miskę na lodówce albo pod łóżkiem lub miękkie posłanie w szafie. Stare przysłowie mówi, że piekło jest wybrukowane dobrymi chęciami. Aby nasz kot trafił do Mojitolandu, potrzeba nie dobrych chęci, ale wyzwań.

W DOMU Z KOTEM PIERWOTNYM

Na wolności kociego terytorium nie określają ściany, drzwi czy okna. Koty tworzą własne mapy i ustalają własne granice. Większość kotów ma niewielki obszar, który określa mianem domu. Wielkość ich terytorium poza tym obszarem może zależeć od płci, dostępu do zdobyczy, liczby kręcących się po okolicy drapieżników, dostępności partnerów i obecności konkurencji.

Gdy nie ma drzwi i ścian, koty wyodrębniają zajmowany przez siebie teren znacznikami terytorialnymi. Ale jeśli mamy się skupić na tym, co łączy wszystkie kotowate, od lwów do naszych mruczków, nie będzie to tylko fakt, że są zwierzętami terytorialnymi. Chodzi o sposób wyrażania swojej terytorialności. Aby znaczyć swój teren, wszystkie koty używają **drogowskazów** – znaczą moczem, drapią, ocierają się policzkami i innymi częściami ciała, w których umiejscowione są gruczoły zapachowe, a czasami nawet robią kupę.

Kot pierwotny, drapiąc, określa trasy, którymi często się przemieszcza, a policzkiem ociera się o ogrodzenia i leżące na ziemi gałęzie. Jak wspomniałem w poprzednim rozdziale, zachowania znaczące mówią: „Ja tu mieszkam”, niekoniecznie: „Zakaz wstępu”. Ślady moczu informują, jak niedawno kot był w danym miejscu i jaki jest jego status reprodukcyjny; ta druga informacja jest istotna podczas okresu godowego.

Ale w pozostawianiu tych wszystkich drogowskazów chodzi o to, aby koty mogły koegzystować bez walki. Jest ono niczym wiadomość: „Hej, chciałbym zarezerwować to miejsce od 14.00 do 16.00 – okej?”. Doskonale wpisuje się to w koci styl unikania konfliktów, zapewniania sobie pożywienia i w razie potrzeby współdzielenia. Oczywiście wszyscy wiemy, że czasem koty nie zgadzają się ze sobą – i wtedy właśnie dochodzi do bójek. Ale powyższe znaki pomagają im określić „gdzie” i „kiedy” i dlatego są tak ważne dla twojego kota – zwłaszcza, że to my poprzez niewypuszczanie ich z domu definiujemy ich granice.

MIEJSCE MOCY

Ustaliliśmy już, że koty postrzegają terytorium w sposób trójwymiarowy, czego nie robią inne gatunki, łącznie z człowiekiem. Na przykład kiedy wchodzimy na dwóch nogach do jakiegoś pomieszczenia dokonujemy analizy jego zasobów w oparciu o to, co się znajduje na podłodze – wyszukujemy najwygodniejsze krzesło albo kanapę, najlepsze miejsce w pobliżu okna albo telewizora, nawet najlepsze miejsce na położenie portfela i kluczy. Spójrzmy prawdzie w oczy – jesteśmy bardzo naziemni.

Z kolei koty lustrują każdy centymetr kwadratowy od podłogi aż po sufit, identyfikując potencjalne miejsca na odpoczynek, miejsca dogodne do obserwacji wchodzących i wychodzących stworzeń, które dzielą ich teren, no i miejsca, gdzie mogą się ukryć, aby polować/bawić się czy też po prostu schować się przed światem.

Pewność siebie i dumny krok, jakie zapewnia kocie mojo, są częściowo oparte, o czym już wspominałem, na poczuciu, że jest się „u siebie w domu”. Mojo baseballisty pochodzi nie tylko z jego codziennych Trzech R (którymi w jego przypadku mogą być trening, fizjoterapia, zakładanie stroju sportowego i tak dalej), ale także z tego, gdzie te rytuały mają miejsce – na stadionie baseballowym. Gdybyśmy przenieśli Tony’ego Manero z jego Brooklynu na Staten Island, czy nadal miałby mojo? Nie sądzę.

Podobnie w kocim mojo nie chodzi wyłącznie o możliwość polowania i realizację zachowań typowych dla kota pierwotnego; koty czerpią pewność siebie także z tego miejsca na swoim terytorium, gdzie odnoszą największe sukcesy. Twój kot znajdzie sobie przeróżne miejsca gdzieś na osi pionowej i obejmie je w posiadanie. Każdy kot ma w świecie pionowym swój ulubiony punkt obserwacyjny – miejsce, które nazywam **miejscem mocy**. Naszym zadaniem jest odkrycie i wspieranie ich relacji z tymi miejscami, co pozwoli im na wejście w stan pełnego kociego mojo i przygotuje na podbój świata. Jedyne, co musimy robić, to obserwować. Kiedy twój kot wchodzi do pokoju, gdzie kieruje swój wzrok? Wiele kotów wkracza z wysoko podniesioną głową, jakby mówiły: „To! Chcę tego!”. Poszukiwanie określonego miejsca na osi pionowej to coś, co nazywam poszukiwaniem lokum. Odkrycie, jakiego rodzaju lokatorem jest twój kot, będzie stanowiło ogromny krok w stronę stworzenia trwałego mojoterytorium!

TRZY KATEGORIE LOKATORÓW

Lokatorzy krzaków to koty czekające pod ławą albo za rośliną doniczkową. Często są w „trybie kota pierwotnego”, czając się na ofiarę albo szykując do skoku. Lokatorzy krzaków lubią wszystkimi czterema łapami stać na ziemi.

Lokatorzy plaży lubią, kiedy wszystkimi czterema łapami dotykają stałego lądu, ale zamiast czekać pod stołem przebywają na otwartej przestrzeni. Lokator plaży to kot, o którego cały dzień się potykasz.
Tobie i wszystkim domownikom wysyła wiadomość: „Musicie mnie obejść”.

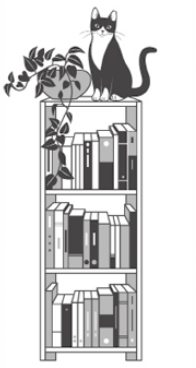

Lokatorzy drzew to koty, które można znaleźć wszędzie ponad poziomem podłogi. Czerpią pewność siebie z przebywania na wysokości i obserwowania tego, co się dzieje. Niekoniecznie wskakują aż na belki pod sufitem, ale mogą na przykład siedzieć na krześle lub na oparciu kanapy.
Demonstrują pewność siebie z wysokości.

Nim jednak zidentyfikujesz swojego kota jako lokatora plaży, drzew czy krzaków, musisz poznać różnicę między zajmowaniem lokum a ukrywaniem się. Określa to mowa ciała. Kot, który jest lokatorem, ma

uszy skierowane do przodu i obserwuje otoczenie, ale nie towarzyszy temu czujność.

Ukrywanie się to coś zdecydowanie innego; chodzi w nim o bycie małym i niewidzialnym. Określamy to mianem **miejsca niemocy**. W przyczajonym kucaniu nie ma mowy o wygodzie, a szukanie bezpiecznego miejsca nie wiąże się z pewnością siebie. Jeśli twój kot przez cały czas się ukrywa albo większość czasu spędza pod łóżkiem, nie można go zaliczyć do pewnych siebie lokatorów krzaków. Analogicznie nie jest lokatorem drzew tylko dlatego, że mieszka na lodówce. Co nas prowadzi do…

Przesiadywanie na lodówce. Kot spędza całe dnie wysoko, a mimo to jest pełen strachu. Takie zachowanie sprawia, że serce nam się kraje, i nie powinniśmy pozwalać, aby utrzymywało się długo. Jeśli twój kot daje do zrozumienia, że siedzi na lodówce nie dlatego, że chce, ale dlatego, że musi, a ty go tam karmisz, nie zajmujesz się istotą problemu: kot próbuje przed czymś uciec, najczęściej przed innymi zwierzętami lub ludźmi. Czuje się bezpieczny tylko tutaj, bo na ziemi znajduje się coś, co jest dla niego niczym potłuczone szkło.

Dodatkowo koty **ukrywają się w jaskiniach** (na przykład pod łóżkiem). Zachęcamy je do tego, umieszczając w jaskini wszystko, czego potrzebują – jedzenie i kuwetę. Ale jaskiniowanie nie sprawia, że koty czują się bezpieczne – one po prostu czują się małe.

Koty często chowają się w miejscach, które nazywamy **kryjówkami**. Może to być najdalszy kąt pod łóżkiem, sprężyna tapicerska w materacu, dno szafy czy nawet dziura w ścianie (wszystko już widziałem). Kryjówki to najwyższy poziom jaskiń. Wszystkie je trzeba będzie usunąć albo zablokować do nich dostęp. Z drugiej strony nie możemy pozbawiać kota poczucia bezpieczeństwa.

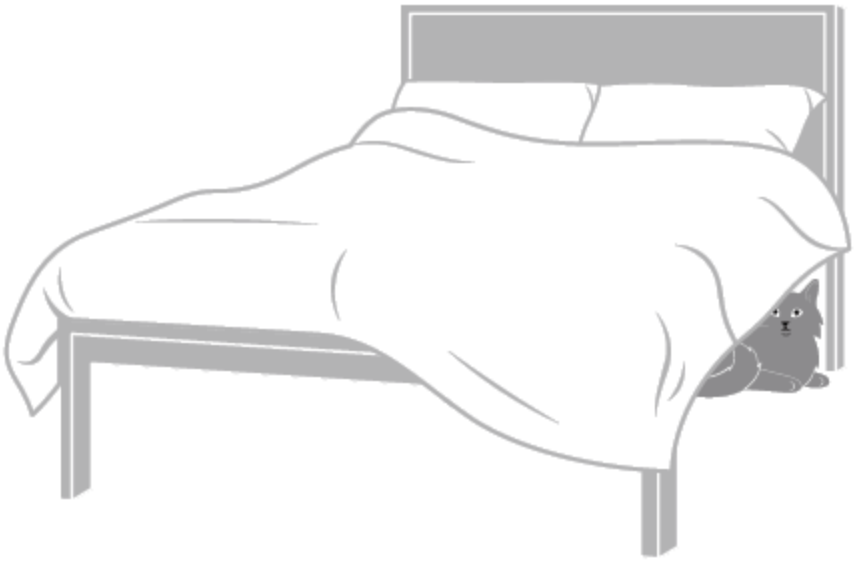

Koci słownik Jacksona: jaskinie i kokony

Jaskinia to miejsce, gdzie kot się ukrywa, kokon – miejsce, w którym przechodzi przemianę.

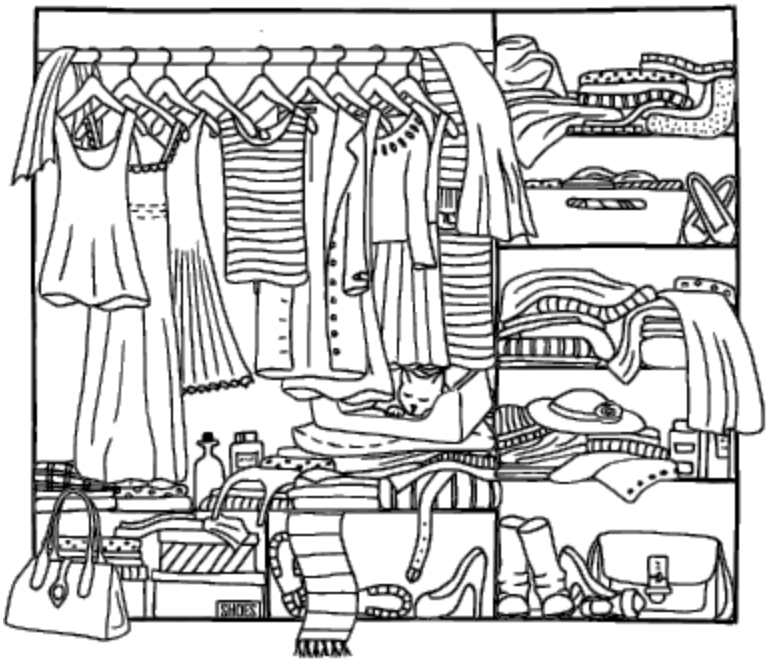

Wiemy, że koty potrzebują bezpiecznych miejsc, w których mogą bezstresowo spędzać czas. Ale to my musimy mieć nad tymi miejscami kontrolę. I w tym momencie do akcji wkraczają **kokony**. Kokon to zapewniana przez ciebie kryjówka, której celem jest umożliwienie nie tylko schronienia, ale także przemiany. Może to być kocie legowisko w formie namiotu, tunel czy nawet pozbawiony drzwiczek transporter wyłożony miękkim kocem. Kokon zapewnia kotu bezpieczeństwo, a jednocześnie pozwala nabrać pewności siebie i brać udział w domowej aktywności, gdyż kokony umieszcza się w miejscach o istotnym znaczeniu społecznym. Kokony pozwalają kotu czuć się bezpiecznym bez konieczności znikania. Kokon to przecież coś, co służy metamorfozie – co pozwoli twojemu kotu rozwijać się i przekształcać w najlepszą możliwą wersję mojokota.

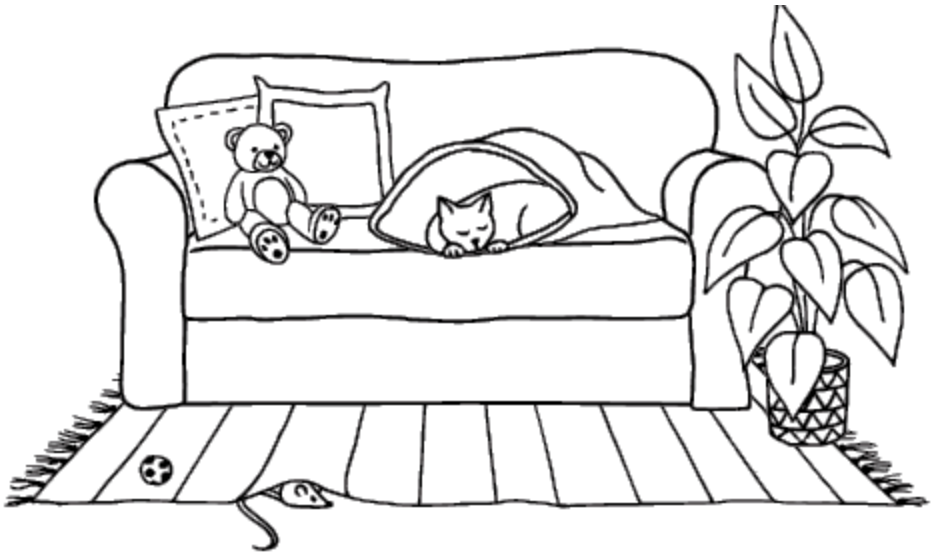

W rozdziale 8 omówimy kwestie terytorialne i porozmawiamy o tym, w jaki sposób przemienić koty ukrywające się w lokatorów.

DOMINACJA W KOTOLANDII: FAKT CZY FIKCJA?

Nieszczególnie wierzę w istnienie kotów alfa – pomysł, że jeden osobnik wprowadza i wymusza dominację w kolonii lub domu. Szafowanie w przypadku psów i kotów określeniami „alfa” i „dominacja” może wyrządzić sporo krzywdy.

Nie ma wielu dowodów na to, że w grupach kotów istnieje surowa hierarchia, na której szczycie znajduje się jeden kot. Moje zdanie jest takie, że żyjące razem koty ustalają coś w rodzaju „zajmowania”, a nie pozycji

w strukturze hierarchicznej. W przypadku ulubionych miejsc dochodzi do współdzielenia, zdarza się także, że jeden kot obchodzi teren i trzyma wszystko w ryzach niczym łaskawy dyktator… To ktoś w rodzaju terytorialnego strażnika. W moim domu tę rolę odgrywa Pishi. Na przykład podchodzi do mojego drugiego kota, Caroline, i wącha jej tyłek, a Caroline odczytuje wiadomość:

– Koniec zmiany. Idź w inne miejsce.

Myślę, że wiele osób określiłoby Pishiego mianem osobnika alfa. Ale istnieje różnica między rolami, które charakteryzują każdą społeczność, a łatką alfy. Zgoda, jedynym, co zapobiega anarchii, jest odgrywanie konkretnych ról. Ale alfa sugeruje dominację, a dominacja to nie jest cecha charakteru. Może ona opisywać wzorzec interakcji między dwojgiem zwierząt, ale nawet w przypadku psów nie ma solidnych dowodów na zachowanie typowe dla wilczego stada, a co dopiero mówić o kotach. Badania pokazują także, że wiele zachowań, które odbieramy jako dominujące lub agresywne, najpewniej ma związek z wiekiem i tym, jak dobrze znają się koty. Konkluzja: nie ma czegoś takiego jak kot alfa.

Problem z nazywaniem kota „alfą” albo „dominującym” jest taki, że tak naprawdę nie pomaga nam to w zrozumieniu jego zachowania. Niczego nie naprawia. Sprawia jedynie, że postrzegasz swojego kota przez pryzmat antagonizmów, a wszystkie niepożądane zachowania interpretujesz jako agresję. W rezultacie twoją reakcją jest próba dominacji nad nim.

RELACJA MIĘDZY ARCHETYPAMI KOTÓW

Jak już wspomniałem, kot Mojito to swoisty magnes towarzyski. Można powiedzieć, że świat się obraca wokół Mojito, bo emanuje on pewnością siebie, nie skupiając się przesadnie na sobie samym. Z kolei Napoleonowie i Strachajła są do tego stopnia skupieni na sobie (czemu towarzyszy wiele lęków i niepokojów), że zapominają o wspólnym dobru domu czy kolonii. Dla innych kotów te lęki mogą stanowić przysłowiowy cel na ich grzbietach.

CZĘŚĆ TRZECIA

Kocie mojo – skrzynka z narzędziami

6
WITAJ W SKRZYNCE Z NARZĘDZIAMI

Kot przez duże „K”, Uberkot, kot pierwotny. Koty na przestrzeni wieków, ich (niejednokrotnie trudna) nauka życia wśród ludzi, aklimatyzacja (jeszcze trudniejsza) do życia w domu i wszystko to, czego się o nich nauczyliśmy – ta podróż kończy się tutaj. W tym właśnie miejscu zaczynamy się my. Wspomnieliśmy już, jak wpływ ludzi na koty wyglądał w przeszłości, ale co z teraźniejszością? Nie mam przez to na myśli epickiej historii ludzi i kotów, lecz tę konkretną historię, która rozgrywa się dzień po dniu, rok po roku. My, ludzie, nie jesteśmy jedynie opiekunami terytorium czy dostarczycielami pożywienia. Jesteśmy stroną relacji i mamy możliwość pokierowania naszych towarzyszy ku bijącemu w nich światłu.

W kolejnych rozdziałach znajdziesz sporo wiedzy w formie narzędzi: sprawdzonych, konkretnych sugestii i działań, które poprawią jakość życia twojego kota, a co za tym idzie, także twojego. Ale te narzędzia nie stanowią najważniejszego elementu tej części. Jest nim zrozumienie, że ciebie i twojego kota łączy relacja.

Wyobraź sobie coś takiego: masz piętnastoletniego syna, który jest przyjacielski, towarzyski i wielkoduszny – nie sprawia kłopotów ani tobie, ani nikomu innemu. Pewnego popołudnia dzwoni do ciebie dyrektorka szkoły i oświadcza, że bez zauważalnego powodu chłopak wdał się w bójkę z innym uczniem i złamał mu nos, przez co tamten chłopiec wylądował w szpitalu. Twój syn został zawieszony do czasu wyjaśnienia całej sytuacji, a teraz czeka w gabinecie dyrektorki, aż po niego przyjedziesz.

Gdy odkładasz telefon, jesteś w szoku. Próbujesz zrozumieć powód kryjący się za nietypowym zachowaniem syna, a rodzicielski niepokój osiąga stan alarmowy. Od chwili, kiedy chwytasz kluczyki od samochodu, aż do momentu, w którym zatrzymujesz się pod szkołą, doświadczasz przyprawiających o zawroty głowy ekstremalnych emocji – od gniewu i frustracji do strachu, a to wszystko jest okraszone odrobiną upokorzenia. Jednak nawet przebywając w oku cyklonu wyobrażasz sobie, jak syn siedzi

tam i czeka na ciebie, przerażony, zawstydzony, a może wciąż pełen gniewu. Tak czy inaczej nie masz wątpliwości, że cierpi, a przez to cierpisz także ty. To twoje dziecko i po prostu chcesz wiedzieć, co jest nie tak, żeby mu pomóc.

A teraz wyobraź sobie coś takiego: wracasz do domu po ciężkim dniu w pracy, otwierasz drzwi i wita cię jadowita woń kociego moczu. Słyszałaś o tego rodzaju incydentach, ale twój kot jeszcze nigdy tak się nie zachował. Natychmiast przystępujesz do poszukiwań, klnąc pod nosem na siebie i kota, bo ten dzień nie może się stać jeszcze gorszy… i wtedy na środku nowiutkiej sofy w kolorze wanilii dostrzegasz sporą żółtą plamę.

Szok ustępuje wściekłości. Chwytasz spray do czyszczenia tapicerki i bierzesz się do roboty. Jednak bez względu na ilość użytego płynu i siłę tarcia wilgoć coraz bardziej wsiąka w sofę. Plama może i zblednie, ale już zawsze będzie tam obecna, a razem z nią ten zapach. Podnosi ci cię ciśnienie, a myśl, że twój kot zachował się tak, a nie inaczej, bo dałeś mu po temu powód, nie daje spokoju. Z pewnością zrobił ci na złość i bez względu na to, co nim kierowało, wiesz, że nie zrobiłeś nic złego. Dostrzegasz go, siedzącego na progu kuchni, jak co wieczór, czekającego na kolację. Kilka godzin temu pomyślał, że cię nienawidzi, a teraz się zachowuje, jakby się nic nie stało? To nie przejdzie. Zastanawiając się nad konsekwencjami, kręcisz głową, bo dociera do ciebie, że twój kot po prostu nigdy nie zrozumie, jak wielką wyrządził szkodę i jak bardzo cię zdenerwował.

No dobrze, porównajmy te sytuacje.

Zarówno chłopiec, jak i kot zasygnalizowali, że coś z całą pewnością jest nie tak. W przypadku chłopca skupiono się natychmiast na nim samym. Twoje myśli zdominowało wielkie dlaczego – dlaczego syn uznał, że musi się uciec do przemocy i dlaczego nie dostrzegłeś wcześniej żadnych sygnałów? Następnie nadeszła pora na wielkie jak – jak zamierzasz mu pomóc i jak sobie z tym poradzicie jako rodzina? W przypadku kota wielkie dlaczego skupiło się na powodzie, dla którego zrobił ci coś takiego, a wielkie jak dotyczyło sposobu pozbycia się z sofy kocich sików. Nie próbowałeś zrozumieć, jakie pojawiły się w domu kwestie problematyczne, które mogły poskutkować takim właśnie zachowaniem, nie uruchomił się „rodzicielski niepokój”, nie osiągnął poziomu alarmowego, nie kazał pędzić nazajutrz do weterynarza, aby sprawdzić, czy kot nie ma jakiejś infekcji albo innych problemów zdrowotnych.

Konkluzja: w pierwszej sytuacji twoją reakcją była troska o syna, w drugiej – troska o sofę.

W tym sęk.

W naszym domowym królestwie prawdziwa empatia nie powinna być zarezerwowana tylko dla niektórych członków rodziny. Niezależnie od tego, za jak postępowych się uważamy, dopóki choć w minimalnym stopniu będziemy traktować zwierzęcych członków rodziny jako posiadane przez nas rzeczy, a nie istoty, które kochamy, tak długo ciało, jakim jest nasza rodzina, będzie trawić infekcja. Takie podejście ma swoją nazwę: prawo własności. Krok naprzód także ma nazwę: relacja.

TY NIE MASZ POSIADAĆ, TY MASZ KOCHAĆ

Gdybyś zapomniał o różnicy gatunkowej i spojrzał na swojego kota jak na kolejnego członka rodziny, oznaczałoby to, że łączy was relacja. U podstaw tej relacji stoją:

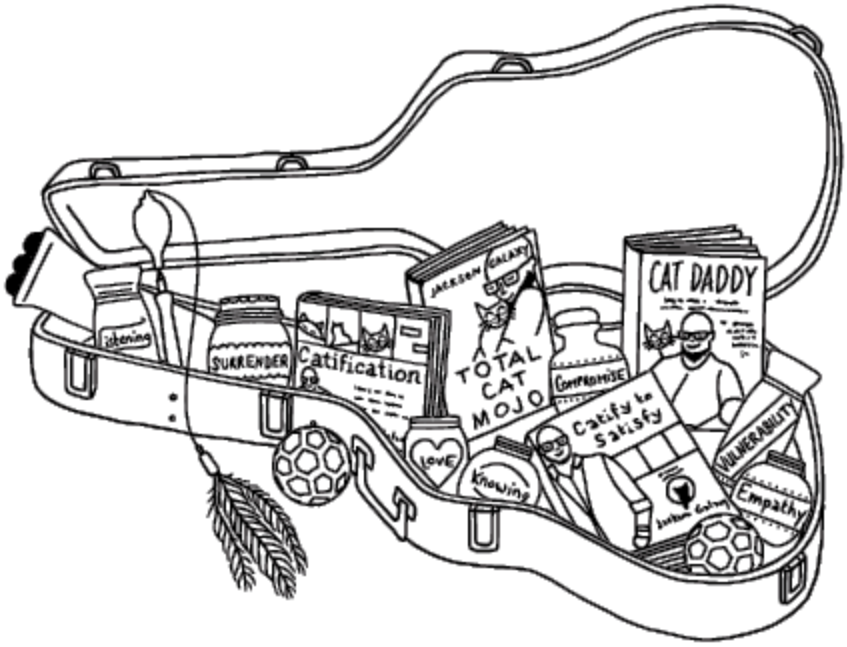

- **Znajomość** – upodobań i awersji, lęków, tego, jak historia kotów wpływa na ich obecne zachowanie.
- **Słuchanie** – kiedy chcą od ciebie czegoś, nieważne, czy uczucia, ochrony, czy tylko czasu, powinieneś skupić na nich swoją uwagę,

nawet jeśli w danej chwili nie możesz niczego zaoferować.
- **Kompromisy** – w każdej relacji w pewnym momencie uświadamiasz sobie, że nie chodzi wyłącznie o ciebie i twoje potrzeby. Dostosowujesz się do innych, choć to ostatnie, co chcesz zrobić.
- **Bezbronność** – charakter relacji obopólnej oznacza, że pozostajesz przy drugiej stronie, przyznając, że nie masz kontroli nad tym, jak wygląda każda chwila tej relacji. Nie dyktujesz reakcji drugiej strony ani tego, w jaki sposób radzi sobie ona z otaczającym ją światem. Uczysz się od niej, tak samo jak ona uczy się od ciebie. Innymi słowy, jesteście dla siebie dostępni, ale nie sprawujecie nad sobą kontroli.
- No i oczywiście magiczny składnik: **miłość**. Świadomość, że wasze życie razem jest lepsze niż życie osobno, dzięki której akceptujecie wszystkie powyższe warunki (nawet jeśli nie zawsze z radością) nie tylko dlatego, że w ten sposób wpływacie na kształt każdej chwili, ale dlatego, że przecież to właśnie jest sensem naszego istnienia: kochać i być kochanym.

Wystarczy wrzucić wszystkie te elementy do garnka, doprowadzić zupę do wrzenia, a zacznie ona żyć własnym życiem, ewoluując do pewnego stopnia z własnej woli i we własnym tempie. My jako jednostki – wbrew ostrym protestom naszego ego – jesteśmy w naszej własnej historii bohaterami, a nie reżyserami.

Jest jeszcze ostatni element: **poddanie się**. Nieważne, czy relacja jest rodzicielska, czy inna – to zdecydowanie kluczowy składnik zupy. Rezygnacja z posiadania i zaakceptowanie relacji może oczywiście napawać strachem. Ale to właśnie coś takiego sprawia, że nasi towarzysze życia są najcenniejszym, co mamy.

Możliwe, że już rozumiesz: moim celem jest sprawienie, abyś inaczej spojrzał na swoją relację z kotem – abyś zaczął **postrzegać ją jako relację**. Od tej chwili o wiele łatwiej będzie ci wpływać na zachowanie problematyczne. Obserwując z empatią zachowanie swojego kota, zupełnie inaczej zareagujesz na zasikanie mebli czy inne formy „uzewnętrzniania się”. Zamiast złościć się na kota i besztać go (albo kląć na samego siebie) twoją pierwszą myślą będzie: „Chwileczkę! To nie w jego stylu. Co doprowadziło go do tak nietypowego zachowania?”. Integralnym elementem naszych reakcji stają się wielkie dlaczego i wielkie jak i taki

właśnie sposób myślenia ma nam towarzyszyć podczas korzystania ze wszystkich narzędzi przedstawionych w tej części.

Na początku tego rozdziału powiedzieliśmy, że najważniejsze, to rozumieć, iż z kotem łączy cię relacja. Ta relacja, jak każda inna, wymaga od ciebie używania odpowiednich narzędzi i na kolejnych stronach zaprezentujemy całe ich mnóstwo. Tym samym pora na ostatnią myśl: wszystkie narzędzia świata okażą się bezużyteczne, jeśli nie znajdziesz dla nich miejsca – a miejscem tym jest ta przestrzeń wewnątrz ciebie zarezerwowana dla empatii. Innym słowy, **to ty jesteś skrzynką z narzędziami**.

7
KOT PIERWOTNY – PODSTAWY I TRZY R

Cechy charakterystyczne kociego mojo to pewny krok, duma, poczucie własności względem terytorium i instynktowne przekonanie, że na tym terytorium ma się do wykonania jakąś pracę. W utrzymaniu mojo pomagają codzienna rutyna, na którą składają się polowanie, złapanie, zabicie, zjedzenie, a następnie toaleta i sen. Jeśli koty są w stanie konsekwentnie realizować cykl PZZZTS, doświadczają pełni kociego mojo, co jest naszym celem.

Aby umożliwić kotu dotarcie do tego celu, musimy mu zapewnić infrastrukturę, dzięki której każdego dnia uda mu się podjąć te wszystkie aktywności. Pomagają nam w tym **Trzy R: Rutyna, Rytuały i Rytm**.

Twój dom podlega naturalnym cyklom energetycznym. Wpływają na nie pory wstawania, wychodzenia do pracy, powrotów, kładzenia się spać. Gdy do życia z kotem zaczynasz wprowadzać rytuały i rutynę, wykorzystując wyże energetyczne panujące w twoim domu, tworzysz w ten sposób rytm. Ten rytm staje się fundamentem wszystkich podstawowych, wspomagających interakcji z kotem, to znaczy podczas zabawy i karmienia.

Ale nie polega to tylko na dostosowaniu kota do twojego rytmu. Chodzi o to, aby potrzeby jego i twoje wpasowały się w rytm domowy. Tak jak ludzkie rytuały wpływają pozytywnie na naszą pewność siebie i poczucie stabilizacji, tak samo koty potrzebują swoich. Tak więc twój dzień to nie tylko zawożenie dzieci do szkoły, po niej na trening piłki nożnej i lekcje pianina, następnie pomoc przy odrabianiu pracy domowej i szykowanie kolacji – w tym rytmie swoje miejsce powinny mieć także PZZZ, czas na mizianki i sprzątanie kuwety.

BALON ENERGETYCZNY

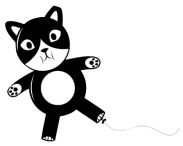

Koty śpią, aby się przygotować do polowania. Gromadzą w tym czasie energię. Zasadniczo są balonami energetycznymi, początkowo pustymi, a dzięki snowi napełniającymi się energią. Kiedy się budzą, ta energia potrzebuje ujścia – czyli celu. Nie zapominajmy, że koty są zaprogramowane przez lata ewolucji. Kot pierwotny budzi się i musi zapolować. Wszystko inne, co się przytrafia kotom (na przykład głaskanie), czy nawet to, co dzieje się wokół nich (doświadczanie rytmu dnia twojego i twojej rodziny), przeistacza się w jeszcze więcej powietrza w balonie – więcej energii, która będzie potrzebowała ujścia.

I tu do akcji wkraczamy my. Jako architekci tego rytmu możemy niemal zagwarantować porcję kociego mojo i aktywnie zmniejszyć frustrację wynikłą z szybkiego napełniania się balonu. Podczas interakcji z kotami albo dokładamy energię, wypełniając balon, albo ją zabieramy. To takie proste. Rytm naszego dnia określają różne rytuały i rutynowe czynności, i to samo tyczy się naszych kotów. Codziennie w naszych domach dochodzi do względnie przewidywalnych wyżów energetycznych, zarówno dla nas, jak i dla kotów. Kiedy rankiem rodzina budzi się ze snu, następują przeróżne rytuały: od uruchomienia się budzika (i drzemki) do brania prysznica, od golenia się czy malowania do śniadania (zarówno dla ludzi, jak i kotów). Te rytuały tworzą naszą poranną rutynę; wszyscy biegają po domu i mówią podniesionym głosem. „Spakowałeś drugie śniadanie?” „Gotowi do wyjścia?” „Nakarmiłaś koty?” I znowu gromadzi się energia. Kroki w całym domu, trzaskanie drzwiami i wszystkie inne odgłosy: jeszcze więcej energii. Opuszczamy dom, zostawiając w nim pełen balon (naszego kota).

Wyobraźcie sobie, co się dzieje w ciągu dnia. Za oknem są ptaki, odgłosy ruchu ulicznego, ludzi hałasujących w sąsiednich mieszkaniach.

Ty i twoja rodzina wracacie do domu i energia zwyżkuje. Przychodzi pora kolacji, wszyscy są w domu. „Jak było w pracy?” Karmienie ludzi i zwierząt. Trzeba pozmywać naczynia! Przygotować się na następny dzień. A kiedy ty się relaksujesz, balon się napełnia. Oglądasz telewizję, a potem dochodzi do ostatniego wyżu energetycznego, kiedy ponownie wstajesz,

szykujesz się do spania. W tym momencie jedyne, co musisz zrobić, to głośno odetchnąć, a balon sam pęknie.

Jak wygląda pełen balon? Wyobraź sobie, że balon ma rozum i czuje, że jest gotowy do pęknięcia. Taki balon zadbałby o samoregulację – wypuściłby nieco powietrza. Kot „wypuszczający powietrze" może być agresywny, ale istnieją też bardziej subtelne symptomy. Dla mnie jednym z nich jest machanie ogonem. Gdy balon jest pełny, ogon staje się mechanizmem pozwalającym na spuszczenie powietrza. Tak samo jest z czymś, co nazywam „błyskawicą grzbietu". Drgnięcie kociego grzbietu to przynajmniej częściowo skurcz, ale także sposób na uwolnienie energii. Możecie zauważyć, że wasz kot chodzi po pokoju, nagle nieruchomieje, jakby właśnie usiadła na nim mucha, a potem zaczyna się niespiesznie myć. To także mechanizm regulacyjny.

Jaka jest nasza rola w napełnianiu balonu, w tej nadmiernej stymulacji? Dla niektórych kotów głaskanie równa się wtłaczaniu powietrza do balonu w sposób, który jest nie do przyjęcia. To energia, która nie znajduje ujścia. To, co przez trzy sekundy – albo trzydzieści – jest przyjemne, zaczyna grozić pęknięciem balonu. A potem – bum! Ten syk, to ugryzienie, to odwrócenie się od ciebie – ucieczka albo toaleta są rozpaczliwymi próbami wypuszczenia powietrza z balonu.

Narzędzie „kot pierwotny – podstawy" skupia się na szczegółach dotyczących tych kluczowych rytuałów i rutynowych zachowań. Stosujesz je, żeby każdego dnia cieszyć się domowym rytmem, który jest kompatybilny z kocim mojo.

ZABAWA = POLOWANIE

Teraz, kiedy już znasz rytm kota pierwotnego, nadal uważasz, że rzucenie na podłogę papierowej kulki to tylko zabawa? Odpuszczasz sobie, bo w salonie leży kilka plastikowych myszy i cygaro z kocimiętką? Przeczytawszy to wszystko, nadal oczami wyobraźni widzisz kota toczącego po pokoju kłębek włóczki? Jeśli tak, nie idź dalej. Cofnij się do rozdziału 3, przeczytaj go raz jeszcze, a potem wróć tutaj.

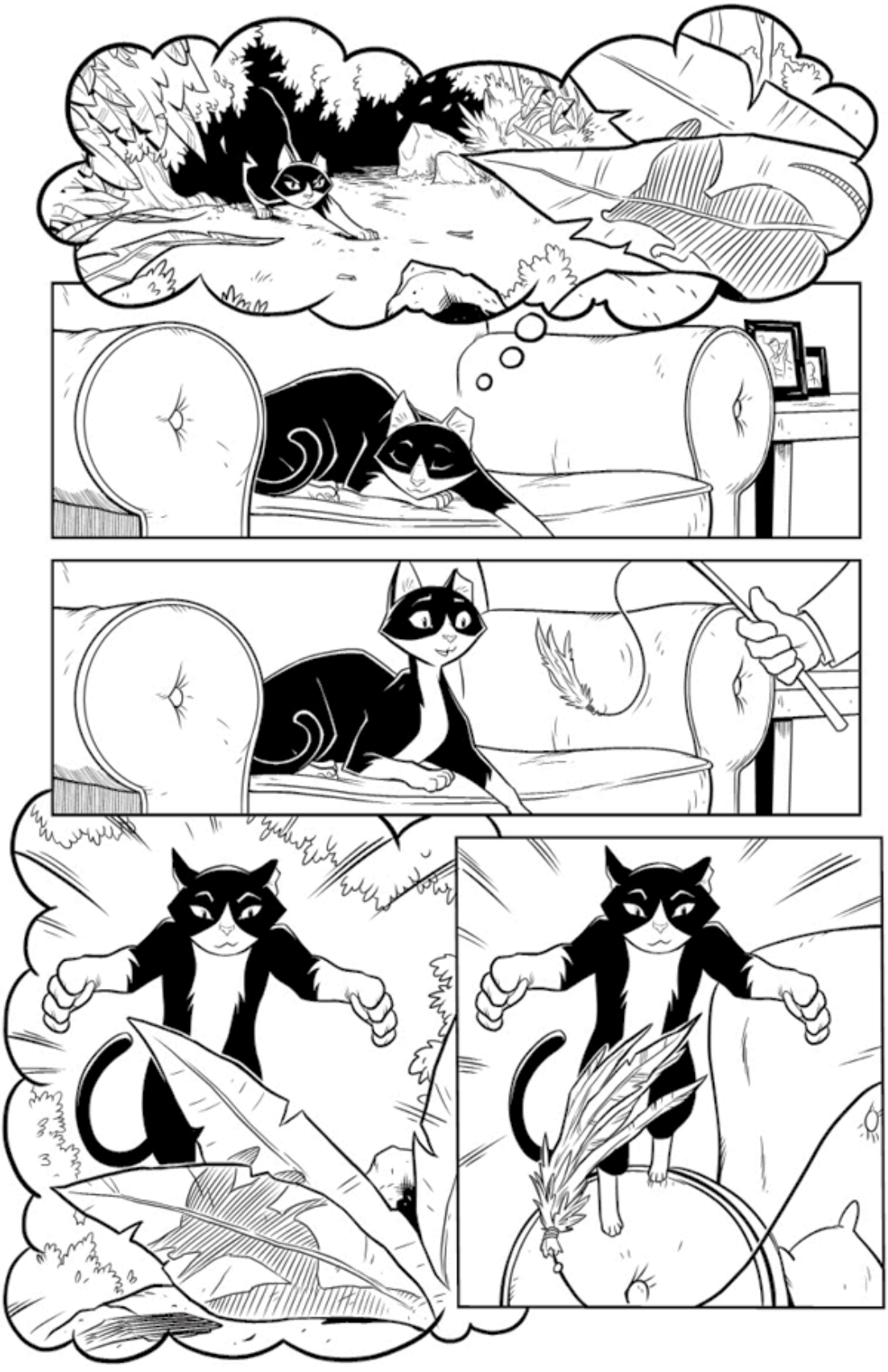

Jedną z najważniejszych rzeczy, które mogę ci powiedzieć o zapewnianiu swojemu kotu pierwotnego szczęścia i pierwotnego zdrowia jest to, że zabawa to nie luksus, który oferujesz kotu, ani nie rozrywka, na którą pozwalasz sobie, kiedy masz czas. Popatrz na to w taki sposób: jeśli masz psa, zakładasz mu obrożę i smycz i codziennie chodzisz z nim na spacery. Analogicznie, jeśli masz kota, posiadasz interaktywne zabawki i wykorzystujesz je podczas codziennych zabaw. Między tymi dwiema aktywnościami powinien stać znak równości, gdyż dla obu gatunków to konieczność fizyczna i behawioralna.

Posiadanie interaktywnej zabawki to jednak zaledwie wierzchołek góry lodowej. Oto, co jest ważne: **zabawa to aktywność zorganizowana**. Różnica między niezobowiązującą zabawą z kotem a wykorzystaniem rytuału PZZZ tkwi w rutynowym charakterze PZZZ. Twój kot lubi przewidywalność i w ten właśnie sposób wzbogacasz zabawę o mojo. Nie gra się w *Monopoly*, siedząc i przesuwając palcem pionek. Nie, *Monopoly* wygląda tak: rzucasz kostką, przesuwasz pionek, bierzesz kartę, kupujesz dom. Typowa sesja zabawy z kotem potrzebuje takiego właśnie poziomu zaangażowania.

Kiedy sprawiasz, że interaktywna zabawka naśladuje ruchy zdobyczy, utwierdzasz kota w przekonaniu, że po polowaniu nastąpi złapanie, a następnie zabicie. Tym samym aktywujesz mojo towarzyszące temu procesowi. Innymi słowy, zapewniasz zorganizowane ujście dla behawioralnych pragnień twojego kota pierwotnego. Tym właśnie karmi się mojo.

„ALE MÓJ KOT SIĘ NIE BAWI”

Wiele osób mówi mi: „Jackson, mój kot się nie bawi”. Oczekują one, że zabawa będzie polegać głównie na bieganiu po domu. Ale pamiętajcie, zabawa (to znaczy „polowanie”) to nie wyłącznie akcja; przygotowywanie się, czyli „śledzenie”, jest częścią procesu równie ważną (o ile nie ważniejszą), co część aktywna, czyli „rzucenie się i zabicie”.

Zmęczenie po polowaniu ma miejsce nawet wtedy, kiedy kot nie znajduje się w ciągłym ruchu; obserwowanie ćmy na suficie męczy, śledzenie męczy, te krótkie wybuchy energii męczą. Twojego kota męczy skupianie się, w którym udział biorą zarówno umysł, jak i ciało. Jest to działanie

wymagające od niego stuprocentowej uwagi. Spodziewanie się, że sukces będzie wyglądał jak zawody lekkoatletyczne, poskutkuje frustracją zarówno twoją, jak i kota.

Każdy kot się bawi. Musisz się jedynie dowiedzieć, w jaki sposób zabawę definiuje twój kot. Szesnastoletniemu, chorującemu na cukrzycę persowi może wystarczyć obserwowanie ćmy na suficie. Dla niego to właśnie jest zabawą. A jeśli ćma sfrunie na podłogę, a kot dwa razy zamachnie się na nią łapką – to także jest zabawa. Oczekiwanie, że szesnastoletni, chorujący na cukrzycę pers będzie biegał po domu jak szalony, prowadzi do stwierdzenia „mój kot się nie bawi". Zamiast tego należy poznać, jak w przypadku twojego kota wygląda „alternatywny wszechświat" PZZZ.

Chyba nie sądziłeś, że ci odpuszczę, co? Tworzenie rytuałów w odniesieniu do zabawy to tylko połowa równania. Drugą połową jest twoje w nie zaangażowanie.

Typologia kocich zabawek według Jacksona

Zabawki interaktywne. Ty jesteś przytwierdzony do jednego końca, twój kot do drugiego. Zapewniasz polowaniu Trzy R (**Rutyna, Rytuały, Rytm**). To zabawki stymulujące kocią drapieżność – na przykład wędka z piórkami albo niewielką zdobyczą na końcu sznurka. Niewątpliwie NAJWAŻNIEJSZE narzędzie w szopie.

Zabawki zdalne. Takie, które można rzucić i które się łapie. Najczęściej znikają pod sofą albo lodówką i pojawiają się ponownie podczas wiosennych porządków. To chociażby świecące piłeczki, kulki z papieru, futrzane myszki czy gumowe piłki. Stanowią dobry wybór, ale nie mogą być jedynym typem zabawek.

Zabawki mechaniczne. To zabawki dla leniwych, zazwyczaj na baterię. Pstrykasz włącznik i zabawka robi resztę. Problem w tym, że jeśli twój „partner w zabawie" to maszyna, której ruchy są w pełni przewidywalne, dreszczyk emocji towarzyszący polowaniu drastycznie słabnie. Do pewnego stopnia rytuał PZZZ jest balansowaniem pomiędzy porządkiem a chaosem. Bez szansy na niewiadomą staje się on dla kota pozbawiony znaczenia. Czy sugeruję, abyś nigdy nie korzystał z tego

typu zabawek? Nie. Ja to rozumiem – mogłeś mieć długi, szaleńczo męczący dzień w pracy, a pstryknięcie włącznika jest lepsze niż nic; dopóki więc zabawki mechaniczne nie są „rdzeniem kręgowym” twojego arsenału do interaktywnej zabawy, jest dla nich miejsce w domu, w którym dba się o kocie mojo.

Kilka słów o laserkach. Wskaźnik laserowy może pomóc w puszczeniu zabawowej machiny w ruch. Ale według mnie jako narzędzie ma on ograniczone znaczenie. Z tego prostego powodu, że z nim nie da się zakończyć zabawy. Dlaczego? Bo nie da się go „zabić”. To drażnienie się z drapieżnikiem – żadnego gryzienia, żadnego ściskania w łapach, jedynie niekończący się pościg. Jasne, można zacząć od laserka, ale w pewnym momencie trzeba się przerzucić na coś fizycznego, co można „złapać i zabić”.

BĄDŹ JAK PTAK: ANATOMIA ZABIJANIA

Zabawa to czynność wymagająca zaangażowania. Ostatnie, czego bym sobie życzył, to abyś jedną ręką pisał esemesa, a drugą wymachiwał wędką z piórkami, albo podczas zabawy z kotem prowadził rozmowę z partnerem lub oglądał telewizję. Jeśli chcesz się cieszyć korzyściami płynącymi z przerobienia wszystkich elementów rytmu kota pierwotnego, to musisz się wykazać zaangażowaniem. I nie mam na myśli zaangażowania czasowego, powiedzmy: poświęcenia 15 minut na zabawę. Chodzi mi o odegranie w zabawie konkretnej roli. Nazywam to „byciem jak ptak” albo „byciem jak mysz”. Jak by to wyglądało, gdybyś rzeczywiście był tą ofiarą? Jak byś się poruszał w obecności szybkiego jak błyskawica, wyposażonego w kły ssaka, który próbuje cię zabić? Mając to na uwadze, przyjrzyjmy się sposobom polowania, co się przełoży na twoją umiejętność odtwarzania zachowań ofiary.

Najpierw chcę, abyś udawał, że jesteś ptakiem.

Jeśli jesteś ptakiem, przez chwilę musisz wykonywać subtelne ruchy, takie jak ćma pod sufitem, jedynie się czając. Następnie powinieneś zrobić to, przez co zostajesz złapany: nagle sfrunąć na ziemię. Sfruwasz więc, a twój kot się na ciebie rzuca. Ale co sprawia, że jest to zabawą? Wyrwanie zabawki i sprawienie, że ptak odfruwa? Nie, masz udawać, że nie żyjesz,

żeby kot pacnął cię łapką, sprawdzając, czy rzeczywiście jesteś martwy. Następnie najprawdopodobniej się oddali, aby cię nakłonić do ponownego ruszania się.

Teraz możesz powoli zacząć się przesuwać, odgrywając ptaka ledwo żywego, próbującego znaleźć schronienie. Zabawa zmierza we właściwym kierunku, jeśli dostrzegasz skupiony wzrok kota, napięte mięśnie i być może drganie końcówki ogona. A potem rozszerzone źrenice, „kiwanie głową", kiedy ocenia rozmiary zdobyczy, no i słynne „kręcenie tyłkiem" tuż przed skokiem mówią ci, że twój kot znalazł się w tym alternatywnym wszechświecie. I znowu pora na twój ruch.

Musisz teraz podjąć decyzję: chcesz, żeby cię złapał, czy jeszcze na to nie pora? Powtarzasz całą sekwencję, a kot razem z tobą – subtelne ruchy, kręcenie tyłkiem, skok… Przez cały ten czas staraj się określić, jakie są najlepsze metody na wydobycie z twojego kota tej pewności siebie, czyli kociego mojo.

Mnie osobiście największą przyjemność sprawia ta chwila, kiedy pod koniec sekwencji PZZZ kot bierze do pyszczka piórko z zabawki, zaczyna warczeć i rozgląda się po pokoju za najlepszym miejscem, do którego może zanieść zdobycz. Następnie zaczyna się oddalać, a ja nieco poluźniam wędkę i udaję się za nim. Dla mnie coś takiego jest jak święty Graal. Tak dobrze się z nim bawiłem, że mój kot prześlizgnął się do drugiego świata – świata kota pierwotnego. Czekam, aż puści piórko, i wtedy zabieram wędkę. I już wiem, że trafiłem na kocią żyłę złota.

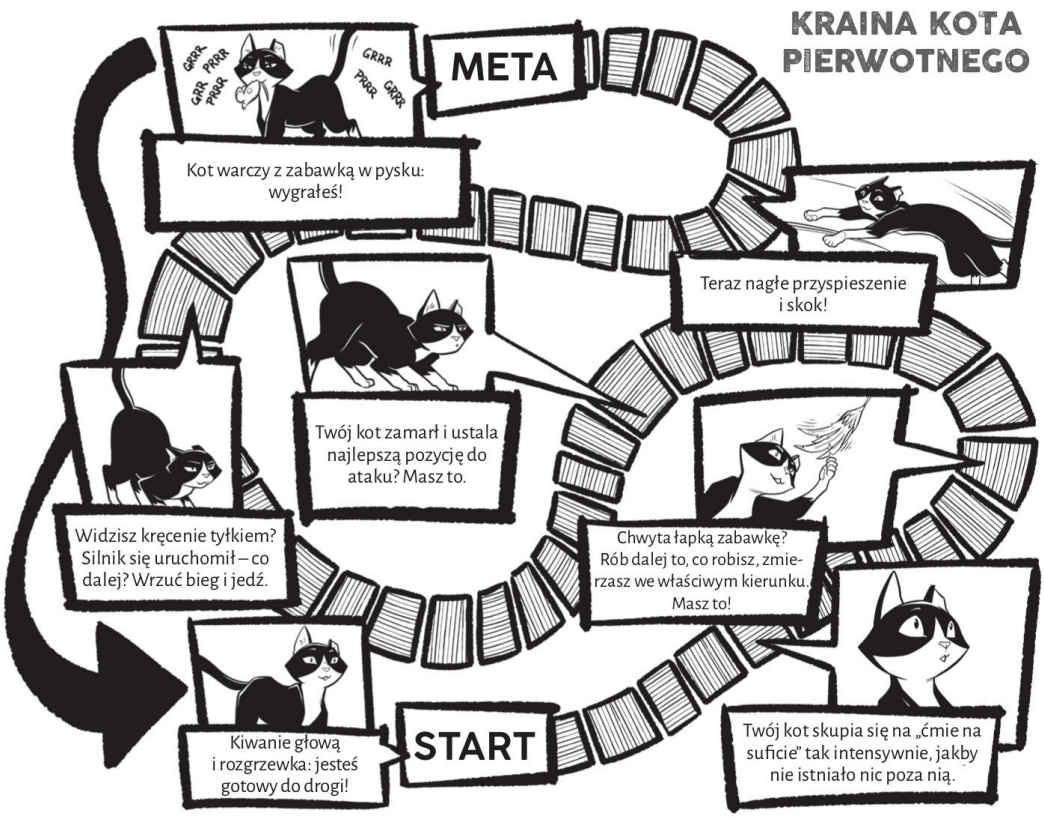
KRAINA KOTA PIERWOTNEGO
META
GRRR PRRR
GRRR PRRR
Kot warczy z zabawką w pysku: wygrałeś!
Teraz nagłe przyspieszenie i skok!
Twój kot zamarł i ustala najlepszą pozycję do ataku? Masz to.
Widzisz kręcenie tyłkiem? Silnik się uruchomił – co dalej? Wrzuć bieg i jedź.
Chwyta łapką zabawkę? Rób dalej to, co robisz, zmierzasz we właściwym kierunku. Masz to!
Kiwanie głową i rozgrzewka: jesteś gotowy do drogi!
START
Twój kot skupia się na „ćmie na suficie" tak intensywnie, jakby nie istniało nic poza nią.

ZNALAZŁEŚ SIĘ W KRAINIE KOTA PIERWOTNEGO: POPULACJA 2

To oczywiście uogólnienie i musisz się dowiedzieć, kim jest twój kot. Wyszukuje ofiary na ziemi czy w powietrzu? Lubi polować na jaszczurki czy ptaki? Płynnie przemieszcza się z jednej lokalizacji do drugiej? Niektóre koty boją się sposobu poruszania się ptaków – one akurat preferują zdobycze „ziemne".

STYLE POLOWANIA – PRZYPOMNIENIE

W rozdziale 3 mówiłem o tym, że każdy kot ma swój ulubiony sposób polowania. W skrócie: niektóre koty wolą urządzać zasadzkę na otwartej przestrzeni, inne śledzić ofiarę z ukrycia, a jeszcze inne czekać i rzucać się

na ofiarę, kiedy ta wyłoni się z kryjówki. Wpleć w zabawę te różne strategie, a przekonasz się, na co najlepiej reaguje twój kot.

TYPY KOCICH GRACZY

Mówiąc o różnych stylach, należy brać pod uwagę dwa główne rodzaje graczy.

Pierwszy rodzaj to **auto sportowe** – wystarczy, że pokażesz zabawkę, a ono bruuum… i rusza do działania! Nie waha się ani chwili. Przekręcasz kluczyk, wciskasz gaz i następuje przyspieszenie do setki.

Drugi rodzaj to **model T**. Musisz się sporo nakręcić korbą, aby uruchomić silnik, czasem trwa to nawet pięć minut. Dopiero wtedy następuje reakcja na zabawkę. Ale kiedy tak się już dzieje, to na sto procent. Dlatego korzystamy z zabawek takich jak wskaźniki laserowe. Są niczym korby przy dawnych silnikach w modelu T.

Koci słownik Jacksona: wrzenie i gotowanie na wolnym ogniu

Kot pierwotny (i twój kot) to myśliwy, którego budowa ciała sprzyja prędkości, a nie dystansowi. Skłanianie kota do piętnastominutowej gonitwy po domu podczas zabawy nie okaże się praktyczne (chyba że to bardzo młody kociak). Nie tylko jest to dla wielu kotów uciążliwe, ale prowadzi także do frustracji opiekuna (który wykrzyknie wtedy: „Mój kot nie lubi się bawić!” albo „Mogę się bawić ze swoim kotem przez godzinę, a on nigdy nie ma dość!”).

Zamiast tego spożytkuj czas przeznaczony na zabawę, trzymając się zasad postępowania z kotem pierwotnym: krótkie chwile intensywnej zabawy, a po niej odpoczynek. Pomyśl o prostym przepisie, który każe ci doprowadzić składniki do wrzenia, a potem zostawić, by gotowały się na wolnym ogniu. W przypadku zabawy z kotem jedyna różnica polega na tym, że co rusz wracamy do „wrzenia”.

No dobrze, zacznij od doprowadzenia aktywności do stanu wrzenia: spraw, aby kot gonił za zabawką, spalił nieco kalorii, może nawet dyszał przez kilka sekund.

(Podczas tego pierwszego wrzenia – po to, aby wprawić maszynę w ruch – dobrze skorzystać z laserka, o ile twój kot go lubi). Następnie pozwól na gotowanie się na wolnym ogniu (odpoczynek). Na pewno zauważysz, że kot szybko odzyskuje siły. Może się wydawać znudzony i obojętny (innymi słowy, zachowywać się jak kot), ale nie minie wiele czasu, a bez problemu doprowadzisz go z powrotem do stanu wrzenia.

Pora na powtórkę: zmęcz go trochę, pozwól chwilę odpocząć i znowu przystąp do działania. Oczywiście na tym etapie przyda się zabawka bardziej interaktywna niż wskaźnik laserowy – czyli coś, co da się „zabić”! Po kilku rundach dostrzeżesz coraz krótsze skoki energii w fazie wrzenia. Kiedy kot „raz skoczy i ma dość” albo kiedy jedynym sposobem na zaangażowanie go w zabawę jest położenie mu zabawki przed nosem (by obojętnie pacnął łapą…), cóż – twój kot jest ugotowany… oczywiście w przenośni!

Kącik kociego mądrali

Zapobieganie nudzie podczas zabawy

W 2002 roku doktor John Bradshaw i jego współpracownicy przeprowadzili badania sprawdzające zainteresowanie kotów zabawkami. Część otrzymała tę samą zabawkę, a część zupełnie nową. Jak można się było spodziewać, zaprezentowanie kotom nowej zabawki zaowocowało intensywniejszym chwytaniem i gryzieniem. Innymi słowy, twój kot może się prędzej znudzić zabawką niż zmęczyć zabawą.

Jako że niemal każda zabawka przypominająca ofiarę potrafi skłonić kota do ruchu, staraj się zmieniać zabawki, aby podtrzymać jego zainteresowanie podczas sesji PZZZ.

KOCIMIĘTKA – I TAK TEGO NIE ZROZUMIESZ

Każdy z nas potrzebuje odrobiny rekreacji. Dla kotów może ona przybrać formę kontaktu z ziołem. Istnieje wiele roślin, na które koty reagują, a najbardziej znane to kocimiętka, waleriana lekarska, kapryfolium i aktinidia ussuryjska (inaczej matatabi lub silver vine).

Kocimiętka, czyli *nepeta cataria*, należy do rodziny jasnotowatych. W zasadzie większość gatunków kotów – od dużych do małych – reaguje na obecny w niej organiczny związek chemiczny – nepetalakton. Zioło to ma na nie działanie halucynogenne, stymulujące, relaksacyjne, bywa także afrodyzjakiem. (Wow – gdzie się mogę wpisać na listę oczekujących?)

Najczęstszym zachowaniem, jakie obserwujemy w reakcji na kocimiętkę, jest tarzanie się. Przypomina to, które prezentują kotki w rui, tyle że w kontakcie z kocimiętką tarzają się zarówno kotki, jak i kocury. Nie mamy pewności, czy reakcja na kocimiętkę ma charakter seksualny, czy zabawowy, czy może ma związek z drapieżną naturą kota, ale zdarza się, że wygląda to jak trzy w jednym. Niektóre koty wolą kocimiętkę lizać i żuć, inne leżą ze szklistym wzrokiem i się ślinią. Z kolei część kotów dostaje nagle turbodoładowania.

Aczkolwiek mniej więcej jedna trzecia kotów nie reaguje na kocimiętkę – kwestia genetyczna i już. Kocięta także, więc reakcja może mieć związek z dojrzałością płciową (sterylizacja i kastracja nie mają na to wpływu). Reakcja na kocimiętkę jest względnie krótka: 5 do 15 minut. Potem kot na ogół potrzebuje co najmniej półgodzinnej przerwy, aby znowu zareagować na to zioło.

Oczywiście najważniejsze to dowiedzieć się, w jaki sposób kocimiętka oddziałuje na twojego kota. Ogólnie rzecz biorąc, kocimiętka zmniejsza zahamowania, co, tak samo jak w przypadku ludzi, może być zarówno czymś dobrym, jak i wprost przeciwnie. Po prostu zadaj sobie pytanie: czy mój kot upija się na wesoło, czy robi się wtedy wredny? Takie samo pytanie zadałbyś sobie w odniesieniu do przyjaciela, z którym zamierzasz spędzić sylwestra – po to, aby być przygotowanym. Jeśli twój przyjaciel upija się na

wesoło, to w pewnym momencie jak nic zarzuci ci ręce na szyję i oświadczy: „Kocham cię, stary”, a potem znajdzie sobie jakieś miejsce, gdzie zaśnie. A jeśli alkohol działa na tego przyjaciela zupełnie inaczej? Cóż, najprawdopodobniej wda się w bójkę na parkingu. Chodzi o to, aby móc przewidzieć zachowanie kota, kiedy pozbędzie się zahamowań. Jeśli ma tendencje do okazywania złośliwości, mogą się one zintensyfikować. Rywalizacja o zabawki może stać się nieco bardziej zażarta, a jeśli mruczek jest podatny na stymulację, tendencja ta ulegnie spotęgowaniu. Generalnie koty staną się albo bardziej rozluźnione, albo mniej strachliwe (co może okazać się problemem, jeśli nagle zachowają się wobec drugiego kota w bardziej bezczelny sposób niż normalnie).

W domu z kilkoma kotami warto wypróbować kocimiętkę, ale najpierw zalecałbym przeprowadzenie testu pojedynczo, nie w grupie. Jeśli pomiędzy kotami panuje napięcie albo próbujesz wprowadzić do domu nowego futrzaka, dobrym pomysłem jest usunięcie kocimiętki i wszystkich zabawek z tym ziołem. Po co ryzykować? I pamiętaj, jako że reakcja na kocimiętkę jest krótkotrwała (a wielokrotna ekspozycja zmniejsza jej działanie) – zabawki z kocimiętką trzymaj schowane i wyciągaj je na szczególne okazje. Po pierwsze, spotęguje to kocią reakcję, a po drugie, zapewni pozytywne skojarzenia. (Więcej informacji w rozdziale 9, *Efekt Bingo!*).

KARMIENIE W SŁUŻBIE MOJO

Rytm życia PZZZTS reprezentuje bezpośrednią drogę od kota pierwotnego do naszego mruczka. Ta wewnętrzna potrzeba układania sobie życia wokół polowania nie zaczyna się i nie kończy jako seria rytuałów. Psychikę i ciało kota pierwotnego (i kota domowego) usatysfakcjonuje wyłącznie produkt tego polowania. Innymi słowy, kot pierwotny oraz twój kot to zadeklarowani mięsożercy.

Rekomendowana przeze mnie dieta opiera się na surowym mięsie, które zawiera wszystkie składniki zdobyczy: kości, mięśnie, ścięgna, tłuszcz,

narządy, a nawet odrobinę strawy roślinnej, mniej więcej tyle, ile znalazłoby się w żołądku zdobyczy. Jako że żadna dostępna na rynku dieta nie składa się ze zwierzęcia zabitego i zjedzonego na miejscu, będzie w niej brakowało części substancji odżywczych (na przykład tych, które są obecne w krwi ofiary). Żyjemy jednak w czasach, kiedy dzięki odpowiednim wyborom możliwa jest „surowa” dieta.

Rozumiem, że „pójście w surowiznę” może cię odrzucać; poza tym nie wszystkim kotom spodoba się taka dieta. Czasem naprawdę trudno je do niej przekonać. W takim przypadku zalecam podawanie kotu mokrej karmy bezzbożowej. Dlaczego w wielu gatunkach kociej karmy można znaleźć ryż, gluten i inne wypełniacze? Bo są tańsze od mięsa!

Niemniej wolałbym, abyś podawał kotu najgorszą mokrą karmę dostępną na rynku niż najlepszą suchą; jeśli chcesz używać suchej, niech będą to tylko tak zwane smaczki. Jednak w przypadku starszych kotów bywa, że same sobie wybierają rodzaj karmy. Wtedy teorie dotyczące sposobu karmienia biorą w łeb, więc jeśli kot upiera się przy suchej karmie, to mu ją zapewniaj. Ale moja konkluzja brzmi następująco: mokra karma jest dla kota najbardziej naturalna.

W kwestii suchej karmy mam dość zdecydowane zdanie. Spójrzmy prawdzie w oczy: większość ludzi lubi ją, bo jest wygodna. Idę o zakład, że jeśli karmisz kota chrupkami, to pewnie leżą one w misce przez całą dobę – zupełnie nie współgra to z logiką kota naturalnego.

Czemu nie należę do fanów suchej karmy? Po pierwsze, sucha karma jest często bogata w węglowodany. Badania dowiodły zależność między dietą bogatą w węglowodany a tworzeniem się kryształów w moczu, cukrzycą typu drugiego i otyłością. Naprawdę chcesz ryzykować?

Odsuwając na bok kwestie zdrowotne, wróćmy do diety kota pierwotnego: zdobycz. Upolowane zwierzęta mają w sobie dużo białka i wody. Proces produkcji suchej karmy pozbawia ją wielu składników odżywczych. Jej wilgotność wynosi na ogół mniej niż 10 procent. Mokra karma ma wilgotność na poziomie około 60 procent, co jest wartością zbliżoną do wilgotności myszy (około 75 procent). Sami sobie policzcie. Koty, którym podaje się suchą karmę, piją więcej wody, aby to „zrównoważyć”, ale badania pokazują, że i tak pozostaje deficyt.

A jeśli słyszałeś, że sucha karma czyści kotu zęby, wyrzuć tę radę przez okno. Nawet jeśli chrupki rzeczywiście usuwają odrobinę kamienia (choć to

kwestia dyskusyjna), to podawanie suchej karmy nie zastąpi czyszczenia kotu zębów czy usuwania kamienia przez weterynarza.

Zapamiętaj: jeśli chcesz karmić kota pierwotnego, pod żadnym pozorem nie rób tego za pomocą suchej karmy.

CEL: BINGO!

To jest ta chwila, kiedy będziesz otwierał kolejne puszki z karmą, aby znaleźć tę właściwą. Ale pamiętaj, to wszystko jest powiązane z byciem w relacji. Kiedy zaczynasz się z kimś umawiać, wiesz, jakie jedzenie lubi ta osoba? Nie, więc ją o to pytasz. Kota nie możesz zapytać, ale możesz zaprezentować mu opcje spełniające kryteria zarówno zdrowotne, jak i smakowe.

Ważna jest różnorodność. Kot pierwotny może i najbardziej lubi jeść myszy, ale to nie znaczy, że będzie kręcił nosem na wszystko inne, co ma do zaoferowania świat naturalny. Podobnie koty nie są stworzone do tego, aby przez całe życie jeść jedno i to samo. Poza tym warto się czasem postawić w ich sytuacji; założę się, że gdybyś przez całe życie jadł to samo, w końcu także zrobiłbyś się „wybredny”.

Dobra wiadomość jest taka, że na dzisiejszym rynku karm dla kota z pewnością nie brakuje różnorodności. Za względnie nieduże pieniądze możesz eksperymentować z różnego rodzaju gatunkami mięsa, konsystencjami, sposobami przygotowania i wariacjami, które pozwolą ci odkryć preferencje kulinarne twojego kota. W sklepach możemy dostać mięso w formie pasztetu, małych kawałeczków, sporych kawałków i wszystkiego pomiędzy. Może twój kot preferuje karmę „pieczoną” czy „grillowaną”? A może nagle odkryjesz, że uwielbia szpinak? Wybór jest przeogromny i najważniejsze to znaleźć karmę, dzięki której twój kot zakrzyknie: „Bingo!”.

Jako schroniskowy weteran chcę cię uczulić na coś, do czego, mam nadzieję, nigdy nie dojdzie, ale na co trzeba być przygotowanym. Jeśli twój

kot przez całe życie je tylko jeden rodzaj karmy, a tobie coś się stanie, najczęściej oznacza to kłopoty dla niego i osób, które muszą się nim opiekować. Jeśli trafi do schroniska, połączenie stresu i ograniczonego wyboru w kwestii pożywienia to prosta droga do zagłodzenia się. A zatem reasumując: wyzwania kulinarne stawiane kotu oraz otwieranie go na nowe smaki i konsystencje są nie tylko dla niego dobre, ale także przygotowują go na różne życiowe zmiany.

PRZEJŚCIE NA DIETĘ KOTA PIERWOTNEGO

Dla niektórych kotów dieta oparta na surowym mięsie jest niczym powrót do domu. Sugeruję, abyś najpierw wprowadzał je jako przysmak, aby się przekonać, czy twój kot ma na nie w ogóle ochotę.

Jeśli podajesz już kotu mokrą karmę, możesz go zacząć przestawiać na surowe mięso poprzez dodawanie go do tego, co obecnie je. Nie powinno się zmieniać diety z dnia na dzień, gdyż może to grozić ostrą biegunką.

W przypadku niektórych kotów warto zacząć od krótkiego, trwającego niecałą minutę podpieczenia mięsa w celu wzmocnienia zapachu, a tym samym – zwiększenia kociego zainteresowania (poza tym zbliży to temperaturę mięsa do średniej temperatury ciała kocich ofiar). Inne koty lubią, kiedy do karmy dodaje się odrobinę wody, dzięki czemu powstaje „sos”. Na początku można nawet posypać karmę rozdrobionym suszonym mięsem. Z czasem to dosmaczanie przestanie być potrzebne.

Możesz dostosować konsystencję surowego mięsa do konsystencji ulubionej karmy kota, możesz wprowadzić inny rodzaj mięsa i konsystencji, małe kawałki i duże… Pamiętaj, jeśli pokarm ma się stać wyzwaniem, potrzebna jest różnorodność… Nawet w przypadku surowego mięsa!

STAŁY DOSTĘP DO JEDZENIA? W ŻADNYM RAZIE!

Trzeba odróżnić pobieranie ogólnodostępnego jedzenia od polowania. Pierwszy sposób żywienia sugeruje wypas, drugi – PZZZ. Stały dostęp do leżącej w misce karmy jest analogiczny z pobieraniem ogólnodostępnego jedzenia. Nie wymaga żadnego wysiłku. Pożywienie pojawia się w sposób niezasłużony, a co za tym idzie, jego zdobycie nie przynosi satysfakcji. Nie ma mowy o mojo. Z doświadczenia wiem, że stały dostęp do jedzenia niweczy naszą pracę, nie wspominając o kociej fizjologii.

Układ trawienny kota jest przystosowany do spożywania kilku niedużych posiłków dziennie, optymalnie w odstępach pięcio- lub sześciogodzinnych.

Sugeruję podawać od dwóch do czterech posiłków dziennie, dopasowanych do rytmu twojego domu. Różnica między kotem wolno żyjącym, który poluje przez cały czas, a twoim kotem, jest taka, że rytm dobowy tego drugiego jest dopasowany do twojego. Kiedy rodzina budzi się rankiem, energia w domu skacze, co udziela się kotu. To idealna pora na PZZZ. To samo się dzieje po twoim powrocie z pracy: energia kota rośnie. I jeszcze raz przed pójściem spać. Za każdym razem, kiedy dochodzi do zwyżkowania energii w domu, powinieneś uskuteczniać rytuał zabawy i karmienia (PZZZ).

Sprawowanie kontroli nad porami posiłków kota reguluje poziom jego energii. Z kolei regulacja procesu trawienia kota zapewnia informację o tym, kiedy dojdzie do wypróżnienia. Niepotrzebnie lubimy wszystko komplikować. Kluczem do połączenia rytmu karmienia z rytmem kota pierwotnego jest prostota!

ILE WYNOSI DZIENNA PORCJA?

Nie istnieje jedno zalecenie dotyczące dziennej ilości jedzenia. Żadne źródło nie powinno być dla ciebie w tej kwestii decydujące. Poszukaj informacji, ale przekonaj się także, co twój kot lubi, a czego nie, i jak dużo je, a potem kontroluj jego wagę i poziom aktywności.

Dzienne zapotrzebowanie energetyczne kota to od 60 do 80 kalorii na kilogram masy ciała. Jedna mysz dostarcza około 30 kalorii. Koty wolno żyjące spożywają dziennie od ośmiu do dziesięciu myszy, ale prób upolowania podejmują od 20 do 30. Koty te mają zupełnie inny rytm niż koty niewychodzące i sporo się muszą napracować, aby zdobyć pożywienie.

PORY KARMIENIA WIĘCEJ NIŻ JEDNEGO KOTA

Choć oczywiście staram się zaprezentować konkretne zasady dotyczące karmienia kota, to w domach, w których żyje kilka kotów, reguły te można wyrzucić do śmieci. Tam zwierzaki mogą mieć zupełnie inne preferencje w kwestii szybkości jedzenia oraz jego ilości. Jeśli masz kota starszego lub chorego, możliwe, że będzie mu potrzebny częstszy dostęp do pożywienia niż w przypadku pozostałych kotów. Częstszy, a może nawet stały. Poza tym koty nie dzielą się myszami i większość kotów nie lubi dzielić się miską. Rozstaw więc miski w odpowiedni sposób. Kot domowy powinien mieć całkiem sporą przestrzeń osobistą, którą należy uszanować.

Niektóre koty pochłaniają jedzenie, jakby nie było jutra. Przełykają je szybko, a chwilę później wymiotują. Dzieje się to najczęściej w tak krótkim czasie, że do posprzątania masz nieprzetrawioną karmę, która wygląda niemal identycznie jak ta, którą niedawno nałożyłeś do miski. Powody są różne. Czasem problem ma podłoże zdrowotne, na przykład nadczynność tarczycy. Jeśli takie sytuacje się powtarzają, należy udać się z kotem do weterynarza. Jednak równie często wymioty mają podłoże emocjonalne – na przykład kot mieszkał wcześniej na ulicy i rywalizował z innymi kotami o słabo dostępne pożywienie. Równie dobrze może być tak, że przed zjawieniem się w twoim domu mieszkał z psem, który miał słabość do kociego jedzenia, więc ekspresowe pochłanianie pożywienia stało się koniecznością.

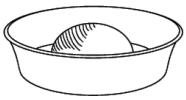

Bez względu na powód istnieje proste rozwiązanie: miska spowalniająca jedzenie. Takie naczynie ma różnorakie wypustki albo inne przeszkody, które utrudniają kotom dostanie się do pożywienia. Można zrobić taki gadżet samemu: wystarczy włożyć do miski kilka czystych kamieni, uniemożliwiających łapczywe jedzenie. Dzięki temu nie tylko zapobiegniesz wymiotom, ale także zyskasz cenny czas podczas wprowadzania do domu nowego kota (patrz rozdział 10).

JEDZENIE TO WYZWANIE

Jeden z twoich kotów może nie chcieć jeść przy wszystkich, bo jest Strachajłą. Nie powinieneś jednak karmić go w innym pomieszczeniu tylko dlatego, że się boi. Zamiast tego wykorzystaj pory posiłków jako sposób na powolne wprowadzanie go do domowej społeczności.

Wszystko, co zapewniamy kotom, ma stanowić wyzwanie. Także jedzenie. Motywacją dla nich jest karma, a nie pochwała ze strony człowieka. Nie chodzi tylko o rutynę i rytm. Nie zmusisz kota do zrobienia tego, co chcesz, jeśli nie jest choć trochę głodny. Kiedy zacząłem nagrywać program *Kot z piekła rodem*, pracownicy stacji zwrócili uwagę na moje metody w stylu „jedzenie to wyzwanie” i zapytali mnie: „Czy ty po prostu nie przekupujesz kota?”. No pewnie, że przekupuję! I tak właśnie ma być.

ZAPOBIEGANIE WYBREDZANIU

Pierwsze, co musisz zrobić, to przyjrzeć się sytuacji w kuchni. Jeśli twój kot ma stały dostęp do suchej karmy, myślisz, że będzie miał motywację, aby spróbować czegoś nowego? Jest wybredny czy po prostu nie chce mu się jeść? I znowu wracamy do kwestii posiłków. Żeby chciał posmakować czegoś nowego, musi być choć trochę głodny.

Wibrysy i stres. Wiele kotów nie lubi, gdy wibrysy dotykają krawędzi miski. Nakładaj karmę do płytkich misek albo na małe talerze.
Konsystencja. Niektóre koty upodobały sobie pasztet, inne jedzenie pokrojone w kostkę, jeszcze inne plastry, a kolejne nawet konkretny kształt suchej karmy czy smaczków.
Temperatura. Jedzenie powinno się podawać w „temperaturze ciała myszy". Żaden szanujący się kot pierwotny nie zjadłby niczego prosto z lodówki.
Różnorodność. Zapewniaj spory wybór, zmieniaj karmę i zapamiętuj preferencje.
Lokalizacja. Upewnij się, że miska stoi w bezpiecznym miejscu – to może oznaczać lokalizację z dala od innych kotów albo w miejscu, skąd widać inne zwierzęta. I pamiętaj: psy uwielbiają kocią karmę, a małe dzieci lubią się nią bawić. Wszyscy potrzebujemy i zasługujemy na odrobinę spokoju podczas jedzenia.
Nieugiętość. Niektóre koty uczą się, że miauczeniem obok miski przywołują ludzi, którzy „sypną" im trochę karmy.
Umiejętność rozróżniania. Koty, które nie jedzą, niekoniecznie są wybredne. Niejedzenie, choćby przez dzień czy dwa, to wielka czerwona flaga. Z kolei otyłe koty są szczególnie narażone na lipidozę wątroby (inaczej stłuszczenie), która w krótkim czasie może się okazać zabójcza.

TOALETA I SEN W SŁUŻBIE MOJO

W przeciwieństwie do innych elementów rytmu kota pierwotnego przy dwóch ostatnich nie jest potrzebna jakaś szczególna pomoc. Są następstwem zwieńczonego sukcesem wypełnienia pierwszych czterech (PZZZ). W sumie stanowią dowód na pełne zaangażowanie drzemiącego w mruczku kota pierwotnego i jego ludzkiego opiekuna. Jeśli twój kot upolował, złapał, zabił i zjadł – wypuszczając powietrze z balonu energetycznego – włącza się niezawodny instynkt mówiący, że pora na toaletę i sen, kończące cykl PZZZTS i przygotowujące na kolejny.

Oto kilka ogólnych uwag na temat toalety i snu:

MYĆ SIĘ ALBO SIĘ NIE MYĆ...

Kiedy po raz ostatni widziałeś, że twój kot się myje? Jeśli tego nie robi, to coś jest nie tak. Niepokojącymi sygnałami są także tłusta lub sfilcowana sierść. Jeśli twój kot unika toalety, może to być objaw choroby lub depresji. Bywa także oznaką otyłości; zwróć uwagę, czy kot podczas toalety omija grzbiet lub tyłek. Może nie jest w stanie do nich dosięgnąć? Jeśli tak, powinno ci to dać do myślenia.

Czy kot potrzebuje pomocy podczas toalety?

Wszystkim kotom przyda się wyczesywanie, ale w przypadku niektórych ras jest ono obowiązkowe. U kotów długowłosych zdarza się, że sierść boleśnie się plącze i filcuje, co może wymagać profesjonalnej pomocy i usunięcia kołtunów.

Czy kota trzeba kąpać?

Moje pytanie do osób, które kąpią koty: dlaczego torturujecie swoje zwierzęta?

Nie ma powodu, dla którego należałoby kąpać kota. O ile nie został spryskany przez skunksa albo nie ubrudził się własnymi odchodami, kąpiel nigdy nie będzie mu potrzebna (z wyjątkiem ras bezwłosych, które z racji nienaturalnego braku sierści wymagają cotygodniowej kąpieli). Koty tyle czasu poświęcają toalecie po to, aby naznaczyć się swoim zapachem, co stanowi podstawę bytu kota naturalnego i jest źródłem mojo, a tu nagle do akcji wkracza człowiek i zarządza kąpiel, wymazując ich tożsamość. Starsze koty, które rzadziej wykonują toaletę, oraz te otyłe, niedosięgające do wszystkich części ciała, można myć chusteczkami nawilżanymi dla dzieci. W przeciwnym razie należy je trzymać z daleka od wanny.

Fryzura „na lwa”: nie, to nie jest okrutne

Często ludzie patrzą na koty z sierścią ostrzyżoną „na lwa” i myślą: „O mój Boże, to straszne! Czemu ktoś to zrobił swojemu kotu?”.

Takie ostrzyżenie to jednak nie tylko ludzka fanaberia czy fryzura, którą funduje się kotu latem, żeby się nie przegrzał. Zauważ, w naturze nie spotyka się wielu

długowłosych kotów, prawda? Za długą sierść odpowiadamy my i nasze machinacje przy genotypie. Koty z długą sierścią są jeszcze bardziej wrażliwe na dotyk i wypadanie sierści podczas wyczesywania lub głaskania. To także tłumaczy, dlaczego tak wiele długowłosych kotów nie lubi czesania, mimo że często jest to konieczne w celu uniknięcia kołtunienia się sierści.

Strzyżenie „na lwa" zalecane jest także kotom starszym i otyłym, które nie myją się wystarczająco dokładnie lub wystarczająco często.

Tak jak w każdym innym przypadku zadaj sobie pytanie: czy to ma służyć mnie, czy zwierzęciu? W tym przypadku, zważywszy na fakt, że mnóstwo kotów po takim ostrzyżeniu wydaje się szczęśliwszych, tak naprawdę robimy to dla nich, choć fakt, że mówimy tu o fryzurze, może sugerować coś innego.

...A MOŻE SEN?

Sen jest kwestią zdrowotną i koty zestresowane mogą mieć problemy z zaśnięciem, tak jak my. Dopilnuj więc, aby twój kot miał spokojne i bezpieczne miejsca przeznaczone do odpoczynku, zwłaszcza w domach, gdzie sporo się dzieje albo gdzie mieszka kilka zwierząt. Nie ma nic złego w pozwalaniu, aby kot spał w twoim łóżku, ale możliwe, że będzie także chciał mieć jakieś tylko swoje miejsce. Zaprezentuj mu różne rodzaje legowisk, aby się przekonać, co najbardziej mu odpowiada, i pamiętaj, niektóre koty lubią spać na wysokości, inne na podłodze. (Więcej na ten temat w rozdziale 8).

W cyklu PZZZTS pewność siebie jest nierozerwalnym elementem każdego kolejnego etapu. W dostosowaniu rytmu kota pierwotnego do rytmu twojego domu piękne jest to, że da się to zrobić względnie łatwo, korzyści są ogromne, natychmiastowe, a ich echo rozbrzmiewa w każdym zakątku kociego życia. Ale, o czym się przekonamy, Trzy R – Rutyna, Rytuały i Rytm – zapewniają rytm kociego mojo, natomiast pewność wynikająca z posiadania terytorium to werbel, na którym się go wygrywa.

8
KOTYFIKACJA I TERYTORIUM
MOJOFIKACJA MIEJSCA ZAMIESZKANIA

Wiem, że jestem jak zdarta płyta, ale… terytorium, jego zasoby i prawo własności – to NAJWAŻNIEJSZE części składowe kociego mojo. Jak bardzo ważne? Cóż, ujmę to tak – napisałem już dwie książki na ten temat. Zarówno w pozycji *Kotyfikacja. Zaprojektuj szczęśliwy i stylowy dom dla swojego kota (i siebie!)*, jak i *Catify to Satisfy* kładłem nacisk na zrozumienie instynktu terytorialnego kota pierwotnego, dostrzeganie tego, w jaki sposób twój kot wyraża te instynkty, a następnie stworzenie świata, który zaspokaja te potrzeby w sposób kreatywny, a nie destrukcyjny.

Po co w ogóle budować świat dla naszych kotów? Otóż razem pokonaliśmy drogę od życia wiejskiego do miejskiego i to po prostu nasz obowiązek jako opiekunów. Zastanów się: koty w środowisku naturalnym miałyby do dyspozycji terytorium wielkości sześciu czy nawet siedmiu miejskich przecznic. Trzymając je w domu, znacznie ograniczamy to terytorium. Świat zewnętrzny staje się mniejszy, natomiast wewnętrzny świat kota pierwotnego pozostaje taki sam. Jeśli nie naprawi się tego braku równowagi, cóż, z doświadczenia wiem, że źle się wtedy dzieje. Relacje przeradzają się w rywalizację o te cenne zasoby. I nie myślcie sobie, że mówię jedynie o relacjach kot – kot. Z trudnościami borykają się wszyscy mieszkańcy naszych czterech ścian.

Dobra wiadomość jest taka, że możemy temu zaradzić. **Kotyfikacja** to sztuka tworzenia wzbogaconego środowiska, które jest akceptowalne zarówno dla ciebie, jak i dla twojego kota. Kotyfikacja uczy nas, że każdy centymetr kwadratowy da się dzielić w stopniu równym. Można pozwolić kotom na posiadanie własnej przestrzeni dzięki dystrybucji zapachu i czerpaniu pewności siebie z korzystania ze świata pionowego przy jednoczesnym uszanowaniu własnego poczucia estetyki. W tym nowym, znacznie ograniczonym świecie, który dzielimy z kotami, żadna ze stron nie przegrywa, o ile tylko jesteśmy skłonni pójść na kompromis. Jeśli nie…

cóż, jak już wspomniałem, istnieje spore prawdopodobieństwo, że źle się będzie działo.

Wszystkie koty potrzebują miejsca, gdzie ich mojo będzie kwitło. To nas prowadzi do…

Baza to określone miejsce w domu, które stanowi centralną część terytorium twojego kota. Często to właśnie tam następuje aklimatyzacja (dla kotów przeprowadzających się do nowego domu). To także miejsce, w którym kot czuje się bezpiecznie.

Stwórz bazę. Przyda się:

- podczas przeprowadzki,
- podczas remontu,
- przy wprowadzaniu nowego zwierzęcia,

- przy wprowadzaniu nowych, ludzkich członków rodziny,
- podczas odwiedzin gości, kiedy ma się nieśmiałego kota,
- podczas nagłych wypadków.

Kiedy koty mają bazę, do której mogą wracać, następuje zminimalizowanie stresu wiążącego się z tymi wszystkimi zmianami.

GDZIE STWORZYĆ TAKĄ BAZĘ

Bazą powinno być pomieszczenie, w którym spędza się czas. To przestrzeń o znaczeniu społecznym, gdzie twój zapach może się mieszać z zapachem kota. Przykładami takich pomieszczeń są gabinety, salony i sypialnie. Pralnia, garaż czy piwnica nie są dobrymi miejscami na stworzenie bazy, jako że nie spędzamy tam wiele czasu i najpewniej nie ma tam zbyt dużo twojego zapachu.

Gdy do domu, w którym są już koty, wprowadzasz nowego futrzaka, sypialnia raczej nie powinna stać się bazą nowo przybyłego. Jeśli rezydenci śpią z tobą, nie chcesz ich wyrzucać z tego „domu w domu”. Żadne miejsce nie pachnie tobą bardziej niż łóżko. W ten sposób mógłbyś zafundować swoim kotom trudny początek. (Więcej o wprowadzaniu nowego kota w rozdziale 10).

EKSPANSJA BAZY

Baza potrzebuje wielu drogowskazów. Wraz z powiększaniem się kociego terytorium i spędzaniem większej ilości czasu w pozostałej części domu te drogowskazy także powinny ulec ekspansji.

Do ekspansji bazy dochodzi wtedy, kiedy drogowskazy przenosi się z bazy do innej części domu, co stanowi sposób na wprowadzenie kota na pozostałą część terytorium.

Drogowskazy i gąbki zapachowe, które do tej pory znajdowały się w bazie, przyczynią się do powiększenia terytorium twojego kota w sposób wspomagający mojo.

Kiedy kot jest gotowy na wyprowadzkę z bazy, zabierz część drogowskazów – legowisko, drapak albo kuwetę – i ustaw je na obszarze

sąsiadującym z bazą. Kiedy kot przystąpi do eksploracji domu, te znajome przedmioty pomogą mu poczuć się w nowych miejscach „jak u siebie”.

Pytasz, kiedy będzie na to gotowy. Kot jest gotowy do ekspansji bazy wtedy, kiedy widać, że jest zrelaksowany: ma ogon w górze, eksploruje teren, je, pije i znaczy otoczenie swoim zapachem.

Rotacja bazy. Zastąp rzeczy wyniesione z bazy nowymi drogowskazami i przedmiotami, na których można zostawiać zapach. Dzięki temu twój kot zawsze będzie miał w domu miejsca, które znajomo pachną i zapewniają poczucie własności. Oprócz tych podstawowych elementów składowych bazy cały dom musimy traktować jako terytorium.

Koci słownik Jacksona

1. **Drogowskazy** to przedmioty, które podkreślają terytorialne prawo własności kota. Z definicji drogowskaz to coś, na czym twój kot pozostawił ślad wizualny lub zapach, jak na przykład drapak, drzewko, kuweta czy posłanie. O kuwecie, najważniejszym drogowskazie, porozmawiamy w dalszej części tego rozdziału.
2. **Gąbki zapachowe** to miękkie rzeczy absorbujące koci zapach, które mogą także służyć jako drogowskaz. One mówią: „Ja tu mieszkam” i można się o nie ocierać, drapać je albo na nich leżeć. Łóżka, koce, dywany, drapaki tekturowe i drapaki tradycyjne to doskonałe gąbki zapachowe.

DRAPAK, CZYLI DROGOWSKAZ/GĄBKA ZAPACHOWA

Często słyszę od klientów: „Mój kot niszczy mi dom”. Zazwyczaj oznacza to: „Mój kot drapie mi meble i wolałbym nie mieć w salonie wielkiego, beżowego drapaka”. Rozumiem.

W wielu przypadkach to, co ludzie odbierają jako zachowanie „uciążliwe”, dla kotów stanowi konieczność. Dobrym przykładem jest drapanie brzegów stołów i sof. Ale dla kotów drapanie to nie luksus (ani patologia). Powtórzcie za mną: **dla kotów drapanie to nie luksus**. W taki sposób rozciągają bowiem mięśnie grzbietu i klatki piersiowej, w taki sposób ćwiczą i rozładowują stres, no i w taki sposób gubią puste pazurki.

Ale drapanie pełni dla twojego kota dwie jeszcze ważniejsze mojofunkcje:

1. Ślady po pazurach są dowodem na prawo własności.
2. Drapanie pozwala kotom mieszać ich zapach z naszym (i innych kotów).

Aby w pełni zrozumieć koci impuls terytorialny, jakim jest drapanie, zastanów się nad taką rzeczą: my, ludzie, mamy w zwyczaju dekorować swoją przestrzeń życiową różnymi przedmiotami, takimi jak meble, sztuka, zdjęcia, książki i pamiątki. Koty mają w zwyczaju dekorować swoją przestrzeń życiową zapachem i znakami wizualnymi, które lubią pielęgnować i „utrzymywać w świeżości”. Drapanie to doskonały sposób na jedno i drugie.

Kiedy twój kot ma wybór, zostawia na tkaninie lub drewnie zarówno ślady, jak i swój zapach. I tak jak ty przestawiasz albo porządkujesz zdjęcia, tak kot „poprawia” te ślady zapachowe, gdy obok nich przechodzi. Drapanie zapewnia mu poczucie bezpieczeństwa i prawo własności – i przekształca poszczególne obiekty w twoim domu w drogowskazy i gąbki zapachowe.

I choć koty pragną mieć własny teren do drapania i znaczenia, równie dobrze mogą chcieć drapać także inne miejsca. Te, które pachną jak… ty. Koty uwielbiają drapać użytkowane przez ciebie sofy i fotele z kilku powodów. Spójrz: z innymi kotami, z którymi mieszkają, tworzą „zapach grupowy” i najpewniej pragną robić to samo z innymi ssakami w domu… zwłaszcza tymi dużymi i pozbawionymi sierści, które zapewniają im jedzenie i miłość. Twój kot próbuje zmieszać swój zapach z twoim, aby zademonstrować w ten sposób prawo współwłasności danego terytorium.

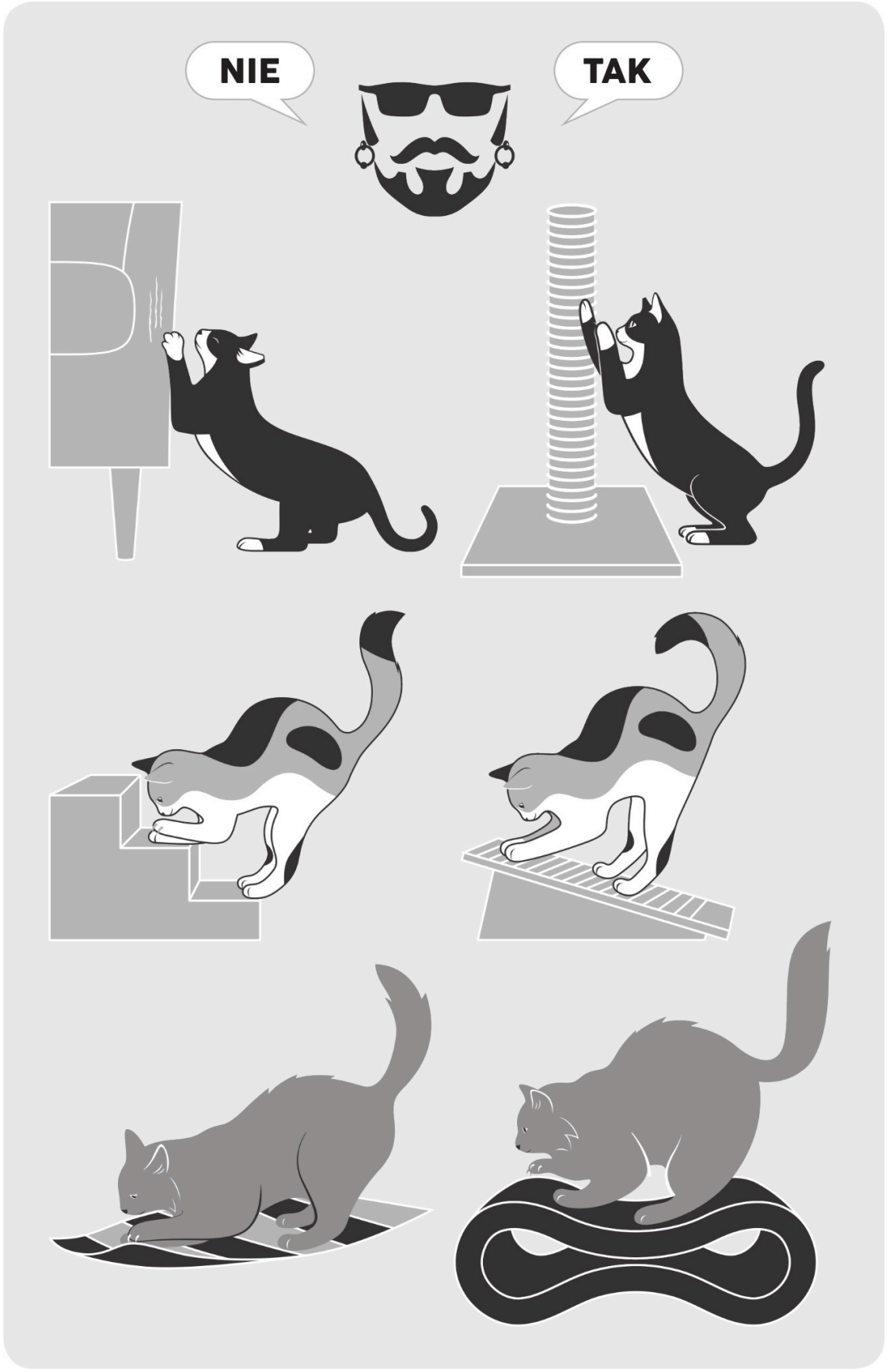
NIE
TAK

A przecież twoja sofa jest ładna i ciężka, obita materiałem idealnie nadającym się do drapania i na dodatek zajmuje ważne społecznie miejsce. Z drugiej strony to wszystko możemy zapewnić kotu pod postacią drapaka. (W rozdziale 13 więcej sugestii dotyczących ustawienia drapaka tam, gdzie ty tego chcesz).

Powinieneś poznać cztery kluczowe preferencje kotów:

1. Lokalizacja
Teraz, kiedy wiesz, że drapanie oznacza prawo własności, pomyśl o tym, gdzie twój kot lubi drapać. Koty będą znaczyć przedmioty, które są dla nich ważne w sensie społecznym, na przykład drzwi, sofę albo dywan. I tu właśnie musisz być skłonny pójść na kompromis.

Jeśli ukryjesz drapak w gabinecie, w którym nie spędza się wiele czasu, aż się prosisz o brak kociego mojo i zniszczoną sofę. A ponieważ drapanie oznacza prawo własności, w domu potrzebny jest więcej niż jeden drapak.

2. Faktura
Kotom potrzebny jest taki materiał, w który mogą wbić pazurki. Preferują sznurek sizalowy, jutę, drewno, korek, wykładzinę albo karton. Niektóre koty mają konkretne preferencje, dobrze więc zaprezentować im różne opcje i przekonać się, co lubią najbardziej. W razie wątpliwości wykorzystaj to, co drapią!

3. Pozycja
Przyjrzyj się swoim kotom, kiedy drapią; wolą powierzchnie poziome, jak na przykład dywan, czy preferują bok sofy i pozycję pionową? A może drapią ramę łóżka? Niektóre koty robią to tylko w jednej pozycji, a inne we wszystkich.

4. Rozmiar ma znaczenie
Bez względu na to, co dajesz kotu do drapania, musi to być ciężkie. Koty, które lubią drapać w pozycji pionowej, muszą być w stanie stanąć na tylnych łapach, unieść przednie i się w pełni wyciągnąć. Drapaki wolno stojące muszą mieć szeroką podstawę – jeśli się chwieją albo kołyszą, w porównaniu z sofą są bez szans.

URBANISTYKA

Urbanistyka to proces przystosowywania domu do spełniania potrzeb wszystkich domowników – ludzi i zwierząt – w sposób zapewniający pokojową koegzystencję. Kluczowy jest przepływ ruchu: wszyscy muszą mieć możliwość swobodnego poruszania się po domu, bez wchodzenia sobie w drogę.

Ta idea ma zastosowanie zwłaszcza w domach, w których żyją dzieci i psy. Wykorzystujemy wtedy fakt, że koty równie dobrze się czują w wymiarze poziomym, jak i pionowym. Dzięki zaplanowaniu kociej przestrzeni wyłącznie na osi wertykalnej zapewniamy płynny przepływ ruchu, ponadto dajemy kotu możliwość odnalezienia miejsca mocy i przesuwamy Granice Wyzwania (o których mowa w rozdziale 9). Prezentujemy im świat w bardzo pozytywny sposób… One natomiast pokazują nam, gdzie w tym świecie czują się najpewniej.

Oto złote zasady urbanistyki:

Krok pierwszy: ocena obecnego „domowego krajobrazu”

Mieszkańcom miasta służą światła i znaki drogowe – zapewniają zasady korzystania z przestrzeni publicznej i optymalizują przepływ ruchu. Przyglądając się obecnemu rozkładowi domu, zastanów się nad wydajnością przepływu ruchu i spróbuj wskazać któreś z poniższych miejsc problematycznych:

Punkty zapalne – regularnie dochodzi tam do konfliktów lub innych zachowań problematycznych. Bójki, akty agresji albo sikanie poza kuwetą niemal zawsze wskazują na taki punkt zapalny. Czy to się dzieje na środku pokoju? W oknie? W kuwecie? Aby pomóc sobie w rozwiązaniu tej zagadki w sposób graficzny, użyj taśmy malarskiej, która nie uszkodzi podłogi czy dywanu. Im więcej taśmy przykleisz w danym miejscu, tym jest ono bardziej zapalne (więcej o interpretacji tych wzorów na antymapie skarbów w rozdziale 11). Punkty zapalne wymagają alternatyw, żeby nie stały się ślepymi zaułkami.

NIE

TAK

Strefy zasadzek i ślepe zaułki to miejsca konfliktu, których powstaniu często sprzyjają cechy danej przestrzeni, na przykład układ mebli, elementy architektoniczne czy nawet bałagan. Strefy zasadzek mogą się pojawić niedaleko przedmiotów, które mają tylko jedno wejście/wyjście, takich jak kryta kuweta albo kuweta ustawiona na końcu korytarza czy za pralką. Strefy zasadzek pozwalają jednemu kotu blokować innym wejście lub wyjście, powodując „korki". Zadbaj o to, aby zidentyfikować i wyeliminować strefy zasadzek i ślepe zaułki.

Rada Jacksona: blokowanie dostępu do kryjówek

Jeśli masz koty, powinieneś zadbać o brak kryjówek. Kryjówki to pewnego rodzaju trudno dostępne miejsca – pod sofą, fotelami i łóżkiem, w szafkach czy za kuchenką – które przerażonego kota będą przyciągać niczym magnes.

Aby zapobiec jaskiniowemu trybowi życia, należy zablokować dostęp do kryjówek. To może na przykład oznaczać wypełnienie przestrzeni pod łóżkiem pudełkami do przechowywania, doklejenie do dolnej części sofy płyt z pleksiglasu albo umieszczenie na szafkach zabezpieczeń uniemożliwiających ich otwarcie. Zablokowanie dostępu do kryjówek popycha kota do odnalezienia mojo w innych częściach domu i zniechęca do ciągłego ukrywania się. Co ważniejsze, popycha CIEBIE do zapewnienia kotu kokonów – miejsc bezpiecznych, ale społecznie ważnych, gdzie twój kot może nabrać pewności siebie. Oczywiście proces ten musi stanowić starannie przemyślaną serię osiągalnych wyzwań. Więcej o podejściu, które nazywam **Granicą Wyzwania**, w rozdziale 9.

Krok drugi: optymalizacja przepływu ruchu

Dodanie **ronda** w punkcie zapalnym może zmienić kierunek ruchu i zapobiec konfliktom. Takim rondem może być drzewko albo inny mebel służący łagodzeniu potencjalnych konfliktów.

Kiedy już zidentyfikowałeś strefę zasadzek albo ślepy zaułek, w przepływie ruchu mogą pomóc **drzwi obrotowe**. Zazwyczaj pomocna

okazuje się jakaś struktura do wspinania się – na przykład drzewko albo półki – umożliwiająca kotu bezpieczne wydostanie się z problematycznego obszaru.

Drogi ewakuacyjne zapobiegają przyparciu kota do muru. Możesz je zapewnić, stawiając odkrytą kuwetę albo dopilnowując, aby wszystkie skrytki czy półki miały kilka wyjść.

Krok trzeci: wykorzystanie i optymalizacja pełnego potencjału najważniejszych pomieszczeń dzięki poniższym pomysłom:

ŚWIAT PIONOWY

Wszyscy wiemy, że koty to urodzeni wspinacze, kiedy więc dokonujemy oceny kotyfikacyjnego potencjału jakiegoś pomieszczenia, musimy mieć na względzie istniejący tam świat wertykalny. Koty – zwłaszcza lokatorzy drzew – jeśli tylko zyskają taką możliwość, zajmą wszystkie dostępne w pokoju miejsca, od podłogi do sufitu. Pamiętaj, nasze mruczki lubią praktycznie każde miejsce nad podłogą – od krzeseł, stołów i regałów aż po szczyty mebli. Zastanów się, w jaki sposób możesz zoptymalizować wyposażenie każdego z pomieszczeń, mając na uwadze słabość kotów do świata pionowego.

Kotyfikacja specjalnej troski

Co dokładnie kwalifikuje kota jako zwierzę „specjalnej troski”? Istnieje jeden wspólny mianownik – bez względu na to, czy kot jest stary, ślepy, głuchy, ma zaburzenia neurologiczne, amputowane kończyny czy wady wrodzone: mianowicie poruszanie się po świecie stanowi dla takiego kota wyzwanie. Bez względu na rodzaj kalectwa czy upośledzenia mruczka mój cel pozostaje taki sam: pomoc mu w odnalezieniu albo zmaksymalizowaniu jego mojo.

Jeśli masz w domu seniora lub kota specjalnej troski, dość łatwo możesz zmodyfikować proces kotyfikacji:

- Ułatw mu wchodzenie do kuwety, odcinając większą część jej frontu.
- Światełka wzdłuż listew przypodłogowych to ogromne ułatwienie dla kota, który w nocy nie widzi.
- Łagodne pochylnie, obicia, maty antypoślizgowe, podgrzewane posłania i koce elektryczne oraz wygodne siedziska ułatwią kotu dostęp do jego mojostref – innymi słowy, pomogą mu się poruszać na

płaszczyźnie pionowej, a tym samym zapewnią dostęp do kociej telewizji.

Ważne jest także angażowanie kota specjalnej troski w cykl PZZZ oraz stosowanie Trzech R. Pamiętaj, skrępowanie i litość mało mają wspólnego z życiem kota. Łącząca nas relacja powinna pozostać oparta na jego warunkach. Dzięki kotyfikacji i odpowiedniemu jej wykorzystaniu możemy zapewnić takim kotom bezpieczeństwo, a jednocześnie pozwolić na eksplorację świata i zagwarantować niezbędne wyzwania.

KOCIA AUTOSTRADA

Jako jeden z najważniejszych elementów kotyfikacji kocia autostrada usprawnia przepływ ruchu i zapewnia kotom pełen dostęp do świata pionowego, pozwalając poruszać się po pokoju bez konieczności dotykania podłogi.

Główne cechy dobrze skonstruowanej kociej autostrady:

Wielopasmowość – umowne pasy ruchu biegnące wzdłuż pionowej osi autostrady zapewniające dostatecznie dużo miejsca dla kilku kotów, które mogą przemierzać ten teren w sposób bezkolizyjny.

Zjazdy/wjazdy – pełnią funkcję zarówno dróg dojazdowych, jak i dróg ewakuacyjnych. Musi istnieć kilka takich miejsc, zwłaszcza w domu, gdzie mieszka więcej niż jeden kot.

Stacje docelowe i zatoczki – czynią kocią autostradę bardziej interesującą i sprawiają, że jest często uczęszczana. Stacje docelowe to tego typu lokalizacje, do których kot niewątpliwie się uda i gdzie spędzi trochę czasu – na przykład legowisko na górze regału. Zatoczki to tymczasowe miejsca postoju, w których kot może przysiąść i się rozejrzeć – na przykład niewielkie półeczki czy nawet **bocianie gniazdo**, z których kot może zobaczyć, co się dzieje na jego terenie.

Oto, czego należy unikać podczas projektowania kociej autostrady:

Wąskie pasy – kiedy pasy na autostradzie są zbyt wąskie i koty nie są w stanie bezkolizyjnie się mijać, może to doprowadzić do korku… co często oznacza kłopoty. Minimalna szerokość pasa to od 20 do 25

centymetrów (żeby dwa koty mogły swobodnie się minąć). Jeśli to niemożliwe, zaprojektuj w pobliżu zjazd lub alternatywną trasę.

Miejsca, w których nie jesteś w stanie dosięgnąć kota – unikaj konstruowania autostrady z miejscami, w których kot będzie poza twoim zasięgiem. To ważne w razie ewakuacji czy choćby wizyty u weterynarza. Zawsze musisz być w stanie dosięgnąć pupila. Zresztą dzięki temu łatwiej będzie ci się sprzątało.

Punkty zapalne, strefy zasadzek i ślepe zaułki – nawet gdy zadbasz o brak wąskich pasów, może dochodzić do konfliktów. Bądź wyczulony na miejsca wzdłuż autostrady, które mogą się stać ślepym zaułkiem albo zarzewiem konfliktu. Pomocne w takich przypadkach okazują się dodatkowe pasy albo wjazdy/zjazdy.

WISIENKA NA TORCIE KOTYFIKACYJNYM

No dobrze, mamy bazę. W naszym domu wprowadziliśmy zasady urbanistyczne, zapewniając bezkolizyjny przepływ ruchu z pomieszczenia do pomieszczenia i optymalizując dostępną przestrzeń zarówno w osi poziomej, jak i pionowej. A potem w miejscach strategicznych umieściliśmy gąbki zapachowe i drogowskazy. Porozmawiajmy teraz o dwóch kolejnych podstawach kotyfikacji, które rzeczywiście wszystko zmieniają.

KOCI ZEGAR SŁONECZNY

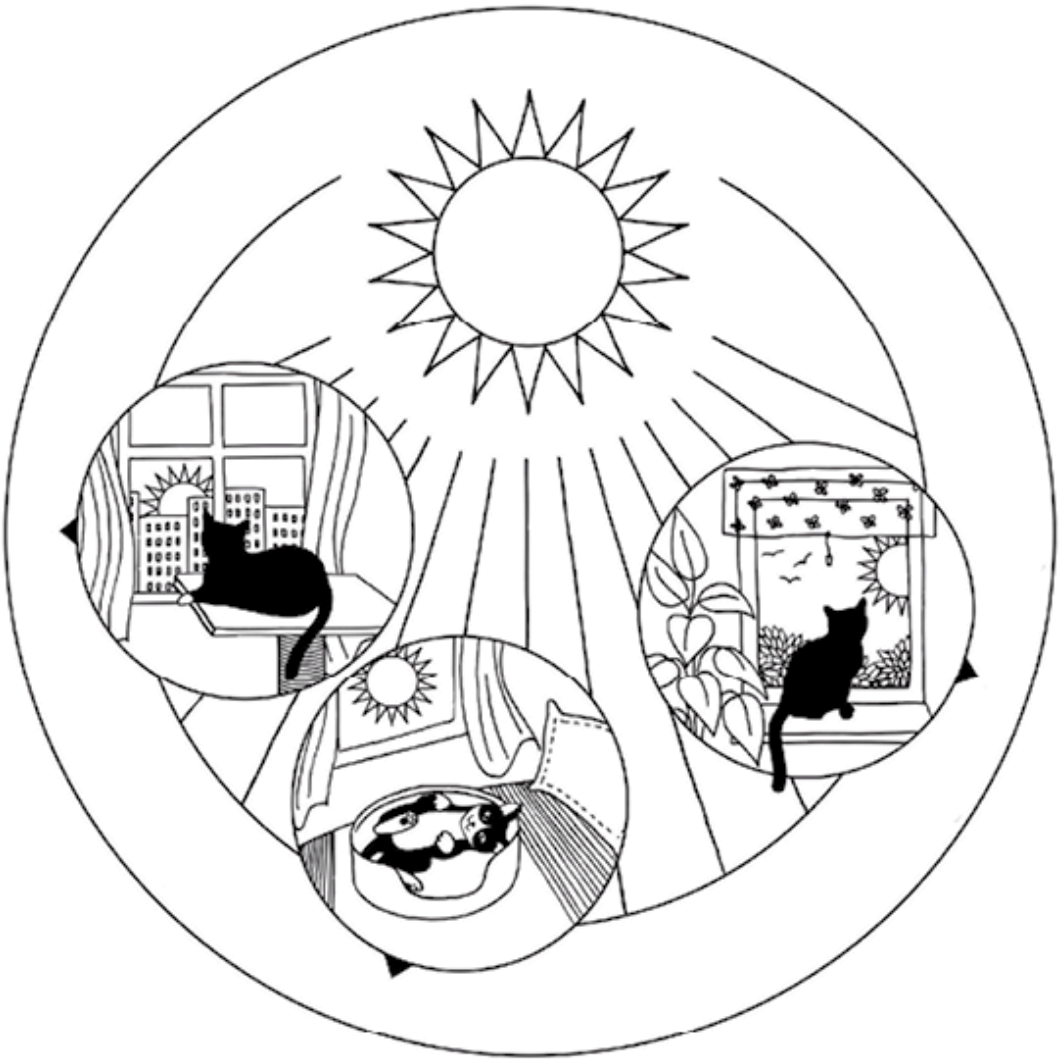

Koci zegar słoneczny to zwyczaj podążania za plamami słońca w całym domu. Najlepsze, co możesz zrobić, to zaobserwować, przez które okna i o jakiej porze wpada najwięcej słońca. A potem umieścić w tym miejscach gąbki zapachowe: legowiska, drzewka, hamaki czy domki.

Kiedy zapewnisz kotom wiele zasobów w tych wysoce pożądanych miejscach, umożliwisz im ćwiczenie kociej sztuki współdzielenia się. Pozwól im się dzielić, a nie walczyć o te zasoby.

KOCIA TELEWIZJA

W naszych domach telewizor jest centralnym punktem relaksacyjnym. Bez względu na to, jak intensywny i chaotyczny jest nasz dzień, wiemy, że możemy zasiąść przed tym wszechobecnym urządzeniem i wtedy wszystko zniknie, choćby tylko na
30 minut. Choć często mówimy o „byczeniu się” przed ekranem, nie jest to do końca prawda – oglądanie telewizji zapewnia nam rzadką okazję odprężenia się i jednoczesnego zaangażowania. Nie tylko oglądamy, lecz także używamy wyobraźni, na przykład śledząc fabułę i interesując się życiem innych ludzi. Towarzyszy temu pewien poziom odcięcia się od otoczenia, w związku z czym przyjemność przeważa nad stresem, który stanowi element wczuwania się w perypetie bohaterów.

Z wyjątkiem przyjemnego ciepła, jakie zapewnia szafka z telewizorem, koty mają niewielki pożytek z naszych odbiorników. Ale to nie znaczy, że nie mogą czerpać korzyści z samej idei. Kocia telewizja emituje najważniejszą historię z życia kotów – polowanie – i umieszcza ją w „pudełku”, tak że koty doświadczają tego samego uczucia odprężenia. Ja to nazywam „zaangażowaniem pasywnym”.

Najpopularniejszą formą oglądania kociej telewizji jest siedzenie w oknie i obserwowanie ofiar. Kluczem do jednej ze strategii polowania (śledzenie i atak) jest obserwacja i ocena. Sam skok stanowi jedynie małą część cyklu PZZZ, natomiast przyglądanie się ofierze i planowanie potencjalnego ataku to aktywność, która może zająć kota na większą część dnia. Zwróć uwagę: kot ma totalną obsesję na punkcie ćmy, która krąży wokół żarówki. Potrafi godzinami czekać, aż ćma wykona ruch (albo popełni błąd).

Urządzając salon, umieszczasz telewizor w punkcie centralnym. Rozejrzyj się po domu, oceń, które okna najlepiej się nadają na stworzenie kociej telewizji i umieść za nimi coś, co przyciągnie naturalne ofiary, takie jak ptaki i insekty. Pomyśl: ptak w ptasiej fontannie, pszczoły przyfruwające do kwiatów, wiewiórki przy karmniku. Uczyń to okno miejscem docelowym dzięki drzewku albo posłaniu, które zachęci kota do siedzenia i śledzenia losów bohaterów kociej telewizji.

Podczas projektowania kociej telewizji miej także na względzie **koci zegar słoneczny**. Tym sposobem zmaksymalizujesz szansę, że twój kot rzeczywiście skorzysta z umieszczonego w słonecznym miejscu legowiska.

Jeśli mieszkasz nie w domu, tylko w mieszkaniu, sprawa jest zapewne nieco bardziej skomplikowana. Niewykluczone, że okno znajduje się na niedogodnej dla kota wysokości, ponadto odpada możliwość powieszenia

za nim karmnika czy domku dla ptaków. Na szczęście istnieją inne rozwiązania. Jednym z nich jest akwarium. Choć nie należę do fanów akwariów, potrafią one zastąpić okienną telewizję (tylko dobrze się opiekuj rybkami!). Na rynku dostępne są także sztuczne akwaria z plastikowymi rybkami i meduzami. Pełnią funkcję dekoracyjną, ale świetnie się także sprawdzają jako kocia telewizja. A o ile zadbasz o to, aby okna w mieszkaniu były dostępne i kuszące, mruczek będzie chętnie obserwował „mrówki” przemieszczające się ulicą wiele pięter niżej.

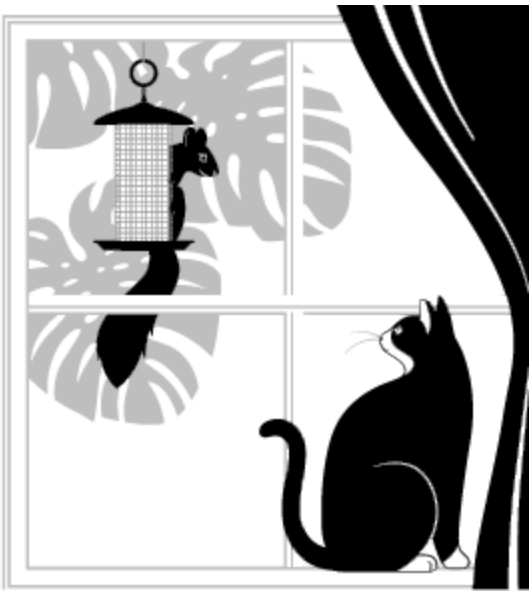

Wyposażenie domu w kilka kocich telewizji okaże się korzystne dla kota, ale także dla ciebie. Zapobiega to nudzie, lękom i stresom u kotów, które zostają same na cały dzień. Równie ważne jest to, że kocia telewizja stanowi uzupełnienie codziennych rytuałów związanych z zabawą. Oczywiście najlepszym sposobem na spuszczenie powietrza z balonu energetycznego jest zabawa, ale pasywne zaangażowanie podczas twojej nieobecności nie dopuszcza do napełnienia balonu ponad miarę. Jak już wspomniałem, każda chwila spędzona z kotem jest okazją do albo wtłoczenia energii do balonu, albo jej uwolnienia. Kocia telewizja pozwala na zdalne dokonywanie wyboru; samo terytorium pomaga w zachowaniu codziennego rytmu mojo.

MOJOMAPA

Aż do teraz koncentrowałem się na częściach składowych domu poddanego odpowiedniej kotyfikacji. W zrozumieniu sposobu, w jaki te części się łączą, tworząc optymalny przepływ, pomaga stworzenie mojomapy.

Co powinna zawierać mojomapa?

Warstwa 1: rzeczy, które zapewniłeś swojemu kotu

- elementy kotyfikacji
- kocia telewizja
- kocie trasy
- miejsca załatwiania potrzeb
- współdzielenie pewnych miejsc
- terytorialne trony – zarówno dla kotów, jak i dla ludzi (łóżko i sofa)
- miejsca, w których kot spędza dużo czasu kontra miejsca, przez które tylko przechodzi
- zegar słoneczny
- okna i drzwi

Zacznij od rzutu domu. Istnieją aplikacje, które ci w tym pomogą, możesz także wypiąć się na technikę i naszkicować taki rzut odręcznie. Umieść na nim meble, okna, drzwi i zaznacz, dokąd prowadzą. To podstawa twojej mojomapy.

Taka mapa pozwoli ci na rozpoznanie miejsc społecznie ważnych (czyli MSW): „tronów” (najbardziej upragnionych elementów kociego umeblowania, o które często dochodzi do kłótni), miejsc, w których panuje duży ruch, a w domu z kilkoma kotami – punktów zapalnych. Mojomapa pozwoli ci określić wzorce (i potencjalne zatory), które ułatwiają wybory związane z kotyfikacją, na przykład rozstrzygnięcie, gdzie postawić kuwety i gdzie się powinno dodać drapak.

Do pomocy w określeniu preferencji kotów lubię korzystać ze starych szkolnych naklejek w kształcie gwiazdek. Zacznij od przyklejenia gwiazdek w miejscach cieszących się największym zainteresowaniem. Gdzie twoje koty śpią dłużej niż kilka godzin w ciągu dnia? Gdzie się bawią? Gdzie drapią (nawet jeśli nie tam, gdzie tego chcesz)? W domu, gdzie jest kilka kotów, każdemu przypisz inny kolor gwiazdek, żebyś się lepiej zaznajomił z głównym terytorium każdego pupila – i własnym! – i określił przestrzeń

wspólną. Równocześnie przekonasz się, które części domu nie mają dla kotów większego znaczenia.

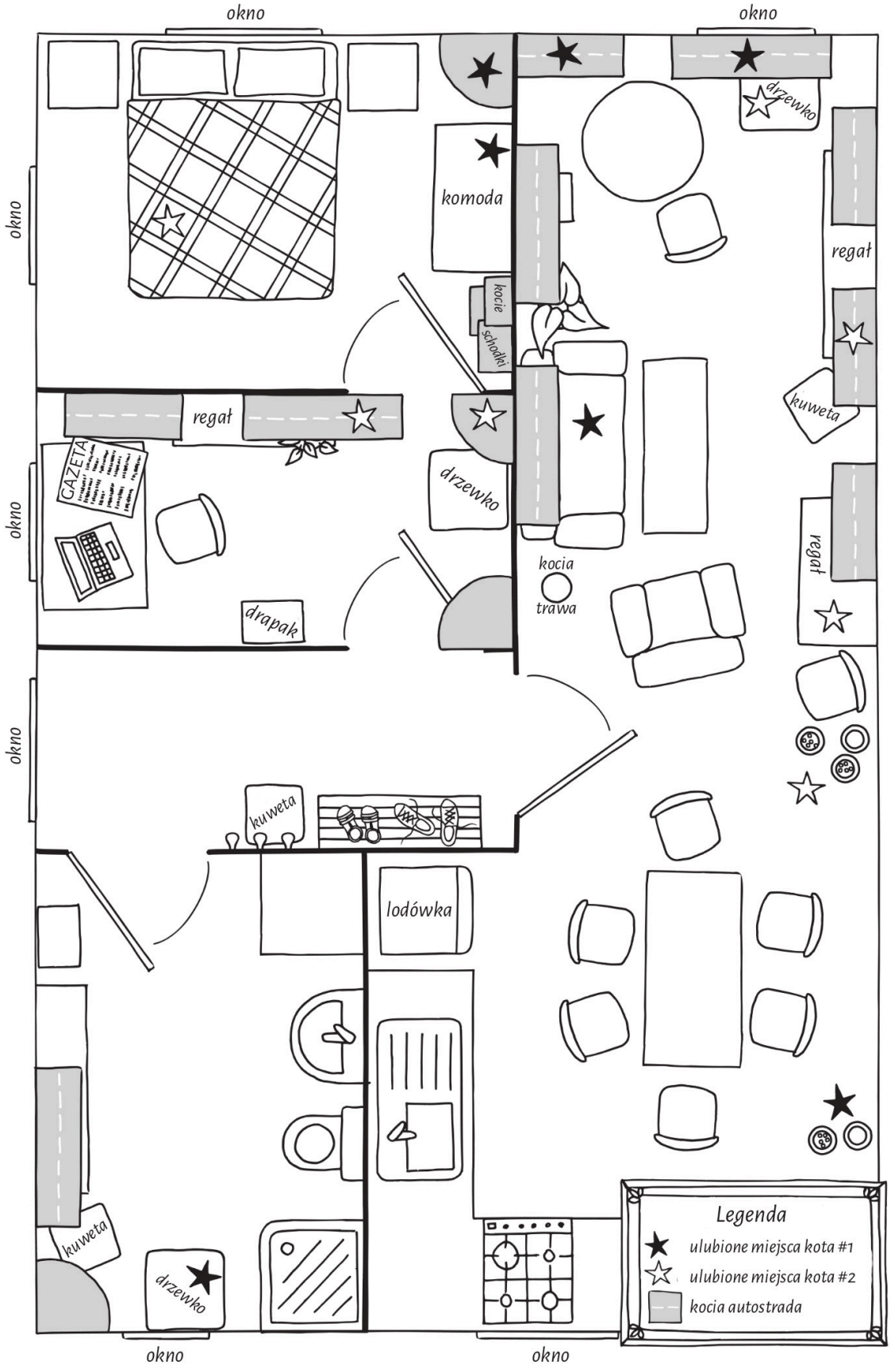
okno
okno
okno
okno
okno
okno
okno
komoda
drzewko
regał
kocie
schodki
kuweta
regał
GAZETA
drzewko
drapak
kocia
trawa
regał
kuweta
lodówka
kuweta
drzewko
Legenda
ulubione miejsca kota #1
ulubione miejsca kota #2
kocia autostrada

Jeśli chodzi o ludzi, pomyśl o tym, w jakich pomieszczeniach najczęściej się gromadzą, w jakich odprawiają swe codzienne rytuały. Twoja rodzina większość czasu spędza w kuchni? A może pracujesz w domu i cały dzień siedzisz w gabinecie? Wieczorem udajesz się do salonu, żeby pooglądać telewizję? A może dzieci odrabiają pracę domową przy stole w jadalni, a ty w tym czasie czytasz w łóżku? To pora, aby przemyśleć kwestię terytorialnej współwłasności, jednego z filarów kotyfikacji – pomieszczenia ważne dla ludzkich domowników powinny znaleźć odzwierciedlenie na mojomapie jako równie ważne dla kotów.

Mojomapa pomoże ci określić centrum kociego terytorium. A kiedy porównasz MSW ludzi z tym, co oferujesz swojemu kotu, od razu zobaczysz, które miejsca w domu potrzebują zwiększenia kotyfikacji.

Teraz przyjrzyj się różnorodnym przedmiotom „bazowym", które zapewniłeś kotu. Gdzie się znajdują miski na jedzenie? Gdzie są kuwety? Drapaki? Drzewka? Legowiska? Masz już autostradę? Umieść to wszystko na mapie. Dzięki temu zobaczysz, w którą stronę przechyla się szala kotyfikacji. Jeśli się okaże, że wszystkie „kocie rzeczy" są upchnięte w jednym rogu mapy – cóż, pora się wykazać empatią i wyobraźnią i rozmieścić je, tym razem biorąc pod uwagę preferencje kota, aby zachęcić go do optymalnego współdzielenia i przepływu ruchu. W idealnie skotyfikowanym świecie drogowskazy, gąbki zapachowe, miejsca nasłonecznione i kocia telewizja byłyby równomiernie porozkładane po całym terytorium.

Pamiętaj, kotyfikacja polega na stworzeniu przestrzeni odpowiadającej w takim samym stopniu zarówno człowiekowi, jak i kotu. Ale kluczowe w tej definicji są słowa „w takim samym stopniu". Jeśli na naszym terytorium nie zadbamy o relację mojofikowaną, to osiągniemy coś przeciwnego. Wybór jest jasny: używaj drogowskazów albo przygotuj się na graffiti.

ŻYWY ORGANIZM

Tworząc mojomapę, a potem do niej wracając, przekonasz się, że to żywy organizm, podobnie jak relacje, które odzwierciedla. Z czasem preferencje kota z całą pewnością będą ulegały modyfikacji. Wraz ze zmianą pór roku zmienią się miejsca wskazywane przez zegar słoneczny – a może w twoim

domu pojawi się piec albo kominek? Koty sadowią się przecież tam, gdzie jest im ciepło. Dzięki mojomapie jesteś zawsze o krok do przodu. Im większą wagę przykładasz do kwestii urbanistycznych, tym więcej w domu kociej pewności siebie, mniej zaś terytorialnej rywalizacji.

Drogowskazy i gąbki zapachowe powinny stanowić twoją kotyfikacyjną mantrę. Oczywistymi przykładami są legowiska, drapaki wszelkich kształtów i rozmiarów, drzewka, miski, fontanny i owszem, twoje stare bluzy. Jednak królem wszystkich drogowskazów i matką wszystkich gąbek zapachowych pozostaje kuweta.

To umiarkowanie harmonijna muzyka dla ludzkiego ucha, wiem. Jestem gotowy się założyć, że niewiele osób widziało na własne oczy więcej niż ja zniszczeń mających źródło w jakimś detalu dotyczącym kuwety. I nie mam wcale na myśli tego, co kot wydala. Wielokrotnie mam okazję oglądać, jak kuweta staje się zarzewiem domowego konfliktu i jak cierpią na tym relacje na linii człowiek – człowiek, kot – człowiek, a nawet człowiek – dom. Dlatego kwestię kuwet zamierzam omówić naprawdę szczegółowo. Im więcej wiesz, tym rzadziej winą obarczasz siebie, kota, partnera albo ten plastikowy pojemnik.

KUWETA – PODSTAWY I NIE TYLKO

Wierzysz w czary? Gdy widzisz, jak kot korzysta z kuwety – instynktownie zakopując odchody w miękkim, sypkim materiale, na dodatek w plastikowym pojemniku – powinieneś czuć prawdziwy podziw i respekt.

Gdyby twój kot był wychodzący, załatwiałby się tam, gdzie miałby ochotę, niekoniecznie w jednym, łatwym do przewidzenia miejscu. W 1947 roku Ed Lowe wynalazł żwirek dla kotów, co zrewolucjonizowało naszą relację z kotami na dwa sposoby: po pierwsze, relacja ta mocno się pogłębiła, gdyż teraz koty mogły spędzać w domu, z nami, nieskończenie więcej czasu. Równie ważne (i zdecydowanie bardziej złożone) jest to, że ta relacja zaczęła się opierać na oczekiwaniach. Zgodnie z ludzkim zwyczajem od tej chwili oczekiwaliśmy, że nasze koty będą się załatwiać wyłącznie w… pudełku. Po długim, bardzo długim czasie, gdy podchodziliśmy do tej kwestii liberalnie, na osi czasu naszego życia wespół z kotami to nagłe ultimatum pojawiło się, można powiedzieć, w ułamku sekundy. I znowu, co leży w ludzkiej naturze, nie wykazaliśmy się

cierpliwością w kwestii zmiany kursu ewolucji. Biorąc pod uwagę, że wpuściliśmy koty do domów tak niedawno i że surowo wskazaliśmy pudełko, oświadczając: „Tutaj masz się załatwiać!”, to cholerny cud, że w ogóle to robią.

SŁOŃ W POKOJU, CZYLI PROBLEM, O KTÓRYM SIĘ NIE MÓWI

Ani ja, ani inne osoby wykonujące mój zawód nie mielibyśmy pracy, gdyby nie załatwianie się poza kuwetą. Nic nie motywuje potencjalnego klienta do wykonania telefonu do mnie albo pozbycia się kota z domu szybciej niż seria „wpadek” pozostawianych na sofie, dywanie, łóżku czy nawet opiekunie. Zacznijmy więc od sprawdzonych metod zapobiegania nagminnemu załatwianiu się poza kuwetą.

Po pierwsze, muszę to powiedzieć: kuweta (ich liczba i umiejscowienie) to słoń w pokoju, o którym nikt nie chce mówić. Miewam klientów, którzy długo zastanawiają się nad tym, czy wolą mieć zasikany dywan, czy jeszcze jedną kuwetę. Wybór należy do ciebie. Kuweta stanowi także ten kompromis, o którym tyle mówię. Liczę, że zrozumienie, jak ważna jest ona dla ogólnego dobrostanu twojego kota, pchnie cię w odpowiednim kierunku. Podczas rozmyślania o tym słoniu w kształcie kuwety miej na uwadze jeszcze jedno: jeśli teraz będziesz się trzymał tych wskazówek, jest niemal pewne, że zapobiegnie to przyszłym problemom o podłożu kuwetowym.

Wspomniałem już, jak ważne dla kociego mojo są gąbki zapachowe. Spójrz na siebie: prezenty, pamiątki z podróży, zdjęcia na ścianach, detale architektoniczne, a nawet wieszak, który akurat w tej chwili ugina się pod ciężarem kurtek, bluz, czapek i torebek – wszystko to są rzeczy, obok których przechodząc, mówisz sobie głęboko w podświadomości: „Tak, to jest moje miejsce”. Łatwiej ci się oddycha, kiedy wiesz, że to jest twój dom.

Pamiętając o tym, zadaj sobie pytanie: gdybyś wybierał się w długą podróż, to wiedząc, że dopadnie cię tęsknota za domem, co byś ze sobą zabrał?

Jako osoba, która mniej więcej jedną trzecią roku spędza w trasie – i którą także dopada tęsknota za domem – myślę, że jedną z najlepszych rad, jakie w życiu usłyszałem, jest zalecenie podróżowania z własnym ręcznikiem. Pewnie, świetnie jest wozić ze sobą zdjęcia żony i zwierzaków i stawiać je przy hotelowym łóżku. Ale ręcznik to jeden z ludzkich drogowskazów, bo kiedy w obcym hotelu wychodzisz spod prysznica, owijasz się swoim zapachem i zapachem swojego domu. Dla ciebie podróżnym drogowskazem mogą być kapcie albo poduszka. Dla naszych mruczków niewątpliwie jest to kuweta.

Zastanów się: dla kota każde pomieszczenie w domu może reprezentować obcość pokoju hotelowego albo intymność sypialni. Jeśli chcesz zmaksymalizować mojo, wstaw kuwety do pomieszczeń społecznie ważnych, czyli takich, które w równym stopniu zajmują ludzie i zwierzęta. Po powrocie do domu siadamy na sofie, a potem udajemy się do łóżka, co czyni te miejsca głównymi gąbkami zapachowymi. Skłania to koty do spędzania tam czasu, uzupełniania naszego zapachu swoim, dzięki czemu sypialnia i salon stają się najważniejszymi społecznie miejscami w domu. I tak – właśnie w tych pomieszczeniach powinno się postawić kuwety.

Zdaję sobie sprawę, że możesz mieć wrażenie, jakbym właśnie zrzucił na ciebie bombę w kształcie plastikowego pojemnika na odchody. Ale ta bomba potrafi radykalnie zmienić krajobraz twojego domu – w sposób konstruktywny. Chęć zmiany domowego krajobrazu dla dobra kota to kwintesencja kotyfikacji. Nagrodą za postawienie kuwet w tych pomieszczeniach, bez analizowania ich walorów estetycznych, jest zmniejszenie albo pomoc w wyeliminowaniu obsikiwania mebli, mającego najczęściej swoje źródło w terytorialnym braku pewności siebie.

Jeśli jednak wizja domu pełnego kuwet cię przeraża, potraktuj to jako eksperyment. Przekonasz się, że niektóre kuwety będą w użyciu, inne zostaną zignorowane. Gdy zobaczysz, które miejsca twoje koty uważają za społecznie ważne, będziesz mógł zmniejszyć liczbę kuwet.

Koci słownik Jacksona: kuwetowa niechęć

Zasugerowałem, abyś poustawiał kuwety w całym domu. Nie chcę jednak, żeby kompromis okazał się na tyle bolesny, by ucierpiała na nim relacja łącząca cię z kotem. Innymi słowy, by twoim udziałem stało się coś, co nazywam **kuwetową niechęcią**. Przechodzisz przez dom, spuszczasz wzrok i widzisz kuwetę. I zaczynasz odczuwać niechęć wobec kota. Na tej samej zasadzie odczuwałbyś niechęć wobec dziecka, gdybyś po wyjątkowo trudnym dniu poślizgnął się na leżącej na podłodze zabawce. Coś takiego aż się prosi o interwencję.

Właśnie stanąłeś twarzą w twarz z faktem, że koty to nie jedyne zwierzęta terytorialne w twoim domu. Chcemy, aby były szczęśliwe, ale myśl, że załatwiają się w salonie, jest nie do zniesienia. Tak jak zabawki są niezbędnym elementem rozwoju dzieci, kuweta ma decydujące znaczenie dla kociego mojo. Pamiętaj: zawsze istnieje jakieś rozwiązanie. A jego poszukiwanie oddala cię od kuwetowej niechęci.

DZIESIĘĆ KUWETOWYCH PRZYKAZAŃ

Choć to bardziej wskazówki niż rzeczywiste przykazania, pomogły w rozwiązaniu większości kuwetowych problemów, z którymi miałem okazję się zmierzyć w ciągu 20 lat swojej pracy. Tak więc nabierzcie otuchy: zasady obsługi kuwety potrafią przenieść człowieka z piekła zniszczonych dywanów do cudownego raju kociego posłuszeństwa.

BĘDZIESZ MIAŁ JEDNĄ KUWETĘ NA KOTA + 1

To zalecenie równie dobrze mogło się pojawić na kamiennych tablicach, obok oryginalnych przykazań. „Plus 1” to wskazówka, którą bardzo zalecam wziąć pod rozwagę. Oznacza ona, że w domu powinna się znajdować jedna kuweta na każdego kota plus jedna dodatkowa. Jeśli masz jednego kota, kuwety powinny być dwie, dwa koty – trzy kuwety i tak dalej. Ma cię to delikatnie pchnąć w stronę odpowiedniego sposobu myślenia. A skoro o tym mowa…

KUWETY MAJĄ STAĆ W RÓŻNYCH, STARANNIE WYBRANYCH MIEJSCACH

Kiedy wracam do domu klienta, zadawszy mu jako pracę domową powyższe zalecenie, często i tak na pierwszy rzut oka nie dostrzegam w nim ani jednej kuwety. Wtedy klient zabiera mnie do garażu, gdzie cztery kuwety stoją grzecznie obok siebie, tworząc jedną wielką „stację kuwetową”. Witamy w ukrytym kurorcie Żwirkowa Plaża, położonym z dala od domowego zgiełku i zamętu. Brawo, opiekunie! Kuwety określają terytorium i każda powinna pełnić funkcję drogowskazu, umiejscowionego w różnych częściach domu. Potraktuj to jak kilka wycieraczek. Nie umieściłbyś wszystkich przed głównymi drzwiami. Położyłbyś po jednej przed każdymi drzwiami – głównymi, bocznymi i wychodzącymi na ogród – żeby witały twoich gości, a dla ciebie były drogowskazem.

Przypomnijmy ważne pojęcie: lokalizacja! Stawiasz kuwetę w garażu, sieni albo pralni, bo nie chcesz patrzeć, jak twój kot robi kupę i siku, nie chcesz nawet, aby cokolwiek przypominało ci o tym, że robi to w twoim domu. Albo po prostu nie życzysz sobie, by kuweta albo kilka kuwet psuło wygląd wychuchanego wnętrza. Tym samym prosisz kota, aby zszedł po

schodach, przeszedł przez klapkę i po zimnej podłodze garażu dotarł do małego, zakrytego pudełka na peryferiach jego terytorium. To odpowiednik wychodka – niewygodny i niechciany. Gdybyś miał jakikolwiek wybór, to znalazłbyś sposób na jego unikanie. Takie rozwiązanie ma także inne wady. W takich lokalizacjach nietrudno o otworzenie się bocznych drzwi albo uruchomienie pralki, co wystraszy kota. W związku z tym mruczek może uznać, że kiedy chodzi do kuwety, dzieją się złe rzeczy, więc… przestanie to robić.

Tak więc powtarzam: lokalizacja!

Z doświadczenia wiem, że nie da się tego obejść: kuweta powinna stać tam, gdzie pasuje kotu, nie tobie. Potraktuj to jako mniejsze zło. Albo kuweta w miejscu, w którym jej nie chcesz, albo siki w miejscu, w którym zdecydowanie ich nie chcesz.

Nie będziesz kamuflował królowej gąbek zapachowych

Twój kot ma 200 milionów receptorów węchu (człowiek tylko 56 milionów), co pokazuje, jak ważny (i wrażliwy) jest dla kota ten zmysł. Dlatego istotne jest, aby używać tego, co przyciąga kota albo co go odrzuca. Zalecam więc tylko żwirek bezzapachowy i żadnych odświeżaczy powietrza w pobliżu kuwety. Z doświadczenia wiem, że silne sztuczne zapachy, łącznie ze żwirkiem zapachowym, potrafią odstraszyć kota. Gdybyś, dajmy na to, próbował trzymać koty z dala od jakichś przedmiotów, powiedzmy choinki, zasugerowałbym użycie zapachu odrzucającego. Koty nie przepadają za wonią cytrusów, więc moja rada brzmiałaby tak: włóż świeżo obraną skórkę cytryny do podziurawionego woreczka i powieś go w pobliżu choinki. Jak w takim razie odświeżacz powietrza o podobnych właściwościach miałby nie odstraszyć kota od kuwety?

Stosowanie żwirku zapachowego albo odświeżaczy powietrza stanowi naruszenie kocio-ludzkiego kompromisu. To samo się tyczy form kamuflażu – to znaczy przebrania kuwety za roślinę doniczkową, używania kuwet samoczyszczących czy uczenia kota korzystania z toalety. To

wszystko jest wygodne dla nas, ludzi, ale rzadko się sprawdza u kotów. To zapach kota czyni z kuwety gąbkę zapachową i z tego powodu jest tak ważny. O ile więc będziesz sprzątał kuwetę regularnie, nie powinna pojawić się konieczność maskowania kociego zapachu. Przejdziemy do tego za chwilę.

Będziesz przestrzegać żwirkowego prawa zdrowego rozsądku

Oczywiście struktura żwirku to kwestia indywidualnych preferencji, ale patrzenie przez pryzmat kota pierwotnego zapewnia nam odpowiednią perspektywę. Gdyby koty wychodzące miały wybór, czy załatwiać się na kamieniach, czy na piasku, zdecydowana większość zdecydowałaby się na to drugie. Koty domowe, które unikają podłoża umieszczonego w kuwetach, będą wybierać delikatne faktury, takie jak dywaniki łazienkowe, pościel i ubrania. Wiele kotów (łącznie z seniorami i tymi pozbawionymi pazurów) wykazuje dużą wrażliwość na żwirek silikonowy czy drewniany, a nawet bentonitowy.

Tak jak w przypadku wcześniejszych przykazań wzgląd na preferencje kota pierwotnego i żwirkowy zdrowy rozsądek domagają się najprostszej opcji. Im wymyślniejsze podłoże, tym więcej potencjalnych problemów.

Nie będziesz bezmyślnie napełniał kuwety

Według mnie przepełnianie kuwety to częsty problem – uważamy, że im więcej, tym lepiej. Każdy kot jest oczywiście inny i musimy się przekonać, co najlepiej się sprawdza w przypadku naszego mruczka. Dowiemy się tego dzięki obserwacji.

Trzeba pamiętać, że stary, artretyczny kot może czuć dyskomfort w kuwecie pełnej żwirku, zwłaszcza podczas robienia kupy, gdyż musi się „trzymać” żwirku, aby zachować równowagę. Z kolei koty otyłe mogą się w żwirku zapadać.

Koty długowłose nie znoszą czuć żwirku na sierści na łapach, tyłku i brzuchu. Pamiętaj, kot ma wrażliwe mieszki włosowe i kiedy kuca, a włoski na tylnej części łap dotykają żwirku, może go to łaskotać. (Dla niektórych kotów długowłosych stanowi to wystarczające rozproszenie, aby szukać gładszej powierzchni, na którą można sikać).

Spróbuj zacząć od trzech do pięciu centymetrów żwirku. Pamiętaj jednak, że wszystko, co ma związek z kuwetą, także ilość żwirku, musi być z twojej strony wyborem świadomym.

Będziesz czcił właściwą kuwetę

Czy twój kot dużo czasu poświęca na grzebanie w kuwecie? A może wchodzi do niej ostrożnie, jakby czaiło się tam niebezpieczeństwo? Każesz kotu używać kuwety z wejściem od góry, gdy tymczasem jest on stary albo w jakimś stopniu niepełnosprawny? A może jest otyły, a kuweta ma rozmiar pasujący kociakowi? Pamiętaj, kuweta powinna być atrakcyjna i wygodna – innymi słowy, ma to być miejsce przyjazne, nad wejściem do którego twój kot nie będzie się długo zastanawiał.

Idealna kuweta ma długość równą co najmniej półtorej długości kota. Futrzak powinien być w stanie się obrócić, bez problemu pokopać i znaleźć czyste miejsce na załatwienie się bez potrzeby stawania twarzą w twarz ze ścianką kuwety.

Dodatkowo wchodzenie i wychodzenie nie powinno nastręczać kłopotu. Kuwety z wejściem od góry mogą się wydawać świetnym pomysłem i zwinny kot może sobie z nim poradzić. Ale nawet on często nie decyduje się na coś takiego, skoro istnieje o wiele prostsza alternatywa: załatwienie się na dywanik!

Kocięta, seniorzy oraz koty otyłe i niepełnosprawne mogą mieć problem z dostaniem się (albo wydostaniem) do kuwety z wysokim rantem albo

z wejściem od góry. W przypadku seniorów czy kotów zmagających się z bólem lub dyskomfortem towarzyszącym poruszaniu się świetnie się sprawdzają kuwety dla szczeniąt. Można także wyciąć większe wejście albo odciąć jeden bok kuwety.

Nie będziesz zakrywał

Nie jestem wielkim fanem kuwet krytych. Pomysł, że kot podczas załatwiania się potrzebuje prywatności, to klasyczna ludzka projekcja. To my jej potrzebujemy, kiedy się udajemy do łazienki, więc sądzimy, że kot także. Otóż nie. Koty wychodzące często załatwiają się na otwartej przestrzeni. Przed krzakiem. Na podjeździe. W ogrodzie. Albo z boku domu.

Niektórym kotom pokrywa nie będzie przeszkadzać, ale kryta kuweta może prowadzić do powstania stref zasadzek i ślepych zaułków, zwłaszcza w domu z psami, dziećmi i innymi kotami. Pokrywy lubią się brudzić i trudno się je myje. A koty długowłose albo po prostu duże mogą się elektryzować, kiedy wchodząc i wychodząc, dotykają pokrywy. Innymi słowy, ryzyko jest spore, więc po co je podejmować?

Nie będziesz używał worków do kuwety

Może myślisz, że worki ułatwią ci nieco życie, ale wiele kotów nie lubi ich faktury, a nawet wczepia się w nie pazurkami. Poza tym worki często ulegają rozdarciu, przez co bałagan staje się jeszcze większy. To wcale nie jest wygoda. Nie i już.

Będziesz utrzymywał kuwetę w czystości

Kiedy po raz ostatni sprzątałeś kuwetę? Jasne, rozumiem, że kontakt z polem minowym nie jest dla ciebie przyjemny, ale dla twojego kota także. Niedawne badania dowiodły, że jeśli koty mają wybór, wybiorą czystą kuwetę, a nie tę, w której znajdują się już odchody. Tak, czasem potrzebujemy nauki, aby nam powiedziała to, co już wiemy: sprzątaj kuwetę codziennie.

Pozwolisz kotu wybrać kuwetę

Najlepszym sposobem na to, by dowiedzieć się, jaką kuwetę kot lubi najbardziej, jest zapewnienie wyboru (mam na myśli rozmiar, styl, lokalizację, rodzaj żwirku), obserwowanie, a następnie dostosowanie. To naprawdę jest dziecinnie proste.

Jackson ciska gromy: polityka kupy

Kiedy wyprowadzasz psa, wiesz, co cię czeka. Zbierasz parującą psią kupę, a twoją dłoń oddziela od niej tylko woreczek na odchody. Masz wiedzę „z pierwszej ręki”, jeśli chodzi o to, co wydala twój pupil, dzięki czemu możesz być w porę ostrzeżony przed potencjalnymi problemami.

W przypadku kotów można powiedzieć, że mamy podejście w stylu „nie widzieć zła, nie czuć zła” i nieustannie próbujemy dezynfekować i odkażać miejsca stykające się bezpośrednio z naturalnymi wydzielinami organizmu. Zrobimy wszystko, byle nie mieć kontaktu z kocimi odchodami. Wiele osób posuwa się nawet do zakupu kuwety samoczyszczącej. Ale jeśli pozwolisz, aby ktoś inny wykonał twoją pracę, nie będziesz wiedział, co się dzieje z kotem; kuweta oczyści się co prawda sama, ale w rezultacie „życie wewnętrzne” kota stanie się dla ciebie obce. (Zresztą po co płacić krocie za te zautomatyzowane kuwety, które z czasem robią się lepkie i obrzydliwe? Zdarza im się także szwankować, na przykład uruchamiają się, kiedy kot znajduje się w środku, w rezultacie czego przestraszony zwierzak szuka innych miejsc do załatwiania się).

Bycie opiekunem to także czerpanie wiedzy o stanie zdrowia pupila z wyglądu i konsystencji odchodów, do czego świetną okazją jest sprzątanie kuwety. Należy wiedzieć, jak wygląda i pachnie normalna kupa; ile razy dziennie kot oddaje mocz i stolec; ile kupy jest na ogół w kuwecie i czy widać w niej krew. A jeśli po tym, jak twój kot zrobi kupę, śmierdzi w całym domu, pora wybrać się do weterynarza.

ZAGŁĘBIAMY SIĘ W TEMAT – co twój kot robi w kuwecie?

Wiele osób pyta mnie o drapanie i grzebanie w żwirku. Po pierwsze, chcą wiedzieć, dlaczego kot grzebie w żwirku, następnie grzebie jeszcze trochę, by grzebać bez końca. W tym zachowaniu interesujące jest to, że koty bywają naprawdę różne. Niektóre „raz zagrzebią i tyle”, przysypując żwirkiem odchody, inne natomiast próbują się „dokopać do Chin”, a nawet drapią ściany lub podłogę w pobliżu kuwety.

Z drugiej strony wiele osób ma zupełnie inny problem. Pytają mnie one, czy można nauczyć kota, aby zakopywał swoje kupy. W tym akurat względzie nie da się kota „wyszkolić” – albo to robi, albo nie. Czasem nie zakopują, bo nie podoba im się coś w żwirku. W takiej sytuacji może pomóc częstsze sprzątanie kuwety; żaden kot nie ma ochoty brudzić łap albo odkopywać odchodów drugiego kota. W przypadku innych kotów może mieć to związek z doświadczeniami podczas nauki samodzielnego załatwiania się. Jeśli czystsza kuweta i delikatniejszy żwirek nie

pomogą, nie da się skłonić kota do zmiany uciążliwego dla nas nawyku i po prostu trzeba się nauczyć z tym żyć.

Zakopywaniu często się przypisuje ukrywanie zapachu przed drapieżnikami. Ten pierwotny rytuał jest tak głęboko zakorzeniony w kocie, że nie ma znaczenia, że w twoim domu nie ma drapieżników. Jednak powody takiego zachowania prawdopodobnie są dużo bardziej złożone. Koty wychodzące częściej zakopują odchody po załatwieniu się w centrum swojego terytorium – w miejscach, gdzie odpoczywają i jedzą – niż na jego peryferiach. Dodatkowo mocz i kał to wiadomości dla innych kotów. Wszystko to demonstruje złożoność zwyczaju zakopywania odchodów, a próba zmiany tego zachowania jest głupotą. Potraktujmy to jako kolejną mojozagadkę.

Kłopoty w (bobkowym) raju

Część twojej pracy jako kuwetowego detektywa polega na upewnieniu się, co twój kot robi w kuwecie. Wierz lub nie, ale to sporo mówi o jego samopoczuciu. Wiesz na przykład, co świadczy o tym, że twój kot nie lubi wybranego przez ciebie żwirku?

Charakterystyczne oznaki tego, że kotom nie podoba się żwirek albo coś innego, co ma związek z kuwetą:

- nie wkładają łap do kuwety,
- nie kopią w żwirku przed załatwieniem się albo po,
- wybiegają z kuwety tak szybko, jakby ktoś je gonił.

Jeśli zauważysz któreś z powyższych zachowań, najpierw udaj się do weterynarza, żeby wykluczyć potencjalne choroby. A jeśli kot się okaże zdrowy, przeczytaj uważnie przykazania i sprawdź, czy możesz coś zmienić w kwestii samej kuwety albo żwirku.

SPRZĄTANIE KUWETY

Może to nie jest najpopularniejsze stanowisko, ale uważam, że im częściej dezynfekujesz kuwetę, tym większą krzywdę robisz kotu. Jeśli wybierasz odchody dwa albo trzy razy dziennie, raz w tygodniu myjesz kuwetę i ją dezynfekujesz, no to spójrzmy prawdzie w oczy – robisz to dla siebie, nie dla kota.

Zastanów się. Niemal każde źródło rad dotyczących kociego zachowania mówi, że aby koty nie wracały w miejsce, które zanieczyściły, należy dokładnie usunąć zapach moczu. To prawda. Czemu więc próbujemy pozbyć się kociego zapachu z kuwet?

Koty chcą i muszą czuć swój zapach. Mocz i kał to trwałe elementy oznaczające terytorium, mówiące: „To moje miejsce”. Są one symbolem terytorialnego bezpieczeństwa, tak samo jak ocieranie się policzkami czy innymi częściami ciała albo drapanie.

Prawo własności terytorium ma dla kotów znaczenie nadrzędne. Jeśli nie wyczuwają w domu swojego zapachu, postarają się o to, żeby go czuć. Może to je zachęcić do oddawania moczu w innych miejscach.

Jedyne, co musisz robić, to raz dziennie wybierać odchody. Mniej więcej raz w miesiącu możesz opróżnić kuwetę i umyć ją gorącą wodą. Dla większości kotów powinno się to okazać wystarczające. Dla ciebie także.

KILKA SŁÓW NA TEMAT NAUKI KORZYSTANIA Z TOALETY

Oglądałem filmiki z kotami, które nauczono korzystać z toalety. Większość znanych mi osób, które widziały te filmy, uznało za urocze, a już na pewno interesujące to, że koty da się nauczyć czegoś takiego. Niektórzy zaczęli odpływać i fantazjować, jak byłoby fajnie, gdyby nie trzeba było się przejmować kuwetami i wiążącymi się z nimi obowiązkami. Wtedy nie bardzo potrafiłem wyjaśnić, dlaczego te filmiki mnie niepokoją. Z czasem zrozumiałem, że chodziło o to, iż potrafiłem zidentyfikować u tych kotów stres fizyczny i, owszem, emocjonalny. Ich spojrzenie zdawało się mówić: „To nie jest dla mnie naturalne, nie lubię tego, czuję się bezbronny i jest mi niewygodnie”.

Zbadaliśmy każdy aspekt relacji kot – człowiek, od przykazań i narzędzi do naznaczonej empatią obserwacji. Teraz możemy rościć sobie prawo do przynależnego naszej relacji terytorium, gdzie budowane jest mojofikowane

życie. Owa ziemia obiecana jest w naszym zasięgu, o ile tylko przyjmiemy naszą rolę kociego opiekuna i właściwą jej mantrę: nie chodzi o to, żeby być właścicielem, ale o to, żeby się opiekować.

9
SZTUKA WYCHOWANIA KOTA

W rozdziale 6, *Witaj w skrzynce z narzędziami*, zacząłem cię zachęcać, abyś starał się postrzegać siebie raczej jako wychowawcę swojego kota, a nie „właściciela” czy nawet „tresera”. Teraz pora stanąć na tej trampolinie łączącej was relacji i skoczyć z rozłożonymi rękami. Dzięki temu poznasz sposoby na wyzwolenie kociego mojo, a jednocześnie nie ucierpi na tym harmonia panująca w domu.

Psom tresura oparta na towarzystwie opiekuna daje radość i poczucie bezpieczeństwa, kotom nie. Ani trochę. Zastanawialiście się kiedyś, dlaczego ludzi pracujących z psami nazywamy „treserami”, a osoby wykonujące identyczną pracę z kotami „behawiorystami”?

U psów tresura wprowadza do ich świata porządek, a jeśli dobrze się ją przeprowadzi, zapewnia scementowanie relacji. W przypadku kotów pragniemy zmaksymalizować nasz wpływ na ich zachowanie, jesteśmy jednak skłonni pójść na kompromis.

Wykonanie komendy „siad” u psa i kota z zewnątrz może wyglądać tak samo. Ale nie dajmy się zwieść pozorom. Na poziomie relacji wygląda to tak: pies jest uziemiony komendą „siad”, natomiast kot doprowadził działanie do końca i oczekuje nagrody. Nie można tego jednak nazwać pustym zwycięstwem, sprawiliśmy bowiem, że kot na nas spojrzał i skupił się na wykonaniu zadania. A to już coś, bo stanowi budulec relacji, mimo że nie dopełnia jej tak, jak ma to miejsce w przypadku psa.

Można nawet argumentować, że w przeciwieństwie do kotów psy potrzebują tresury. W ich DNA wdrukowały to całe wieki relacji z człowiekiem, dodatkowo tresura zapewnia psom umiejętność radzenia sobie z naszymi oczekiwaniami w rozmaitych środowiskach i sytuacjach, w których je stawiamy.

Kompromis polega na tym, że my i koty spotykamy się pośrodku, przy płocie komunikacyjnym i relacyjnym. Proces „tresury”, o którym mówię, maksymalizuje naszą umiejętność przekonania kota do dobrowolnego podejścia do tego płotu – a nie jest to coś, co przychodzi mu w sposób naturalny. Nie oczekuj, że zmienisz koty tak, jak dzięki tresurze da się zmienić psa. „Maksymalizacja i kompromis” to mantra, która przypomina nam o tym, jak wygląda „kocia wygrana”. Co oznacza, że obie strony w równym stopniu będą mogły wpłynąć na wynik.

Choć zasady pozytywnego wzmocnienia są uniwersalne, naiwnością byłoby sądzić, że rezultaty są takie same w przypadku każdego gatunku. Mózgi psów i kotów są inne; gatunki te mają inne motywacje i inaczej rozwiązują problemy. Tak więc nasze oczekiwania także muszą być inne.

Proszę, abyś jako analogii użył relacji rodzic – dziecko. Kiedy uczymy dzieci zwracania uwagi na potrzeby innych domowników czy odrabiania pracy domowej, mówimy o „dobrym wychowaniu”, a nie o „dobrym szkoleniu”. Zanim odrzucisz takie nazewnictwo, uważając je za zwykłą semantykę, pomyśl o tym, jak inne mogłoby być twoje podejście, gdybyś starał się „wychowywać”, a nie „szkolić”. Ta subtelna różnica diametralnie zmieni rezultat twoich prób wyzwolenia u kota pożądanych zachowań.

KARAĆ CZY CHWALIĆ? OTO JEST PYTANIE

Zasady modyfikacji zachowania za pomocą warunkowania instrumentalnego odnoszą się do wszystkich zwierząt – ptaków, kur, gofferów, delfinów, orek, a nawet kotów i ludzi. W celu opisania czynników, które wyzwalają konkretne zachowania, psycholog B.F. Skinner przedstawił teorię wzmocnień. Teoria ta opiera się na założeniu, że wynik zachowania zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia danego zachowania w przyszłości. Wzmocnieniem jest najczęściej coś, co zwierzę lubi. Z kolei to, co zmniejsza prawdopodobieństwo wystąpienia zachowania, określa się mianem kary.

Obecnie naukowcy i treserzy zwierząt zdają sobie sprawę, że pozytywne wzmocnienie to najskuteczniejszy sposób na zmianę zachowania. Choć kara może zadziałać tymczasowo, nie zmienia ona kociej motywacji i nie mówi kotu, jak ma się zachowywać. Karze towarzyszy także całkiem sporo skutków ubocznych, takich jak strach i agresja (nie wspominając o zniszczeniu zaufania stanowiącego podstawę waszej relacji).

W następstwie tego pojawia się pytanie: w jaki sposób, nie stosując żadnej formy kary, mam dyscyplinować kota? Moja odpowiedź brzmi tak: nie istnieje coś takiego, jak dyscyplinowanie kota. Koty nie mają pojęcia, co robisz, kiedy je karcisz, przeganiasz albo spryskujesz wodą z butelki. Poza tym aby kara przyniosła pożądany rezultat, musi się pojawiać za każdym razem, kiedy dochodzi do danego zachowania, no i krótko po nim. Nie ma takiej możliwości, abyś pilnował swojego kota przez całą dobę – zresztą po co?

Nasz cel to wzmocnienie mojo, zwiększenie kociej pewności siebie. Upokorzenie i kara w żaden sposób jej nie zwiększą. Jeszcze gorszą praktyką jest traktowanie upokorzenia jako próby „udowodnienia, że jest się alfa”, że ma się władzę nad kotem. Powtórzę: każdy rodzaj kary, bez względu na sprytną otoczkę, w jaką ją ubieramy, jest antymojo. Wszystko, co służy wzmocnieniu dominacji nad kotem, jest antymojo.

No i wracamy do relacji. Dominacja nie pozwoli nam zbudować dobrej relacji. Ta książka radzi ci, jak wzmacniać kocie mojo, a nie, jak je tłamsić. Niewidoczne ogrodzenia, maty z kolcami, obroże elektryczne, usuwanie pazurów i nawet wszechobecne butelki z wodą służącą do spryskiwania powinny trafić do kosza z napisem „to, czego już nie używamy”.

IZOLATKA KONTRA KOCIE WIĘZIENIE

Kiedy koty na nadmierną stymulację reagują agresją, pamiętaj, że to nie ich wybór – to kot pierwotny wszedł w tryb „walcz albo uciekaj”. Pobyt w izolatce, choć może nazwa na to nie wskazuje, wcale nie jest karą – to szansa na to, aby opisywany przeze mnie stan psychiczny „przygasł”. Ale jest jeszcze coś takiego jak kocie więzienie.

Kocie więzienie często błędnie określa się jako izolatkę. Ale postawmy sprawę jasno: to nie to samo. Umożliwienie spędzenia czasu w izolatce to gest życzliwości, dzięki któremu pomaga się kotu wrócić do poprzedniego stanu po wybuchu kota pierwotnego. Kocie więzienie to kara i dlatego zapala ono lont kociej bomby.

Opiekunowie stosują kocie więzienie, kiedy jakiś problem – kocie bójki, sikanie poza kuwetą czy nocna nadaktywność – doprowadza ich do frustracji. Nie jesteś w stanie dłużej wytrzymać, więc zamykasz kota w łazience, nie pozwalając mu na dostęp do wszystkich miejsc społecznie ważnych w domu. Karzesz go.

Wiemy już, że karanie kotów mija się z celem. Może i przez chwilę poczujesz się lepiej, ale z całą pewnością nie rozwiąże to problemu. Koty nie skojarzą, że są zamknięte w łazience przez półtorej godziny z powodu czegoś, co zrobiły dziesięć minut przed uwięzieniem. Nie są zdolne do tego rodzaju refleksji. Karanie więzieniem to ta sama kategoria zachowań co wkładanie kotu nosa w siki. Koty tego nie rozumieją i już.

Rozumiem, jeśli musisz zabronić kotu wstępu na przykład do sypialni, bo twoje łóżko jest regularnie obsikiwane. Prowizorka, ale to rozumiem. Natomiast kocie więzienie to nie prowizorka. Kocie więzienie to bumerang złych wiadomości. Wróci do ciebie, wybijając ci przy tym zęby.

Kiedy twój kot wchodzi w tryb „walcz albo uciekaj”, ma epizody agresji przekierowanej albo wystraszył się kogoś lub czegoś, możesz go zabrać do niewielkiego pomieszczenia, gdzie światło jest przygaszone, panuje cisza, nie ma żadnych bodźców. Ta strefa dekompresji pozwala kotu wrócić na orbitę swojego ciała, odkleić się od sufitu i powrócić na ziemię. Temu służy izolatka. Kot może w niej przebywać od pięciu do dziesięciu minut. Celem odizolowania jest wygaszenie u twojego kota systemu DEFCON 1 – wyjście z trybu „walcz albo uciekaj” i powrót do prawdziwego świata. UWAGA: jeśli twój kot jest zbyt zdenerwowany, aby zaprowadzić go do izolatki, nie próbuj brać go na ręce i tam zanosić. W takim przypadku góra niech przyjdzie do Mahometa – przekształć pomieszczenie, w którym znajduje się kot, w strefę spokoju. Zgaś światło i wyjdź. Wysoce prawdopodobne, że uda się osiągnąć cel.

Pamiętaj, izolatka służy kotu, nie tobie. Taka jest różnica między izolatką a kocim więzieniem. Pierwsze jest dla kota i ma mu pomóc odzyskać spokój. A drugie jest dla ciebie, żebyś nie zamordował mruczka.

KONIEC Z BUTELKĄ

Butelka ze spryskiwaczem – odnoszę wrażenie, że obecnie używa jej każdy, a w domach niektórych moich klientów widuję je w każdym pomieszczeniu. Gdzieś po drodze to narzędzie do wymierzania kary stało się równie wszechobecne i akceptowalne jak głośno wypowiedziane: „Nie!” (które także nie jest jakoś szczególnie skuteczne).

Myślisz może: „Ale to działa. Pryskam wodą, a kot zeskakuje z blatu. I wystarczy, że pokażę mu butelkę, a ucieka”. Ale czy twój kot rzeczywiście się uczy? Uczy się, że nie powinien wchodzić na blat? Nie. Uczy się, że nie powinien wchodzić na blat wtedy, kiedy znajdujesz się w kuchni i trzymasz w ręce butelkę z wodą. Co gorsza, uczy się bać ciebie. Reaguje tylko wtedy, gdy widzi cię z butelką w ręce, co czyni cię sprawcą nieprzyjemnego uczucia.

Pamiętasz naszą mantrę „maksymalizacja i kompromis”? Cóż, butelka ze spryskiwaczem to dla niej cios. Innymi słowy, dyplomacja z użyciem butelki to żadna dyplomacja. Jest dokładnie na odwrót – symbolizuje odwieczny pogląd naszego gatunku, że możemy naginać zwierzęta do naszej woli. Kiedy twój kot się kuli, robi to dlatego, że się spodziewa, iż zrobisz coś nieprzyjemnego; nie znaczy to wcale, że zrozumie, co dla ciebie jest dobre, a co złe.

Zawsze istnieje pozytywna alternatywa, ale używanie butelki ze spryskiwaczem oznacza, że kot będzie się ciebie bał. Nie ma nic pozytywnego w tym, że kot (albo pies, albo współmałżonek, albo dzieci) czują przed tobą strach. Jeśli się uciekasz do wyzwalania strachu, przynosi to efekt przeciwny do zamierzonego.

Czy zwierzęta wiedzą, że zrobiły coś złego?

Mówiąc o swoich zwierzętach towarzyszących, ludzie często używają sformułowania: „Już one wiedzą, że źle zrobiły”. Doktor Alexandra Horowitz postanowiła ustalić, czy to, co ludzie określają u psów mianem „miny winowajcy”, rzeczywiście ma związek z poczuciem winy, czy też ta „mina” to po prostu reakcja na skarcenie.

Podczas badania opiekunom kazano pokazać swoim psom przysmaki, a potem surowym „Nie” zabronić ich zjedzenia. Opiekunowie kładli przysmaki na podłodze poza zasięgiem psów, a potem wychodzili z pokoju.

Następnie autorka badania albo zabierała przysmaki, albo pozwalała psom je zjeść. Kiedy opiekunowie parę chwil później wracali, otrzymywali informację nieprawdziwą albo prawdziwą odnośnie do tego, czy ich psy zjadły przysmaki. Jeśli opiekunowie sądzili, że psy wypełniły polecenie, witali się z nimi w przyjacielski sposób. Jeśli sądzili, że psy ich nie posłuchały, karcili je.

Opiekunowie traktowali zachowania takie jak unikanie kontaktu wzrokowego, spuszczanie ogona i odchodzenie od nich jako oznaki „poczucia winy”. Ale te zachowania zależały tylko i wyłącznie od tego, czy człowiek skarcił psa, a nie, czy pies był rzeczywiście „winny” zjedzenia przysmaku, podczas gdy opiekun mu tego zabronił.

Eksperyment pokazał, że psy nie doświadczały poczucia winy spowodowanego zjedzeniem przysmaku, ale że skarcenie ze strony człowieka skutkowało strachem i niepokojem. A jeśli obserwujesz u swoich kotów podobne zachowania, nie ma powodu, abyś sądził, że doświadczają czegoś innego niż tamte psy.

PODSTAWY SZKOLENIA/NAUCZANIA W DUCHU KOCIEGO MOJO

Cofnij się myślami do czasów, kiedy chodziłeś do szkoły. Kto był twoim ulubionym nauczycielem? Co takiego miał w sobie ten człowiek, że nadal go pamiętasz? Chodziło o to, że dzięki niemu nauka była fajna? Że poświęcał ci uwagę i jednocześnie potrafił zaszczepić w tobie miłość do swojego przedmiotu? Pamiętasz go raczej nie dlatego, że prezentował suche fakty, które następnie wykuwałeś na pamięć, żeby dostać dobrą ocenę. Twój ulubiony nauczyciel sprawił, że zależało ci na jego przedmiocie.

Relacja, która łączy cię z twoimi kotami – tak jak każda inna relacja rodzicielsko-wychowawcza – zapewnia ci nieustanną okazję do nauczania. Ale tym, co zwiększa u twoich uczniów zdolność uczenia się (i zachowania wiedzy), jest świadomość każdej chwili. Każdy dobry nauczyciel potwierdzi, że wiesz, iż wykonujesz dobrze swoją pracę wtedy, kiedy nie tylko nauczasz, ale także się uczysz. Ciesz się tym, że uczenie albo

szkolenie kota bywa drogą dwukierunkową. To doskonała okazja, aby za każdym razem dowiedzieć się czegoś o sobie.

Na początku mojej pracy z kotami wszystko kręciło się wokół trzech rzeczy: praktycznego doświadczenia, obserwacji i „uczenia się z książek". Problem z tym ostatnim był taki, że nie istniało zbyt wiele publikacji poświęconych kotom. Ponadto w kocim świecie nie miałem współpracowników, od których mógłbym się uczyć. Zwróciłem się do koleżanki i głównej treserki w moim schronisku, Nany Will. Nana nie tylko świetnie sobie radziła z psami na poziomie empatii, ale także była chodzącą encyklopedią, jeśli chodzi o złożoność zwierzęcego zachowania i wdrażanie warunkowania operatywnego.

Chodziłem za Naną jak cień i chłonąłem wiedzę, którą dzieliła się zarówno podczas pracy w schronisku, jak i praktyki prywatnej. Wybierałem z jej technik, co się dało, nie próbowałem jedynie zmuszać kotów do tego, aby zachowywały się jak psy. Ale jedną z najcenniejszych lekcji otrzymałem od Nany w dość nieoczekiwany sposób.

Udaliśmy się razem do banku, aby wpłacić swoje wynagrodzenia. To był wtorek po Memorial Day* i w banku panował chaos. Wszyscy mieli paskudne humory, bo to był pierwszy upalny dzień tej wiosny i jednocześnie pierwszy dzień w pracy po długim weekendzie. Kolejki ciągnęły się aż na chodnik.

Staliśmy pośród czekających i Nana opowiadała mi o tresurze psów z użyciem pozytywnego wzmacniania. Tak się akurat złożyło, że przed nami stała matka z cztero- lub pięcioletnią córką. Nagle mała zaczęła domagać się lodów. Nie minęła chwila, a wszyscy w banku wiedzieli o jej żądaniu, gdyż jedyne, co wydostawało się z ust dziewczynki, to głośne: „CHCĘ LODY!!!". A kiedy te dwa słowa nie zadziałały, dziewczynka dostała książkowego napadu złości. Najpierw mocno ciągnęła mamę za spodnie, nie przestając domagać się lodów. Następnie rzuciła się na podłogę, twarzą do dołu, i waliła w nią głową jak jakaś postać z kreskówki. Potem przekręciła się na plecy i uderzała w podłogę piętami, a uszy klientów banku przeszywał coraz głośniejszy pisk. To widowisko w sposób zdecydowany pogarszało i tak już gęstą atmosferę.

Wisienką na tych wstrętnych lodach, doprowadzającą wszystkich, łącznie ze mną, do kresu wytrzymałości, było to, że matka po prostu ją ignorowała. Byłem naprawdę wkurzony i już miałem coś powiedzieć, ale wtedy Nana chwyciła mnie za ramię i rzekła: „Nie, po prostu patrz". W końcu, kiedy

dziewczynka wyczerpała swój arsenał wokalny i fizyczny, spojrzała na mamę i bez słowa wstała z podłogi. Mniej więcej po pięciu sekundach kobieta odwróciła się do niej i rzuciła: „No dobrze, to co dzisiaj zjemy na obiad?”.

To było doskonałe. Nana poczuła, że się rozluźniam, i puściła moje ramię, wiedząc, że to pojąłem. Z uśmiechem rzuciła: „Widzisz? Tak to działa. Nagradzamy albo hałas, albo ciszę. Każdy uczy się w taki sam sposób”.

Nigdy nie zapomnę tej lekcji – nawet 20 lat później stanowi jądro mojego nauczania: wszyscy, od psów i kotów do kur, oposów, osłów, żółwi… i ludzi, wszyscy, bez względu na to, czy jesteśmy nagradzani za hałas, czy za milczenie, uczymy się w taki sam sposób.

NARZĘDZIA WYCHOWAWCZE W DUCHU KOCIEGO MOJO

Podstawy mojego „szkolenia” opierają się na krótkiej liście technik (z braku lepszego określenia). Oto ona: zdobywanie zaufania, szkolenie z klikerem, technika Nie/Tak i przekraczanie Granicy Wyzwania. Wszystkim im towarzyszy pozytywne wzmocnienie. Zdobywanie zaufania to coś, o czym mówimy nieustannie, dlatego przyjrzyjmy się pozostałym technikom:

SZKOLENIE Z KLIKEREM

Kiedy przed laty zapytałem Nanę o wykorzystywanie w jej pracy klikera, od razu oświadczyła, że nie ma pojęcia, w jaki sposób ta technika mogłaby się sprawdzić w przypadku kotów. W ogóle mi to nie przeszkadzało, bo przecież nie chciałem zamieniać kota w psa. Potrzebowałem jedynie wszystkich dostępnych narzędzi. W dalszej kolejności mogliśmy się zastanowić, w jaki sposób wykorzystać dane narzędzie przy pracy nad budowaniem domu przyjaznego kociemu mojo.

Co czyniło ich metodę skuteczną? Używanie sygnału dźwiękowego informującego zwierzęta, że zachowały się w sposób pożądany. Korzystali z małego narzędzia, które wydaje odgłos… uwaga… klikania. Brelandowie przeszkolili w ten sposób tysiące zwierząt: kury grały w baseball, świnie

oszczędzały w świnkach skarbonkach, gołębie naprowadzały pociski (niestety, ale to nie żart).

Sam pomysł przyjął się na dobre dopiero na początku lat 90., kiedy Karen Pryor zaczęła oferować zajęcia, podczas których pomagała ludziom szkolić ich psy z wykorzystaniem klikera. Jest to humanitarna i skuteczna metoda szkolenia zwierząt.

Jak działa? Już wyjaśniam.

1. Uczy się zwierzę, w naszym wypadku kota, że od razu po wydaniu dźwięku przez kliker otrzyma przysmak. Nazywa się to „ładowaniem” klikera. Powtarza się tę czynność wielokrotnie, aby kot pojął powiązanie. Klik – przysmak. Klik – nagroda.
2. Teraz pora na konkretne zachowanie. Klikera używa się za każdym razem, kiedy kot prezentuje pożądane zachowanie. Może to być zachowanie, które się „uchwyca” (przyłapuje się go w jego trakcie), albo takie, które się „kształtuje” lub do którego się „namawia”. Kiedy pojawia się to zachowanie: klik – nagroda.

To proste: zachowanie – klik – nagroda. Kliker nie służy do wydawania poleceń ani do kontroli zdalnej. To most wiodący ku nagrodzie i reakcja na właściwe zachowanie. Jako że zachowaniom tym towarzyszy wzmocnienie, w przyszłości kot będzie je częściej prezentował.

Do czego ja stosuję szkolenie z klikerem? Niewiele się zmieniło od czasu, kiedy się o nim dowiedziałem – jest to narzędzie, z którego korzystam wtedy, kiedy zajdzie taka potrzeba. Na przykład w schronisku, gdzie często uczę prostych sztuczek takich jak siad, czekanie i przybijanie piątki. Pomaga to kotom poczuć odrobinę mojo w obcym otoczeniu, a nawet zachęca je do podejścia do krat i witania potencjalnych

adoptujących. Mają czym zająć umysł i ciało, a pracownikom i wolontariuszom zapewnia to działanie zorganizowane. W rezultacie kot staje się bardziej „adoptowalny”.

Poza schroniskiem rzadko zajmuję się czymś takim. Nie zrozumcie mnie źle – zdaję sobie sprawę, że szkolenie dla zabawy przydaje się człowiekowi i kotu. Na przykład bardzo lubię ćwiczyć kocią zwinność, co w każdym przypadku pomaga wzmocnić mojo, i wykorzystanie klikera okazuje się w takich przypadkach nieocenione. Szkolenie zwinności u kotów różni się od analogicznego szkolenia u psów, gdyż wykorzystujemy także przestrzeń pionową. Obserwowanie kota, który nigdy nie eksplorował „świata wyżyn”, a teraz kocią autostradę pokonuje tak, jakby to była podłoga? Cudownie na to patrzeć, no a mojo dosłownie rośnie wtedy w oczach!

Z drugiej strony nauczenie kota, aby podczas kolacji siedział na drzewku, a nie na stole, jest przydatne i rozwiązuje obustronne problemy: kot chce mieć bowiem punkt obserwacyjny, a ty nie chcesz, aby twój pupil łaził po stole i domagał się jedzenia. W sytuacji takiej jak ta szkolenie z wykorzystaniem klikera okazuje się niesłychanie przydatne.

Dodatkowo może się okazać pomocne podczas zachęcania kotów do wchodzenia i wychodzenia z transportera, do obcinania pazurków, spokojnego przyjmowania leków, nawet poznawania nowych członków rodziny. To najpopularniejsze i najbardziej pomocne zastosowanie szkolenia z klikerem. Zwracam uwagę na słowo klucz: pomocne.

Jak już zapewne zdążyłeś się zorientować, jestem ogromnym fanem kota pierwotnego. Co za tym idzie, nie należę do entuzjastów szkolenia z klikerem w przypadku sztuczek, które uważam za upokarzające. Rola przyjęta w trakcie takiego szkolenia przez człowieka wymaga od niego empatii i uważności, natomiast rola przypisana kotu zakłada ogromne zaufanie. Tak więc przed przystąpieniem do szkolenia powinniśmy zadać sobie pytanie: czy to jest pomocne mojemu kotu, czy robię to dla jego mojo, dla naszej relacji?

Musimy zdawać sobie sprawę, że mamy w rękach władzę, której łatwo można nadużyć. Czy szkolenie z klikerem nadaje się do tego, aby nauczyć kota marzącego o wychodzeniu z domu, że szelki to konieczność i że nie powinien się ich bać? Oczywiście. Ale czy powinniśmy szkolić koty, aby pozwalały się przebierać za hot dogi, tak żebyśmy mogli się tym chwalić w mediach społecznościowych? Skoro każde zdanie w tej książce ma na

celu zintensyfikowanie kociego mojo, żywię szczerą nadzieję, że wszyscy udzielimy na to pytanie tylko jednej odpowiedzi.

Oczywiście to tylko pobieżna analiza plusów i minusów takiego szkolenia. Choć metoda sama w sobie jest prosta, wymaga zgłębienia tematu. Jeśli chcecie się dowiedzieć więcej, istnieje całe mnóstwo doskonałych narzędzi pomocniczych: filmów, stron internetowych i książek. Sugeruję zacząć od czegokolwiek, co wyszło spod pióra Karen Pryor.

EFEKT BINGO!

Pozwólcie, że podsumuję:
Koty to nie psy, a więc nie motywuje ich myśl o zadowoleniu ciebie. Koty motywuje jedzenie. Im bardziej lubią coś konkretnego, tym bardziej są otwarte na twój wpływ i perswazję. Dlatego bez względu na to, czy nazwiesz to motywacją pokarmową, czy przekupstwem, w pracy z kotem jedzenie to nie tylko narzędzie – to twój najlepszy przyjaciel.

W przypadku „szkolenia" kota najważniejsze okazuje się – a przynajmniej tak wynika z mojego doświadczenia – znalezienie tego jedzenia. Jedzenia, które zabierze twojego kota do mistycznego świata, w którym zawoła on: „Bingo!".

Niektóre zachowania lub działania – jak na przykład „siad" czy „przybicie piątki" – można uzyskać dzięki zaoferowaniu zwykłego przysmaku. Ale co, jeśli trzeba stworzyć pozytywne skojarzenie z czymś, co dla twojego kota stanowi wyzwanie? Wtedy lepiej mieć pod ręką swoje Bingo!

I tu się pojawia pierwsza potencjalna przeszkoda: rzekoma wybredność kotów. Co prawda może się nam wydawać, że szukamy igły w stogu siana (choć niektóre koty są niczym czworonożne odkurzacze), ale Bingo! na pewno istnieje. Oto kilka wskazówek pomocnych w jego znalezieniu:

- **Zacznij od pustej miski.** Nie ma co przystępować do misji szukania Bingo!, jeśli kot jest najedzony. Dopilnuj, żeby był głodny. Coś takiego jeszcze dobitniej przemawia za tym, aby kot nie miał stałego dostępu do karmy. Jeśli ma – zapomnij o Bingo!
- **Przede wszystkim smak.** Gdybyś miał zaprezentować mięso i/lub rybę w najbardziej naturalnej formie (to znaczy nie jako przysmaki czy kocią karmę), kot skusi się na co najmniej jeden rodzaj. Zacznij więc od tego. Czy to łosoś, wołowina czy kurczak? Nie zaprzestawaj prezentacji, dopóki nie

zobaczysz szeroko otwartych oczu i nadaktywnego nosa, wyrażających pytanie: „Hej, a co to takiego?”.

- **Konsystencja.** Dla wielu kotów równie ważna, co smak jest konsystencja. Jeśli na przykład już wiesz, że zainteresowaniem kota cieszy się łosoś, to następnym krokiem będzie poznanie ulubionej konsystencji – a jest ich sporo. Kocia karma może mieć formę pasztetu, dużych kawałków, małych kawałków, pasków, może zawierać więcej sosu, mniej sosu… Jeśli zaś chodzi o chrupki, które motywują wiele kotów – nie jestem zwolennikiem podawania suchej karmy… a na pewno nie w formie posiłków. Jeśli dla twojego kota karmą Bingo! są chrupki, to je wykorzystuj! Możesz je traktować nie jako posiłek, ale jako przysmak.
- **Mit resztek ze stołu.** Nie wiem, kto wpadł na pomysł, że koty nie powinny jeść „ludzkiego jedzenia”. Możliwe, że powodem są przyprawy, takie jak sól, cebula, czosnek i wiele innych, które dla kota mogą być niezdrowe. Ale jeśli twój kot wykazuje zainteresowanie mięsem albo rybami przeznaczonymi dla ludzi, nie wahaj się wykorzystać jego ciekawości w poszukiwaniach Bingo! Tak więc o ile mięso nie zawiera przypraw, śmiało częstuj nim kota. Pamiętaj tylko, że to ma być wydzielany przysmak, a nie codzienny posiłek.
- **Porozmawiaj z kotem pierwotnym.** Istnieje wiele powodów, dla których podczas karmienia kota należy się trzymać z dala od zbóż. Jednym z nich jest fakt, że te dodatkowe składniki szybko wypełnią żołądek kota, a to oznacza koniec motywacji. Dlatego tak bardzo lubię przysmaki w formie liofilizowanego mięsa. Mają w sobie wszystko, czego potrzeba kotu – są wystarczająco chrupiące dla amatorów suchej karmy, można je też podzielić na mniejsze kawałki, dzięki czemu kot dłużej będzie się nimi delektował.

Jeśli tylko znajdziesz Bingo!, to się go trzymaj. Decydujące znaczenie ma twoja świadomość i powściągliwość w kwestii tego, jak często i w jakich ilościach wydzielasz przysmaki. Powinno się je traktować jako coś wyjątkowego, podawanego wyłącznie w określonych przypadkach. Nierzadko mam okazję widzieć, jak pełni najlepszych intencji opiekunowie impulsywnie zasypują swoje koty przysmakami, bo ich zwierzaki są takie urocze albo dlatego, że chcą nimi zagłuszyć wyrzuty sumienia z powodu całodziennej nieobecności. Albo bez powodu. Takie zachowanie jest problematyczne, gdyż przysmaki tracą swoją magię, a ty jedną z niewielu okazji, kiedy możesz wpłynąć na zachowanie swojego kota.

TECHNIKA NIE/TAK

Odnoszę wrażenie, że zdecydowana większość telefonów od klientów (a nawet rozmów z nieznajomymi, którzy zaczepiają mnie na ulicy) obraca się wokół ich chęci powiedzenia swoim kotom „nie”. Innymi słowy:

„Jackson, jak mam zmusić kota, żeby przestał…” albo „Jak mam przekonać kota, że [coś] jest niewłaściwe?”. Jeśli pytanie brzmi właśnie tak, już wiem, że znalazłeś się w tarapatach i mogę cię zapewnić, iż to początek drogi wiodącej ku katastrofie. Zamiast walczyć ze skutkiem, należy poszukać przyczyny określonego zachowania. To pierwsze jest nieskuteczne, gdyż za każdym działaniem kryje się nadzieja na nagrodę; tak więc za każdym „nie” musi być „tak”.

Jednym z najlepszych sposobów opisania techniki Nie/Tak jest ponowne nawiązanie do dynamiki na linii rodzic – dziecko. Powiedzmy, że regularnie szorujesz ściany, bo masz trzylatka, który ciągle po nich rysuje. No więc możesz karać, krzyczeć, posłać go do jego pokoju i odebrać kredki… albo możesz mu kupić sztalugę. A jeśli to zrobisz, wyzwolisz w dziecku to, co najlepsze, i sprawisz, że jego naturalne impulsy nie będą napotykać frustracji. Możesz wyjątkowo mocno zakręcić pastę do zębów, ale jeśli naciśniesz, wydostanie się ona drugim końcem. Nie mówisz „nie” impulsowi, który każe dziecku rysować. Mówisz „nie” temu, jakich materiałów początkowo używało, gdyż kłóci się to z twoimi potrzebami oraz zasadami panującymi w waszym domu. Zapewniasz mu inny środek, za pomocą którego może dać ujście temu impulsowi. To „nie”, po którym pojawia się „tak”. W tym równaniu kluczowy jest fakt, że oba sygnały mają identyczną siłę.

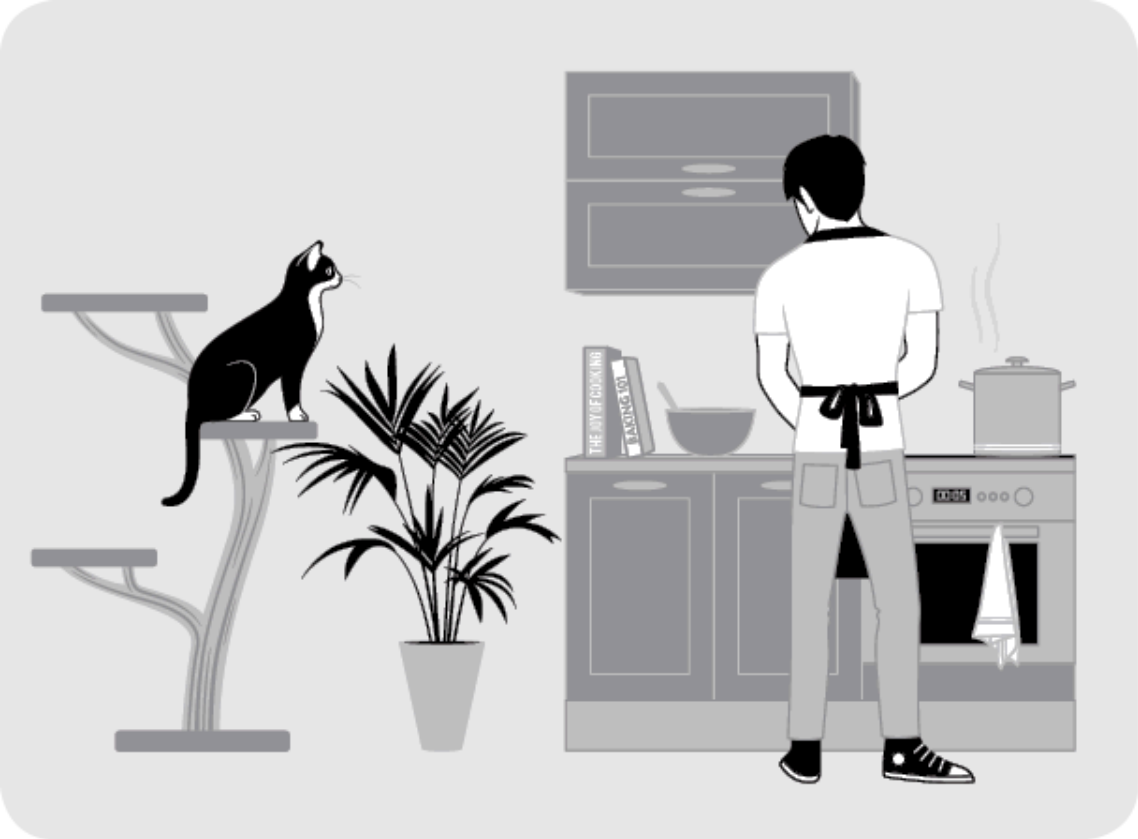

Wróćmy teraz do jednego z najczęstszych „kocich” pytań: „Jak mam powstrzymać kota przed wchodzeniem na kuchenny blat?”. Oczywiście w takim przypadku istnieją dość proste sposoby na powiedzenie „nie”. Kluczowe jest utrzymywanie w kocie awersji. Na przykład można się zaopatrzyć w pojemniki z powietrzem, które mają wbudowany czujnik ruchu. Jeśli taki pojemnik stoi na blacie, to za każdym razem, kiedy kot na niego wskakuje, aktywuje się czujnik, a w kierunku kota wysyłany jest nieszkodliwy, ale budzący strach podmuch powietrza. Można także wykorzystać kilka podkładek oklejonych taśmą dwustronną. Za każdym razem, kiedy kot wskoczy na blat, wyląduje na czymś, co jest dla niego nieprzyjemne. To właśnie jest twoje „nie”.

Jednak tak samo jak w przypadku naszego uzdolnionego artystycznie dziecka wandala, to „nie” jest zaledwie połową równania. Jeśli nie sprezentujesz dziecku sztalugi, znajdzie sobie inną powierzchnię do malowania, na przykład drzwi wejściowe albo stół.

W naszym kuchennym przykładzie wyzwaniem nie jest powiedzenie w odpowiedni sposób „nie”, lecz ustalenie, gdzie się kryje „tak” – przede

wszystkim musimy się dowiedzieć, co motywuje kota, że udaje się w określone miejsce.

Pierwsza oczywista motywacja to świat pionowy. Nawet jeśli twój kot nie jest lokatorem drzew w sensie tradycyjnym, to i tak jego mojo znajduje się ponad poziomem podłogi. Zacznij więc od sprawienia, aby pion stał się składnikiem twojego przepisu na „tak".

Drugim składnikiem są zasoby: co się znajduje na blacie, co czyni go takim pożądanym? Cóż, to przecież blat w kuchni, co najpewniej oznacza jedzenie. Nasze „nie" wiąże się z chowaniem jedzenia, żeby nie stanowiło pokusy, no ale przecież nie pozwolimy, aby nasze koty doznały uczucia porażki.

To właśnie jest trzeci składnik przepisu – my. Kiedy nasze zegary biologiczne są zsynchronizowane, zarówno człowiek, jak i kot doświadcza zwyżki energii w tym samym czasie. Czy to ranek czy wieczór, najpewniej ma to miejsce w kuchni. Wejście na blat zapewnia kotu bezpośredni dostęp do tego czegoś.

Nasze „tak" to zapewnienie kotu takiego miejsca, które znajduje się blisko akcji i zasobów, tyle że nie jest to blat. Moja sugestia to drzewko ustawione na tyle blisko, aby futrzak mógł zaspokoić powyższe pragnienia, ale na tyle daleko, żeby nie używał go jako przystanku na kociej autostradzie wiodącej w stronę blatu. Ustawiwszy ten nowy element wyposażenia kuchni, zachęcaj kota, aby siedział na nim podczas zwyżek ludzkiej energii. Możesz także wykorzystywać efekt Bingo!, wydzielając kotu jego ulubione przysmaki.

Tym samym wprowadzamy „tak", które w znacznym stopniu zmniejszy gorycz wywołaną „nie". Czyni to tę technikę potężnym narzędziem, dzięki któremu obie strony czują się wygrane.

WYBUCH PODCZAS WYGASZANIA

Obiecałeś sobie przestać reagować na nocne zaczepki kota. Minęło kilka trudnych nocy, ale postanowiłeś się nie ugiąć i nie zwracać na niego uwagi. Tak więc kładziesz się do łóżka, a o 4.00 nad ranem twój kot zaczyna koncert. Zaciskasz zęby i leżysz, czekając, aż miauki ucichną. Ale tak się nie dzieje. Masz wręcz wrażenie, że są głośniejsze niż zazwyczaj. A potem kot przechodzi ci po głowie i zaczyna strącać rzeczy z komody. Jest już 5.00 i zaczynasz świrować. Myślisz: dłużej nie wytrzymam. Wstanę i dam mu jeść, żebym mógł sobie jeszcze pospać. Gotowy jesteś się złamać.

Chwileczkę! Kiedy przestajesz nagradzać zachowanie, na które wcześniej zwracałeś uwagę, kot początkowo będzie eskalował próby wyzwolenia twojej reakcji. Nazywa się to wybuchem podczas wygaszania i stanowi tymczasowe pogorszenie zachowania po zniknięciu wzmocnienia. Aby eliminowanie irytującego zachowania zakończyło się sukcesem, musisz dopilnować, by nocne miauczenie w żaden sposób nie było nagradzane. A to oznacza przeżycie takiego wybuchu. Wierz mi lub nie, ale czeka cię nagroda w postaci spokojnego, nieprzerwanego snu. (Więcej o nocnych koncertach w rozdziale 16).

Przejdźmy do jednego z podstawowych narzędzi służących skutecznemu „nauczaniu”.

GRANICA WYZWANIA

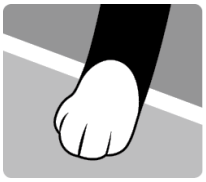

Moja praca z kotami zaczęła się w schronisku, które przez wiele lat nazywałem swoim domem. To tam nauczyłem się wszystkiego, w stresie fizycznym i emocjonalnym charakterystycznym dla schronisk. Najczęściej pracowałem z kotami, które się zupełnie wycofały – Strachajła poziom master. To koty, które w poprzednich domach może i już były Strachajłami lub w wielu przypadkach koty, które od lat nie miały domu. Część z nich była potwornie pokiereszowana, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Nawet jeśli udawało mi się je podleczyć w sensie emocjonalnym na tyle, aby nadawały się do adopcji, pojawiała się kolejna przeszkoda: jak sprawić, aby czuły się dobrze i prezentowały się w najlepszym świetle, a nie dostawały „klatkowego wariactwa” podczas czekania, często przez wiele miesięcy, na swój stały dom.

Jak na ironię, właśnie wtedy dotarło do mnie, że to się nigdy nie uda – a te koty nigdy nie odnajdą w sobie mojo – bez przekroczenia ich Granicy Wyzwania.

Natrafiwszy na zbyt wiele przeszkód u zbyt wielu kotów, zacząłem to wszystko analizować. Uświadomiłem sobie, że trudno jest nakłonić koty do przekroczenia Granicy Wyzwania stanowiącej wstęp do transformacji. Granica Wyzwania równie dobrze mogłaby się nazywać Granicą Strefy

Komfortu. Krok w przód oznacza wyzwanie, a krok w tył komfort. Jednakże komfort to określenie wprowadzające w błąd. W przypadku moich kotów schroniskowych (podobnie jak w przypadku dziesiątków tysięcy, jakie miałem okazję poznać od tamtego czasu) komfortem była niewidzialność. Wciskały się w róg klatki i odwracały głowy od drzwi. Wszyscy wiemy, że lepiej jest być takim małym, gdyż, cóż, tak jest po prostu łatwiej. A nasze dotychczasowe doświadczenia powstrzymują nas przed pójściem do przodu.

Przekonanie samego siebie, że muszę stawiać te koty przed różnymi wyzwaniami, okazało się… nie lada wyzwaniem. No bo po tym wszystkim, przez co przeszły… jak mogłem im to robić?!

Ale gdybym tego nie robił, najprawdopodobniej nigdy by już nie opuściły murów schroniska. A nawet gdyby im się to udało, ich psychika nie pozwoliłaby im rozkwitnąć w nowym domu i niemal na pewno stałyby się „jaskiniowcami", czyli kotami żyjącymi pod łóżkiem i w szafie (albo jeszcze gorzej – trafiłby z powrotem do schroniska).

Moim zadaniem w przypadku każdego z tych zwierząt było ocenienie, gdzie przebiega u niego Granica Wyzwania. Następnie musiałem się dowiedzieć, jak je nakłonić do zbliżenia się do niej, a potem do stopniowego jej przekraczania, tak by nie czuły się przy tym jak dziecko po raz pierwszy skaczące do głębokiej części basenu.

Dziecko da się przekonać do takiego skoku, gdy zapewnimy je, że nie utonie. Zwierzęta bazują jedynie na swoich doświadczeniach i pamiętają jedno: kiedy ryzykowały i stawały się „widzialne", przytrafiało im się coś złego. Zaczęły więc poszerzać swoją strefę komfortu, jednocześnie zmniejszając strefę wyzwania.

Bywa, że Granica Wyzwania jest fizyczną linią, którą możemy oznaczyć taśmą na podłodze. Poniżej typowy przykład jej działania.

PRZEKRACZANIE GRANICY

Niedawno miałem okazję pracować z kotką (nazwijmy ją Daisy), którą onieśmielało towarzystwo ludzi i innych zwierząt. Wyjątek stanowił jej najlepszy koci przyjaciel, Dexter. Był jej starszym mentorem, od chwili kiedy się poznali, pełnił funkcję jej „społecznego mostu"; był kotem, za

którym chodziła i który demonstrował jej mojo. Do pewnego stopnia mogła go naśladować.

Kiedy Dexter zmarł, Daisy powróciła do życia jaskiniowego. Jej opiekunowie uznali, że jeśli zapewnią jej kocich przyjaciół, Daisy odzyska mojo, które w niej wyzwalała obecność Dextera.

Nie udało się. Ani trochę.

Opiekunowie zaadoptowali dwóch zżytych chłopców, Alexa i Possuma, którzy natychmiast przejęli terytorium i terroryzowali Daisy na każdym kroku, przez co gdy tylko odważyła się wyjść z jaskini, szybko do niej wracała. Opiekunowie czuli się okropnie – a ich żal, współczucie i wyrzuty sumienia stworzyły potwora antymojo. Zaczęli karmić Daisy w jej „bezpiecznym miejscu", pod łóżkiem umieścili także kuwetę. Kotka nie miała więc żadnego powodu, aby wychodzić z ukrycia i nawet kiedy chłopcy dali jej spokój, pozostała tam, gdzie była.

Wyzwaniem dla mnie stało się wydostanie jej spod łóżka. Kolejne wyzwanie stanowiło nakłonienie jej do opuszczania bezpiecznego pomieszczenia i przebywania we wspólnej przestrzeni – na samym jej środku, nie pod ścianą. Wiele wyzwań dla mnie, a dla Daisy wiele Granic Wyzwania.

Dzięki przysmakom Bingo!, zablokowaniu dostępu do kryjówek i stopniowemu przesuwaniu kuwety, czasem po kilka centymetrów dziennie (a także jednoczesnej pracy z jej prześladowcami), Daisy przekroczyła wszystkie granice. Z każdym krokiem wiązała się trudność. Udowodnienie sobie, że można się bać, ale mimo to odnieść sukces, to strawa dla mojo. Dzięki temu wszystkiemu Daisy nie tylko wyszła na środek salonu, ale nawet trzepnęła Alexa w głowę. To było posunięcie w duchu kociego mojo, które definitywnie zmieniło dynamikę relacji i zapewniło Daisy więcej przestrzeni.

Blokowanie kryjówek: powtórka

Jak wspomniałem w rozdziale 8, kryjówki to trudno dostępne miejsca w domu, w których przerażony kot może szukać schronienia – na przykład pod łóżkiem, sofą,

stołem, fotelem i tak dalej. Zablokowanie kryjówek oznacza ograniczenie kotu dostępu do tych miejsc.

Narzędzie blokowanie kryjówek jest o tyle wyjątkowe, że łączy w sobie cechy zarówno Granicy Wyzwania, jak i techniki Nie/Tak. Kot pozbawiony możliwości ukrycia się jest „zmuszony” do konfrontacji ze swoimi lękami i przekracza wiele Granic Wyzwania. Jednocześnie mówiąc „nie” jaskiniowaniu (czyli ukrywaniu się pod meblami), mówimy „tak” kokonom, które zapewnią kotu pożądane schronienie, ale w lokalizacji, nad którą mamy kontrolę. W obu przypadkach zachęcamy kota, aby nie czuł się niewidzialny albo mało ważny, i prowadzimy go w stronę emocjonalnej i terytorialnej wolności.

Jedno zastrzeżenie: pójście na całość, czyli zablokowanie wszystkich kryjówek jednego dnia niemal na pewno obróci się przeciwko tobie, a twojego kota ogarnie panika. Proces blokowania ma być stopniowy, tak żeby kot mógł się przyzwyczaić do nowego otoczenia.

Sam pomysł przekraczania Granicy Wyzwania to połączenie terapii odczulającej i ekspozycji i wcale nie jest tak, że po prostu wpychamy przestraszone dziecko do głębokiego basenu. Nie próbuję zmuszać kotów, aby obojętniały na rzeczywistość. Nawet kiedy mówię, że „przepycham” je przez Granicę Wyzwania, nie do końca jest to prawdą. Ja ich nie przepycham, lecz zachęcam, aby same ją przekroczyły, powiększając tym samym swoją bańkę bezpieczeństwa. W przypadku zwierząt z traumatycznymi doświadczeniami ta bańka bezpieczeństwa znajduje się tak blisko nich, że jest niemal jak druga skóra. Dzięki procesowi, do którego je nakłaniam, nabywają kocie mojo pochodzące z tych niewielkich triumfów i stanowiące dowód, że wynik działania zawsze się okaże pozytywny.

Może i wzdrygasz się na myśl o Granicy Wyzwania, ale spójrz na to jak rodzic. Przecież nie unikałbyś stawiania wyzwań swoim dzieciom. W pierwszym dniu szkoły musisz być „tym złym”, który umieszcza swoje dziecko w szkolnym autobusie. Zgadza się, nie jest łatwo, kiedy maluch patrzy na ciebie przez szybę i płacze, a jego spojrzenie mówi: „Czemu mi to zrobiłeś? Myślałem, że mnie kochasz!”. Ale wiesz dobrze, że dzieci muszą chodzić do szkoły, w przeciwnym razie zagrożone zostaną ich życie w społeczeństwie, rozwój intelektualny i umiejętność stawiania czoła wyzwaniom.

A co dzieje się potem? Dzieci idą do szkoły, nawiązują przyjaźnie, uczą się i generalnie mają się świetnie. Umieściłeś je na drodze wiodącej do najlepszych wersji siebie. I właśnie to robimy, kiedy popychamy koty ku

Granicy Wyzwania. Jako że nie możemy z nimi tego przegadać, musimy pokazywać, raz za razem, jak to jest przekraczać granicę, która jeszcze pięć minut temu napawała je przerażeniem. Dzięki temu stopniowo stają się kotami Mojito.

TA GRANICA DOTYCZY TAKŻE CIEBIE

Popychanie tych, których kochamy, ku miejscu, w którym nie czują się komfortowo, to niełatwe wyzwanie. Mimo to nakłaniam każdego opiekuna, aby się go podjął, gdyż podczas pracy z tysiącami zwierząt ani razu nie spotkałem się z rezultatem negatywnym.

Przekuwając filozofię Granicy Wyzwania w praktykę, koniecznie trzeba zachowywać się tak, jakby nie chodziło o nic wielkiego. Wiem z doświadczenia, że jeśli będzie cię trawił niepokój, lęki kota zwiększą się dziesięciokrotnie. Pamiętaj, koty chłoną energię niczym gąbka i jeśli wyczują u ciebie świadomość niebezpieczeństwa i przewidywanie porażki, zaabsorbują tę energię i zareagują stosownie do niej.

Jeśli chcesz, aby zachowanie kota cechowała pewność siebie, musisz mu ją zaprezentować. Pamiętaj: to Granica Wyzwania, którą wyznaczamy zwierzęciu, wiedząc, że nie jest to stromy klif i że nie zrzucamy go stamtąd do lodowatej wody. Prosimy o jeden krok – tylko jeden krok – nad linią i po jego wykonaniu chwalimy i nagradzamy.

Po jakimś czasie – najczęściej dzieje się to całkiem szybko – dostrzeżesz zmianę w swoim kocie. Ostrożność ustąpi miejsca zaufaniu. Nawet miesiąc może trwać przekraczanie granicy o kilka centymetrów – tak jak wjazd na pierwsze wzniesienie na kolejce górskiej – a potem nagle fruu! i wszystko dzieje się w mgnieniu oka. To właśnie owoc twojej cierpliwości i pewności siebie. Twój kot przekona się, że przekraczanie granicy wiąże się z czymś pozytywnym (i większą dozą mojo).

Wyzwania są nieodłącznym elementem życia każdego z nas, nieważne, czy masz cztery nogi, czy dwie. Ale jednym z największych wyzwań związanych z życiem domowym jest tworzenie relacji. Dla ludzi może to oznaczać przyzwyczajanie się do nowych współlokatorów (każdy z nas ma w tym względzie koszmarne doświadczenia) albo przejście przez nieuchronny etap „docierania się” w związku. U kotów jest jeszcze trudniej; jako że ich mojo jest uzależnione od terytorialnej własności, nauka dzielenia terytorium bywa przytłaczająca zarówno dla kota, jak i jego opiekuna. W następnym rozdziale dowiemy się, że jeśli chodzi o Granicę Wyzwania, to wyścig wygrywają ci, co poruszają się powoli i w stałym tempie – a już na pewno dzięki nim ten wyścig nie przekształca się w pełne chaosu derby.

10
RELACJE W DUCHU MOJO NA LINII KOT – INNE ZWIERZĘ
ZAPOZNANIE SIĘ Z NOWYM DOMOWNIKIEM ORAZ NEGOCJACJE

Gdy kot pierwotny staje się częścią naszej rodziny, trafia do gotującego się na wolnym ogniu kotła z mieszanym towarzystwem połączonym zróżnicowanymi relacjami. Kot z kotem, kot z psem, kot z dziećmi – nasze nowoczesne ludzko-zwierzęce rodziny bywają barwną i różnorodną zbitką osobowości, a my, opiekunowie, stajemy się strażnikami nieprzewidywalnej i zakrojonej na szeroką skalę dynamiki zmian terytorialnych. Czy te relacje okażą się kompatybilne, czy wybuchowe? Tak samo jak w przypadku rodzin ludzkich kwestia zasadnicza to szacunek wobec każdej istoty – jej upodobań i antypatii, przyzwyczajeń i charakteru. Do tego czasu zdążyliście już poznać moje podejście: podczas żeglowania po wzburzonych wodach nie sprawdzają się rozwiązania szablonowe.

RELACJE KOT – KOT: TO SKOMPLIKOWANE

W części 4 omówimy szereg częstych wyzwań (i możliwości), które mogą się pojawić w relacjach kot – kot, kiedy zwierzęta żyją już razem w jednej rodzinie. Zacznijmy jednak od tego, co się dzieje, kiedy wprowadzamy do domu kolejnego kota lub koty.

POWINIENEM W OGÓLE SIĘ DECYDOWAĆ NA KOLEJNEGO KOTA?

W domach z jednym kotem zawsze słyszę: „Mój kot jest jedynakiem, a że pracuję po dwanaście godzin, wiem, że się nudzi. Mam straszne wyrzuty sumienia… Czy potrzebuje przyjaciela?”.

Poruszonych jest tu kilka kwestii, które musimy przeanalizować. Gorąco wierzę, że koty powinny mieszkać z innymi kotami. Niestety mruczki, które niejednokrotnie widzicie w moim programie, to najtrudniejsze przypadki, które jednak powinny pozostać jedynakami. Natomiast generalnie koty to zwierzęta towarzyskie, które prześladuje stereotyp istoty aspołecznej, zdystansowanej i ceniącej samotność. Kot pierwotny żyje w koloniach – wystarczy spojrzeć na koty wolno żyjące. Problemy rozwiązywane są przez całą społeczność, jedyną aktywnością podejmowaną w pojedynkę jest polowanie. Aczkolwiek bywają koty, którym naprawdę nie przeszkadza życie solo; to kwestia indywidualna.

Jeśli zaś chodzi o odpowiedź na pytanie – masz rację w jednym względzie. Kot, który przez dwanaście godzin jest sam, potrzebuje więcej stymulacji. Ale by mieć pewność, że twój mruczek się nudzi, musisz tej nudzie zapobiec. Stwórz w domu środowisko idealne do eksploracji. Dopilnuj, aby zawsze miał włączoną jakąś kocią telewizję.

Następnie nadchodzi czas, aby przywdziać czapkę kociego detektywa i po powrocie do domu przeprowadzić inwentaryzację. Czy są zniszczenia? Czy jako zabawki służą rzeczy, które nie powinny? Coś zniknęło? Jeśli tak, twój kot rzeczywiście się nudzi.

Następna kwestia to twoje wyrzuty sumienia i kilka ważnych spraw z nimi związanych. Po pierwsze, bez względu na wymienione przeze mnie rozwiązania środowiskowe żadne z nich nie zastąpi czasu spędzanego z tobą. Odrobina porannej zabawy i wieczorne przytulanki dla kota mają naprawdę duże znaczenie i są krokiem we właściwym kierunku. Po drugie, wyrzuty sumienia to powód absolutnie najgorszy z możliwych, aby wprowadzać do domu nowego członka rodziny. Zadaj sobie pytanie: czy chciałbyś mieć jeszcze jednego kota? I abstrahując od wyrzutów sumienia – myślisz, że twój obecny kot by na tym skorzystał? Jeśli odpowiedź na oba pytania brzmi „tak”, bierz się do poszukiwań odpowiedniego kandydata!

KOJARZENIE KOTÓW: MITY I LEGENDY

Wokół perspektywy powiększenia rodziny o kota lub koty narosło wiele błędnych przekonań. Przyjrzyjmy się kilku z nich:

Czy jeśli mam dwunastoletnią kotkę, to powinienem adoptować kociaka, żeby mogła mu matkować?

Jak zawsze w przypadku tego rodzaju pytań muszę się uciec do generalizowania. Otóż jeśli masz kota w wieku „dwucyfrowym", nie adoptuj kociaka. Najczęściej to kiepskie rozwiązanie, zważywszy na to, jak pełne energii bywają kocięta. A kiedy wchodzą w etap nastoletni (około szóstego miesiąca), wypróbują wszystko, czego się nauczyły, żeby sprawdzić, na jaką mogą liczyć reakcję. Starszych kotów najczęściej to nie bawi.

Poza tym młodszy kot może gonić starszego w „zabawie", tyle że dla starszego kota nie jest to zabawą. Zwierzęta, podobnie jak ludzie, w pewnym wieku mają ochotę iść po linii najmniejszego oporu. Kociak stanowi zagrożenie dla takiego trybu życia… cóż, mniej więcej w takim samym stopniu jak szczeniak. Albo małe dziecko. Na pewno rozumiesz, o co mi chodzi.

Natomiast w kwestii potrzeby matkowania moje zdanie jest takie, że to bardziej ludzka projekcja niż rzeczywistość. Nie jest to coś, czego brakuje twojej kotce. Tak więc te wszystkie czynniki wiodą do względnie bezpiecznego wniosku: kociak nie wyzwoli w twojej starszej kotce instynktu macierzyńskiego, prędzej doprowadzi ją do szału.

Jeśli zdążyłeś już przedstawić kociaka starszemu kotu i socjalizacja nie idzie zbyt dobrze – albo jeśli takie sparowanie jest bliskie – patrz rozdział 14.

A może dwa kociaki ze starszym kotem?

To już lepsze rozwiązanie, bo kocięta nie dość, że zajmą się sobą, to ich rozwój społeczny ulegnie przyspieszeniu. Choć taki wariant nie powinien przyprawić starszego kota o nadmierny ból głowy, nadal nie stanowi opcji optymalnej.

Powinienem sprowadzić do domu kotkę czy kocura? Dorosłe zwierzę czy kociaka?

Nie uważam, aby procesowi dokocenia służyło szukanie, powiedzmy, sześcioletniego kocura. Wiem z doświadczenia, że kryteria związane z wiekiem i płcią są po prostu zbyt ogólne, nie mówiąc o tym, że ograniczają twoją szansę na nawiązanie więzi z kotem, który ich nie spełnia. Poza tym większość kotów zostaje we wczesnym wieku wykastrowana, więc wpływ płci na zachowanie jest znikomy. Uważam natomiast, że o wiele ważniejsza pozostaje kwestia kompatybilności, którą za chwilę omówimy.

Mam kota FIV+. Czy mogę adoptować kota, który nie jest FIV+?

Na szczęście w kwestii FIV (wirusa nabytego niedoboru immunologicznego) wkraczamy w wiek oświecenia. Większość schronisk porzuca przestarzały pogląd, że koty z FIV powinno się separować od kotów wolnych od tego wirusa, zarówno w schronisku, jak i domu stałym.

Mam kota z usuniętymi pazurami. Czy mogę adoptować kota, który ma pazury?

Jeśli chodzi o kwestię obrony, nie musisz się zbytnio roztkliwiać nad kotem bez pazurów. Wiem z doświadczenia, że pozbawiony pazurów kot używa zębów i bywa, że robi to dwa razy szybciej niż kot z pazurami. Tak więc w razie konfliktu to, co jeden futrzak zrobi za pomocą pazurów, drugi osiągnie za pomocą zębów.

Poza tym większość kotów z usuniętymi pazurami nie ma ich usuniętych na wszystkich czterech łapach. Podczas bójki większe szkody wyrządzą nie pazury przy przednich łapach, ale tylnych. Tam właśnie kryje się cała siła, wynikła z tak zwanego pedałowania.

Dlatego potencjalne bójki powinny się znaleźć na samym dole twojej „listy zmartwień”. Jeśli będziesz pamiętał o obcinaniu pazurów kotu, który je ma, ten drugi da sobie radę. A jeśli nie pozbawiłeś jeszcze swojego kota pazurów… NIE RÓB TEGO.

Kot alfa kontra kot nialfa – czy to dobre połączenie?

Nieustannie próbujemy lepiej zrozumieć złożoność relacji między kotami. Według mnie takie kwestie jak bycie typem alfa, dominacja i hierarchia szkodzą naszej percepcji kocich relacji.

Wiele osób upiera się przy nadawaniu kotom cech stadnych. Mając jednak na względzie to, co wiemy o relacjach między kotami, musimy dokonywać przemyślanych wyborów. Jak wspomniałem w rozdziale 5, status „alfa" nie jest czymś, co sugerowałbym brać pod uwagę podczas wybierania nowego członka rodziny.

WYBÓR NOWEGO KOTA

No dobrze, a więc zamierzasz adoptować kota, a już jednego masz. Skoro już się rozprawiliśmy z najbardziej popularnymi mitami, jakiego kota ci polecę?

Głównym kryterium podczas parowania kotów powinien być poziom energii. Nawet historia zwierzęcia nie powinna mieć takiego wpływu na twoją decyzję. Rzekłbym, że pierwszym, co należy zrobić jeszcze przed udaniem się do schroniska, jest zastanowienie się, jaki typ osobowości najlepiej uzupełni osobowość twojego kota.

Na przykład jeśli twój kot ma pięć lat i jest istnym Denisem Rozrabiaką pakującym się w kłopoty, mającym nieustającą ochotę na zabawę, to nie powinieneś zapraszać do domu pana Wilsona, który prowadzi spokojniejszy tryb życia. Strachajło to też nie najlepszy wybór. Kiedy więc zjawisz się w schronisku, zwróć uwagę, które koty podejdą do ciebie jako pierwsze. Od tego dobrze jest zacząć.

Nie twierdzę, że nie należy korzystać z okazji i rozszerzać strefy komfortu twojego kota (i, co za tym idzie, jego horyzontów). Ale jeśli masz nieśmiałego mruczka, nie będziesz chciał przyjąć pod dach Denisa Rozrabiaki, bo zszarga mu nerwy nieustannymi zaczepkami. Z kolei znalezienie Denisa, który nie jest rozrabiaką, ale pozostaje społecznie aktywny, może się okazać „towarzyskim mostem" i pomoże się twojemu kotu otworzyć.

Generalnie raczej powinno się próbować znaleźć uzupełnienie, a nie wierną kopię. Najważniejsze w całym procesie są i tak techniki dopasowywania osobowości i socjalizacji nowego kota, o których opowiem za chwilę.

PREFERENCJE OSOBISTE TRZYMAJ W RYZACH

Z doświadczenia wiem, że dopasowywanie kota do kota rzadko odbywa się w próżni – zazwyczaj proces ten jest wzbogacony o „czynnik ludzkich oczekiwań”. Często się zdarza, że zamiast skupiać się na tym, co najlepsze dla wszystkich, postanawiasz: „Chcę czarnego kota o długiej sierści”. Albo niedawno straciłeś ukochanego kota i jesteś na etapie żałoby, więc szukasz takiego, który albo wygląda jak on, albo tak samo się zachowuje. Udajesz się do schroniska i skupiasz się na takim właśnie kocie, choć może on być zupełnie nieodpowiedni dla twojego drugiego kota – o którym przecież powinieneś myśleć przede wszystkim.

Pozostaje jeszcze kwestia oczekiwań. Wielu moich dawnych klientów za porażkę uznawało to, że ich koty nie śpią przytulone i nie zachowują się jak najlepsi przyjaciele. Prawda jest taka, że przynajmniej na początku powinny się po prostu tolerować. Obecnie w moim domu nie ma kotów, które śpią przytulone, i dotyczy to nawet tych, które pochodzą z jednego miotu. I nic nie szkodzi. Panuje spokój, a w przypadku osoby, której praca polega na nieustannym obcowaniu z konfliktami między kotami, to naprawdę dużo. Nie należy po prostu mieć zbyt wyśrubowanych oczekiwań.

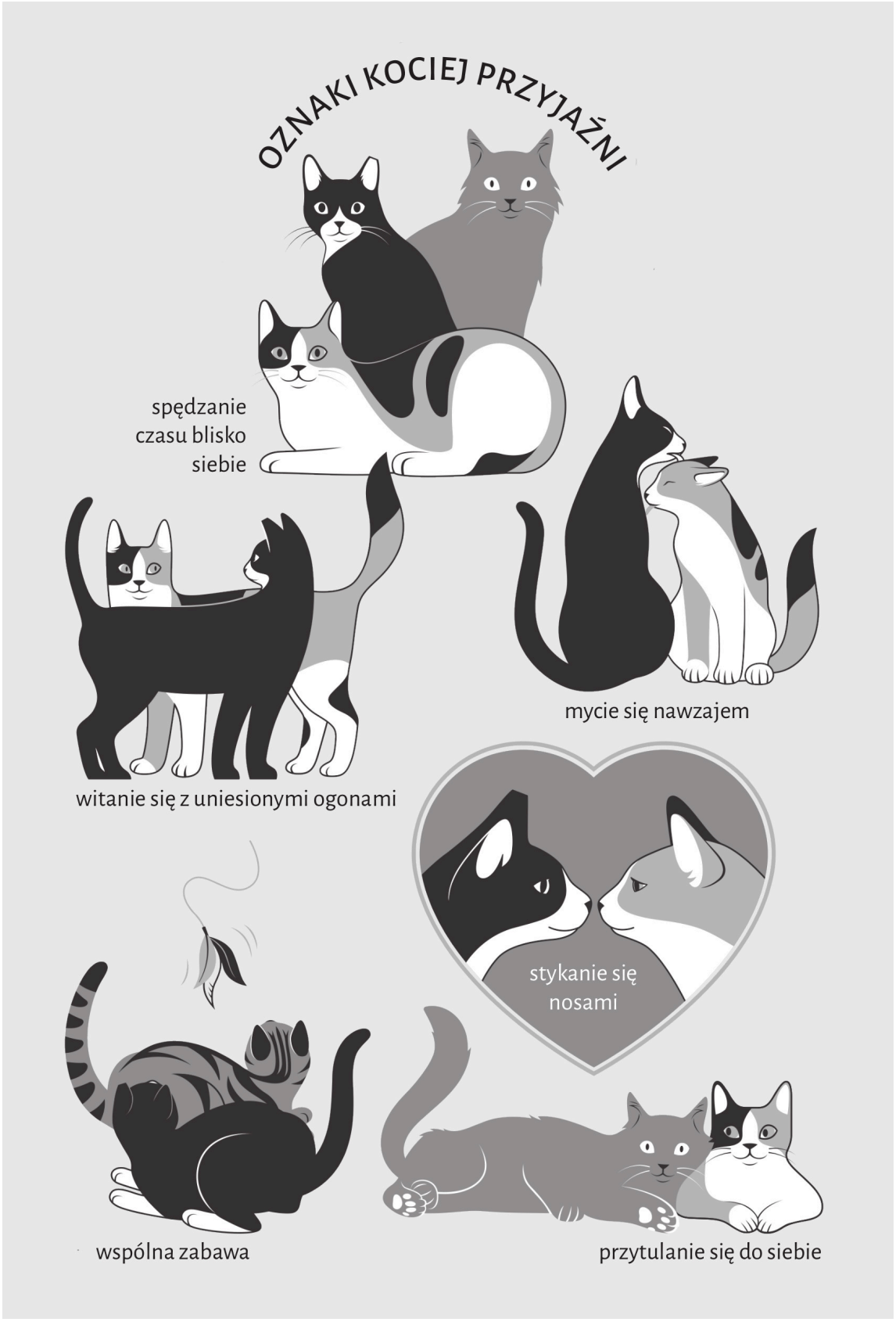
OZNAKI KOCIEJ PRZYJAŹNI
spędzanie czasu blisko siebie
witanie się z uniesionymi ogonami
mycie się nawzajem
stykanie się nosami
wspólna zabawa
przytulanie się do siebie

KIEDY TO KOT WYBIERA CIEBIE: PRZEZNACZENIE

Czasem do najlepszego dokocenia dochodzi wtedy, kiedy wcale nie próbujesz tego zrobić.

Możliwe, że na obecnym etapie nie zamierzasz przygarniać drugiego czy kolejnego kota. Co z tego, jeśli on siedzi na twojej werandzie? Zjawia się we właściwym miejscu i we właściwym czasie, niebo się otwiera, a ty pojmujesz, że choć wolisz nie zawracać sobie głowy odpowiedzialnością, nerwami i potencjalnym wstrząsem, jakim może się okazać wprowadzenie do rodziny nowego kota, to swoje trzy grosze postanowiło wtrącić przeznaczenie. No więc niech tak będzie. Dokocenie może nie okazać się łatwe, ale w końcu będzie pięknie.

Jackson ciska gromy: adopcje jednego kociaka

Jeśli masz do wyboru: dwa kociaki albo jeden, to dla dobra zwierząt zabierz dwa. Koci przyjaciel to korzyść dla nich i dla ciebie, bo choć może ci się to wydawać sprzeczne z intuicją, gwarantuję, że będziesz miał mniej pracy!

Świat społeczny kota opiera się na relacjach panujących w rodzinie. Badania kolonii kotów wolno żyjących przeprowadzone przez doktor Sharon Crowell-Davis pokazały, że ich życie społeczne jest znacznie bardziej złożone, niż można by sądzić. Założenie, że koty są aspołeczne, sprawiło, iż naukowcy przez całe lata odpuszczali sobie badania na temat interakcji kotów z przedstawicielami własnego gatunku, co doprowadziło do tego, że adopcyjną normą stało się rozdzielanie kociąt. Ludzie przychodzą do schroniska i mówią: „Chciałbym adoptować kociaka”, nie ma więc nawet rozmowy o wspólnej adopcji dwójki kociąt.

Doktor Crowell-Davis sugeruje nawet, że kiedy kocięta są zabierane od rodzeństwa, pozbawia ich to szansy na nauczenie się społecznych zachowań. Kocięta uczą się od siebie nawzajem – jak polować, jak się bawić i jak komunikować się z innymi kotami.

Nie twierdzę, że jeśli okoliczności sprawiły, że na twoich kolanach wylądowało jedno kocię, to wyrośnie z niego behawioralna kaleka; miałem okazję poznać wielu

„singli”, okazali się wspaniałymi kotami. Uważam jednak, że jeśli wybierasz kocięta z jednego miotu, powinieneś się zdecydować na co najmniej dwa… a jeśli zjawiłbyś się w moim schronisku – cóż, nie miałbyś wyboru.

WITAJ W DOMU: PROCES DOKOCENIA KROK PO KROKU

Popularny pogląd mówiący, że koty „jakoś się dogadają”, nie tylko stanowi przepis na katastrofę, ale także wzmacnia przekonanie, że koty to samotnicy i lepiej tego nie zmieniać. Czy czasem to się udaje? Jasne, ale to rosyjska ruletka; kiedy się nie udaje, u twojego rezydenta włącza się terytorialna panika. Kot pierwotny wyczuwa zagrożenie. Co oznacza wojnę.

W opisie poniższych kroków udowodnię, że wygrywają spokojni i cierpliwi. Nie chodzi tylko o zminimalizowanie ryzyka i zapobieżenie długotrwałemu brakowi zaufania między kotami, ale także o to, że im dłużej trwa pierwsza faza znajomości, tym lepsze perspektywy na przyjaźń!

Oto sprawdzony przepis na zakończone sukcesem dokocenie.

KROK PIERWSZY: PROAKTYWNE PRZYGOTOWANIE

Nim przyniesiesz do domu nowego kota, wykonaj kilka kroków, które uczynią cały proces łatwiejszym.

A. **Koniec ze stałym dostępem do karmy.** Jak już sugerowałem w rozdziale 3, zmień stały dostęp do karmy na konkretne pory posiłków. Z pewnością już wiesz, że coś takiego stanowi jedną z podstaw mojego podejścia, a w żadnym momencie nie jest ono tak ważne, jak podczas procesu dokocenia – o czym za chwilę.
B. **Proaktywna kotyfikacja.** Nadeszła pora na wprowadzenie w czyn niektórych spośród kluczowych idei stojących za kotyfikacją

(wymienionych w rozdziale 8).

- **„Dzieciobloka dy”.** Użycie tego terminu może ci pomóc zrozumieć pojęcie „proaktywnej kotyfikacji”. Przed pojawieniem się w domu dziecka najpewniej wybiegasz myślami do przodu, do czasu kiedy maluch stanie się bardziej mobilny i zacznie wkraczać w świat potencjalnych pułapek. Na początku twój kot będzie przebywał w odosobnieniu, ale nigdy nie jest za wcześnie na „kotoblokady”. Istnieje jednak różnica między wprowadzaniem ich dla jednego kota a stosowaniem względem co najmniej dwóch: środki prewencyjne dla jednego kota mogą oznaczać koncentrację przede wszystkim na zablokowaniu szafek, osłonach na kuchenkę elektryczną i tym podobnych. Oczywiście o tym także nie można zapomnieć, ale w przypadku socjalizacji ważniejsze się staje na przykład zablokowanie dostępu do kryjówek. Jeśli próbowałeś kiedyś przerwać kocią bójkę pod łóżkiem, wiesz, dlaczego jest to takie ważne! Przyjrzyj się kotyfikacyjnym pomysłom z rozdziału 8, żeby ulepszyć domową infrastrukturę z myślą o nowym domowniku.
- **Dywersyfikacja terytorialna.** Koty widzą świat wokół siebie całościowo, zwracają uwagę na przestrzeń od podłogi do sufitu. Jeśli masz taką możliwość, zaproś nowego kota do domu, w którym „jest zrobiona góra”. Uczyń przestrzeń terytorialnie zróżnicowaną, tak by pierwsze kontakty kotów mogły się odbywać na bezpieczną odległość i aby każdy z nich znalazł swoje miejsce mocy. Dlatego też kiedy dokonujesz kotyfikacji z myślą o nowym domowniku, twórz sam szkielet, gdzie w równym stopniu będą zaakcentowane różne miejsca na osi pionowej. Nie znasz preferencji nowego kota, więc daj mu szansę na znalezienie miejsca mocy, a sobie – na lepsze poznanie zwierzęcia.
- **Urbanistyka – wprowadzenie w życie.** W przypadku miejsca mocy (i szkieletu terytorialnego), dokocenie to doskonały czas na to, aby zmaksymalizować przepływ ruchu, a tym samym zminimalizować ryzyko konfliktów wynikających z korków. Kocia autostrada wokół najważniejszej przestrzeni społecznej – zazwyczaj w salonie albo sypialni – to element kluczowy, gdyż dzięki kilku pasmom ruchu, wielu zjazdom i rampom można mówić o wertykalnym luzie. Zorganizowane na podłodze tunele i kokony oraz kuweta w lokalizacji

uniemożliwiającej powstanie zasadzki i ślepego zaułka – wszystko to zapewnia lepszy przepływ ruchu na osi poziomej. Nie zapomnij o kocich drzewkach ustawionych strategicznie w oknach. Urbanistyka maksymalizuje potencjał dokonywania odkryć i współdzielenia przestrzeni oraz zasobów wymagany podczas wzajemnego poznawania się przez koty. Zmniejsza też ryzyko rywalizacji podczas całego okresu socjalizacyjnego.

Koci słownik Jacksona: kocie szachy

Kocie szachy to strategiczne podejście kota do otoczenia. Koty szukają punktów obserwacyjnych, które umożliwią im gromadzenie informacji na temat tego, co ich otacza. Ważne są dla nich na przykład kąty i ślepe zaułki, w których mogą uwięzić swoją zdobycz albo samemu uniknąć uwięzienia.

Koty zawsze planują z wyprzedzeniem: co zrobi mój przeciwnik i jak ja zareaguję? Generalnie sprowadza się to do odwiecznego pytania: jak polować i zabijać, nie dając się przy tym upolować i zabić? To walka lub ucieczka i kot musi mieć opanowane obie te umiejętności. To gra o wysoką stawkę, czasem nawet o życie.

Kocie szachy rozgrywane są w domach między kotami. W antagonistycznej relacji Napoleon – Strachajło wygląda to jak zabawa w kotka i myszkę, w drapieżnika i ofiarę. Agresor analizuje pewną część terytorium, jakby to była szachownica, szukając sposobności, aby postawić ofiarę w szachu. Wybitni łowcy planują z wyprzedzeniem, przewidując ruchy przeciwnika, odcinając drogi ucieczki. Wychodzą ze starcia bez szwanku i ruszają na poszukiwanie kolejnego pionka.

Naszym zadaniem jest dołączenie do gry i stanie się szachowym mistrzem. Pierwszy krok to skorzystanie z mojomapy w celu ustalenia wzorców i tras. Następnie sięgamy po kotyfikację jako narzędzie do usuwania przeszkód i tworzenia wielu tras, w rezultacie czego na zajmowanym przez koty terytorium szach-mat będzie praktycznie niemożliwy.

KROK DRUGI: BAZA I OBOWIĄZKOWA FAZA IZOLACJI

Choć akurat ta część procesu może się wydawać przydługa i wymagająca zaangażowania, pamiętaj: masz tylko jedną szansę, aby zrobić dobre wrażenie. A to oznacza…

A. **Żadnego podglądania.** Jedna z cech charakterystycznych tej metody socjalizacji polega na tym, że nowy kot i rezydent się nie widzą. Nie i już. Rezygnujesz z tej części socjalizacji na własne ryzyko!
B. **Przygotowanie bazy.** Zdecyduj, gdzie zamierzasz stworzyć bazę dla nowego kota. Może to być sypialnia, pokój dla gości, gabinet, w ostateczności nawet łazienka. Jeśli tylko zapach człowieka jest silny, dzięki mieszaniu zapachów nowy kot zacznie się prędzej czuć jak u siebie. Więcej o bazach w rozdziale 8.

No i w końcu nadchodzi ta wspaniała, ekscytująca chwila… Pora przynieść do domu nowego kota! Dopilnuj, aby rezydent był tymczasowo zamknięty w pomieszczeniu, z którego nie będzie widział, jak wnosisz nowego kota, następnie udaj się prosto do bazy. Pomóż się rozlokować nowemu domownikowi i pamiętaj, że wszystko, co zabierzesz ze schroniska lub domu tymczasowego, co ma na sobie zapach kota – legowisko, kocyk, zabawki i tak dalej – okaże się wielce pomocne podczas procesu aklimatyzacji.

Kwestia zasadnicza

Teraz, kiedy wszystko jest już gotowe i machina ruszyła, przejdźmy do stopniowego poznawania się kotów. Kroki od trzeciego do siódmego wykonuj w takim tempie, jakie się okaże w danym przypadku konieczne. A więc do dzieła!

KROK TRZECI: RYTUAŁ KARMIENIA „PO DRUGIEJ STRONIE DRZWI”

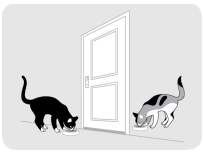

W kocim świecie wyostrzonych zmysłów najrozsądniejsza jest socjalizacja z uwzględnieniem jednego zmysłu naraz, rozpoczynając od osławionego

węchu. Rytuał karmienia, polegający na stworzeniu pozytywnego skojarzenia między nowo przybyłym a rezydentem, na przestrzeni lat uległ modyfikacjom, ale w moim przypadku zawsze się sprawdza. O co chodzi? O to, aby podczas pory karmienia miski ustawić po dwóch stronach zamkniętych drzwi. Miski powinny się znajdować na tyle daleko od drzwi, aby koty mogły spokojnie do nich podejść, zjeść i się oddalić, ale na tyle blisko, aby wyczuły po drugiej stronie innego kota. Stopniowo przysuwamy miski coraz bliżej. Oto, jak to działa:

A. **Miski na odległość.** Ustaw miski – jedną dla nowo przybyłego, drugą dla rezydenta – w równych odległościach od „drzwi posiłkowych”.
    - Wybierając drzwi, pamiętaj, aby po ich obu stronach znajdowało się odpowiednio dużo miejsca – co najmniej półtora metra – gdyż początkowo koty mogą nie czuć się komfortowo, jeśli odległość od miski do drzwi będzie mniejsza. Innymi słowy, jeśli są to drzwi prowadzące do piwnicy, a jeden z kotów musi jeść na schodach, raczej nie jest to najlepsze rozwiązanie. (Najlepiej wykorzystać drzwi do bazy).
    - „Godna odległość” to minimalna odległość, jakiej oba koty potrzebują, aby podejść do drzwi, zjeść i odejść, nie czując przy tym potrzeby rozglądania się, podbiegania do drzwi, pacania łapką, syczenia czy robienia tego, co robi zestresowany kot. Ta odległość, przynajmniej początkowo, staje się przestrzenią, której ten drugi kot jest świadomy, ale która nie stanowi dla niego zagrożenia ani go nie rozprasza.
B. **Granica Wyzwania.** Gdy już ustaliłeś tę „bezpieczną odległość”, staje się ona Granicą Wyzwania twojego kota. Od tej pory każdy posiłek oznacza krok do przodu – dzięki przybliżaniu misek do drzwi koty zaczynają się czuć z bliskością tego drugiego coraz bardziej komfortowo… jednocześnie pałaszując karmę.
    - Jeśli postawiłeś miski bliżej i widzisz, że jeden lub oba koty wpatrują się w drzwi, zaczynają machać ogonem i okazywać rozdrażnienie, najprawdopodobniej znalazłeś się po niewłaściwej stronie Granicy Wyzwania i kot uzna, że kolacja oznacza więcej kłopotów, niż jest tego warta. W takiej sytuacji cofnij miskę, ponownie umieszczając ją w „bezpiecznym” miejscu. (Sugeruję skorzystać z taśmy malarskiej i w ten sposób oznaczyć je po obu

stronach drzwi. To doskonały sposób na zaznaczanie postępów kota, no i twoich).

- Celem jest sprawienie, by koty podeszły do drzwi możliwie najbliżej, każdorazowo z takim samym przewidywalnym wynikiem. Nie przesuwaj Granicy Wyzwania, dopóki nie będziesz mieć pełnej akceptacji ze strony kota. Po dwóch czy trzech posiłkach bez żadnej reakcji pora przesunąć miski bliżej drzwi. Pohamuj jednak nadgorliwość i nie przesuwaj granicy zbyt drastycznie, żeby jeden z kotów nie wpadł w panikę i nie nastąpiła konieczność powrotu do punktu wyjścia. Wygrywają brak pośpiechu i konsekwencja.
- Kiedy koty będą spożywać każdy posiłek w odległości mniej więcej 30 centymetrów od drzwi i oddalać się od nich bez żadnego problemu, pora na kolejny krok: zezwolenie na dostęp wizualny.

Razem z rytuałem karmienia „Miski na odległość” powinno się wdrożyć poniższe kroki opierające się na wymianie zapachów i budujące kocie mojo:

KROK CZWARTY: WYMIANA ZAPACHÓW

Oto najspokojniejszy sposób na przedstawienie kotom swoich zapachów. Jest niezwykle prosty.

A. **„Prezent” dla rezydenta.** Weź gąbkę zapachową z bazy nowo przybyłego – koc, miękką zabawkę czy nawet legowisko – i tymczasowo umieść ją w pobliżu rezydenta, żeby mógł ją sobie zbadać. (Możesz także delikatnie potrzeć czystą skarpetką albo myjką policzki nowego kota, aby „zebrać” w ten sposób jego zapach, po czym wykorzystać ją jako gąbkę zapachową, oczywiście pod warunkiem że nie ma on nic przeciwko temu).

B. **„Prezent” dla nowo przybyłego.** Weź gąbkę zapachową rezydenta i umieść ją w pobliżu nowego kota. W obu przypadkach najważniejsze jest, by nie zmuszać kota do wąchania „prezentu”, tylko pozwolić na eksplorację we własnym tempie. Nic się nie martw, w końcu to zrobi, przyspieszając tym samym proces socjalizacji. Potraktuj wymianę zapachów jako inny rodzaj zdalnego uścisku rąk.
C. **Drogowskazy.** Oto jeszcze jeden element kotyfikacji ułatwiający proces dokocenia. Weź z bazy nowego kota jakiś większy drogowskaz (na przykład drzewko) i postaw go w salonie, w głównym oknie. To pozwoli rezydentowi naznaczyć ten drogowskaz własnym zapachem i stanie się pierwszym symbolem zgodnego współdzielenia.

Wskazówka. Możesz podnieść stawkę, umieszczając jeden z „prezentów” na jednym z drogowskazów!

KROK PIĄTY: ZAMIANA MIEJSC

Kiedy nowy kot czuje się w bazie jak ryba w wodzie, pora na kolejny krok: zamianę miejsc. Skąd wiadomo, że to już? Nowy domownik sprawia wrażenie w pełni rozluźnionego, siedzi sobie w oknie i przygląda się ptakom, nie czołga się, nie ukrywa i nie podskakuje za każdym razem, kiedy wchodzisz do pomieszczenia. A najbardziej oczywiste sygnały? Kiedy siedzi zaraz przy drzwiach i próbuje się przez nie prześlizgnąć, gdy je otwierasz, albo kiedy drapie i miauczy, chcąc, by go wypuścić.

Zamiana miejsc pozwala obu kotom na eksplorację terytorium tego drugiego, zanim w ogóle się zobaczą. To także okazja ku temu, aby najważniejsze drogowskazy – takie jak drzewka, kuwety i tym podobne – przesiąkły wspólnym zapachem.

Zamiany dokonuj co drugi dzień, tak żeby żaden kot nie zawłaszczał zbyt wielkiego terenu. Poza tym kot zamknięty przez cały dzień w jednym miejscu gromadzi tyle energii, że grozi to wybuchem „kociej bomby”. Oto, jak taka zamiana powinna wyglądać:

1. Wynieś nowego kota z bazy, umieść go w łazience i zamknij drzwi.
2. Pozwól rezydentowi wejść do bazy nowo przybyłego, po czym zamknij drzwi.
3. Pozwól nowemu kotu obejść pozostałą część domu.
4. Powtórz cały proces.

Pilnuj, aby zamiany dokonywać o tej samej porze, tak żeby rezydent nie spędzał zbyt wiele czasu w zamkniętym pomieszczeniu, a nowo przybyły – nie zostawał w pozostałej części domu na całą noc.

Wskazówka Jacksona

Nie ma konkretnych zasad dotyczących pory dnia i częstotliwości zamiany, o ile tylko będziesz konsekwentny. Nie dopuść, by któryś z kotów nadmiernie się zadomowił na danej przestrzeni. Zamiany możesz dokonywać codziennie, co drugi dzień, a nawet dwa lub trzy razy dziennie, jeśli to odpowiada twoim mruczkom. Pilnuj tylko, żeby nie popaść w rutynę.

KROK SZÓSTY: DOSTĘP WIZUALNY

Jako że oba koty doskonale znają już zapach tego drugiego, pora pozwolić na to, aby się zobaczyły. Praca, którą wykonałeś dotychczas, zaowocowała przewidywalnym zachowaniem i serdecznym (a przynajmniej tolerancyjnym) „zapachowym uściskiem dłoni” podczas każdego posiłku. Błędem jest jednak spodziewać się równej serdeczności podczas kolejnego kroku. Zacznij od początku i cofnij Granicę Wyzwania: rozstaw miski na taką odległość, aby koty widziały się wzajemnie i mogły bez przeszkód jeść.

Najpierw jednak zdecyduj: uchylisz drzwi bazy czy też zamontujesz bramkę albo drzwi z siatką?

Opcja pierwsza. W sklepie budowlanym możesz się zaopatrzyć w kilka gumowych stoperów o trójkątnym kształcie. Umieść je po obu stronach drzwi (aby mieć pewność, że żaden z kotów ich nie otworzy na pełną szerokość). Równie dobrze sprawdzi się zasuwa, dzięki której drzwi pozostaną lekko uchylone. Szpara będzie na tyle nieduża, że jeśli dojdzie do pacania łapką, nikomu nie stanie się krzywda.

Opcja druga. Z doświadczenia wiem, że lepiej jest przedstawić sobie koty przy użyciu bramki albo drzwi z siatką. Specjalna bramka dla zwierząt lepiej się sprawdza niż bramka dla dzieci, bo jest wysoka i ma wbudowane drzwiczki, tak że człowiek nie musi jej demontować za każdym razem, kiedy chce przejść przez próg.

Podniesienie kurtyny

Jeśli zdecydowałeś się użyć bramki albo siatki, na klatce zawieś koc albo za pomocą klamerek przymocuj go do drzwi z siatką. Dzięki temu będziesz miał znacznie większą kontrolę nad stopniem dostępu wizualnego, gdyż możesz „podnosić kurtynę” powoli i stopniowo. Kurtyna pozwala rozpocząć od minimalnego dostępu wizualnego. W przypadku wielu kotów to dodatkowe zabezpieczenie naprawdę ma znaczenie i dodaje im pewności siebie potrzebnej do przekroczenia kolejnej Granicy Wyzwania.

Proces „kontrolowany”

Zapewne miałeś okazję widzieć w moim programie, że preferuję zainstalowanie drzwi z siatką/moskitierą. Może się to wydawać skomplikowanym przedsięwzięciem, ale wcale tak nie jest. Koszt takich drzwi i wysiłek potrzebny do zainstalowania ich w miejsce drzwi do bazy są naprawdę niewielkie, ponadto da się to zrobić nawet w wynajmowanym mieszkaniu. Zdecydowanie polecam drzwi z siatką, gdyż żadna inna opcja nie pozwala na tak dużą kontrolę nad wzajemnym dostępem zwierząt do siebie. Nie ma bramki, przez którą trzeba przechodzić, żadnych stoperów, które trzeba wyjmować, no i nie trzeba się przejmować tym, czy szpara pod drzwiami nie jest przypadkiem zbyt duża.

Wskazówki Jacksona

Bez względu na wybraną metodę mogą ci się przydać poniższe wskazówki.

- W przypadku niektórych kotów może zaistnieć konieczność powolnego udzielania dostępu wizualnego. (Dobrze się wtedy sprawdza technika koca). Staje się to pierwszą Granicą Wyzwania – przejście od „wiem, że tam jesteś, ale cię nie widzę” do jedzenia kolacji i jednoczesnego widzenia się.
- Często dochodzi do spięcia, kiedy jeden kot wciąga karmę jak odkurzacz, natomiast drugi grzebie w misce i odchodzi. W przypadku żarłoka możesz wykorzystać miskę spowalniającą jedzenie, a jeśli chodzi o kota wybrednego, nie dawaj mu przysmaków między posiłkami, a na kolację wybierz karmę Bingo!
- Rozwiązanie w postaci szpary w drzwiach ma w sobie element zabawy w polowanie, bo każdy kot dostrzega tego drugiego tylko częściowo. W przypadku drzwi z siatką każde ze zwierząt może brać pod uwagę mowę ciała tego drugiego.
- Bywa, że proces ten trwa całe tygodnie. Ale bywa, że tylko kilka dni. Zwierzaki powiedzą ci, że już się czują komfortowo. Jeśli wiesz, jak wygląda i zachowuje się twój kot w strefie komfortu i w strefie wyzwania, to nie będziesz miał problemu z podjęciem decyzji o kolejnym kroku.

Kiedy kurtyna zostanie już podniesiona, a koty będą się widzieć podczas jedzenia (nie ma co oczekiwać, że dwa obce sobie zwierzęta skupią się spokojnie na swoich miskach, jeśli dzieli je 15 centymetrów; mimo wszystko postaraj się zbliżyć miski na tyle, na ile się da), pora na kolejny krok.

KROK SIÓDMY: JEDZ, BAW SIĘ, KOCHAJ

Jestem wielkim fanem hokeja. Od czasów mojego dzieciństwa, czyli lat 70., gra ta uległa ogromnej zmianie. Hokej był wtedy sportem niezwykle niebezpiecznym – i to nie tylko dlatego, że uczestnicy z dużą prędkością poruszali się po tafli lodu na metalowych płozach, trzymając w ręce drewniany kij i zasadzając się na gumowy pocisk osiągający prędkość

nawet 100 kilometrów na godzinę. Nie, w tamtych czasach prawdziwe niebezpieczeństwo kryło się w tym, że zawodnicy nie wahali się rzucać na siebie nawzajem z kijami i pięściami. Jasne, obecnie walka nadal stanowi jakąś tam część gry. Ale wtedy walka była grą.

Za najbardziej fascynujący zawsze uważałem rytuał przed meczem, kiedy obie drużyny się rozgrzewały. Każda zajmowała przeciwległy koniec lodowiska, na środku przedzielonego czerwoną linią. Zawodnicy kreślili na lodzie kółka, rozgrzewając nogi i przypatrując się przeciwnikom robiącym dokładnie to samo. Zaprzysięgli wrogowie oddzieleni namalowaną linią. Co sprawiało, że zawodnicy spokojnie zataczali kółka, gdy tymczasem energia wrząca tuż pod powierzchnią groziła wybuchem, a co za tym idzie, regularną bitwą? Umożliwiał to sam rytuał; gracze wiedzieli, że „tak jest zawsze i że nigdy nie skończy się bójką”.

To właśnie miałem przed oczami, kiedy obmyślałem kolejny krok dokocenia, nazywany przeze mnie etapem **Jedz, Baw się, Kochaj** (JBK). W sensie filozoficznym to ciąg dalszy ćwiczenia „po drugiej stronie drzwi”. Do tej pory dbałeś jedynie o pozytywne skojarzenia w oparciu o jedzenie. Teraz czeka cię coś poważniejszego. Te trzy czasowniki – jedz, baw się i kochaj – reprezentują najważniejsze doświadczenia, jakie człowiek zapewnia swoim kotom. W trakcie realizacji ćwiczenia wstrzymuje się wszystkie te doświadczenia do czasu, aż można je wykorzystać w ramach nagrody. (Oczywiście w takim stopniu, w jakim to możliwe. Nie da się czasowo zaprzestać miziania – to byłoby niedorzeczne!) Mówię poważnie – ten rytuał kryje w sobie potencjał, dzięki niemu każdy dzień może się stać sielski niczym poranek bożonarodzeniowy. Jedynym warunkiem jest obecność obcego kota.

Istota JBK jest bardzo prosta: przynosisz kota do pomieszczenia – na „lodowisko” – na którego końcu znajduje się inny kot pogrążony w jakiejś ważnej czynności. Twoje wyzwanie polega na tym, by utrzymać je jak najdłużej „robiące własne kółka” bez przysmaków, pozytywnego wzmocnienia, zabawy i… cóż, okazywania uczuć.

Ćwiczenia przeciwpożarowe

Moje pierwsze wspomnienie związane z „ćwiczeniami przeciwpożarowymi” pochodzi z roku 1973. Miałem wtedy sześć lat, a mój brat dwa albo trzy. Mieszkaliśmy w Nowym Jorku, w bloku, przez co mój tato był potwornie wyczulony na punkcie nagłych wypadków – bo przecież do pewnego stopnia było się zakładnikiem budynku. W razie nieszczęścia mogła nas uratować jedynie szybka ewakuacja, dlatego wbijał nam do głowy, w jaki sposób należy jej dokonać. Nie szczędził nam także drastycznych opisów konsekwencji, jakie mogą się stać naszym udziałem, jeśli to zaniedbamy. Uwierzcie mi, byliśmy solidnie zmotywowani.

Tato musiał się oczywiście posunąć o krok dalej: wprowadził ćwiczenia przeciwpożarowe. W środku nocy wbiegał nagle do naszego pokoju, zapalał światło i waląc drewnianą łyżką w garnek, wołał: „Pożar! Pożar! Pożar!”.

Mój brat i ja, po zasikaniu piżam, wchodziliśmy w tryb szkoleniowy. Pierwsze parę razy w stanie częściowej histerii i oszołomienia mieliśmy problem z przypomnieniem sobie zasad postępowania. Ale po jakimś czasie walenie w garnek, migające światło i grzmiący głos taty prowadziły do skojarzenia: na podłogę. Kładłem się na brzuchu i brat wchodził mi na plecy. W pozycji żółwia czołgałem się w stronę drzwi, po czym dotykałem ręką klamki, aby sprawdzić, czy jest gorąca. Jeśli nie, kontynuowaliśmy czołganie się. Identycznie postępowaliśmy w przypadku każdych zamkniętych drzwi w mieszkaniu, aż docieraliśmy do drzwi wejściowych. Jeśli klamka nie była gorąca, wychodziliśmy na klatkę i korzystaliśmy wyłącznie ze schodów – nigdy z windy. Następnie wchodziliśmy do lobby, gdzie zaledwie kilka kroków dzieliło nas od znalezienia się na ulicy. O trzeciej w nocy. Na cholernym Broadwayu. Tak właśnie wyglądały ćwiczenia przeciwpożarowe.

Działo się to niemal 45 lat temu i nadal we mnie siedzi. To pamięć mięśniowa. Nawet dzisiaj, gdyby ktoś wbiegł w środku nocy do mojej sypialni, waląc drewnianą łyżką w garnek i wołając: „Pożar!”, opuściłbym budynek w bezpieczny sposób. Potem pewnie domagałbym się aresztowania szaleńca, który wdarł mi się do mieszkania, ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, by być w stanie gotowości, tak aby w razie czego nie zżarły cię nerwy. To właśnie ćwiczenia przeciwpożarowe.

Idea ta świetnie się sprawdza w przypadku wielu „okołokocich” czynności, takich jak podanie tabletki czy umieszczenie w transporterze (o czym mowa w rozdziale 12). Jakie jednak ma to przełożenie na naszą obecną sytuację? „Ćwiczenia przeciwpożarowe” w kontekście kotów oznaczają przećwiczenie każdej ewentualności, tak żebyś w sensie metaforycznym klapnął tyłkiem o bruk na Broadwayu.

Można powiedzieć, że podczas naszej podróży od wdrożenia technik socjalizacji (albo ponownej socjalizacji) do ich umocnienia za sprawą zaufania stąpamy po

moście. Musi on być naprawdę solidny. Poniższa lista pozwoli zapewnić kotom bezpieczeństwo, a tobie, co równie istotne, poczucie kontroli nad całym procesem. Koty są niesłychanie wrażliwe i twoja niepewność może okazać się iskrą, która podpali most.

Dlatego też ważne jest, abyś przewidział potencjalne konflikty. Tym sposobem, kiedy koty w końcu znajdą się razem w jednym pomieszczeniu, bez żadnej dzielącej ich bariery, ty będziesz wiedział, jak się zachować, jeśli rozbrzmi sygnał alarmowy.

JEDZ, BAW SIĘ, KOCHAJ KROK PO KROKU

1. **Kryjówki i drogi ucieczki.** Kiedy tracimy kontrolę nad ćwiczeniami takimi jak JBK, wielokrotnie tracimy ją na rzecz otoczenia.
   Z doświadczenia wiem jedno – bójki zaczynają się od pościgu. Taki pościg często kończy się w szafie, pod łóżkiem albo w jakimś miejscu, w którym w życiu nie przyszłoby ci do głowy, że może się zmieścić jeden kot, nie mówiąc o dwóch. Kontrolę nad chaosem możesz zyskać dzięki sprawowaniu kontroli nad otoczeniem – a to oznacza zablokowanie dostępu do kryjówek i dróg ucieczki. Jeśli sesja JBK odbywa się w salonie, zacznij od zamknięcia drzwi albo wstawienia bramki. Znajdujesz się teraz na placu zabaw, który sam stworzyłeś. Przyjrzyj mu się dokładnie i zablokuj kryjówki, takie jak przestrzeń pod łóżkiem czy sofą. Tylko tym sposobem nie zostaniesz podrapany czy pogryziony, jeśli dojdzie do bójki.
2. **Przygotuj wizualne blokady.** Wizualna blokada to coś, co: (a) jest nieprzezroczyste, (b) jest na tyle solidne, że kiedy umieścisz je między kotami, to go nie sforsują i (c) jest na tyle wysokie, że nie będziesz musiał się schylać, aby umieścić je między dwoma kotami, dzięki czemu twoje ręce pozostaną z dala od potencjalnego pola bitwy.
   W moim przypadku najlepiej się zawsze sprawdzają rozłożone i sklejone kartony, ale można także wykorzystać styropian. Nie nadaje się koc ani żaden nietrwały materiał – koty z łatwością dostaną się na drugą stronę.

Kiedy dostrzeżesz pierwszą oznakę nadchodzącego nieszczęścia – najczęściej jest to chwila, w której koty nieruchomieją i zaczynają się mierzyć wzrokiem – następuje koniec gry: do akcji wkracza blokada. Jeśli zabawki i przysmaki nie pozwalają ci utrzymać kontroli nad kotami, rozdziel zwierzęta. Wykorzystaj wizualną blokadę, żeby jednego futrzaka

wywabić z pokoju. Twój cel to zakończenie wszystkiego w sposób pokojowy, a przynajmniej bez rozlewu krwi.

1. **Opcja ostateczna.** Jeśli nie będziesz w stanie rozdzielić kotów za pomocą blokady albo pomimo twoich wysiłków dojdzie do bójki, może ci się przydać koc. Zarzuć go na jednego zwierzaka, weź go na ręce i wynieś z pomieszczenia. Kolejne przydatne narzędzie to pusta puszka po napoju z drobniakami w środku i z zaklejonym otworem. W przeciwieństwie do twojego głosu, który może jedynie pogorszyć sytuację, potrząśnięcie puszką potrafi zaskoczyć koty na tyle, że będziesz mógł wkroczyć do akcji. Co dają ci dwa narzędzia? Pozwalają ci nie wpaść w panikę, czyli nie krzyczeć i nie wkładać rąk do kociego blendera o ostrzach w postaci pazurów i kłów.
2. **Bądź przygotowany na „ćwiczenia przeciwpożarowe”.** Wizualne blokady, puszki z monetami i koce powinny leżeć na widoku, abyś w razie czego miał do nich szybki dostęp. Nie powinieneś się wahać – musisz być pewny siebie i spokojny, w stresującej sytuacji nie wolno ci wpaść w panikę. Dlatego właśnie przewidujemy wszystkie ewentualności i przygotowujemy narzędzia. Zadaj sobie pytanie: jeśli koty zaczną ze sobą walczyć, gdzie najpewniej będzie miało to miejsce i gdzie się zakończy? Umieść w tych miejscach blokady, puszki i koce. Jednocześnie musisz być przygotowany na błyskawiczne wkroczenie do akcji. Wówczas najważniejsze, by twoja reakcja była wyważona.

Uwaga dodatkowa: do tanga trzeba dwojga, do „ćwiczeń przeciwpożarowych” w procesie dokocenia także. Ty i twój partner w „ćwiczeniach przeciwpożarowych” stoicie po tej samej stronie, przez cały czas musicie ze sobą ściśle współdziałać.

Koniec gry to jeszcze głębsze zanurzenie się w pozytywnych skojarzeniach, nad czym pracujemy w tej części. Tym razem nie ma żadnej bariery między kotami, a twój najważniejszy cel to sprawienie, aby koty jadły w tym samym pomieszczeniu. Sukces na tym polu oznacza pokonanie ostatniej bariery przed pełną socjalizacją.

Oto cały proces krok po kroku:

A. **Poznaj swoich zawodników.** Wiedz, z kim masz do czynienia.
   - Jakimi typami graczy są twój rezydent i nowy kot? Model T? Auto sportowe? (Więcej informacji na ten temat w rozdziale 7).
   - Bardziej ich motywuje jedzenie czy twoja uwaga?
   - Co sprawia im największą przyjemność? Za czym przepadają i co może zagwarantować skupienie na sobie ich uwagi? Ulubione jedzenie? Smaczek, wyjątkowa zabawka czy raczej czesanie lub mizianki? Miej na uwadze, że te przysmaki lub działania muszą być czymś, co uaktywni motorek i zmotywuje nawet w obecności drugiego kota.

B. **Bingo! z opóźnieniem.** Może i jesteś pewny w kwestii tego, co jest ulubionym przysmakiem albo zabawką twojego kota, ale stanie się to Bingo! tylko po pewnym okresie nieobecności. Czyli przed fazą JBK należy wstrzymać się z fundowaniem przyjemności. Wiem, trudno nie dawać smaczków, kiedy kot wbija w ciebie to zgubne spojrzenie swych wielkich oczu albo raczy cię rozpaczliwym miauknięciem, jakby pytał: „Czemu mnie nienawidzisz?”, ale nie poddawaj się! Opóźniona gratyfikacja sprawi, że cały proces zmieni się w imprezę Bingo!

C. **Niech zabawa z każdym kotem stanie się rytuałem.** Kiedy już znasz preferencje swojego zawodnika, ważne jest, aby pobawić się z każdym kotem pod nieobecność drugiego, tak by się upewnić, jak się objawia jego zaangażowanie, a jak rozproszenie uwagi. Okaże się to pomocne podczas sesji Jedz, Baw się, Kochaj, kiedy w pomieszczeniu znajdą się oba futrzaki. Tak jak w przypadku jedzenia, potrzebujemy zabawki Bingo!, która uruchamia silnik twojego kota. Gdy odkryjesz jedną, poszukaj innych. Stosuj je na przemian, gdyż naśladuje to różnorodność zdobyczy i wnosi do zabawy świeżość. Rytualizacja jest ważna, gdyż dzięki niej dowiesz się, w jaki sposób twoje koty lubią się bawić, a także kiedy tracą zainteresowanie zabawą. Zamiast ryzykować, że jeden rzuci się na drugiego, zakończ sesję w momencie, kiedy oba wciąż będą w nią zaangażowane. W tej grze wyprzedzasz je o krok.

D. **Sesja Jedz, Baw się, Kochaj.** Gotowy? Na wspólną sesję wybierz pomieszczenie, w którym bywają wszyscy domownicy. Powinien to

być największy pokój, gdzie jest najwięcej pustej przestrzeni; w małym, zagraconym pomieszczeniu koty będą miały zbyt wiele rozpraszaczy i okazji do ucieczki lub okazania agresji. Zwerbuj do pomocy przyjaciela, partnera, członka rodziny. Choć jestem przeciwnikiem pomocy drugiej osoby podczas działań związanych z socjalizacją, ale tego akurat ćwiczenia nie da się wykonać w pojedynkę.

Ważne: pamiętaj o hokejowej analogii – chcemy, aby oba koty wykonywały te powolne kółka na przeciwległych końcach pomieszczenia. W przypadku tego ćwiczenia przebywanie w ruchu jest równie ważne jak zaangażowanie, dlatego nasz największy wróg to zastój.

1. **Zacznij od zabawy z jednym kotem.** Zadbaj, aby był zaangażowany i utrzymuj go w ruchu. Jeśli rozdajesz przysmaki, rób to w sposób następujący: kiedy raczy się jednym, połóż drugi w zasięgu jego wzroku, żeby stał się kolejnym celem. Taka sama zasada tyczy się zabawek. Jeżeli sytuacja stanie się napięta, zdołasz odwrócić uwagę mruczka od potencjalnego celu i skierować ją tam, gdzie ty chcesz.
2. **Wprowadź drugiego kota.** Twój partner swobodnie wnosi go do pomieszczenia. W wariancie idealnym wprowadza się drugiego kota za pomocą Bingo!, czyli ulubionego jedzenia albo zabawki. Tym sposobem unika się dodatkowej energii statycznej związanej z wniesieniem zwierzaka do pokoju. Twoim celem jest zapewnienie dodatkowej porcji mojo płynącej z przekonania, że to on (kot) sam podejmuje decyzje.
3. **Nie wypadaj z rytmu.** W pomieszczeniu znajdują się już oba koty. Teraz najważniejsze jest ustalenie i zachowanie rytmu zabawy. Tu nieoceniona okazuje się pomoc partnera, który może się skupić na drugim kocie, gdy tymczasem ty robisz to samo z pierwszym.
4. **Koniec sesji.** Może nastąpić na dwa sposoby: za sprawą kotów albo za sprawą ludzi. To oczywiste, że za każdym razem lepsza jest ta druga opcja. Znajomość mowy ciała kotów powie ci, w którym momencie pojawia się znudzenie, a co za tym idzie – rozproszenie uwagi. Oczywiście nie jest możliwe, abyś sprawował kontrolę nad zwierzętami przez cały czas. Poniżej kilka dodatkowych wskazówek zapobiegających zastojom:

- Kiedy kot przestaje się poruszać, stoi ze wzrokiem wbitym w tego drugiego i nie jest możliwe odciągnięcie jego uwagi, daj sobie spokój na ten raz.
- Zakończenie sesji w wariancie idealnym: wyprowadzasz koty z pokoju za pomocą zabawki. Powtarzam: najlepiej, przez wzgląd na mojo, aby koty sądziły, że to one podejmują decyzje. Jeśli jednak ta decyzja grozi bójką, weź jednego z futrzaków na ręce.
- Zawsze kończ sesję, kiedy wszystko układa się, jak należy. Pamiętaj, starasz się stworzyć pozytywne skojarzenia, a to czek, który da się spieniężyć tylko dzięki pozytywnym zakończeniom. Słuchaj intuicji – wystarczy wyzwań na dziś czy możesz dodać jeszcze jedno?
- Każdą sesję JBK – bez względu na to, czy zakończyła się dobrze, źle czy fatalnie – uwieńcz kolacją. Jeśli wszystko się uda, to koty będą najedzone przysmakami, więc posiłek odłóż nieco w czasie, ale zachowaj stały rytm. Koty się spodziewają spożywania kolacji po obu stronach drzwi lub bramki i to ostatnia szansa, aby zakończyć dzień pozytywnym wzmocnieniem.

5. **Cel ostateczny dla Jedz, Baw się, Kochaj.** Gdy sesje JBK kończą się dobrze – kiedy nie musisz kończyć ich przedwcześnie i kiedy stają się rytuałem w codziennym cyklu – możesz zrezygnować z bariery w postaci drzwi lub bramki i zakończyć sesję ustawieniem misek z jedzeniem w zajmowanym przez koty pomieszczeniu. Pamiętaj jedynie o biegnącej przez środek pokoju fikcyjnej „czerwonej linii”. Zacznij od stosownej odległości po obu stronach tej linii, tak jak to miało miejsce na początku karmienia po dwóch stronach drzwi. Jedzenie to najprostsza droga wiodąca ku rozejmowi.

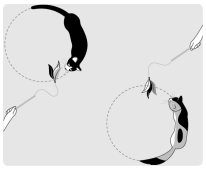

JEDZ, BAW SIĘ, KOCHAJ – WSKAZÓWKI JACKSONA

Zamiana. Podczas sesji JBK wykorzystuj podstawowe zasady zamiany miejsc. Jeśli codziennie to jeden kot będzie wkraczał na terytorium drugiego, niechcący wprowadzisz dynamikę, w której prawo własności

przypada w udziale tylko jednemu zwierzęciu. Rób zamiany: jednego dnia wnieś nowo przybyłego do pokoju, w którym się bawi rezydent, nazajutrz to rezydenta wnieś do pokoju, w którym się bawi nowy kot.

Kontrola nad spojrzeniami. Wykonawszy to ćwiczenie wiele razy, będziesz wiedział, w jaki sposób najłatwiej przekierować uwagę kotów, jeśli zaczynają się sobie przyglądać. Wiedząc, kiedy dojdzie do rozproszenia uwagi, masz możliwość zachowania kontroli nad sytuacją: przekieruj kocią uwagę albo zakończ sesję. Zasadniczo znajomość mowy ciała twoich kotów pomaga ci planować zabawę z wyprzedzeniem. Pamiętaj: masz wpływ na to, czy sesja nie zakończy się bójką.

Małymi krokami do sukcesu. Na początku szukaj oznak sukcesu w drobiazgach. Jeśli socjalizacja przebiega z oporami, sam fakt, że dwa koty przebywają w tym samym pomieszczeniu przez jedną minutę, to już sukces. Choć może się to wydawać niemądre, zapisz, ile dokładnie trwała ta sesja. Następnego dnia, kiedy ją wydłużysz o pięć, dziesięć czy nawet piętnaście sekund, także będziesz mógł odtrąbić sukces.

Nie zniechęcaj się komplikacjami – po prostu zrób krok w tył

Zawsze się może zdarzyć, że pomimo misternych planów dojdzie do bójki. Nie powinno to stanowić końca twojej pracy – jedynie koniec danego dnia. I wcale to nie oznacza, że robisz coś nie tak. Czasem koty mają kiepski dzień albo w domu dzieje się coś stresującego, co burzy przewidywalny rytm. Ważne, aby pamiętać, że bójki zdarzają się w każdej relacji. Tyle że my używamy słów, a koty pazurów. Miej w pamięci, że to nie kłótnia definiuje relację, lecz wszystko, co dzieje się po niej.

Co więc zrobić, gdy dojdzie do bójki? Cofnąć się o krok. Na przykład jeśli twoja pierwsza próba sesji Jedz, Baw się, Kochaj zakończyła się, jeszcze zanim zdążyła się zacząć, a w jej miejsce pojawił się chaos, cofnij się do ostatniego etapu powtarzanego i przewidywalnego sukcesu. W tym przypadku powiedzmy, że do czasu, kiedy podczas trzech posiłków z rzędu po dwóch stronach drzwi, z pełnym dostępem wizualnym i przy odległości wynoszącej metr koty nie zerkały na siebie z ukosa. Do tego powinieneś wrócić. Jeśli to niemożliwe (jeden lub oba koty nie chcą jeść, nieustannie warczą), cofnij się o jeszcze jeden krok. Bardzo szybko znajdziesz akceptowalną Granicę Wyzwania, gdzie możesz zacząć od nowa.

PIĘTNAŚCIE SEKUND SPOKOJU

Nawet w najtrudniejszych przypadkach, jeśli masz piętnaście sekund spokoju, to akcja zakończy się sukcesem. Czyniłem już takie porównanie względem Granicy Wyzwania, ale proces socjalizacji kotów również jest jak początkowe etapy jazdy na rollercoasterze. Nie trać wiary – w końcu nadejdzie chwila, kiedy nagle kolejka wpadnie we właściwy rytm, przyspieszy i popędzi przed siebie.

Często zadawane pytania

A jeśli mam więcej niż dwa koty?

Jeśli masz więcej niż dwa koty, sugeruję budowanie relacji jednej pary na raz. Zacznij, jeśli to możliwe, od „łatwiejszych” kotów, tak aby utworzyły społeczny most dla pozostałych relacji. Wykonaj wszystkie ćwiczenia z różnymi kombinacjami kotów, pilnując, aby nie przytłaczać nowo przybyłego zbyt wielką liczbą kotów w tym samym czasie.

Czy koty potrzebują własnych kuwet?

Czy jeśli jeden kot zaczyna korzystać z kuwety drugiego kota, to oznaka nadchodzącego konfliktu terytorialnego? Nie ma czegoś takiego jak kuweta tylko jednego kota. Najlepiej mieć tyle kuwet, ile kotów plus jedną, ale każda kuweta to wspólny drogowskaz i powinna zawierać zapach każdego kota. W świecie kotów nie istnieje własność. Jeden kot nie rości sobie (czy też nie powinien) prawa własności do jakiegoś przedmiotu z wykluczeniem go dla innych kotów. Jeśli koty będą miały taką ochotę, to będą korzystać ze wszystkich drogowskazów.

Na przestrzeni lat miałem wielu klientów, którzy z jakiegoś powodu trzymali się przekonania, że każdy kot powinien mieć własną kuwetę i że użycie jej przez innego

kota jest postrzegane jako poważne wykroczenie społeczne.

Coś takiego nie tylko stanowi projekcję ludzkiego postrzegania świata na postrzeganie świata przez kota, ale też może się obrócić przeciwko opiekunom. Nie da się powiedzieć kotu: „Nie korzystaj z tej kuwety, ale z tej". Za każdym razem, kiedy próbujesz powstrzymać zwierzę przed wejściem do jakiejkolwiek kuwety, wysyłasz sprzeczny sygnał, co często kończy się odrzuceniem przez kota każdej kuwety. Pozwól, aby to koty zdecydowały, z której kuwety mają ochotę korzystać.

Co, jeśli koty się nie dogadują pomimo zastosowania wszystkich rad dotyczących dokocenia?

To trudna i złożona kwestia. Jak długo zamierzasz próbować je do siebie przekonać, a one dają ci do zrozumienia, że wcale tego nie chcą? Decyzja należy do opiekuna i nie ma w tym miejscu mowy o uogólnieniach.

Jedno mogę powiedzieć, a mianowicie, że w czasie całego procesu dokocenia twoje oczekiwania muszą być realistyczne. Nie da się zmusić kotów, aby się ze sobą dogadywały. Zawsze istnieje ryzyko, że człowiek błędnie zinterpretuje relację. Widziałem to wiele razy – koty się dogadują, ale ich relacja nie jest taka, jak byś chciał. Może pragniesz, aby twoje koty myły się nawzajem na legowisku albo zachowywały jak papużki nierozłączki, ale w wielu przypadkach dogadywanie się kotów oznacza, że po prostu się tolerują. Uważam, że dopóki istnieje rozejm, za pomocą którego koty oświadczają: „Możemy się dzielić tym miejscem", wszystko jest w porządku. To oznacza, że istnieją podstawy do dialogu i zbudowania wieloletniej relacji, która będzie się rozwijać. Tak czy inaczej zajrzyj do rozdziału 14, gdzie znajdziesz sporo rozwiązań problemów dotyczących kociej agresji.

DBANIE O MOJO

Teraz, kiedy proces wprowadzania nowego kota dobiega końca, przyjmij tych kilka wskazówek, które pomogą utrzymać harmonię między kotami w kolejnych latach.

Dbaj o zasoby. Jednym z najczęstszych wspólnych mianowników w wieloletnich, udanych relacjach między kotami jest obfitość zasobów dostępnych dla wszystkich rezydentów. Masz wystarczająco dużo takich zasobów? Jak wygląda sytuacja z zegarem słonecznym? Wertykalnej przestrzeni wystarcza dla każdego futrzaka? Pilnujesz rozdzielności misek i tego, aby mieć jedną dodatkową kuwetę?

Dbaj o to, aby każdy kot był zmęczony i zadowolony. Koty, które razem się bawią, pozostają ze sobą… we względnej harmonii. Nie zawsze jednak możemy zakładać, że „wspólna zabawa” oznacza, iż twoje koty codziennie będą się ze sobą bawić jak kocięta. Tu wkraczasz ty i twoje zaangażowanie w cykl PZZZ. Dbając o strategię „zabawa = zdobycz”, pomagamy naszym mruczkom spalić nadmiar energii, który może prowadzić do problemów w kociej relacji.

Rodzina ma się powiększyć o nowego psa albo dziecko? Tak jak istnieją optymalne procedury wprowadzania do domu nowych kotów, istnieją procedury dotyczące psów i dzieci. Wszystko w swoim czasie.

KOTY I PSY

Jeśli masz doświadczenia podobne do moich, większość edukacji dotyczącej zwierząt otrzymałeś w formie oglądanych w dzieciństwie niedzielnych kreskówek. Przyznaję – kiedy miałem siedem czy osiem lat, brałem za pewnik, że psy i koty to odwieczni wrogowie. Byłem także przekonany, że psy nie znoszą mądralińskich królików, koty nie znoszą kanarków, a kojoty – kukawek kalifornijskich. Cóż, kojoty w sumie nie znosiły wszystkich, ale to z powodu kompleksu niższości… Nieważne, to tylko taka dygresja.

Chodzi mi o to, że niezależnie od tego, w jaki sposób dowodzono nam prawdziwości powiedzenia „jak pies z kotem”, ci z nas, którzy są dumnymi opiekunami więcej niż jednego gatunku zwierząt, potwierdzą, że prawdziwe życie niewiele ma wspólnego z kreskówkami. Koty i psy potrafią żyć w doskonałej zgodzie. Nie jest wcale tak, że za rogiem zawsze czai się kot szykujący się do walnięcia psa patelnią albo pies wyrywający się w stronę kota z takim zapamiętaniem, że aż się dusi na łańcuchu. Życie niewiele ma wspólnego z kreskówkami – a przynajmniej nie przez większość czasu (choć prawdą jest, że kojoty bywają próżne i przesadnie zadowolone z siebie).

Jeśli wprowadzasz do domu nowego psa, a twój kot nigdy dotąd nie miał kontaktu z przedstawicielem tego gatunku, nie powinien dziwić fakt, że może go to mocno zestresować. W świecie kota pierwotnego wszystkie nowe stworzenia to potencjalni drapieżcy, więc ostrożność stanowi część jego natury. W tej części skoncentrujemy się na poradzeniu sobie z tą ostrożnością w podobny sposób jak w wypadku dwóch kotów – za pomocą pozytywnych skojarzeń. Jednak bez względu na to, co zrobimy, aby przekonać kota, że ten nowy to przyjaciel, a nie wróg, pracę trzeba wykonać po obu stronach smyczy.

Z NALEŻYTĄ STARANNOŚCIĄ

Oto, co należy wziąć pod rozwagę, jeśli się myśli o wprowadzeniu psa do domu z kotem.

Zrób rozeznanie. Jeśli adoptujesz psa, będąc już opiekunem kota, ważne, abyś wcześniej zrobił odpowiednie rozeznanie. Socjalizacja z innymi zwierzętami w młodym wieku dobrze się sprawdza w przypadku kotów i psów, może więc poszukaj psa, który miał już okazję mieszkać z kotem. Na pewno nie chciałbyś adoptować psa, który miał z kotami niedobre doświadczenia. Zresztą większość schronisk przykłada się do rzetelnej oceny psów nadających się do adopcji. Ważnym czynnikiem jest wyżej wspomniana kocia skłonność do traktowania nowego zwierzęcia na terytorium jako drapieżcy, podobnie tendencja do strzeżenia zasobów. Ponadto pies strachliwy może stanowić problem, jako że panika prowadzi czasem do agresji przekierowanej.

Osobniki, a nie rasy. W świecie zwierzęcych adopcji od zawsze obecna jest dyskusja na temat unikania pewnych ras, jeśli pies ma się znaleźć w jednym domu z kotem. Choć prawdą jest, że niektóre rasy mogą mieć na przykład nieco bardziej rozwinięty instynkt drapieżcy, uważam, że osądzanie psa po rasie jest tak samo zasadne jak ocena książki po okładce. Zawsze należy się skupić na konkretnym osobniku i jego cechach.

Dopasowanie charakterologiczne. Tak jak w przypadku adopcji nowego kota ważny jest aspekt kompatybilności charakterów. Wiek, rasa i poziom energii powinny stanowić przynajmniej część twoich kryteriów adopcyjnych, a wiele, o ile nie większość schronisk sprawdza nawet, jak psy reagują na obecność kotów. Jednak najważniejsze informacje i tak staną się dostępne dopiero wtedy, gdy pies znajdzie się w twoim domu. Dopiero wtedy się dowiesz, jak to wszystko wygląda i ile pracy czeka ciebie i psa.

Tresura. W świecie idealnym, bez względu na to, czy pies jest nowym domownikiem, czy rezydentem, jest on wytresowany i w sposób przewidywalny reaguje na polecenia głosowe. W przypadku ćwiczeń, które przedstawię poniżej, tresura to wyjątkowo skuteczne narzędzie.

Oczywiście nie żyjemy w świecie idealnym. Choć coraz powszechniejsze jest poddawanie psów tresurze wtedy, kiedy jeszcze przebywają w schronisku, to przecież w momencie przekraczania progu twojego domu i tak są znakiem zapytania na czterech łapach.

Bycie niewytresowanym absolutnie nie przekreśla szans zwierzęcia. W żadnym razie nie odradzam ci adoptowania psa niewytresowanego – po prostu musisz się zabrać do pracy.

Z niewielką pomocą przyjaciół...

Socjalizacja kota i psa z całą pewnością ujawni braki w tresurze tego drugiego. Nie zalecam radzić sobie z tym w pojedynkę. Jeśli pies nie reaguje na proste komendy uspokajające, kiedy na jego drodze pojawia się kot, to (1) socjalizacja jest dokonywana zbyt szybko i (2) pora poszukać dobrego tresera specjalizującego się w metodach opartych na pozytywnym wzmocnieniu. Dobra wiadomość jest taka, że najpewniej znajdziesz w okolicy tresera, który ci pomoże. A mając na uwadze stres, który przeżywasz w związku z wprowadzeniem do domu nowego członka rodziny i tworzeniem nowych relacji, powinieneś o tę pomoc poprosić!

Sugerowałbym zaproszenie wykwalifikowanego tresera na kilka sesji domowych. To mu pozwoli na zaobserwowanie psiego zachowania, które nie objawia się

w innych okolicznościach. Dzięki temu otrzymasz narzędzia przeznaczone specjalnie dla twojego nowego pupila.

Bez względu na to, czy wybierzesz lekcje indywidualne, czy grupowe, wynajęcie tresera zapobiega także twojej frustracji, jaka często pojawia się podczas pierwszych kilku tygodni socjalizacji. Dzięki tresurze, porządnej kotyfikacji, nadzorowi i niewielkiej pomocy specjalisty większość kotów i psów jest w stanie żyć w harmonii.

„JAK MASŁO ORZECHOWE I DŻEM”: PROCES SOCJALIZACJI KOTA I PSA KROK PO KROKU

Taka socjalizacja ma miejsce w dwóch przypadkach: albo sprowadzasz psa do domu, w którym mieszka kot, albo sprowadzasz kota do domu, w którym mieszka pies. W obu przypadkach scenariusz socjalizacji jest podobny do procesu socjalizacji na linii kot – kot; wykorzystuje się nawet tych samych siedem kroków. Podczas analizowania części poświęconej socjalizacji kotów pamiętaj, że przy przedstawianiu sobie dwóch mruczków ściśle trzymasz się planu. W przypadku kotów i psów bardziej się liczy ogólna atmosfera niż rygorystyczne przestrzeganie zaleceń. Przy każdym kroku da się zauważyć subtelne różnice.

Zacznijmy od kilku „psich” szczegółów w kroku pierwszym:

KROK PIERWSZY: PROAKTYWNE PRZYGOTOWANIE NA LINII KOT – PIES

A. **Koniec ze stałym dostępem do karmy**

Jeśli obecnie twój rezydent, pies czy kot, ma stały dostęp do karmy, pamiętaj: konkretne pory posiłków to twoi sojusznicy. Nie tylko próbujemy przekonać kota, że pies to fajna sprawa, ale i sprawiamy, że pies nabiera pozytywnych skojarzeń związanych z kotem. A zatem koniec ze stałym dostępem do karmy.

B. **Kotyfikacja domu/mieszkania**

Pamiętaj, istotą kociego mojo jest pewność posiadania własnego terytorium. Tak więc nim zaprosisz do domu nowego psa, upewnij się, że

twoja przestrzeń jest w pełni skotyfikowana. Najważniejsze to odpowiednie wykorzystanie świata pionowego. Kot musi mieć gdzieś wysoko swoje miejsce, gdzie w razie zagrożenia znajdzie schronienie. Powinno ono pozostawać poza zasięgiem psa.

To doskonała okazja do wprowadzenia w życie koncepcji kociej autostrady. Dzięki niej kot będzie mógł poruszać się po głównych pomieszczeniach, na przykład salonie, bez konieczności dotykania podłogi. W razie potrzeby wróć do rozdziału 8.

Nasza kocio-psia mantra:
W świecie kotów i psów niebo jest w posiadaniu kotów.

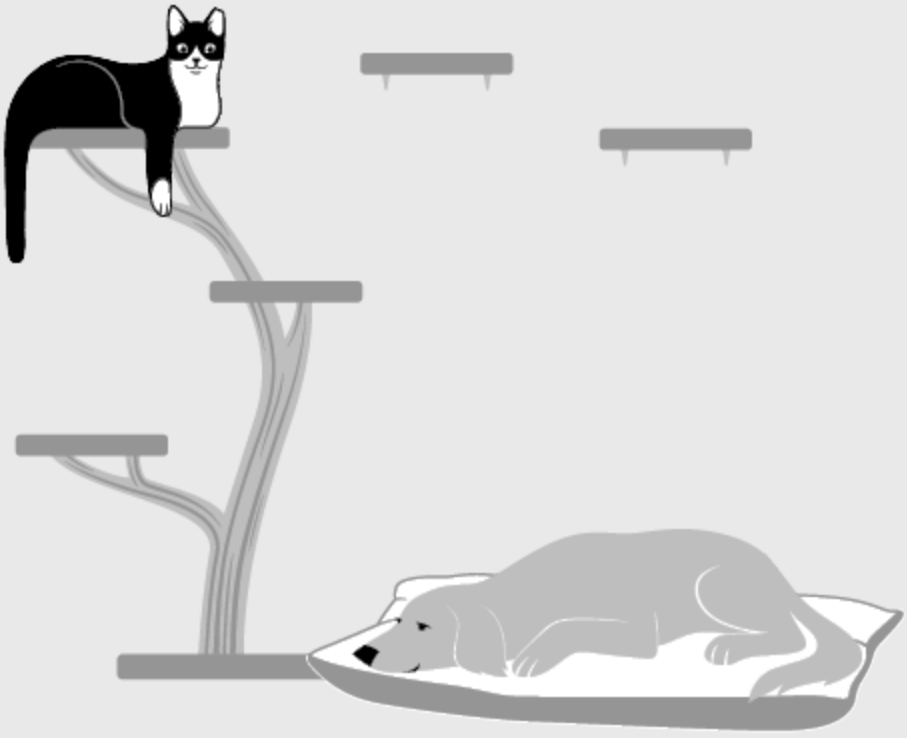

To oznacza, że koty mogą albo dzielić się kontrolą nad podłogą, albo się jej zrzec, i do pewnego stopnia, ale to uczciwa transakcja. Nie zapominajmy, że koty zwracają uwagę na przestrzeń podłogi aż do sufitu. Psy z kolei przez większą część czasu trzymają się blisko ziemi. I właśnie w kwestii wykorzystania przestrzeni to koty mają nad nimi przewagę.

Najlepszym sposobem na umożliwienie kotu poznania nowego członka rodziny – człowieka, psa czy innego kota – jest zapewnienie mu możliwości zachowania dystansu, dzięki któremu na spokojnie „obczai” nowo przybyłego. Tyczy się to zwłaszcza psów. Jak porusza się ten stwór? Jakie wydaje dźwięki? Skąd pochodzi ten zapach? Czemu psy interesują się tym, tamtym i owym? Koty chcą móc spokojnie obserwować to, co dzieje się wokół nich, i umożliwia im to właśnie kotyfikacja.

Kocie drzewka to nie tylko doskonałe punkty obserwacyjne – mogą także służyć jako wjazdy (i zjazdy) na kocią autostradę. Nie ma tu mowy o ślepych zaułkach, bo jeśli zrobi się nieprzyjemnie i pies zacznie gonić kota, kot będzie mieć swój świat pionowy. Nie ma lepszego rozwiązania niż drzewko przed oknem. Podczas obserwacji nowego stworzenia w domu kot może zrobić sobie przerwę i pooglądać kocią telewizję.

A. **Kotyfikacja kuwety**

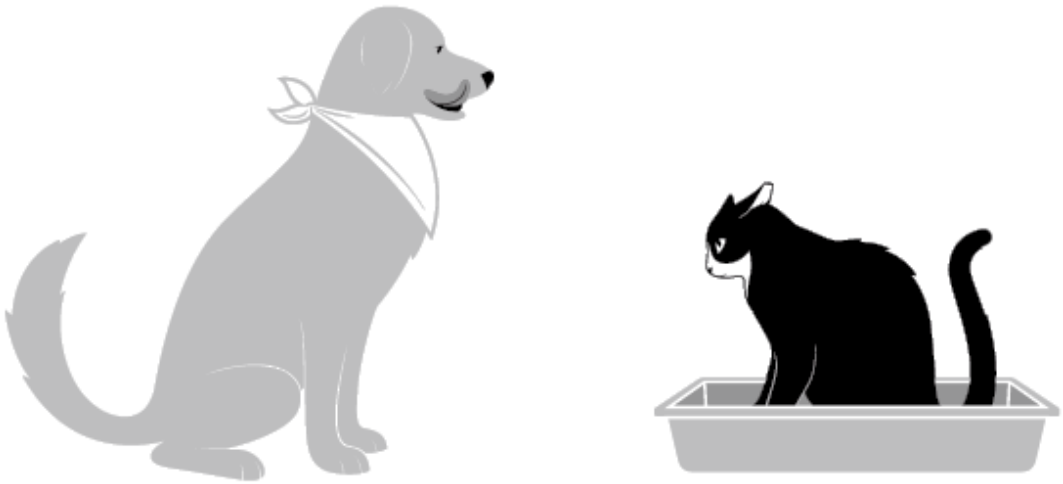

To bardzo ważna kwestia, gdyż większość psów ciągnie do kuwet jak pszczoły do miodu. Kocie odchody to bogate źródło białka, a psy traktują je jako świetną przekąskę. Choć ludziom może się to wydawać obrzydliwe, dla kotów jest jeszcze gorsze – z ważnego powodu: kuweta musi być miejscem bezpiecznym – czyli świętym. Jeśli kot znajduje się w kuwecie, a obok pojawia się wielki pysk i niezbyt cierpliwie czeka na to, co się wydostaje z kota, kuweta traci swój uświęcony status. W konsekwencji kot zacznie szukać bezpiecznego miejsca, w którym będzie się mógł załatwiać.

Co więc możesz zrobić?

1. **Niech wszystkie kuwety będą odkryte**, żeby kot miał drogi ucieczki. Po wejściu do środka i rozejrzeniu się w razie czego powinien móc od razu wyjść.
2. **Unikaj ślepych zaułków**. Ci, którym moja pierwsza sugestia się nie podoba, mogą sobie zrekompensować zdjęcie pokrywy ustawieniem kuwety w miejscu, gdzie nikt jej nie widzi. To może jednak stworzyć nowy problem. Powiedzmy, że postawiłeś kuwetę w rogu łazienki, za ubikacją. Z perspektywy kotyfikacyjnej stworzyłeś ślepy zaułek – czyli pułapkę. Jeśli pies wejdzie za kotem do łazienki, blokując mu drogi ucieczki, kot przestanie tam chodzić i poszuka innego miejsca, skąd będzie miał widok na cały teren. W tym przypadku najlepiej przedłożyć potrzeby kota pierwotnego nad własne poczucie estetyki.
3. **Niech kuwety znajdują się w pomieszczeniach, do których pies nie ma dostępu.** Generalnie namawiam do tego, aby kuwety stały w miejscach społecznie ważnych. Ale w świecie psa i kota trzeba pójść na kilka ustępstw. Jednym ze sposobów jest zamontowanie w drzwiach do pomieszczenia z kuwetą bramki zabezpieczającej, najlepiej około 20 centymetrów nad podłogą – może nieco mniej, jeśli pies jest nieduży. Kot zyska możliwość przechodzenia pod albo nad bramką, a my będziemy mieć pewność, że kuwecie nic nie grozi ze strony psa (albo małego dziecka – bo dla maluchów każde pudełko z piaskiem jest jak zaproszenie do eksploracji).

Nie można winić psa o to, że ma ochotę na bogatą w białko przekąskę (a dziecka – o stawianie „zanieczyszczonego” zamku z piasku), można natomiast obejść ten problem. Przecież nikt nie chce psich całusów od osobnika, który przed chwilą szorował nosem w kuwecie.

KROK DRUGI: BAZA I OBOWIĄZKOWA FAZA IZOLACJI

Jest niezwykle istotne, aby wiedzieć, co należy zrobić zaraz po wejściu do domu razem z nowym członkiem rodziny – nieważne, czy jest nim pies, czy kot. Konkretny plan działania zapewnia ci poczucie kontroli, nie wspominając o spokoju. Na krok ten składają się następujące kwestie:

A. Baza. Kiedy pies wkracza na terytorium kota, ten powinien mieć możliwość schronienia się w bazie. I choć najpewniej ma do niej dostęp, upewnij się, że tak jest w istocie. Baza staje się „strefą bezpieczeństwa", swoistym panic roomem, do którego kot może się wycofać, kiedy czuje się niepewnie z powodu obecności nowego współlokatora. To także miejsce, gdzie otaczają go znajome zapachy i przedmioty dodające otuchy. Oczywiście musi się mieścić w pomieszczeniu niedostępnym dla psa.

Nie należy jednak trzymać kota zamkniętego w bazie – powinien móc, w swoim tempie, eksplorować świat poznawany przez nowego domownika. Dopóki pies pozostaje na smyczy, kot powinien mieć prawo poruszania się po całym domu. Świadomość, że jest się gościem na własnym terytorium, to prawdziwy cios dla kociego mojo.

Kiedy do domu z psem wprowadza się kot, powinno to wyglądać tak, jak w rozdziale opisującym socjalizację kotów – na początku mruczek ma przebywać wyłącznie w bazie.

B1. Pierwsze przekroczenie progu – pies w domu kota. Smycz to konieczność.

Kiedy do domu zamieszkanego przez koty wprowadzasz psa… powtarzaj za mną:

Smycz. Pozostaje. Przypięta.

Nie znasz zbyt dobrze nowego członka rodziny i mimo wcześniejszego przedsięwzięcia odpowiednich kroków nie masz pojęcia, co może się stać, kiedy pies po raz pierwszy zobaczy kota, albo kiedy kot po raz pierwszy powącha psie zabawki, jedzenie czy nawet wodę. Tak więc kiedy już pies i kot znajdą się na jednej przestrzeni, sugeruję pozostawienie smyczy, dopóki między zwierzętami nie zostanie zbudowany most zaufania.

Smycz zapewnia ci niezawodną kontrolę nad nowym członkiem rodziny. Przynajmniej w moim domu jest tak, że dopóki pies nie zaskarbi sobie pełnego zaufania, chodzi na smyczy. Niekoniecznie nawet musimy trzymać ją w ręce, zwłaszcza w ciągu kolejnych dni proces socjalizacji staje się coraz bardziej zaawansowany. Jeśli jednak smycz pozostaje przytwierdzona do obroży, a pies wykona jakiś nagły ruch, możemy szybko przydeptać smycz i odzyskać kontrolę nad sytuacją. Sprawienie, aby pies zawsze reagował na polecenia, to złożony proces, a na prawo swobodnego przechadzania się po domu musi sobie zasłużyć.

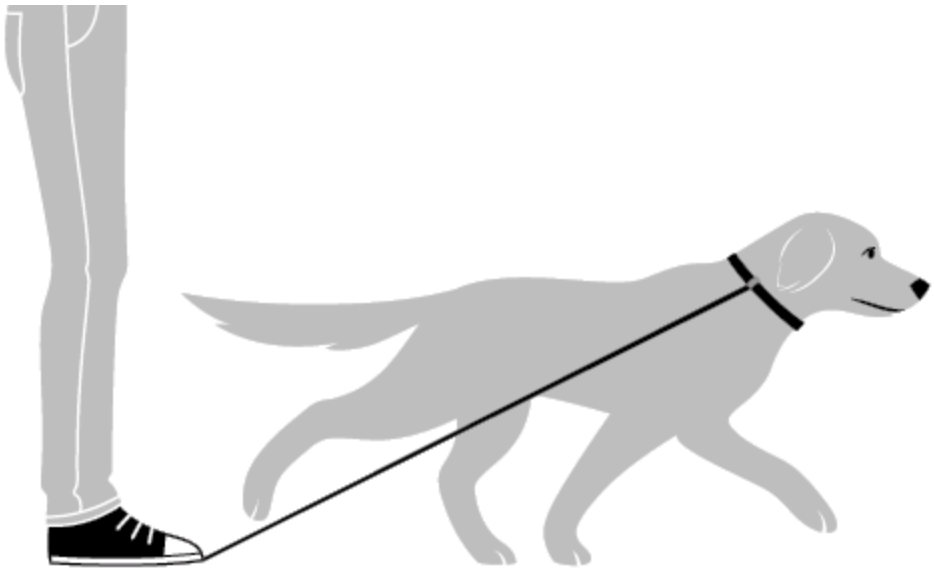

B2. Pierwsze przekroczenie progu – kot w domu psa. Od razu udaj się do bazy.
Kiedy wnosisz kota do nowego domu – nieważne czy do domu z psem, czy bez psa, z innymi kotami czy bez kotów albo z sześcioma kotami, czterema psami, żółwiem i kuropatwą – ma na niego czekać baza, do której powinien natychmiast trafić. Bez względu na to, jak wielką czujesz pokusę, nie wypuszczaj kota z transportera na środku salonu. Uniwersalne prawdy o kotyfikacji i wzmacnianiu mojo poprzez stopniowe budowanie terytorium, na którym koty czują się w pełni niezależne, są właśnie takie – uniwersalne.

KWESTIA ZASADNICZA

Przypomnij sobie kroki od trzeciego do siódmego w części poświęconej socjalizacji na linii kot – kot. Choć techniki i cel pozostają takie same, istnieje zasadnicza różnica. W przypadku kotów poznających koty tempo pozostaje bardzo powolne, gdyż istotą całego procesu socjalizacji jest przekonanie zwierząt uzależnionych od nienaruszalności swojego terytorium, że nowy osobnik nie stanowi zagrożenia, a w sumie to nawet może się okazać całkiem fajny. Kiedy natomiast kot poznaje psa – a więc stają naprzeciw siebie przedstawiciele dwóch gatunków o zupełnie odmiennych potrzebach – wszystko rozbija się o to, aby poskromić psią ciekawość (albo nieco psa ośmielić), a kota skłonić do okazania nieco

większej dozy zaufania (albo mniejszego strachu). Kolejne kroki można realizować w tempie, jakie uzna się za stosowne dla tej konkretnej sytuacji. Poniżej kilka uwag dotyczących każdego kroku w odniesieniu do socjalizacji psa i kota.

KROK TRZECI: RYTUAŁ KARMIENIA „PO DRUGIEJ STRONIE DRZWI"

Zgodnie z tym, co opisane zostało w części poświęconej zapoznaniu kota z kotem, należy karmić psa i kota po dwóch stronach zamkniętych drzwi i stopniowo zbliżać do nich miski. Tutaj także chodzi o stopniowe „odczulanie": jeśli za każdym razem, kiedy serwowane jest jedzenie, kot czuje psa – i w zasadzie tylko wtedy – istnieje szansa, że zacznie myśleć, iż pies ma do zaoferowana coś dobrego.

Oczywiście istnieją kwestie, które odróżniają ten krok od przypadku kot – kot. Na przykład kiedy psy są podekscytowane, ożywione albo się boją, to szczekają. Na ten dźwięk większość kotów reaguje przerażeniem i można wtedy zapomnieć o pozytywnych skojarzeniach. Na początku wykonywania tego kroku bądź więc hiperostrożny i ustaw Granicę Wyzwania naprawdę daleko, aby spokojnie przeczekać pierwsze etapy psiej ekscytacji. Poza tym psy wykazują o wiele mniej wahania w kwestii zbliżenia się i zapoznania z czymś (albo kimś), co wzbudza ich ciekawość. Koty z kolei okazują większą ostrożność. To kolejny powód, aby trzymać psa na smyczy: widok psa biegnącego w stronę drzwi to dla kota sygnał nadchodzącego niebezpieczeństwa.

KROK CZWARTY: WYMIANA ZAPACHÓW

Przydaje się to obu stronom. Jest coś, co łączy koty i psy: wyjątkowo rozwinięty zmysł węchu. Nim dojdzie do bezpośredniej prezentacji, rezydent powinien spokojnie obwąchać posłanie i zabawki psa i *vice versa*.

KROK PIĄTY: ZAMIANA MIEJSC

Podczas socjalizacji na linii kot – kot zamiana miejsc sprawia, że obie strony czują się bezpiecznie pod względem terytorialnym i wiedzą, że nie grozi im utrata posiadanych zasobów. W przypadku zamiany miejsc na linii

kot – pies chodzi raczej o to, aby pies zaspokoił ciekawość i miał możliwość pełnej eksploracji, nie zaś o to, by się upewnił, że „teren jest czysty”.

Wskazówka: doskonała okazja do zamiany miejsc u kota ma miejsce wtedy, kiedy wychodzisz z psem na spacer.

KROK SZÓSTY: DOSTĘP WIZUALNY

Założenie bramki zabezpieczającej albo drzwi z siatką na czas rytuału karmienia. Będzie miało tutaj zastosowanie wiele takich samych strategii dostępu wizualnego jak te opisane w procesie socjalizacji na linii kot – kot: uchylenie drzwi, wykorzystanie wspomnianych drzwi z siatką albo bramki zabezpieczającej, no i stopniowe unoszenie kurtyny.

Tylko ty będziesz w stanie określić, kiedy nadeszła pora, aby przejść do tego kroku.

Gdyby pies próbował zbyt intensywnie węszyć albo prezentował oznaki podekscytowania czy niepokoju, takie jak sztywnienie czy skomlenie – lub gdyby kot się zdenerwował (na pewno wiesz, jak się wtedy zachowuje i jak wygląda!) – po prostu cofnij się o krok, a po kilku sesjach spróbuj jeszcze raz. Powtórki z przewidywalnym rezultatem to coś, co przekona nawet najbardziej zdystansowanego osobnika, że temu „nowemu” można zaufać. Będziesz wiedzieć, że zrobiliście postęp, kiedy na szczeknięcie kot nie zareaguje natychmiastowych zjeżeniem się, a na widok psa – sykiem lub położeniem uszu po sobie.

KROK SIÓDMY: JEDZ, BAW SIĘ, KOCHAJ (JBK) NA LINII KOT – PIES

JBK jest równie ważne w przypadku socjalizacji kota z psem, jak w przypadku dwóch kotów, jednak z innych powodów. Głównym celem tego kroku podczas socjalizacji kotów jest zakończone sukcesem dzielenie terytorium i doświadczanie Bingo! tylko w obecności drugiego kota, raz za razem, aż pozytywne skojarzenie ulegnie scementowaniu. Natomiast gdy kot poznaje psa, zakończenie procesu jest nieco inne, bo te dwa gatunki znacznie się od siebie różnią. Tutaj dla kota cel pozostaje taki sam, ale dochodzi bonus płynący z obserwacji psiego zachowania. Patrząc, jak pies bawi się, zabiega o miłość, reaguje na nią, ekscytuje się, je i goni za

jedzeniem, kot z fizycznie bezpiecznej odległości może się uczyć „obcego języka”.

Możecie zapytać, czy ta edukacja nie może się odbywać naturalnie, to znaczy czy kot – podczas gdy pies pozostaje na smyczy – nie może sobie swobodnie eksplorować i uczyć się psiego języka w swoim własnym tempie. Tak, z czasem edukacja tak właśnie będzie wyglądać. Ale jeśli twój kot to Strachajło, to kiedy pozwolimy mu badać tego nowego i potencjalnie przerażającego osobnika we własnym tempie, może się okazać, że nastąpi to w przyszłym roku. Dzięki JBK pomagasz kotu przekroczyć Granicę Wyzwania szybciej, niż gdyby miał to zrobić sam.

Jako że w trakcie tego rytuału poziom energii obu zwierząt ulegnie podwyższeniu, uzyskasz także cenne informacje, które w dalszej części pozwolą zapobiec negatywnym rezultatom. Na przykład jeśli pies obserwuje, jak kot się bawi, i nagle uruchamia mu się instynkt drapieżcy, to dla ciebie jest to wskazówka, że pora skorzystać z pomocy tresera, aby nie dopuścić do niebezpiecznych sytuacji.

Nie zapominajmy, że koty także mogą być niebezpieczne dla psów. Jednym z wielu pozytywnych aspektów JBK jest fakt, że podczas tego etapu socjalizacji to ty określasz dystans, kontrolujesz poziom ekscytacji i nadajesz tempo. Powiedzmy, że widok maksymalnie podekscytowanego psa uruchamia w twoim kocie tryb „walcz albo uciekaj” albo niepokoi go do tego stopnia, że wywołuje agresję przekierowaną lub nadmierną stymulację. Bójka między zwierzakami okazałaby się nie tylko groźna pod względem fizycznym, ale i zniszczyłaby zaufanie, które budujesz z takim trudem. Pies nie czuje się teraz bezpiecznie w pobliżu kota. Pamiętaj: choć koty z natury są zwierzętami defensywnymi, a nie ofensywnymi, w sytuacji zagrożenia potrafią naprawdę doskonale walczyć o przeżycie. Nie bez powodu w zwrocie „walcz albo uciekaj” na pierwszym miejscu stoi słowo „walcz”.

„PSY SĄ FAJNE”

Jak mówiłem, świat budowania pozytywnych skojarzeń nie będzie kompletny, dopóki nie zostaną spełnione złożone obietnice (zwłaszcza kiedy u kota nie włącza się tryb „walcz albo uciekaj”). Wyobraźmy sobie, że kot to dziecko, które nie chce zasnąć bez zapalonego światła, bo jest

przekonane, że pod łóżkiem mieszka potwór. Możesz je uspokajać, co wieczór zaglądając pod łóżko, oświadczając zdecydowanym tonem, że teren jest czysty, i mówiąc „dobranoc”. Szansa, że uda ci się zgasić światło, jest niewielka. Jeśli natomiast nakłonisz dziecko, aby zajrzało pod łóżko razem z tobą, i pochwalisz je podczas przekraczania Granicy Wyzwania, pomożesz wyzwolić w nim mojo i maluch razem z tobą podejmie decyzję o zgaszeniu światła. Tak więc budowanie mojo uzależnione jest od jednego, konkretnego rezultatu: potwór nigdy się nie może pojawić.

W dniu, w którym w domu pojawia się pies, ty wręczasz kotu liścik o następującej treści: „Kochany kocie, pies jest fajny. Buziaki, człowiek”. Od tej chwili przez cały proces socjalizacji potwór nie może się wynurzyć spod łóżka ani razu. Wszystkie nasze pozytywne skojarzenia wezmą w łeb, jeśli pies zacznie gonić kota, a ten wyląduje pod tapczanem albo na lodówce. Oczywiście nie jest to bariera nie do pokonania, ale w tym procesie chodzi o budowanie zaufania – i raczej nie chciałbyś znaleźć się w sytuacji, w której musisz to robić od początku.

Często osoby, które mają się za „kociarzy”, wyrażają zaskoczenie (a czasem dezaprobatę), że „koci tata” zamieszcza w mediach społecznościowych tyle zdjęć swoich psów. I wtedy to ja okazuję zdziwienie, że podział na „kociarzy” i „psiarzy” nadal istnieje. Swoje oddanie obu gatunkom określam za pomocą słowa „dwupupilowy” i z dumą powtarzam je każdego dnia, bo chcę, aby wszyscy tego doświadczyli.

Tak, koty i psy to *yin* i *yang* – wprowadzają do naszych domów bardzo różną, ale uzupełniającą się energię. Liczę, że ten rozdział zapewnił ci nie tylko narzędzia, ale także wgląd w życie z dwoma pupilami należącymi do różnych gatunków, które potrafi prowadzić do wieloletnich przyjaźni… i w którym nie ma miejsca na patelnie z kreskówek.

11
KOCIO-LUDZKIE RELACJE W DUCHU MOJO
ZAPOZNAWANIE SIĘ, KOMUNIKACJA I TWOJA ROLA W ROZWOJU MOJO

Mam nadzieję, że na tym etapie, zwłaszcza po przejrzeniu rozdziału 6 i skrzynki z mojonarzędziami, zdajesz sobie sprawę, że twoje życie z kotem to nie umowa własności, ale relacja. To założenie stanowi także podstawę kociego mojo. Pora na zbadanie, jak wygląda taka relacja na różnych etapach życia człowieka i w jaki sposób jej status wpływa na twoje pragnienie, aby zapewnić jak najlepsze życie wam obojgu.

KOTY I DZIECI: WYCHOWYWANIE NASTĘPNEGO POKOLENIA KOCIARZY

W mojej niemal dziesięcioletniej pracy w schronisku zajmowałem praktycznie każde możliwe stanowisko i z perspektywy czasu uznaję to za prawdziwe błogosławieństwo. Moje obowiązki związane były między innymi z ograniczeniem populacji zwierząt wolno żyjących. Dało mi to pełen ogląd sytuacji i pomogło podjąć konkretne kroki nakierowane na poprawę losu dzikich psów i kotów.

Przez jakiś czas kierowałem także działaniami, których celem było dotarcie do lokalnej społeczności. Wprawdzie nie byłem ekspertem od dzieci, ale podobał mi się pomysł, że mogę pomóc zaszczepić w nich miłość i empatię względem zwierząt.

Jednym z najbardziej wymagających aspektów życia w okopach dowolnej organizacji jest… cóż, fakt, że żyjesz w okopach; najczęściej nie wiesz, czy wykonywana przez ciebie praca ma jakąś wartość. Mimo to przynosi ci ona satysfakcję i okazuje się strawą dla duszy.

Obecnie nic nie wzrusza mnie bardziej niż widok dzieci wychowujących się razem ze zwierzętami – dzieci, które poznaję podczas akcji dobroczynnych albo w pracy. Coraz więcej maluchów łapie, w czym rzecz. Darzą szczerą miłością swoich zwierzęcych towarzyszy i jednocześnie tego samego wymagają od innych. Taka skrajna empatia w wydaniu najmłodszych często doprowadza mnie do łez – naprawdę! Nie mam wątpliwości, że takie dziecko zasili szeregi coraz liczniejszej armii bojowników o prawa zwierząt.

To jeden z powodów, dla których ten rozdział jest dla mnie taki ważny. Wszystkie dzieci powinny się wychowywać ze zwierzętami i uczyć się empatii (poza tym jest to niesamowite, zabawne i fajne!). Dzieci powinny brać czynny udział w wychowywaniu kota, nie tylko jako świadkowie, ale i opiekunowie. Te dzieci to kolejne pokolenie miłośników kotów i powód, dla którego w przyszłości nikt nie będzie zabijał mruczków w schroniskach. Jeśli chcesz sprawić, aby twoje dziecko dorastało świadome otaczającego go świata i pragnęło nieść pomoc, zapewnij mu towarzystwo zwierzęcia.

A oto inny powód, dla którego ta część ma dla mnie tak duże znaczenie: zbyt często się zdarza, że kiedy dwoje ludzi spodziewa się dziecka – zwłaszcza pierwszego – ich kot ląduje w schronisku. Opiekunowie żegnają się z nim jeszcze przed narodzinami malucha, a ich decyzja niestety często powodowana jest starymi mitami i przesądami, które omówimy za chwilę.

Poruszymy także kwestię przygotowania kota na pojawienie się dziecka i odwrotnie – powiemy, co można zrobić w zakresie kotyfikacji, aby zapewnić lepsze życie dzieciom i kotu, oraz jak sprawić, by za 20 lat twoje dziecko stało się członkiem Teamu Kocie Mojo.

KOTY I DZIECI: ROZPRAWMY SIĘ Z MITAMI

Jeśli spodziewacie się dziecka, a macie kota, możliwe, że wasi przyjaciele, rodzina, a nawet lekarz wspomnieli, iż powinniście się przygotować na konieczność pozbycia się zwierzaka. Te sugestie opierają się głównie na mitach dotyczących bezpieczeństwa na linii kot – dziecko. W takim razie rozprawmy się z niektórymi spośród nich.

Mit 1. Kot zadusi dziecko

Ludzie nadal wierzą, że koty w jakiś sposób „skradną niemowlęciu oddech”, albo z powodu zazdrości o dziecko, albo dlatego, że przyciąga je mleczny zapach wydychanego przez nie powietrza.

Źródło. Mit ten najprawdopodobniej wywodzi się z incydentu, do którego doszło pod koniec XVIII wieku, a w którym winą za śmierć niemowlęcia obarczono kota. W raporcie stwierdzono: „Dochodzenie wykazało, że dziecko zmarło wskutek tego, że kot wyssał jego oddech, tym samym doprowadzając do uduszenia”.

Prawda. Niemowlę mógł dotknąć na przykład zespół nagłej śmierci łóżeczkowej albo atak astmy – kot z całą pewnością nie skradł mu oddechu.

Wiedzieliście? Jak wspomniałem w części pierwszej, tego rodzaju irracjonalne twierdzenia w tamtych czasach nie były niczym nadzwyczajnym. Jako że koty utożsamiano z czarami, niesprawiedliwie oskarżano je o wiele złych rzeczy.

Mit 2. Kot wywoła u dziecka alergię

Przyszli rodzice zastanawiają się: „Czy nasze dziecko będzie miało alergię na koty z powodu kontaktu z nimi w niemowlęctwie?”.

Prawda. Choć część noworodków może się okazać alergikami, badania sugerują, że wychowywanie się w domu ze zwierzętami może pomóc dzieciom w uniknięciu alergii. Ale w przypadku maluchów, które rzeczywiście mają alergię na koty, istnieje wiele rozwiązań, od filtrowania powietrza do zastrzyków odczulających. Jako że na tym obszarze szybko dokonują się zmiany (na lepsze), bądź na bieżąco z doniesieniami naukowymi.

Wiedzieliście? Pewne badanie wykazało, że kontakt z wieloma zwierzętami (psami i/lub kotami) podczas pierwszego roku życia dziecka obniża ryzyko reakcji na całe mnóstwo alergenów w wieku lat sześciu lub siedmiu. Badanie dzieci mieszkających w środowiskach miejskich (gdzie istnieje większe ryzyko zachorowania na niewydolność układu oddechowego) wykazało, że kontakt z kocim łupieżem przed osiągnięciem pierwszego roku życia oznacza mniej alergii w wieku lat trzech, kiedy dzieci poddano ponownemu badaniu.

Mit 3. Kot zarazi mnie albo dziecko toksoplazmozą

Z powodu związku między toksoplazmozą a kotami – i błędnym informacjom na temat możliwości zarażenia się tą chorobą – wielu zatroskanych rodziców uważa, że obecność kota w domu, w którym mieszka kobieta w ciąży albo niemowlę, jest obarczone zbyt dużym ryzykiem.

Źródło. Zagrożenie, jakie niesie ze sobą dla płodu toksoplazmoza, zawsze wywoływało panikę u par spodziewających się dziecka. Kilka lat temu panika ta sięgnęła zenitu, kiedy pewien naukowiec oświadczył, że dysponuje dowodem na związek toksoplazmozy z wieloma zaburzeniami umysłowymi. W kolejnych latach przeprowadzono na dużą skalę dwa badania, które nie wykazały żadnego wpływu toksoplazmozy czy wychowywania się z kotem na zdrowie psychiczne.

Prawda. Jaki jest związek tej choroby z kotami? Zazwyczaj kot zjada zarażoną mysz albo szczura i pierwotniak *Toxoplasmosis gondii* składa oocyty w jego układzie trawiennym. Inne zwierzęta mogą się zarazić przez kontakt z odchodami tego kota.

T. gondii to często spotykany pierwotniak. W samych Stanach Zjednoczonych zarażonych nim jest ponad 60 milionów ludzi, ale u większości osób ze zdrowym układem odpornościowym nie zostaje to w ogóle wykryte. Dla kobiet w ciąży (i osób z zaburzeniami immunologicznymi) toksoplazmoza może stanowić poważne zagrożenie zdrowotne, a jako że chorobę tę matka może przekazać dziecku przez łożysko, zapobieganie to sprawa najwyższej wagi.

Wiedzieliście? Przed toksoplazmozą tak łatwo się ustrzec, że ośrodki kontroli chorób nie traktują nawet bycia opiekunem kota jako czynnika ryzyka. Co zatem może nam zagrażać? Zjedzenie niedogotowanego mięsa czy nieumytych warzyw.

Sposób postępowania. Mimo minimalnego ryzyka warto się zapoznać z poniższymi faktami i wskazówkami:

- Oocyty w kocim kale potrzebują od jednego do pięciu dni, aby dojrzeć, i dopiero wtedy zarażają. Jeśli codziennie sprzątasz kuwetę, nie masz się czego obawiać.
- Koty wydalają oocyty toksoplazmozy tylko przez kilka dni w całym swoim życiu; to kolejny czynnik minimalizujący ryzyko zarażenia się.
- W celu zachowania wyjątkowej ostrożności kobiety w ciąży nie powinny sprzątać kuwety albo powinny robić to w jednorazowych

rękawiczkach.
- Koty niewychodzące są mniej narażone na zarażenie toksoplazmozą, gdyż nie zjadają zarażonych gryzoni. To kolejny powód przemawiający za niewypuszczaniem kotów!

Mit 4. Kot będzie zazdrosny i zacznie sikać na rzeczy dziecka

Kiedy kot sika w pokoju dziecka albo na jego rzeczy, ludzie często zakładają, że powodem jest zazdrość o nowego członka rodziny i skupianą na nim uwagę. Co gorsza, spodziewając się takiego właśnie zachowania, wielu ludzi zawczasu pozbywa się potencjalnego winowajcy.

Źródło. To klasyczna projekcja, której źródłem jest częsta reakcja dziecka na pojawienie się rodzeństwa. Kiedy więc ludzie zauważają u kota wyżej wspomniane zachowanie, zakładają, że dzieje się tak, bo kot jest zazdrosny o noworodka.

Prawda. Niemal w każdym znanym mi przypadku obsikiwanie rzeczy niemowlęcia stanowiło kwestię terytorialną. Oczekujący dziecka rodzice urządzają pokoik dziecięcy (albo specjalne miejsce dla maleństwa), do którego wnoszą nowe przedmioty i meble. Zazwyczaj kot ma tam zakaz wstępu, co przynosi skutek odwrotny do zamierzonego. Wprowadzona i egzekwowana przez opiekunów zasada ogranicza terytorium kota w sensie powierzchniowym i zapachowym – koci zapach znika z zakazanego pomieszczenia. A potem pojawia się „antywisienka” na torcie, czyli noworodek i związane z nim rytuały. Dotychczasowa rutyna kociego dnia ulega zmianie, do tego wszystko obraca się wokół pokoju, z którego kot został wyproszony. Reakcja zwierzęcia to klasyczny napoleoński przypadek zawłaszczenia – znaczenie kluczowych miejsc w pokoju dziecka to sposób na odzyskanie utraconej własności.

Sposób działania. Istnieje wiele proaktywnych strategii, które można wykorzystać przed pojawieniem się w domu niemowlęcia, mających na celu zminimalizowanie albo zapobieżenie tego rodzaju zachowaniom. Większość polega na zezwoleniu kotu na dostęp do pokoju dziecka i aklimatyzacji do choćby części nowych widoków, dźwięków i zapachów, które pojawią się na jego terytorium. Szczegółowo zostanie to omówione w dalszej części tego rozdziału.

Mit 5. Kot zrobi dziecku krzywdę

Wielu świeżo upieczonych rodziców martwi się tym, że ich kot „ot tak” zaatakuje malucha.

Prawda. Koty nie atakują bez powodu i ogólnie rzecz biorąc, nie atakują w sposób ofensywny. Nie wykonają pierwszego ruchu i na przykład nie rzucą się przez pokój w stronę celu, który uznają za potencjalne zagrożenie. Pamiętaj – jedną z rzeczy, które pomogły kotu jako gatunkowi przetrwać przez tyle tysięcy lat, jest fakt, że jako jednocześnie drapieżnik i ofiara doskonale wie, w jaki sposób nie inicjować walki.

- Koty potrafią zaatakować w sposób defensywny, jeśli czują, że zagrożone jest ich bezpieczeństwo, albo w reakcji odruchowej na nieprzyjemne obchodzenie się (ciągnięcie za ogon i tak dalej).
- Koty potrafią także zareagować agresją, jeśli ich potrzeba zabawy (PZZZ) nie uległa zaspokojeniu. Palce poruszające się pod kocem mogą zostać radośnie potraktowane jako cel zabawy – podobnie kostki, kiedy przechodzisz przez salon.

Sposób działania. Istnieje kilka sposobów na niedopuszczenie do tego typu interakcji między kotem a dzieckiem. Zostaną szczegółowo omówione w dalszej części rozdziału, poniżej wersja skrócona:

1. Jedną z pierwszych rzeczy, jakich powinno nauczyć się twoje dziecko, jest empatia, która zakłada szacunek i odpowiednie traktowanie kociego członka rodziny. Przyjrzymy się temu nieco później. Dopóki dziecko jest za małe, aby je jej uczyć, <u>koniecznością jest nadzór za każdym razem, gdy kot przebywa w jego pobliżu</u>.
2. Dopilnuj, aby zwierzak miał odpowiednie ujście dla przepełniającej go energii. Ostatnie, czego chcesz, to aby poziom pierwotności kota dobił do dziesiątki, grożąc pęknięciem balonu energetycznego w czasie, kiedy ty zajmujesz się dzieckiem, które w tej akurat chwili porusza się jak zdobycz. Wówczas staje się ono dla kota interaktywną zabawką!
3. Staraj się planować kocio-dziecięce interakcje na czas, kiedy obie strony są śpiące albo rozleniwione. Pomoże ci w tym znajomość rytmu dobowego domowników.

PRZEPIS NA PRZYJAŹŃ

Szansa na zbudowanie pozytywnych relacji pomiędzy dziećmi a kotami pojawia się jeszcze przed ich poznaniem się – to znaczy przed przyjściem dziecka na świat. Na każdym etapie ludzkiego i zwierzęcego dorastania pojawiają się nie tylko okazje do wzbogacenia więzi, ale także potencjalne przeszkody, które trzeba ominąć. W tej części nakreślimy trasę biegnącą przez świat kotów i dzieci. Zaczyna się ona od bezpiecznych granic, dalej pojawia się wpajanie wartości będących kamieniami węgielnymi – miłość, współczucie i empatia – a jej etap końcowy to kwitnąca i nacechowana obopólnym szacunkiem relacja.

PRZED PIERWSZYM KROKIEM: POJAWIENIE SIĘ DZIECKA W DOMU KOTA

Przedstawienie kota dziecku jest w sumie podobne do działań, które podejmujemy, kiedy socjalizujemy koty z innymi futrzastymi członkami rodziny. Istnieją kroki, które można przedsięwziąć, aby twój kot zaaklimatyzował się w tej nowej rzeczywistości, zanim jeszcze do rodziny dołączy mały człowiek. I nie martw się – wiem, że będziesz miał wtedy sporo na głowie. Wiedz jedynie, że to, czego uda ci się dokonać, zwróci ci się z nawiązką w okresie przejściowym.

KROK PIERWSZY. UCZYŃ Z POKOJU DLA DZIECKA MINIBAZĘ

Wiem, że to pewnie ostatnie, o czym myślisz, kiedy urządzasz pokój dziecięcy i odliczasz miesiące do narodzin potomka, ale nie masz pojęcia, ilu problemom zapobiegniesz, biorąc pod uwagę potrzeby nie tylko dziecka, ale i kota. Jednym z najlepszych sposobów na obudzenie ducha kociego mojo jest postrzeganie pokoju dla dziecka (albo wyznaczonej dla niego przestrzeni) jako minibazy.

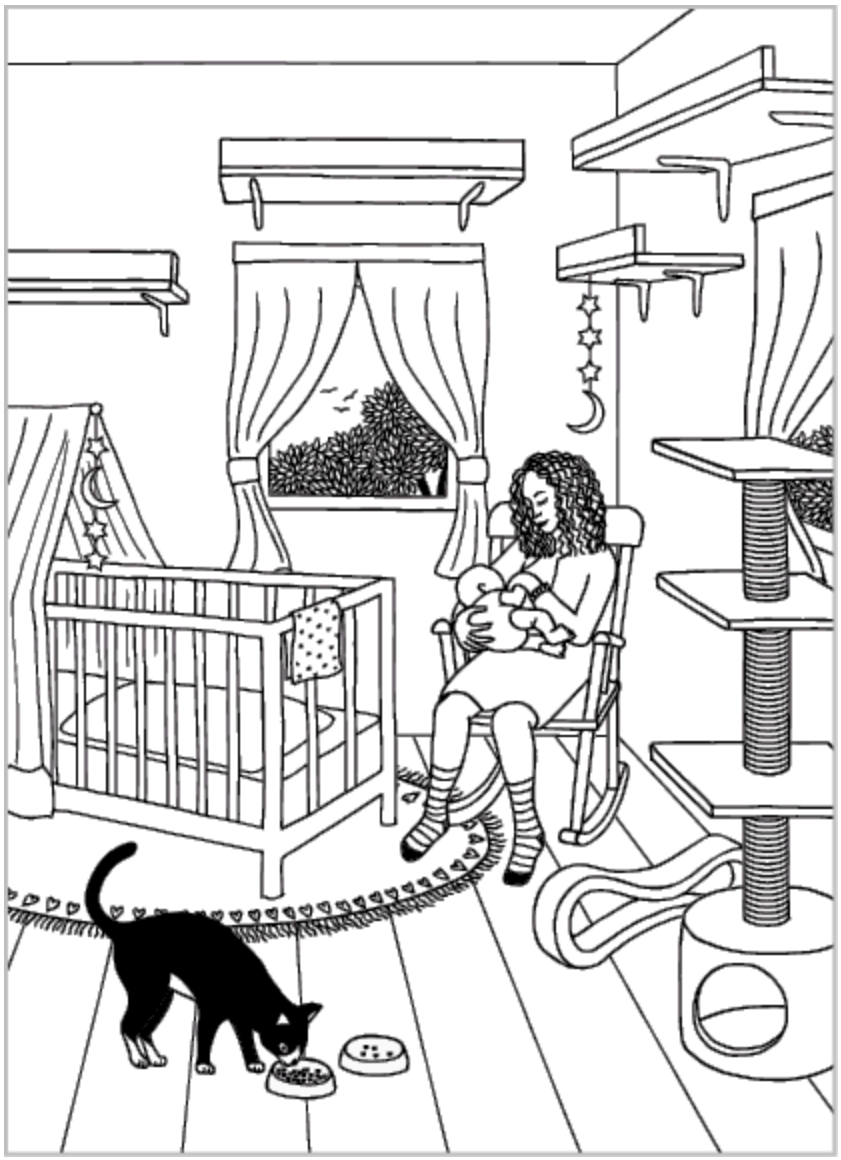

A. **Gąbki zapachowe.** Umieść w pokoju dziecięcym wszelkie gąbki zapachowe, jakie uda ci się znaleźć, aby kot i dziecko mogły zacząć się wymieniać zapachami (ty także). Nie musi to oznaczać kociego legowiska w łóżeczku. Jednakże umieszczenie legowiska lub drzewka po tej samej stronie pokoju co łóżeczko to dla mojo nie byle co.
B. **Serwowanie posiłków w pokoju dla dziecka.** Zlikwiduj stały dostęp do karmy (o ile jeszcze tego nie zrobiłeś) i zacznij karmić kota w pokoju dziecięcym – jego nowej, przytulnej minibazie!
C. **Kocia autostrada.** Zastanów się, czy nie zainstalować w pokoju dziecka pełnej kociej autostrady. Kiedy pojawi się niemowlę, kot może wtedy korzystać ze świata pionowego, zerkać z góry na łóżeczko

i przewijak i myśleć: „Hmm… a więc o to całe zamieszanie? A więc to jest źródłem tego dziwnego dźwięku? A więc stąd ten zapach… Interesujące…”. Obserwacja, jak również nauka obcego języka, dokonuje się z bezpiecznej odległości.

Czy powinienem zabronić kotu wstępu do łóżeczka?

Niektórzy uważają zapewne, że istnieje subtelna różnica między próbą niedopuszczania kota do łóżeczka a wysłaniem milczącej wiadomości, że kot i dziecko nie powinni się bratać. Ależ nie! Zachęcam do bratania się (nawet w łóżeczku). To coś, co stanowi podwaliny dla budowania relacji. O ile kocie wizyty w łóżeczku są nadzorowane, takie chwile to czysty zysk i zerowa strata.

Poza tym jeśli zbudowałeś kocią autostradę i kot ma dostęp do wyżej położonych miejsc, łóżeczko wcale nie staje się najbardziej interesującym miejscem w pokoju – a to dobrze. Oczywiście nie twierdzę, że uda nam się zapobiec uznaniu łóżeczka za stację docelową – jest miękkie, nieco przypomina kokon, no i jest w nim ciepło – ale dzięki kotyfikacji nie będzie ono jedyną taką stacją. Jeśli natomiast w pokoju dziecięcym nie ma żadnych kocich mebli albo przestrzeni wertykalnej, do której kot może sobie rościć prawo, słusznie uzna, że łóżeczko to nowe legowisko, jakie wstawiłeś dla niego.

Ostatecznie jednak liczy się twój poziom komfortu i od ciebie zależy, w jaki sposób chcesz wychowywać dziecko i kota. Jeśli powiesz „nie” kotu w łóżeczku, pamiętaj o tym, co mówiłem na temat terytorialnego znaczenia pokoju dziecięcego – i dopilnuj, aby powiedzieć kotu „tak” gdzieś indziej!

KROK DRUGI. ZNIECZUL KOTA NA ODGŁOSY I ZAPACHY DZIECKA

Skoro już wpuściłeś kota do pokoju dla dziecka, pora zaznajomić go z dźwiękami i zapachami, które pojawią się „w pakiecie” z niemowlęciem. Wykorzystamy w tym celu proces znany jako znieczulanie – stosuje się go powszechnie w terapii ludzi, aby pomóc im w uporaniu się z lękami i fobiami. U zwierząt też się on sprawdza.

Znieczulanie pomaga zwierzęciu stać się mniej wrażliwym na potencjalnie nieprzyjemny bodziec (na przykład płacz dziecka) i realizuje się je poprzez wielokrotnie ponawiane wystawianie na działanie owego bodźca na „poziomie bezpiecznym” oraz stopniowe jego zwiększanie. Dodatkową techniką jest przeciwwarunkowanie, które wykorzystuje się do

zmiany emocjonalnej reakcji kota z potencjalnie negatywnej na pozytywną dzięki sparowaniu nieprzyjemnego bodźca z tym, co kot lubi, na przykład przysmakami albo zabawą.

Dźwięki. W internecie można znaleźć całe mnóstwo nagrań dziecięcego płaczu, krzyku, gaworzenia i śmiechu. Przyzwyczajenie kota do tych odgłosów przed narodzinami dziecka to doskonały pomysł. Mała ciekawostka: niezależnie od gatunku większość ssaków wydaje okrzyki niepokoju mniej więcej w tej samej tonacji, co oznacza, że płacz dziecka może wyzwolić w twoim kocie reakcję alarmową. Innymi słowy, znieczulanie na te dźwięki jest klasycznym „dmuchaniem na zimne".

- Po pierwsze, przeprowadź sesję Jedz, Baw się, Kochaj, aby ustalić Granicę Wyzwania twojego kota. Podając kotu posiłek albo przysmaki Bingo!, odtwarzaj cicho nagranie. Albo, jeśli kota bardziej motywuje zabawa, zajmij go ulubioną zabawką. Zadbaj, aby zwierzak był na tyle pochłonięty aktywnością, by dźwięk go nie rozpraszał.
- Z każdą kolejną sesją JBK zwiększaj głośność i wypatruj u kota oznak rozproszenia, niepokoju czy strachu. Kiedy uszy kota zaczynają się poruszać, a sierść na grzbiecie zaczyna drżeć? Czy zwierzę demonstruje napięcie, rozglądając się po pokoju? A może zupełnie porzuca czynność, uznając, że wystawia się na zbyt duże ryzyko?
- Poziom głośności, który sprawia, że kot zaczyna się czuć niekomfortowo, to jego Granica Wyzwania. Kiedy już ją określisz, możesz znieczulić kota, ściszając dźwięk, następnie powoli go pogłaśniając, aż w końcu twój kot się na niego uodporni. Wtedy możesz wrócić do pogłaśniania dźwięku.

Zapachy. Ciężarne kobiety często znają inne mamy. Jeśli przyniesiesz do domu kocyki albo ubranka, które pachną jak małe dziecko, nawet jeśli niedokładnie tak, jak będzie pachniało twoje maleństwo, twój kot z wyprzedzeniem zapozna się z tym charakterystycznym zapachem. Pozwól mu na eksplorację nowych przedmiotów we własnym tempie. W ich pobliżu możesz położyć przysmaki, ale nigdy nie zmuszaj swojego pupila do dotykania dziecięcych rzeczy. Istnieje szkoła, która w ramach zaznajomienia się z zapachem zaleca pocieranie kocykami o kota. Nie popełnij tego błędu – bez względu na to, co to za szkoła, na pewno nie jest moja!

Nie ma gwarancji, że kiedy zjawisz się w domu z noworodkiem, twój kot będzie z tego powodu w siódmym niebie, ale jeśli pozwolisz mu się przyjrzeć tej nowej istocie przed próbą interakcji, być może unikniesz niepożądanych zachowań.

KROK TRZECI. TRZY R – PRZED I PO

Chcemy zacząć konstruować Trzy R (Rutyna, Rytuały i Rytm) wokół kota i dziecka jeszcze przed narodzinami tego drugiego. Wobec tego realizuj sesję PZZZ (rozdział 7) tak jak zazwyczaj. Z jedną zmianą: zakończ ją zaprowadzeniem kota do pokoju dziecięcego i tam daj mu jeść. To wzmocni pozytywne skojarzenia z tą „nową" przestrzenią, a także pomoże zatrzeć granicę między terytorium znajomym a tym nowym albo przerobionym na pokój dla dziecka. Pomoże to także zdefiniować nową rutynę, rytuały i rytm posiłków w domu po narodzinach dziecka.

Dlaczego tak ważne jest zajęcie się tym jeszcze przed pojawieniem się nowego członka rodziny? Wkrótce sen będzie na wagę złota, a presja związana z opieką nad noworodkiem ogromna. Jeśli zawczasu nie przećwiczysz tych Trzech R, znajdziesz się na śliskim wzgórzu, z którego – co widziałem niejednokrotnie – ześlizgują się młodzi rodzice. Zaczyna się od potwornego zmęczenia, które prowadzi do mniejszej niż dotychczas integracji i większej separacji. Rzecz jasna kot zareaguje negatywnie. Jeśli ograniczysz mu dostęp do nowego terytorium, dopadnie go poczucie zagubienia i brak pewności siebie. Jeśli wpuścisz go tam bez odpowiedniego przygotowania, może obsikiwać nowe rzeczy albo syczeć na dziecko. Zapewne zareagujesz zakazem wstępu do pokoju dziecięcego, co z kolei może poskutkować sikaniem w całym domu. Nieumyślnie zniszczysz więź łączącą cię z kotem… Ale można tego uniknąć.

Budowanie Trzech R ma swój główny punkt, tak jak wtedy, kiedy wprowadzamy do domu nowe zwierzę – to czas posiłków! Dlatego zalecam karmienie kota w pokoju dziecięcym w tym samym czasie, kiedy karmisz

niemowlę. To nieoceniona szansa na maksymalne „włączenie”: gdy budujesz rytuały wokół dziecka, wpleć w nie rytuały kota. Siedzenie na bujanym fotelu i karmienie maleństwa to idealna pora na nakarmienie także mruczka.

Wprowadzenie kota do domu z dzieckiem

Jeśli masz już dzieci i zastanawiasz się nad adopcją kota (albo dwóch), istnieje kilka rzeczy, które mogą ci pomóc nawiązać udane relacje. Przekonasz się, że proces ten jest nieco prostszy niż wprowadzenie nowego dziecka do domu, gdzie jest już kot, jako że nie ma konieczności „wstrząsania” terytorialną pewnością siebie twojego futrzaka.

Wybór kota

Dopasowanie pod względem poziomu energii. Podczas wizyty w schronisku, domu tymczasowym albo ośrodku zajmującym się pomocą kotom, postaraj się dopasować energię do energii, tak samo jak byś to robił, gdybyś adoptował kota i dopasowywał go do rezydenta. Jeśli twoje dzieci są małe i/lub hałaśliwe i aktywne – i często mają gości – poszukaj kota Mojito, najlepiej nastolatka (w przeliczeniu na lata kocie) albo młodzika, który jest chętny do częstej zabawy.

Doświadczenia z dziećmi. Równie dobrym wyborem będzie kot, który ma pozytywne doświadczenia z dziećmi, bo nie przytłoczy go rozgardiasz panujący w domu z kilkorgiem maluchów.

Starszy kontra młodszy. Starszy kot lepiej pasuje do bardziej cichego domu albo takiego ze spokojnymi nastolatkami. Z drugiej strony często kuszą nas kocięta, bo są przecież takie urocze. Należy jednak mieć na uwadze, że to delikatne, wymagające nadzoru stworzenia i potrzebują o wiele więcej kontroli – zarówno dla dobra ich samych, jak i małych dzieci.

Przygotowanie na nowego kota

Stworzenie bazy dla nowego domownika. Jako rodzina możecie wspólnie to zaplanować i zdecydować, jakiego rodzaju gąbki zapachowe wybierzecie.

Podstawowa kotyfikacja. Kot natychmiast oceni swój nowy dom pod kątem dostępności miejsc znajdujących się wysoko. Dopilnuj, aby czekały na niego jakieś wyższe miejsca, zwłaszcza jeśli w domu są dzieci, od których kot może mieć czasem ochotę odpocząć!

Powitanie. Kiedy przyniesiesz kota do domu i umieścisz go w przygotowanej dla niego bazie, pozwól mu się tam zadomowić, nim pozna kogokolwiek. A późniejsze zapoznawanie się z członkami rodziny niech się odbywa pod nadzorem i po jednej osobie na raz. Jeśli kilkoro dzieci zacznie się domagać uwagi zwierzaka i ekscytować się nowym zwierzęcym bratem albo siostrą, nowy członek rodziny z pewnością się wystraszy. Nigdy nie jest za wcześnie na to, aby dyktować ton i tempo ich relacji.

NASTĘPNY KROK: KOTY I BRZDĄCE (VEL BACHORY-POTWORY)

Fascynującym elementem kociej komunikacji jest język wyrażany poprzez rozpoznanie przestrzenne i wzajemny respekt. Dlatego tak wiele czasu poświęcam w kotyfikacji na przepływ ruchu (rozdział 8). Szczególnie w dzielonym świecie horyzontalnym (podłoga) dostrzegamy dynamikę terytorialnego współdzielenia – kot spod ściany przekazuje władzę innemu, który zajmuje środkowe pasmo ruchu, albo oba koty współdzielą cenne gąbki zapachowe i drogowskazy oraz zasoby takie jak legowiska umieszczone w plamach słońca. Przypomina nam to, że każda pozycja to potencjalny ruch w kocich szachach; wiele ruchów jest subtelnych i nie do końca dla nas zrozumiałych, ale kiedy koty mijają siebie nawzajem w tym najdelikatniejszym balecie, nie mamy wątpliwości, że język ten został stworzony przez DNA kota pierwotnego.

Lecz nagle… do salonu wkracza dziecko i zmienia balet w dzikie pogo.

Dzieci na ogół stawiają pierwsze kroki pomiędzy 9. a 11. miesiącem życia, a kiedy mają 15 miesięcy, potrafią już doskonale krążyć/dreptać/chodzić/wprowadzać zamęt. W starannie zaaranżowanym krajobrazie kociej urbanistyki Bachory-Potwory to siła najbardziej destrukcyjna z możliwych. Dlaczego? Nie tylko z powodu nieprzewidywalnych ruchów czy ignorowania sygnałów (maluch radośnie tupta przez sam środek pokoju, zapędzając w ślepą uliczkę niczego się niespodziewających Strachajłów i grając na nosie zawłaszczającym teren Napoleonom). Nie, prawdziwe zagrożenie kryje się w kompletnym braku

świadomości. Bachory-Potwory nie wiedzą, dokąd chcą się udać. Poważnie. Nie potrafią się jeszcze kierować w lewo czy w prawo, nie mają także umiejętności komunikacyjnych, które pozwoliłyby im się wycofać, jeśli przestraszą czworonożnych członków rodziny. Nie ma mowy o przestrzeganiu reguł kocich szachów. Znasz tę minę swojego kota, mówiącą „O Boże… co to ma być?” – którą robi, kiedy do niego dociera, że nie ma żadnej drogi ucieczki. Brzdąc się zbliża, a w kocie uruchamia się tryb „walcz albo uciekaj”.

Jeśli nie zainwestowałeś jeszcze w kotyfikację, oto właściwy moment. Powinieneś ocenić, jak wysoko jest w stanie dosięgnąć twoje dziecko, a potem zbudować powyżej kocią autostradę. Koty muszą wiedzieć, że w świecie wertykalnym mają jakieś bezpieczne miejsce.

Jak wspomniałem przy okazji rozprawiania się z mitami, koty nie są z natury ofensywne; mogą jednak przejść do defensywy, kiedy ich drogi ucieczki zostają odcięte… Innymi słowy, jedynym powodem, dla którego mogą zaatakować Bachora-Potwora, jest przekonanie, że ten sam zamierza przypuścić atak! Postaraj się nie dopuścić do tej sytuacji. Przed narodzinami dziecka – albo tuż przed adoptowaniem kota do domu, w którym mieszka maluch – zainwestuj w proaktywną kotyfikację, a wkrótce poznasz płynące z niej korzyści… i koty także.

Na obecnym etapie twój cel to wydzielenie mniejszego terytorium na obszarze należącym do kota i zapewnienie zwierzęciu punktu obserwacyjnego poza zasięgiem dziecka, natomiast dziecku – punktu obserwacyjnego poza zasięgiem zwierzęcia.

Odwiedziny pod nadzorem

Porządna kotyfikacja ograniczy niezamierzone spotkania na linii dziecko – kot do minimum oraz, co już omawialiśmy, zapewni kotu drogę ucieczki. Ale co z czasem przeznaczonym na wzajemną interakcję? Trzy kwestie:

1. Kiedy dziecko dopiero zaczyna chodzić, wszystkie „oficjalne” spotkania pomiędzy maluchem a kotem muszą przebiegać pod nadzorem. Żadnych wyjątków!
2. Interakcje najlepiej zaplanować na czas o „niskim potencjale energetycznym”, kiedy zarówno kot, jak dziecko są najspokojniejsi. Może to mieć miejsce po sesji zabawowej z kotem albo tuż przed porą drzemki dziecka.

3. Dzieci uczące się chodzić wszystkiego muszą dotknąć. Pamiętaj, że ich umiejętności motoryczne nie uległy jeszcze pełnemu rozwinięciu, podobnie jak wyczucie w kontakcie ze zwierzęciem. Nadzór oznacza także głaskanie razem z twoją ręką, tak żebyś mógł powstrzymać małe rączki przed chwytaniem za sierść i ciągnięciem, a co za tym idzie, uniknąć kociej reakcji w postaci syczenia i drapania.

KWESTIA KUWETY

Kiedy twoje dziecko zaczyna chodzić, z pewnością prędzej czy później przydrepta do kuwety. Reprezentuje ona strefę zero w przypadku najlepszego i najgorszego scenariusza poznawania się na linii dziecko – kot, gdyż to główne miejsce docelowe obu „partnerów w tańcu". Dla kotów stanowi epicentrum aktywności i tożsamości; dla Bachora-Potwora – plac zabaw. Uważaj na klasyczne posunięcie w duchu antymojo, czyli odruchowe myślenie: „Zdecydowanie nie chcę, aby moje dziecko miało dostęp do kuwety…", i skazanie wszystkich kuwet na wygnanie – do garażu, sieni, pralni czy niewykończonej sutereny. Stanowi to pogwałcenie najważniejszej zasady kotyfikacji – w imię tego, co może się wydarzyć, odejmujesz od równania kocie mojo.

Kolejnym przykładem takiego odjęcia jest przebieranie kuwet za coś, czym nie są, montowanie pokryw i stawianie otworem w stronę ściany, co jest próbą zniechęcenia dziecka do grzebania w nich.

Wskazówka. Kuwetę da się odgrodzić dekoracyjnym ekranem shoji, możesz także zaopatrzyć się w pojemnik z wysokimi ściankami i niedużym, wyciętym w nich otworem. Jeśli przedłożysz estetykę ponad dobro kota i dziecka, pamiętaj: jeszcze za to zapłacisz.

Kocia wskazówka Jacksona

Możesz użyć bramki zabezpieczającej zamontowanej około 20 centymetrów nad podłogą – dzięki temu kuweta pozostanie na widoku. Kot będzie mógł przejść pod lub nad bramką, a dziecko się nie przeciśnie. Istnieją także bramki dla zwierząt z wbudowaną klapką dla kota.

Możemy nakłonić kota do jednego ustępstwa w tej kotyfikacyjnej łamigłówce: jeśli dziecko najczęściej się bawi w salonie, może kuwetę lepiej przenieść do łazienki albo sypialni – pomieszczeń, do których maluch nie wejdzie bez nadzoru. Niemniej zagwozdki mają to do siebie, że pobudzają wyobraźnię; na przykład choć w normalnych okolicznościach uznałbyś ten pomysł za niedorzeczny, większości kotom (o ile są zwinne) nie przeszkadza, jeśli kuweta znajduje się ponad poziomem podłogi. Dzięki temu nie ucierpi ani kocie mojo, ani dziecko.

Prawda jest taka, że nie mam jednej konkretnej zasady dotyczącej potencjalnych przeszkód – dlatego, że znajdujemy się w świecie kocio-dziecięcych kompromisów. Jeśli tylko będziesz się trzymać zasad kotyfikacji i sprawisz, że twoje dzieci nie będą postrzegały kuwety jako zaproszenia do zabawy – wszystkie chwyty są dozwolone.

Dla dobra kotów proszę cię jedynie o to, abyś się nie poddawał i nie zniechęcał kota do korzystania z kuwety, na przykład poprzez umieszczenie jej w garażu… lub na śmietniku.

PRZYPOMNIENIE O TRZECH R

Twoja rodzina zdążyła się już wdrożyć w pewien cykl spadków i zwyżek energetycznych, oparty wyłącznie na waszych aktywnościach. Zgodnie z tym, co zostało omówione w rozdziale 7, będziesz chciał wprowadzić najważniejsze rytuały i rutynowe czynności z uwzględnieniem dzieci i kota,

osadzając je na naturalnych zwyżkach energii panujących w twoim domu. Tym sposobem utworzysz wyjątkowy domowy rytm.

Wcześniej w tym rozdziale opisaliśmy rytuał karmienia kota w trakcie karmienia dziecka w jego pokoju, czego celem jest ustalenie konkretnego domowego rytmu. Ale wraz z rozwojem twojego dziecka Trzy R będą ulegały ewolucji i znajdziesz inne sposoby na przeplatanie się różnorakich rutynowych czynności i rytuałów, tak by ewoluujący rytm waszej rodziny pozostał niezakłócony. Dzięki temu będzie on uwzględniał czas na jedzenie, na zabawę, na sen, będzie się wznosił, opadał i płynął jak symfonia Beethovena.

Ostatnie słowo w tym temacie: tworzenie pięknej muzyki wymaga chęci dokonywania trudnych wyborów. Bez względu na to, czy chodzi o pokusę zamknięcia przed kotem dziecięcego pokoju czy dostępu do kuwet, zachęcam do dokonania przeciwnego wyboru; rozpracuj, co czyni ten wybór ryzykownym, przyjrzyj się uważnie swojemu wahaniu czy nawet strachowi… i puść się biegiem w jego stronę!

DOJRZEWAJĄCE MOJO – WCZESNE DZIECIŃSTWO I KONIEC PRZEPAŚCI

Rodzicowi w pierwszych latach trwania relacji na linii kot – dziecko przypada rola dyplomaty i sędziego. Staramy się chronić jedno przed nieumyślnymi zachowaniami czy reakcjami drugiego, jednocześnie zaszczepiając im wzajemny szacunek. Kiedy dziecko ma już kilka lat, możemy zacząć je uczyć tych podstawowych i najważniejszych zasad pro- i antymojo, dzięki czemu ono i twój kot będą kroczyć przez życie jako przyjaciele.

ZWIERZĘTA TAKŻE ODCZUWAJĄ EMOCJE

Empatia i szacunek to dwie najcenniejsze cnoty w duchu kociego mojo, których dzieci mogą się nauczyć w relacjach z kotami. Kiedy mają trzy lub cztery lata, zaczynają ubierać w słowa własne uczucia. Potrafią odpowiedzieć na pytania w rodzaju: „Jak to jest, kiedy się boisz albo jesteś szczęśliwy?”. To także wiek, w którym dzieci zaczynają rozumieć uczucia innych ludzi. Dociera do nich, że inni mają własne myśli i emocje (ta umiejętność zwana jest teorią umysłu).

Jeśli dziecko uważa kota za podobnego do siebie, dość precyzyjnie potrafi zidentyfikować jego uczucia. Na razie nie będzie potrafiło zrobić wiele więcej, mimo to możesz mu pomagać w tworzeniu porównań. Na przykład zapytaj: „Jak się czujesz, kiedy dzieje się coś strasznego?”. I bez względu na odpowiedź dodaj: „A myślisz, że kiedy dzieje się coś strasznego, to Puszek czuje to samo?”. Oczywiście sprawdzi się także rozmowa o uczuciach pozytywnych. Na przykład: „Jak się czujesz, kiedy idziemy na karuzelę? Myślisz, że Puszek czuje to samo, kiedy się z nim bawimy?”.

Na tej zasadzie możesz rozmawiać o samopoczuciu, miłości i fizycznym bólu. Te pytania i sposób, w jaki kierujesz odpowiedziami dziecka, to podstawa empatii i kamień węgielny głębokiej relacji ze zwierzętami.

JACKSON MÓWI „TAK”

Dbaj o interakcje w duchu empatii.

- Po pierwsze, wykorzystaj pluszowego zwierzaka, aby zademonstrować, w jaki sposób należy się obchodzić z kotem: wyjaśnij, że nie ciągnie się za ogon ani za uszy, i zaznacz, że należy głaskać delikatnie. Jeśli dziecko traktuje maskotkę w sposób niedelikatny, poproś, aby udawało, że jest twoim kotem, i powiedziało, jak by się czuło, gdyby ktoś postępował z nim tak brutalnie.
- Naucz dziecko, w jaki sposób może głaskać kota i gdzie koty najbardziej lubią być głaskane – najczęściej wokół policzków (więcej na ten temat w dalszej części rozdziału).
- Z pewnością wiesz, jakiego rodzaju pieszczoty twój kot lubi najbardziej, ale w przypadku dzieci najbezpieczniej używać jednego palca albo otwartej dłoni. To także świetna okazja, aby maluch się przekonał, że większość kotów nie przepada za miarowym głaskaniem od głowy do ogona (nie wszystkie, ale wystrzeganie się tego typu pieszczot pomaga uniknąć nadmiernej stymulacji wywołanej głaskaniem. Równie dobrze możesz wyprzedzać wszystkich o krok!).

Pamiętaj. Nie możesz winić małego dziecka za to, że chce coś brać do ręki, a kota za to, że chce uciec. Ale możesz sprawować nadzór, udzielać wskazówek i kształtować odpowiednie zachowanie, tym samym pomagając dziecku zachowywać się delikatnie wobec kota.

Ucz dzieci, aby do kotka zawsze zwracały się cicho i łagodnie. W towarzystwie kota nie ma miejsca na krzyki ani głośne rozmowy.

Ucz odpowiedniego języka – twój kot to nie jest TO. Uważam to za wyjątkowo ważne, gdyż odnosi się do szerszej perspektywy i przyczynia się do ukształtowania najbardziej empatycznego pokolenia w historii. Przesada? Ależ skąd! Przyswojenie, że określenie „TO” można odnieść do walizki albo piłki, ale nie do zwierzęcia, które ma serce i uczucia, pomoże

przechylić szalę wrażliwości na naszą korzyść (i oczywiście na korzyść milionów kotów). Dzięki temu kot będzie traktowany tak, jak na to zasługuje. Tak więc w odniesieniu do kota używaj zawsze jego imienia albo przynajmniej zaimka „on” lub „ona” i zachęcaj dziecko, aby robiło to samo.

JACKSON MÓWI „NIE”

Nigdy, przenigdy nie zachowuj się brutalnie. Żadnego gryzienia, dawania klapsów, „klepania” ani głaskania pod włos.

Szanuj „bańkę przestrzeni osobistej”. Nie przeszkadzaj kotom, kiedy jedzą, śpią, korzystają z kuwety, chowają się w kokonie albo urzędują na swojej przestrzeni pionowej.

Ręce to nie zabawki. Nigdy nie jest za wcześnie, aby tego uczyć. Mnóstwo kotów kończy w schroniskach, bo uważały, że ręce służą do zabawy. Co gorsza, działa to mocno na ich niekorzyść, kiedy rozważa się ich adopcję. Bądź konsekwentny i do zabawy używaj zabawek. Rolą rąk powinno być trzymanie drugiego końca interaktywnej zabawki – co jest o wiele fajniejsze niż zadrapania, no nie?

Uczenie dzieci podstaw kociej mowy ciała i wokalizacji

Często podkreślam, że uczenie dzieci rozwijania w sobie empatii jest procesem bardziej naturalnym niż wychowywanie ich w systemie nakazów i zakazów. Kiedy wbije im się do głowy, jak w konkretnych sytuacjach koty czują się i zachowują, rozmowa o tym, w jaki sposób podchodzić do kota, a kiedy tego nie robić, staje się prostsza. Na przykład jeśli kot wymachuje ogonem, ma otwarte szeroko oczy albo położone płasko uszy, sugeruje to, że w tej akurat chwili nie jest w nastroju szczególnie towarzyskim. Ciche warczenie, przypominający jęczenie miauk i oczywiście syk albo prychnięcie (nieważne, czy sygnalizujące strach, czy poruszenie) to ostrzeżenia!

Doskonałym źródłem informacji jest strona humaneeducation.org.

WIĘCEJ POMYSŁÓW NA ZWIĘKSZANIE KOCIEGO MOJO

Jeśli chcesz, aby dzieci bardziej zaangażowały się w życie twojego kota, to doskonale! Poniżej kilka pomysłów.

Co małe dzieci mogą robić z kotem albo dla kota:

- Niech dziecko pomaga ci w karmieniu, tak żeby kot kojarzył je z czymś przyjemnym.
- Twoje dziecko może się opiekować kocim ogródkiem; może hodować zioła takie jak pietruszka, szałwia czy kocimiętka. W sklepach dostępnych jest mnóstwo zestawów do domowej uprawy ziół.
- Małe dzieci mogą bawić się z kotem przy użyciu interaktywnej zabawki, ale dopiero gdy nabędą nieco kontroli motorycznej – nie wcześniej, gdyż mogą wtedy poruszać zabawką zbyt szybko i przestraszyć kota (nie wspominając o tym, że prosta wędka może przypominać broń z czasów średniowiecznych!). Dzięki rodzicielskiemu nadzorowi i wskazówkom interaktywna zabawka to doskonały sposób na zapewnienie rozrywki zarówno kotu, jak i dziecku. Ponadto może stanowić niesamowite narzędzie edukacyjne w kwestii natury kota pierwotnego.

CZY DZIECI MOGĄ POMAGAĆ W OPIECE NAD KOTEM?

Wielu rodziców chce uczyć dzieci odpowiedzialności, przydzielając im obowiązki związane z opieką nad zwierzęciem. To dla dzieci świetna okazja, aby zrozumieć pojęcie bycia odpowiedzialnym za inną istotę i pojęcie opieki. Trzeba jedynie zachować granice rozsądku.

Zakres odpowiedzialności dziecka w kwestii opieki nad kotem zależy od rodziców. Należy zaznajomić dziecko z potrzebami zwierzęcia. Pomóc mu dostrzec, że wcale tak bardzo się nie różnią od jego własnych potrzeb. Bycie przyjacielem zwierzęcia oznacza zapewnienie mu czystego posłania i kuwety. Koty potrzebują jedzenia, wody, ciepłego i suchego kąta oraz w razie potrzeby opieki medycznej.

Czy sześciolatek powinien sprzątać kuwetę? To zależy od dziecka. Generalnie możesz przynajmniej pozwolić, aby dziecko pomagało ci w pełnieniu obowiązków związanych z posiłkami i kuwetą.

Codzienność dostarcza mnóstwa doskonałych okazji do wzmacniania empatii. Co rusz przypominaj dziecku, że to nie tylko obowiązek, ale także sposób na okazanie kotu, jak bardzo go kocha. Tak przecież robi rodzic – demonstrujemy swoją miłość do członków rodziny poprzez zapewnianie im opieki, karmienie ich, utrzymywanie ich pokojów w czystości i tak dalej.

PRZYJACIELE NA CAŁE ŻYCIE: TWOJA ROLA W MOJO

Jednym z powodów, dla których z taką ochotą opowiedziałem ci w rozdziale 6 o skrzynce z narzędziami kociego mojo, jest to, że kiedy pojęcie staje się czymś więcej niż pojęciem, kiedy zaczyna być częścią ciebie, którą możesz przywołać, przeradza się w dar dla innych, i nie mam na myśli jedynie zwierząt. Skrzynka z narzędziami to dar, który możesz przekazać swoim dzieciom.

Powtarzanie dzieciom jednej z najważniejszych zasad kociego mojo – ciebie i kota łączy relacja – pomoże im stworzyć własną skrzynkę. Nie tylko więc edukujesz je w kwestii opieki nad zwierzętami, ale i uczysz je, czym jest relacja z drugą istotą. Uczą się słuchać ze współczuciem i okazywać szczere zainteresowanie tej drugiej istocie. Dzieci będą miały także ugruntowane, że jakość relacji (z innymi ludźmi lub zwierzętami) zależy przede wszystkim od poziomu wzajemnej komunikacji.

W przypadku relacji z kotami proces ten bywa wyjątkowo złożony, jako że angażuje zarówno komunikację werbalną, jak i niewerbalną – a nie zapominajmy, że koci język jest zupełnie odmienny od naszego. Komunikacja werbalna to słowa, jakich używasz podczas komunikowania się ze swoim kotem, a także słowa, jakimi w myślach określasz to, co kot ci „odpowiada”. Możesz pytać samego siebie: „Czy to w ogóle ma znaczenie? Mój kot nie wie, co mówię, a tym bardziej, co myślę”. Ach, ależ wie!

Komunikacja niewerbalna to generalnie wszystkie pozasłowne sygnały, które wysyłamy – mowa ciała, emocje, gesty – i to, co często postrzegamy jako „nieszkodliwe imponderabilia”, sądząc, że zwierzę w ogóle nie zwraca na to uwagi. Ach, ależ zwraca!

W przypadku zarówno komunikacji werbalnej, jak i niewerbalnej prowadzisz z kotem nieustanny dialog. Kot jest świadomy twojego przekazu i często na niego reaguje. Jak więc widzisz, masz ogromny wpływ na mojo twojego kota.

W kolejnej części przedstawię garść użytecznych pomysłów, które podsunęła mi praca z kotami. Opowiem, jakie działania możemy podjąć, aby cieszyć się wspaniałą, wieloletnią relacją z kocimi członkami naszej rodziny.

LUDZKIE EMOCJE I MOWA CIAŁA

Koty czerpią z ludzkich emocji, które są w przeważającym stopniu uzewnętrzniane, podświadomie czy nie, przez mowę ciała. Na przykład jeśli się boisz i czujesz się niepewnie, kot wyczuje, że mu nie ufasz. Albo jeśli podczas głaskania kota bardzo się denerwujesz i szybko zabierasz dłonie, on może je uznać za uciekającą zdobycz, a tym samym prosty, wyrażający niepewność gest doprowadzi do nieporozumienia, a może nawet ugryzienia czy pacnięcia łapką.

Jak więc należy się zachowywać w stosunku do kota, którego albo dopiero się poznaje, albo nieco płochliwego? Po pierwsze, odłóż strach na bok; kiedy opiekun jest pewny siebie, emanuje pozytywną energią. Niezbędny jest spokój. Bądź niegroźnym posłańcem przynoszącym przyjazną wiadomość i wkraczaj na kocie terytorium z nienachalną pewnością siebie. To się sprawdza zwłaszcza w przypadku Strachajłów albo Napoleonów, które tylko czekają na pretekst, aby czmychnąć lub uciec się do rozwiązania siłowego.

Innym dobrym sposobem jest ignorowanie kota, szczególnie strachliwego. Wycofaj się, schyl (to znaczy przykucnij, ale nie „wiś” nad kotem) i pozwól, aby do ciebie podszedł. Zastanawiałeś się kiedyś nad faktem, że w pomieszczeniu pełnym osób, których koty nie znają, ich uwagę przyciągają wcale nie ci, którzy określają siebie mianem „kociarzy”? Interesujące są dla nich osoby, które albo mają alergię, albo twierdzą, że nie znoszą kotów, albo uważają się za psiarzy. Dzieje się tak dlatego, że ludzie ci, nie chcąc mieć nic wspólnego z kotami, pozwalają się spokojnie „obczajać”. Jednocześnie koty unikają dotyku tych, którzy z całych sił próbują cię przekonać, że „WSZYSTKIE koty mnie KOCHAJĄ!”.

KOCIE POWITANIA

Przyjrzyjmy się bliżej subtelnej sztuce kocich powitań, zaczynając od mojego ulubionego. Sprawdza się ono za każdym razem, kiedy poznajesz nowego kota. Ponadto dzięki niemu przekazujesz własnemu kotu dobre mojo.

POWOLNE MRUGANIE (VEL KOCIE „KOCHAM CIĘ”)

Kocia behawiorystka i autorka *The Natural Cat* Anitra Frazier, obserwując koty w oknach na ulicach Nowego Jorku, wypracowała i opisała technikę nazwaną przez siebie kocim „kocham cię”. Zauważyła, że kiedy zbliżała się do kotów i przyglądała im z łagodnym wyrazem twarzy, te powoli do niej mrugały. Odczytała to jako wskazówkę i podczas podchodzenia zaczęła je naśladować – a wtedy koty, a przynajmniej ich zdecydowana większość – w odpowiedzi także mrugały. Wykorzystując to odkrycie podczas pracy ze swoimi kocimi klientami, z których wielu miało traumy, lęki, było agresywnych albo z gruntu nieufnych i przestraszonych, przekonała się, że to mrugnięcie to kamień z Rosetty, drzwi do hieroglificznego charakteru kociego języka.

Dlaczego więc nazywa się to kocim „kocham cię”? Według mnie dlatego, że moment ten jest zakorzeniony w demonstracji zaufania poprzez bezbronność. Pamiętaj, koty to także zwierzęta będące ofiarami i powolne zamknięcie oczu nie jest czymś, co zrobiłyby w swoim świecie naturalnym. Tam przez cały czas „śpią z jednym okiem otwartym”. Dlatego zamknięcie oczu w obecności „nieznanego osobnika”, potencjalnego agresora, stanowi deklarację bezbronności i zaufania, a więc – w języku świata drapieżców – miłości.

My, ludzie, możemy się zrewanżować taką samą deklaracją zaufania. Kiedy stosuję wobec kociego klienta powolne mruganie, zwłaszcza takiego hiperagresywnego, mówię tym samym: „Mógłbyś mi teraz wydrapać oczy, ale wierzę, że tego nie zrobisz”. Generalnie zaczynam znajomość z kotem od powolnego mrugania, gdyż już na samym początku muszę mu pokazać, że jestem zupełnie bezbronny (o czym koty wiedzą – nie da się ich oszukać mową ciała, tak samo jak w sposób werbalny nie da się oszukać wariografu). Ta demonstracja zaufania jest niesamowicie ważna. (I na odwrót: wpatrywanie się w oczy drapieżnika może wywołać reakcję „walcz

albo uciekaj” – ostatnie, czego pragniesz, kiedy próbujesz zbudować zaufanie i się zaprzyjaźnić).

Podczas powolnego mrugania twoje spojrzenie powinno być łagodne. Masz patrzeć, a nie wpatrywać się. To bardzo subtelna, ale ważna różnica. Stań teraz przed lustrem i spróbuj jednego i drugiego. Przekonasz się, że patrzenie jest lekkie, niezobowiązujące, nie ma charakteru konfrontacyjnego i prowadzi do przepełnionego zaufaniem powolnego mrugania. Z kolei wpatrywanie się to sygnał, że mamy do czynienia z osobnikiem niepewnym, lecz skłonnym do konfrontacji. Jeśli raczysz nim obcego kota, który i tak się czuje zagrożony, możliwe, że zostaniesz podrapany po twarzy. Skup się na mięśniach policzków, żuchwy, nawet szyi i czole. Jeśli jest w tobie choć okruch niepewności, wypróbuj ćwiczenie z zakresu relaksacji progresywnej – unieś brwi, policz do dziesięciu, a następnie je rozluźnij. Zrób tak w przypadku wszystkich grup mięśni od ramion w górę, a wkrótce cały będziesz rozluźniony.

Wypróbuj to teraz na swoim kocie: popatrz na niego, rozluźnij mięśnie twarzy, zamrugaj i pomyśl „kocham cię”. „Kocham” – oczy otwarte, „cię” – zamknięte. Zaczekaj, aż także zamruga albo przynajmniej ustawi wibrysy w pozycji neutralnej. Nawet częściowa odpowiedź na powolne mruganie to dobry znak. Jeśli w odpowiedzi nie otrzymasz mrugnięcia, odwróć albo spuść wzrok, po czym spróbuj jeszcze raz.

Oczywiście niektóre koty nie odpowiedzą ci w taki sposób, a w przypadku innych problemem może być zbyt bliska odległość i będziesz się musiał cofnąć o kilka kroków, nim spróbujesz ponownie. To kwestia uczenia się nowego języka (dla człowieka), więc nie bierz tego do siebie, jeśli nie uzyskasz pożądanej reakcji; jedno jest pewne: oboje nauczycie się o sobie nawzajem czegoś cennego.

UŚCISK DŁONI W TRZECH KROKACH

Wiele lat temu znalazłem się w sytuacji, kiedy musiałem w pewnym sensie wyczuć to, co nazywam uściskiem dłoni w trzech krokach. Pracowałem w schronisku dla zwierząt i pewna pani przyniosła młodego kota, którego potrącił samochód. Nie było jej stać na leczenie i szczerze mówiąc, sprawiała wrażenie, że już go nie chce. Kiedy przekazała mi transporter, wiedziałem, że zwierzę cierpi i musi natychmiast trafić do weterynarza.

Na wypadek gdybyście nie wiedzieli, dokąd zmierza ta historia – adoptowałem tego kota i zgodnie z tym, co opisałem w swoich wspomnieniach zatytułowanych *Kocia magia*, w zasadzie uratował mi on życie. Ale moje pierwsze spotkanie z Bennym wymagało ode mnie szybkiego wymyślenia, co tu zrobić, aby ten ranny i przerażony kot wiedział, że chcę mu pomóc.

Myślę o tym jak o byciu ambasadorem w obcym kraju, który trwa w izolacji politycznej i gospodarczej. Jego obywatele są nieufni i podejrzliwi, zresztą nie bez powodu. To samo tyczyło się Benny'ego. Nie miał żadnego powodu, aby obdarzyć mnie zaufaniem, więc musiałem sprawić, by to się zmieniło.

Podczas gdy on oceniał sytuację („Czuję ból, jest tu jakiś nieznajomy człowiek, tkwię w pudełku, uwięziony w poruszającym się pojeździe…"), ja zastanawiałem się, jakie karty mogę wyłożyć na stół – propozycję pokoju, która będzie czymś więcej niż jedynie rozejmem między dwoma państwami. Musiałem powiedzieć: „Przekazuję przyjazną wiadomość". Zacząłem od powolnego mrugania, ale pragnąłem wzmocnić ten przekaz.

Wiedząc, jak ważny dla poznających się kotów jest zapach, zaprezentowałem Benny'emu uszko swoich okularów – coś, co mocno pachniało mną i co mogłem mu podać na odległość. Kiedy zareagował pozytywnie i otarł się o uszko, mieszając mój zapach ze swoim, zbliżyłem palec do tego miejsca tuż nad jego nosem: do kociego „trzeciego oka".

Bingo! Ocierał się policzkami o mój palec i wyraźnie się odprężył. A ja już wiedziałem, że te trzy różne techniki można połączyć w odpowiednik uścisku dłoni, który ociepla chłodne relacje między dwoma państwami. To był mój gest jako dyplomaty, dzięki któremu staliśmy się sojusznikami.

Tak więc uścisk dłoni w trzech krokach wygląda następująco:

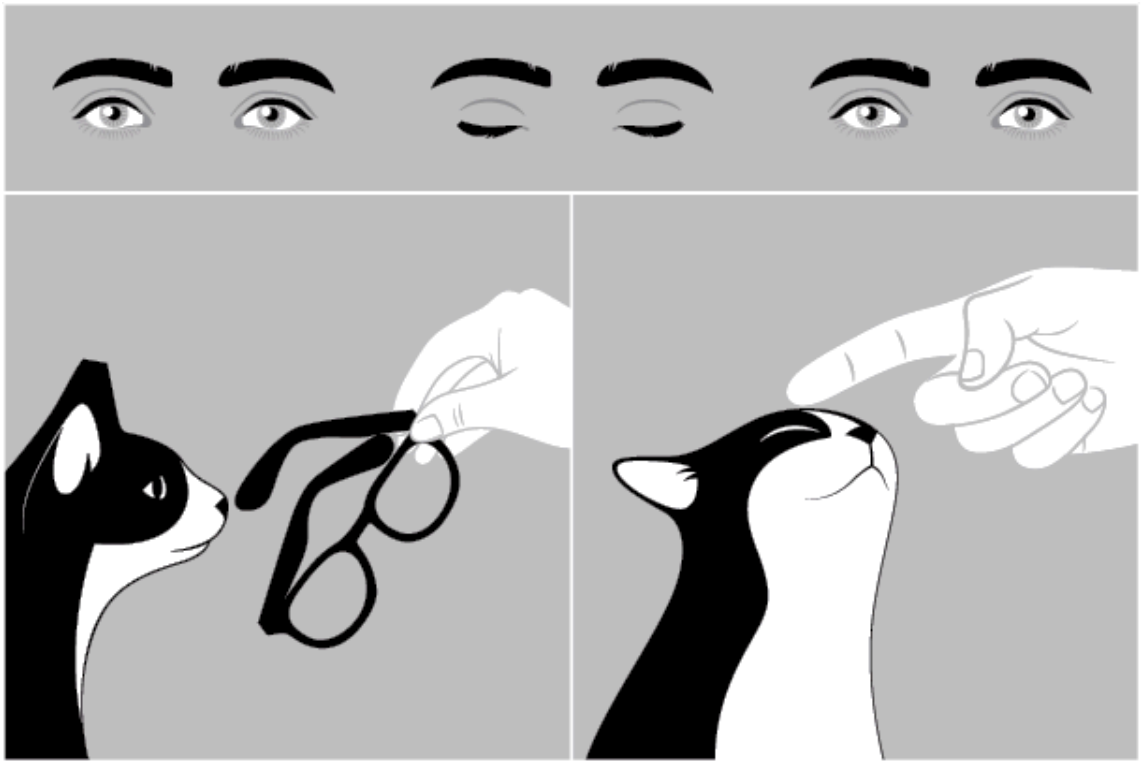

Krok 1. Powolne mruganie. Zaprezentuj się kotu, by wiedział, że nie stanowisz zagrożenia.

Krok 2. Przekazanie zapachu. Zaoferuj kotu coś, co pachnie tobą. Ja lubię wykorzystywać w tym celu uszko okularów albo długopis.

Krok 3. Jednopalcowy „uścisk dłoni”. Zbliż dłoń do kota w neutralnym geście. Wysuń palec i pozwól kotu go powąchać, tak jak miało to miejsce w przypadku okularów czy długopisu. Następnie zbliż palec do miejsca pomiędzy i tuż nad oczami. Pozwól zwierzęciu go szturchnąć. Kiedy to zrobi, delikatnie potrzyj jego nos i przesuń opuszkę wyżej, w stronę czoła (szczegółowy opis tej techniki za chwilę).

Pozwól kotu dyktować warunki

W pewnym badaniu obserwowano ponad 6000 interakcji pomiędzy ludźmi a ich kotami w 158 domach. Interakcje podzielono na te inicjowane przez człowieka i te inicjowane przez kota. W pierwszym przypadku okazywały się one krótsze. Kiedy kotom wolno było zainicjować kontakt z człowiekiem, interakcje trwały dłużej i okazywały się bardziej pozytywne.

PUPILEK NAUCZYCIELA: KILKA WSKAZÓWEK

Kiedy oferuję lekcję na temat pieszczot i głaskania, czuję się rozdarty. Do pewnego stopnia to bardzo indywidualne doświadczenie – stanowi przecież wyraz relacji łączącej człowieka z konkretnym kotem. Bywa, że skrzynka z narzędziami pozwoli ci szybko wybadać, gdzie i jak długo twój kot lubi być głaskany. Nie masz pojęcia, ile razy przedstawiałem uniwersalne „zasady głaskania" w stylu „nie dotykaj brzucha", a w odpowiedzi słyszałem, że akurat ten kot to uwielbia.

Istnieje kilka technik, które wykorzystuję podczas głaskania dopiero co poznanego kota – między innymi **uścisk ręki w trzech krokach**. Nie chcę z góry zakładać, gdzie (i czy w ogóle) kot chce być dotykany. Oto moje wskazówki:

1. Podczas pierwszego kontaktu najlepiej prosić, a nie kazać. Kiedy kot podchodzi do ciebie, witanie go zamaszystym głaskaniem od głowy aż do ogona jest po prostu niegrzeczne. Zamiast tego uciekam się do **Michała Anioła** (vel **techniki palec – nos**). Wykorzystuję tę technikę, jeśli siedzę na krześle i kot podchodzi do mnie albo jeśli podchodzę do kota znajdującego się powyżej poziomu podłogi. Rozluźniam rękę i wyciągam palec wskazujący – nie sztywno wyprostowany, lecz lekko zgięty w odwrócone „U". Tym sposobem czubek mojego palca prezentuje się podobnie jak nos, który jeden kot zbliża do nosa drugiego kota. Dotykanie się nosami to między kotami uniwersalny przyjacielski gest, więc próbuję go naśladować.
2. Kiedy Michał Anioł daje zielone światło albo kiedy inicjuję kontakt z kotem, którego już znam, zawsze zaczynam od **pozwolenia, aby to kot dotknął mnie**: kiedy tylko zakończy się faza „nos do nosa", prostuję palec, aby dotyk był silniejszy. Jeśli na tym etapie kot jest zadowolony, popycha nosem mój palec. I teraz to on udziela wskazówek – do góry w stronę czoła, w bok ku policzkowi. Rób, co ci każe, a będzie dobrze. Wszystko jest kwestią umiejętności odczytywania sygnałów!
3. Uniwersalne miejsca, które najczęściej można głaskać, to policzki, broda i czoło. Traktuję to jako swego rodzaju wstęp. Zdobywanie zaufania i uzyskiwanie pozytywnej reakcji informują mnie, czy w grę wchodzi głaskanie poniżej barków.

4. Kolejną technikę nazywam **toaletą wspomaganą**. Korzystam z niej wtedy, kiedy wstęp zakończył się sukcesem. Wiedząc, że pielęgnacja futra jest dla kota nie tylko koniecznością, ale także czynnością uspokajającą – czymś, co w chwilach stresu pozwala mu się uspokoić – symuluję takie działanie za pomocą palca. Jest to przyjemne, ale także pomaga scementować więź między nami. Zaczynam od gestu stanowiącego ciąg dalszy techniki palec – nos: palec przesuwa się od nosa na bok pyszczka/policzka. Nieuchronnie do palca przykleja się odrobina śliny, więc przenoszę palec na nos i przesuwam go do góry między oczami, aż do czoła, a potem do karku. Za każdym razem, kiedy mój palec wykonuje te posuwiste ruchy, kot go liże. Palcem tym rozprowadzam zapach kota po obszarach, na których licznie występują gruczoły zapachowe (takich jak policzki i czoło). Brzmi to trochę… dziwnie? Spróbuj, a przekonasz się, dlaczego to robię.
5. Kolejnym krokiem w duchu „zaawansowanego mojo” jest **hipno-ucho**. Używam określenia „zaawansowane”, gdyż podobnie jak w przypadku toalety wspomaganej przed jego wykonaniem konieczne jest zdobycie pewnej dozy zaufania. A dlaczego „hipno”? Bo jeśli wykona się tę pieszczotę prawidłowo, kot osiągnie stan przypominający hipnozę. Należy wykonywać kolisty masaż – kciuk po wewnętrznej stronie, a drugi palec po zewnętrznej stronie ucha. Górne dwie trzecie ucha to najbardziej wrażliwa jego część. Dokładne miejsce wykonania masażu i jego prędkość zawsze zależą od preferencji kota, mogę jednak doradzić, aby nacisk nie był zbyt delikatny, lecz raczej średni.

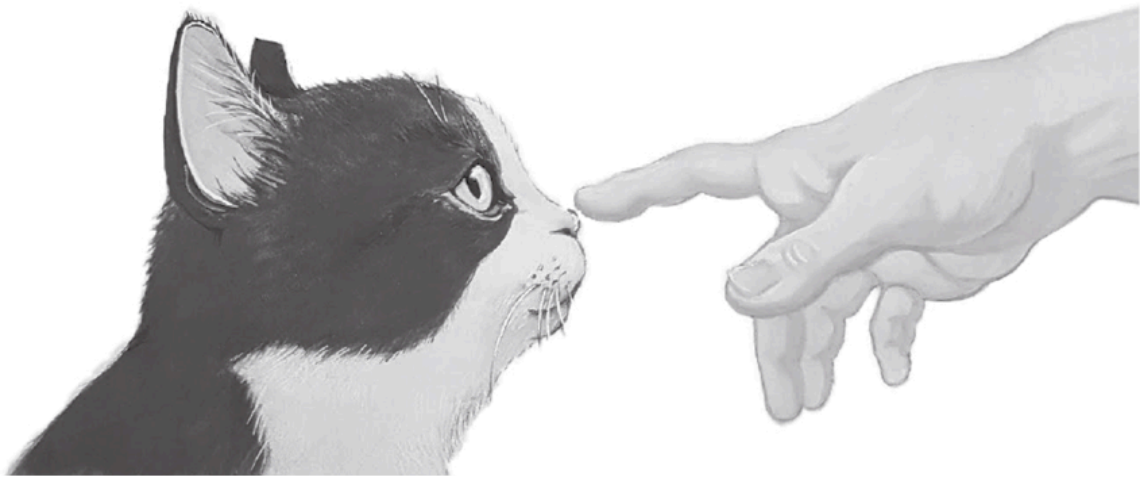

Wyrządzilibyśmy kotom krzywdę, gdybyśmy twierdzili, że wszystkie lubią pieszczoty konkretnych obszarów albo że nie znoszą pewnych pieszczot. Musisz poznać preferencje swojego kota. Kiedy tak się stanie, dowiedz się, czy kot jest podatny na nadmierną stymulację.

Nadmierna stymulacja to forma agresji, która się pojawia, kiedy kot przekracza próg interakcji. Najczęściej wywołuje ją głaskanie, ale dźwięki i ból także mogą doprowadzić kota do ostateczności.

ROZPOZNAWANIE, ZAPOBIEGANIE I RADZENIE SOBIE Z NADMIERNĄ STYMULACJĄ

Wiem, że zdradzę się teraz ze swoim wiekiem, ale czy pamiętacie te reklamy z sową Tootsie Pop? Pan sowa przeprowadza eksperyment naukowy, aby się przekonać, ile potrzeba liźnięć, aby się dostać do nadzienia lizaka. (Jedno… dwa… trzy… CHRUP!) Podobnie będzie z głaskaniem. Oczywiście najlepiej byłoby określić próg cierpliwości kota przed tym głośnym „CHRUP” – którym w tym przypadku byłoby zapewne pacnięcie łapką albo ugryzienie. Poniżej kilka sugestii dotyczących nadmiernej stymulacji.

ROZPOZNANIE SYMPTOMÓW

Jako że każdy kot podatny na nadmierną stymulację doświadcza jej na skutek różnych bodźców, kluczowa jest uważna obserwacja. Oto kilka

znamiennych oznak. Tego rodzaju przedłużające się objawy to sygnał, że najprawdopodobniej coś jest nie tak:

- rozszerzone źrenice,
- piloerekcja (stroszenie sierści),
- uszy skierowane do tyłu,
- szybkie ruchy głową,
- lizanie, pocieranie się lub inne gesty, którym towarzyszy zbytnia wylewność,
- wymachiwanie ogonem – najczęściej oznacza to, że balon energetyczny lada chwila pęknie. Gdy ogon przestaje drgać i zaczyna się miarowo poruszać, sytuacja staje się poważna. W końcu przejdzie w szybkie wymachiwanie, tak jak u radosnego psiaka… tyle że kot to nie pies i z całą pewnością nie jest w takiej chwili zadowolony! Na tym etapie – tuż przed pęknięciem balonu – można powiedzieć, że twój kot na ciebie krzyczy;
- drganie skóry na grzbiecie (inaczej falowanie) to przynajmniej częściowo odruch, ale także sposób na uwolnienie energii. Kot idzie przez pomieszczenie, po czym nagle się zatrzymuje, jakby usiadła na nim mucha, i zaczyna się starannie myć. Działa to na niego kojąco i regulująco. To także niechybny objaw, że zbiornik z energią zaraz się przepełni.

ZAPOBIEGANIE „WYBUCHOWI”

Miej świadomość obecności energii. Dla niektórych kotów głaskanie jest niczym pompowanie balonu energią. Energia ta nie ma ujścia i w końcu następuje… bum! To, co od 3 do 30 sekund wydawało się czymś fajnym, nagle sprawia, że balon pęka. Syczenie, gryzienie, odwracanie się tyłem, uciekanie albo mycie się to rozpaczliwe próby opróżnienia balonu. Traktuj te zachowania jako swoiste użycie zaworu bezpieczeństwa. I uważaj! U niektórych kotów do nadmiernej stymulacji może doprowadzić uczucie wyjątkowej przyjemności – zwłaszcza jeśli twoje pieszczoty są energiczne, a nacisk mocniejszy niż zazwyczaj. Możesz dostrzec, że kot w równie podekscytowany sposób unosi ogon ku twojej dłoni.

Dokonaj inwentaryzacji. Zwróć uwagę, co się dzieje, kiedy dotykasz konkretnych części ciała kota. Spróbuj głaskać sam ogon, następnie całe

ciało, od głowy aż do ogona. Teraz dotknij brzucha, łapek, zajmij się głową, policzkami i barkami. Dostrzeż różnicę między pierwszym, drugim i trzecim pogłaskaniem. Ile razy możesz pogłaskać całe ciało, nim kot zacznie wykazywać oznaki nadmiernej stymulacji? I najważniejsze – jeśli kot doznaje nadmiernej stymulacji, co ją wywołało, co okazało się kroplą, która przelała czarę?

Czasem trudno podjąć decyzję o zakończeniu głaskania, bo widać, że kotu sprawia to przyjemność, ale tym sposobem aż się prosisz o to BUM! z reklamy Tootsie Pop. Jeśli jesteś świadomy zmian zachodzących w zwierzęciu, dostrzeżesz oznaki zniecierpliwienia i zakończysz pieszczoty, nie dojdzie do zachowań agresywnych, które często określamy mianem „ataku”.

ZARZĄDZANIE ENERGIĄ

Spróbuj regulować dzienne przypływy i odpływy kociej energii. Dzięki sesji PZZZ mruczek powinien być znacznie bardziej zrelaksowany, kiedy znajdzie się w końcu na twoich kolanach. Jeśli balon energetyczny pozostawał aktywny przez cały dzień (to znaczy był w stanie nadmuchiwania i zmniejszania się, kontrolowanego przez ciebie lub otoczenie), wskaźnik stymulacji wynosi jakieś cztery na dziesięć. To jasne, że szóstka zamiast dziewiątki podczas pieszczot oszczędzi ci nieprzyjemnych doświadczeń. To, czy balon pęknie, zależy od ciebie. Nie możesz się wściekać wybuchami spowodowanymi nagromadzeniem się energii, bo to coś, co możesz się nauczyć przewidywać i czemu możesz zapobiegać.

Kącik kociego mądrali

Dlaczego koty doznają nadmiernej stymulacji?

Omówiliśmy już cechy ułatwiające przetrwanie, którymi natura obdarowała kota pierwotnego. Jedną z nich są niesłychanie wrażliwe receptory czuciowe rozmieszczone na całym ciele. Te receptory wykrywają bezpośredni nacisk, ruch

powietrza, temperaturę i ból oraz przekazują do mózgu informacje na temat otoczenia.

Istnieją dwa główne typy receptorów czuciowych: szybko adaptujące się i wolno adaptujące się. Te pierwsze reagują na dotyk na skórze i włosach w chwili, kiedy on następuje (rejestrują także przyjemność płynącą z dotyku), natomiast te drugie reagują przez cały czas, kiedy dokonywana jest ich stymulacja, i są szczególnie wrażliwe na głaskanie. To głównie one ponoszą odpowiedzialność za reakcję spod znaku „mam dosyć!”. Niektóre receptory wolno adaptujące się występują liczniej w dolnej części ciała i właśnie tam większość kotów jest szczególnie wrażliwa na głaskanie.

Jako drapieżca i ofiara kot pierwotny musi być wrażliwy. Ale dla jego alter ego, kota domowego, to narzędzie umożliwiające przetrwanie jest utrapieniem. Każemy kotom radzić sobie z częstym dotykiem, no bo lubimy je głaskać. Czy to oznacza, że twój kot nie powinien być głaskany? Oczywiście, że nie! Dzięki informacjom dotyczącym tego, w jaki sposób i dlaczego koty reagują na dotyk, powinieneś rozumieć, że reakcja „nie dotykaj mnie!” to efekt fizjologii, a nie samodzielna decyzja – innymi słowy, nie bierz tego do siebie i nie żyw przekonania, że twój kot cię nienawidzi.

SŁOWA SĄ WAŻNE

Sporo już mówiliśmy o mowie ciała i o tym, w jaki sposób możesz wchodzić z kotem w interakcje. Skupmy się teraz na tym, co się dzieje poza sferą fizyczną. Co mówisz o swoim kocie, zarówno przy nim, jak i wtedy, gdy nie ma go w pobliżu? Jakich słów używasz do opisywania jego i jego zachowań?

Używane przez nas słowa są etykietkami, które kształtują nasz sposób postrzegania świata. Bywają także naładowaną bronią. Kiedy wypowiadamy słowa w rodzaju „atak”, „agresja”, „bez powodu”, „złośliwy” i „paskudny”, przypisujemy zachowaniu albo czynności zamiar i/lub głębsze znaczenie, często błędne lub przesadzone.

Moje doświadczenie w pracy z kotami „problematycznymi” mówi, że w niemal 90 procentach przypadków przynajmniej częściowo mam do czynienia z błędnie rozpoznaną motywacją: „Mój kot atakuje mnie złośliwie / bez powodu”. Nie twierdzę, że czasem nie jest to prawdą, ale na ogół to tylko takie gadanie. To, co moi klienci mogą postrzegać jako

niegroźne słowa, dla mnie jest trucizną zarówno dla ich relacji z kotem, jak również dla samego kota. Tego rodzaju wypowiedzi sugerują, że twój kot jest ci obcy, i tworzą między wami mur. Wielokrotnie słyszałem, jak używa się ich w przypadku niewielkich przewinień, takich jak podgryzanie kostek, nawet kiedy skóra pozostała nienaruszona… ba! – nawet kiedy nie doszło do bezpośredniego kontaktu!

Ale trucizna obecna jest także w stwierdzeniach typu: „On mnie nienawidzi” albo „To diabeł wcielony”, mających jednoznaczny przekaz. Jeśli nazywasz kota „diabelskim kocurem”, „draniem” czy „szatanem”, proszę, oddaj nam wszystkim – a zwłaszcza swojemu kotu – przysługę i zmień mu imię na bardziej dostojne… albo przynajmniej na takie, jakie nadałbyś człowiekowi. Nic nie usprawiedliwia tak negatywnej „etykietki”. To niepotrzebna forma deprecjonowania kota, co w końcu doprowadzi do osłabienia waszej relacji.

Pamiętaj, jeśli twierdzisz, że kot atakuje cię złośliwie, on tak właśnie robi. Jeśli nazywasz go draniem, tym właśnie jest. Etykietki potrafią ranić, a ton głosu sprawiać ból. Koty może i nie rozumieją ludzkiej mowy, ale z całą pewnością wyłapują ton głosu. Słowa, jakich używamy, odzwierciedlają i wpływają na to, co czujemy względem tego, o czym mówimy, a także wysyłają sygnały – często bolesne – naszym bliskim, nawet gdy nie jesteśmy tego świadomi. Kot odbiera je dziesięciokrotnie silniej. Jeśli więc chcesz, aby w twoim domu panowała atmosfera mojo, zważaj na słowa wypowiadane przy kocie oraz na ton głosu.

Puszka przekleństw

Jeśli masz w zwyczaju zwracać się brzydko do swojego kota, oto rozwiązanie: „puszka przekleństw”. Za każdym razem, kiedy ty albo ktoś inny nazwie go „niedobrym”, „diabłem” czy „cholerą” – włóż do niej określoną kwotę. Rób tak przez kilka tygodni, a szybko dotrze do ciebie, jak mówisz o swoim kocie.

Wskazówka Jacksona: a co zrobić z pieniędzmi? Oczywiście kup kotu nową zabawkę!

PROJEKCJA

Powiedzmy, że masz trudny dzień: z samego rana pokłóciłeś się z drugą połówką, po drodze do pracy dostałeś mandat za przekroczenie prędkości, szef na ciebie nakrzyczał i na domiar złego zrzuciłeś sobie na kolana talerz z lunchem. W końcu docierasz do domu, wykończony, upokorzony i ze spodniami uwalanymi sosem sałatkowym – i pierwszym, co widzisz, jest kot, który siedzi i się w ciebie wpatruje. Nagle w twojej głowie rozlega się gorączkowy monolog w rodzaju: „No co? Co ci zrobiłem? O co ci chodzi? Zapewniam ci dach nad głową, miziam cię, a co dostaję w zamian? Wiesz co? Pieprz się”.

Zbliżamy się do końca tej części i mam nadzieję, że dzięki niej uzyskałeś odpowiedź na niemal wszystkie twoje pytania i zdołałeś stawić czoła wyzwaniom. Będziesz potrzebował swojej skrzynki z narzędziami, aby rozwiązywać problemy, zanim jeszcze się pojawią albo krótko potem. To nas prowadzi do kolejnego punktu, którym jest…

KOCIA DETEKTYWISTYKA

Jednym z powodów, dla których po wkroczeniu do czyjegoś domu udaje mi się rozwiązać kocie problemy, jest fakt, że tam nie mieszkam. Jestem jak detektyw: wchodzę – spostrzegawczy i bezstronny – i dokonuję oceny

problemu. Nie jestem wplątany w sieć zależności, projekcji i trudnych emocji.

Przykład: kot sika na sportową torbę twojego nowego chłopaka za każdym razem, kiedy ten zostaje u ciebie na noc. Zakładasz, że zwierzak mówi tym samym: „Nienawidzę go”. Ale dla mnie sikanie gdziekolwiek oznacza, że kot mówi: „Czuję niepokój związany z moim terytorium”. Choć może się to wydawać trudne, nie należy brać tego do siebie ani robić scen. Zamiast tego powinno się uzyskać odpowiedzi na pytania: jak, dlaczego, gdzie i kiedy, a potem dążyć do rozwiązania problemu. Joe Friday z *Dziennika sierżanta Fridaya* zawsze mówi: „Suche fakty, psze pani”. Ja to nazywam kocią detektywistyką.

Sztuka bezstronnej obserwacji umożliwi ci zgodne życie z pupilem. Jako ludzie nie wiemy, jak to jest być kotem, i nie możemy udawać, że jest inaczej. Nie twierdzę, że musisz zachować pełen obiektywizm w stosunku do stworzenia, które kochasz i z którym łączy cię relacja, ale dla jego dobra naprawdę się postaraj.

Oto podstawowa zasada kociej detektywistyki: mierzy się rzeczywistą temperaturę w pomieszczeniu, a nie tę wyobrażoną. Jeśli wchodzisz do domu i widzisz kałużę sików, musisz uznać, że to po prostu mocz – nic więcej – a następnie posprzątać, wybaczyć i przejść do innych zajęć. Dzięki temu znacznie szybciej dostrzeżesz i zdiagnozujesz problem. Nie daj się ponieść emocjom. Wybacz i przejdź do innych zajęć. O wiele prościej uruchomić samochód na kable, kiedy jeszcze stoi on w miejscu (co nie znaczy, że znam to z doświadczenia).

1. Opisz albo zanotuj, co się wydarzyło, używając do tego celu stylu dziennikarskiego: „Była czwarta nad ranem, obudziłem się, on mi siedział na klatce piersiowej. Ja zrobiłem to, on zrobił to…”.
2. W przypadku problemów z moczem twój najlepszy przyjaciel to latarka UV, inaczej zwana czarnym światłem. Pewnie widziałeś ją w telewizyjnych programach detektywistycznych w rodzaju *CSI* i wiesz, że to nieocenione narzędzie wykrywające krew – nie tylko miejsce, w którym się znajdowała, ale także kształt plamy i trajektorię kropel. Narzędzie to równie świetnie sprawdza się w przypadku moczu. Zaczekaj, aż zapadnie zmierzch, po czym zabierz się do pracy. Przykro mi to mówić, ale niejednokrotnie znajdziesz więcej plam, niż zakładałeś. Zanotuj ich kształt. Małe kropki mogą wskazywać na

infekcję dróg moczowych, natomiast ślady, które zaczynają się pionowo na meblach i kończą dużą plamą na podłodze świadczą o znaczeniu terytorialnym (więcej na ten temat w części 4).

3. Zbadaj także barwę plamy. Im ciemniejsza, tym świeższa. Jeśli jest jasna, to oznacza, że albo już próbowałeś ją usunąć, albo powstała jakiś czas temu i dotąd jej nie zauważyłeś. Z czasem w moczu pękają połączenia białkowe, stąd jaśniejszy kolor. Jako że koci mocz ma za zadanie znaczyć teren permanentnie, jaśniejszą plamę, ponieważ mocz zmienił kolor dywanu, widać dopiero w świetle UV.
4. Podczas opisywania incydentu trzymaj się faktów. Jeśli powiesz, że kot „złośliwie cię zaatakował”, gdy tymczasem lekko cię ugryzł lub drapnął w reakcji na przykład na nadmierną stymulację, cóż, jest to przykład kiepskiego dziennikarstwa. Słyszałem nawet słowo „atak” w odniesieniu do aktywności domniemanej: opiekun był zdania, że zaraz do niego dojdzie. W detektywistyce nie ma miejsca na ten poziom interpretacji. Podkreślam: koty nie robią nam na złość (kolejny przykład przypisywania przez nas kotom cech ludzkich). I jak wspomniałem – słowa są ważne. Odpuść sobie język rozemocjonowany, sensacyjny albo rozstrzygający. Pamiętaj, w tej chwili gromadzimy jedynie fakty.
5. Masz już wiedzę na temat kota pierwotnego. Teraz sporządź listę wszystkich rzeczy, które mogą stanowić zagrożenie dla mojo. Lista powinna odpowiadać na pytania: Co wywołało w kocie niepokój? Co zagraża kociemu mojo? Doszło do bójki? Skończyła się ulubiona karma? Transporter leży na widoku? A może walizki? Miałeś gości, ludzkich albo kocich?
6. Bądź cierpliwy, gdyż pośpiech bywa najczęściej kiepskim doradcą. Nie istnieją deadline’y ani harmonogramy – tak to nie działa i już. Bez względu na to, jak bardzo zależy ci na szybkich rezultatach, koty zmieniają się w swoim własnym tempie.

Na bieżąco obserwuj zachowanie kota. Bądź wyczulony na oznaki stresu i niepokoju, szukaj wzorców i notuj szczegóły. Nic nie jest przypadkowe i nie ma charakteru osobistego. Wszystkie zachowania problematyczne zakorzenione są w strachu, niepokoju i bólu lub ich połączeniu.

Kocia detektywistyka w wersji deluxe – antymapa skarbów

W kociej detektywistyce świetnie się sprawdza **mojomapa**, którą opisałem w rozdziale 8. Teraz staje się ona antymapą skarbów: oznacza się na niej miejsca, w których doszło do zachowań niepożądanych. Bez względu na to, czy problem dotyczy kuwety, agresji, czy jeszcze czegoś innego, postaw „x” w miejscu, w którym do tego doszło. W dokładnym miejscu: w której części sofy, przed czy za nią, z lewej strony czy obok prawej przedniej nogi… Dla dobrego detektywa diabeł tkwi w szczegółach.

Do mojomapy dołącz także coś w rodzaju klucza: w przypadku każdego incydentu nadaj iksowi (albo kolorowej naklejce z gwiazdką) numer. Z boku mapy notuj „suche fakty, psze pani”. Godzina i data, zachowanie przed lub po incydencie, bliskość pory posiłku lub innej zwyżki energii w domu. Korzystając ze wszystkich technik, które wymieniłem w tej części, obserwuj i notuj. Trzymaj się obserwacji obiektywnej, przenoś wszystko na mapę i analizuj fakty. Czy jako powód danego zachowania zostały wykluczone względy zdrowotne? Mogę ci niemal zagwarantować, że jeśli przez kolejne dni i tygodnie będziesz gromadził „iksy”, zachowywał bezstronność i jedynie zbierał informacje, antymapa skarbów okaże się zbiorem wzorców. Przekonasz się, że nie ma czegoś takiego jak zachowanie przypadkowe.

KOCIA DETEKTYWISTYKA – Z WYPRZEDZENIEM

Gdybym niczym sprzedawca z *Telezakupów* zaczął cię przekonywać, że istnieją niepodważalne sygnały wysyłane przez ciało – chód, ułożenie uszu, pozycja przyjmowana podczas spania czy jedzenia – które zwiastują wystąpienie u kota niepożądanego zachowania (sikanie poza kuwetą, akty agresji), może i połknąłbyś haczyk. Bądź co bądź większość ludzi postrzega swoje koty jako zbiór symptomów, równanie matematyczne na czterech łapach, które ma uniwersalne rozwiązanie. Niestety tak nie jest. Wiesz już natomiast, że dzięki sztuce bezstronności i nauce obserwacji można poznać motywację poszczególnych zachowań kota.

Wcześniej zwróciłem uwagę, że dobry detektyw nie jest osobiście zaangażowany w sprawę, którą próbuje rozwikłać. Należy jednak zrozumieć, że sprawa ma znaczenie, tylko jeśli pomaga ci opowiedzieć prawdziwą historię. W kontekście twojej sprawy nic nie dzieje się w próżni; wykorzystaj wszystko, co wiesz na temat swojego kota – stan zdrowia i przebyte leczenie, życie, jakie wiódł przed zamieszkaniem w twoim domu (o ile masz na tyle szczęścia, że dysponujesz takimi informacjami), i traumy, które stały się jego udziałem. Wszystkie te informacje możesz odnieść do obecnej sytuacji, podobnie jak detektyw, który przesłuchuje ofiarę, podejrzanego albo świadka i zauważa, że jedna z osób wybija nogą rytm i zaczyna się pocić. Twoja wyjątkowa perspektywa, w której postrzegasz życie swojego kota z tobą i przed tobą, umożliwia ci zrozumienie jego zachowania.

Następnym poziomem, do którego aspirujemy – o czym będzie mowa w sporej części ostatnich rozdziałów – jest umiejętność zapobiegania sytuacjom niepożądanym. Chodzi o to, co możemy zrobić, aby udaremnić pewne zachowania czy czynności zagrażające kociemu mojo. Znacznie łatwiej być wyczulonym na zachowanie kota, które demonstruje, zanim zrobi coś niepożądanego, jednak nie zawsze zwierzę daje nam czytelne sygnały. Świadomość tego jest niezwykle ważna, ponieważ czasem nie

chodzi o to, aby uratować dywan przed zasikaniem – ale o uratowanie życia twojemu kotu.

WOŁANIE O POMOC: CZERWONE FLAGI JACKSONA

Kot pierwotny nieustannie zachowuje czujność – taki urok bycia w samym środku łańcucha pokarmowego. Zawsze jakaś zwierzyna czeka na upolowanie i zawsze istnieje ryzyko, że samemu padnie się ofiarą innego drapieżnika. Dlatego koty są mistrzami w ukrywaniu bólu. Ból oznacza bezbronność, którą drapieżcy wyczuwają na odległość.

Spędzanie czasu na lodówce albo pod łóżkiem. To oznaka, że coś w najbliższym otoczeniu stanowi zagrożenie. Jeśli kot pierwotny poczułby się bezbronny z powodu bólu czy jakiejkolwiek dolegliwości, także zdecydowałby się na ukrywanie albo wycofanie.

Załatwianie się poza kuwetą. Istnieje mnóstwo potencjalnych powodów natury medycznej, między innymi zapalenie pęcherza moczowego, obecność kryształów, infekcja, choroba nerek, problemy trawienne, cukrzyca i tak dalej. Dwie wskazówki „chorobowe”: załatwianie się bezpośrednio obok kuwety, czasem zaledwie kilka centymetrów od niej, oraz pozostawianie niewielkich ilości moczu w niedużych odstępach.

Gryzienie czegoś, co nie jest jedzeniem. W rozdziale 17 przeczytasz więcej na temat łaknienia spaczonego, czyli jedzenia rzeczy niejadalnych.

Zmiany w zachowaniu, na przykład nagłe ataki agresji. Gdyby charakter bliskiej ci osoby uległ radykalnej zmianie, zaniepokoiłoby cię to. Jeśli twój kot nagle wykazuje agresję – czy to wobec ludzi, czy zwierzęcych członków rodziny – istnieje spore prawdopodobieństwo, że czuje ból albo jakiś dyskomfort.

Aktywność nocna lub zwiększona wokalizacja. Nadczynność tarczycy to częsta choroba u starszych kotów, która może zwiększać ich aktywność i wokalizacje. Także starsze koty, którym pogarsza się wzrok, słuch albo mają początki demencji, nocą, kiedy gasną światła, stają się głośne lub zdezorientowane.

Drapanie się, gryzienie albo mycie tak intensywne, że pojawiają się łyse placki lub podrażnienia skórne. Potencjalnych powodów takiego zachowania jest irytująco wiele: alergie (pokarmowe, wziewne, środowiskowe), problem skórny albo zapchlenie czy nawet eskalacja stresu w domu, która prowadzi do przesadnego mycia się. A jak wiemy, koty mają niesłychanie wrażliwą skórę.

Zbyt długie spanie. Koty nie śpią non stop. Jeśli twój kot zupełnie się wycofał albo stracił zainteresowanie rzeczami, ludźmi czy czynnościami, które dawniej sprawiały mu radość, jest to wołanie o pomoc – identycznie jak w przypadku ludzi.

12
WŁAŚCIWIE TO CZYJA TO JEST GRANICA?
WYCHOWANIE KOTA I LUDZKA GRANICA WYZWANIA

Na tym etapie podsumowanie naszej relacji ze zwierzętami stwierdzeniem, że to nasi najlepsi przyjaciele, zakrawa na banał. Właściwie to trudno opisać tę relację słowami. Przypomina mi się jedno z najczęściej zadawanych mi pytań: „Dlaczego kot przynosi mi na wpół zjedzoną ofiarę? To prezent czy co? A jeśli tak, to czy mogę mu go oddać?". Oczywiście tak jak w przypadku innych pytań istnieje wiele wyjaśnień i teorii – ale nie w tym rzecz. Od zawsze fascynował mnie ten gest, gdyż postrzegam go jako frustrująco dwuznaczny.

Owszem, wydaje się, że to „prezent" – czujesz się niemal tak, jakby kilkulatek obdarowywał cię twoim portretem wykonanym na zajęciach plastycznych. Ale istnieje drugie dno: w oparciu o to, co wiemy na temat kotów, możemy wydedukować, że może to być także posiłek. Kocia mama przynosi swoim dzieciom jedzenie, żeby je zachęcić do pożegnania się z mlekiem i dać przedsmak tego, czym się już wkrótce będą zajmować. Innymi słowy, przyniesienie ofiary to prosty gest zarówno na linii dziecko – rodzic, jak i rodzic – dziecko. Nasze relacje z kotami są złożone i każda ze stron może odgrywać więcej niż jedną rolę. Możemy je zaszufladkować, nadając etykietki takie jak najlepszy przyjaciel, opiekun, rodzic, jednak etykietka ta znaczy mniej niż wysiłek i poświęcenie, które wkładamy w rozwój i utrzymanie tej relacji.

Dzięki przykładom przytoczonym w niniejszym rozdziale stanie się dla ciebie oczywiste, że twój kot nie zawsze potrzebuje najlepszego przyjaciela – potrzebuje natomiast rodzica. Musisz się pogodzić ze świadomością, że niejednokrotnie rodzic nie będzie najbardziej popularną osobą w domu.

Często proszę cię, abyś dał się ponieść porywom serca, podjął ryzyko dla dobra budowania prawdziwej relacji, pożegnał się z ideą posiadania kota i przyjął zarówno dobre, jak i złe strony bycia opiekunem. A więc oto daliśmy się ponieść porywom serca, stawiając czoła jednemu problemowi – nam samym. Czymś innym jest wieść idealne, pocztówkowe życie z kotem, a czymś innym wieść życie kociego rodzica w duchu mojo. Mam nadzieję, że w tym rozdziale uda mi się pokierować cię ku samemu sercu mojo.

W rozdziale 9 omawialiśmy naszą rolę w procesie przekraczania przez koty Granic Wyzwania, tak żeby mogły się cieszyć lepszą jakością życia. Przyrównaliśmy to doświadczenie do pomagania naszym ludzkim dzieciom w przekraczaniu Granic Wyzwania, kiedy „każemy" im robić różne rzeczy (takie jak chodzenie do szkoły, nawet jeśli początkowo napawa je to strachem) w imię ich rozwoju społecznego i osobistego. Teraz pora, abyśmy to my, ludzie, przekroczyli kilka Granic Wyzwania. To konieczne, zwłaszcza jeśli nasze obawy kładą się cieniem na samopoczuciu ukochanych kocich dzieci.

Poza tym tak właśnie należy zrobić. Być może nigdy nie nauczyłeś się wkładać kota do transportera, bo wydaje ci się, że twój pupil go nienawidzi. A co, jeśli jutro wydarzy się coś nieprzewidzianego i będziesz musiał szybko wynieść go z domu? Albo może myśl o podawaniu lekarstw napawa cię lękiem, bo sądzisz, że twój kot się wkurzy, jeśli codziennie będziesz mu wpychał tabletkę do gardła. Ale gdyby ta tabletka oznaczała różnicę między zdrowiem a chorobą, a może nawet życiem a śmiercią, musiałbyś to zrobić, prawda?

Zamiast unikać tego, czego nie lubią koty, a zatem i my, poszukajmy sposobu, aby jakoś sobie z tym poradzić. I nie mam na myśli jedynie instrukcji wykonania danej czynności. Chodzi mi także o odpowiednie podejście, aby nie doprowadzić do powstania złych skojarzeń zarówno u ciebie, jak i u twojego kota. Jeśli wydaje się to zbyt zniechęcające, głowa do góry: nawet w najtrudniejszych okolicznościach istnieją sposoby na „złagodzenie boleści i maksymalizację mojo".

KOCHAJĄC ZBYT MOCNO: WALKA Z OTYŁOŚCIĄ

Jednym z wyzwań wiążących się z walką z kocią otyłością jest fakt, że sami się do niej przyczyniamy. Wielu z nas wychowywało się w domach,

w których „jedzenie równa się miłość”, zatem zrozumiałe, że kultywujemy ten wzorzec i nie mamy serca odmawiać naszym zwierzęcym towarzyszom dodatkowych porcji ulubionych śmieciowych przysmaków. Ale jeśli to jedzenie rujnuje kotom zdrowie, odmawianie dodatkowych porcji staje się koniecznością.

- W czasie powstawania tej książki** ponad 58 procent kotów domowych ma nadwagę, a około 15 procent można uznać za otyłe. Według Association of Pet Obesity Prevention [Organizacja do Walki z Otyłością Zwierząt] oznacza to, że „80 milionów amerykańskich psów i kotów znajduje się w grupie podwyższonego ryzyka zachorowania na cukrzycę, zapalenie kostno-stawowe, nadciśnienie i wiele typów nowotworów”.
- W ciągu ostatnich 20 lat liczba kotów i psów z nadwagą i otyłością uległa podwojeniu.
- Otyłość rujnuje kocie stawy, prowadzi do ich bólu, sztywności i drażliwości zwierząt. Nagminnie widuję bezpośrednią współzależność między otyłością a problemami behawioralnymi takimi jak unikanie kuwety. Jako że cały ten dodatkowy ciężar jest niewygodny, a kucanie albo wchodzenie i wychodzenie z kuwety sprawia ból, koty te nabierają negatywnych skojarzeń związanych z załatwianiem się w tym miejscu. Ponadto otyłość osłabia ochotę na zabawę w polowanie. Brak aktywności powoduje jeszcze większy przyrost wagi i koło się zamyka. Chyba że je przerwiemy.
- Koty z nadwagą mają problem z utrzymaniem sierści w czystości, co jest nieprzyjemne zarówno dla zwierzęcia, jak i dla opiekuna.

Jak widzisz, kocia otyłość to prawdziwa epidemia, ale wcale nie musi tak być. Oto, jak można z nią walczyć:

1. Zlikwiduj stały dostęp do karmy i przestań raczyć kota jedzeniem śmieciowym, zwłaszcza suchą karmą. Posiłki mają być podawane o stałych porach, a dieta powinna opierać się na surowym mięsie albo przynajmniej bezzbożowej karmie mokrej.
2. Korzystaj z misek spowalniających jedzenie i/lub labiryntów na karmę. Do kotów, tak jak do ludzi, dopiero po pewnym czasie dociera, że są najedzone, a tak może się stać tylko, jeśli jedzą powoli.

3. Pamiętaj o PZZZ. Zabawa w połączeniu z powyższymi wskazówkami zdecydowanie pomoże twojemu kotu osiągnąć wagę optymalną. Będzie dzięki temu szczęśliwszy, zdrowszy i dłużej pożyje.

Nie obawiaj się, że odstawiając śmieciowe jedzenie, popadniesz w niełaskę. Niedawno przeprowadzono badanie, podczas którego opiekunowie przestawili swoje koty na zdrową, zbilansowaną dietę. Niemal wszystkie mruczki schudły i większość zaczęła okazywać opiekunom więcej uczucia, częściej wchodziła na kolana i więcej mruczała. Tak więc nie martw się, że kot, któremu ograniczysz jedzenie, obrazi się na ciebie. Stanie się dokładnie odwrotnie.

DO WETA BEZ STRESU

Opiekunowie kotów zabierają swoich pupili do weterynarza o połowę rzadziej niż opiekunowie psów, w efekcie wydają na leczenie znacznie więcej. Co ważniejsze – wiele dolegliwości można wyleczyć, jeśli zostaną wcześnie wykryte. Należą do nich choroby nerek, cukrzyca, choroby zębów, utrata wzroku, nadczynność tarczycy i problemy z sercem. Wszystkie te schorzenia da się wyeliminować, a przynajmniej można sprawić, że życie z nimi będzie znośne. Im wcześniej się je zdiagnozuje, tym jest prościej. Absolutne minimum u dorosłego zdrowego kota to pełne badanie krwi raz do roku.

Brzmi logicznie, prawda? Jeśli więc tego nie robisz, co cię powstrzymuje? Najpewniej to, że wycieczka do weterynarza jest męczarnią zarówno dla ciebie, jak i twojego kota – na każdym poziomie. Na przestrzeni lat poznałem niewiarygodną liczbę kotów, które nigdy nie były u weterynarza. Ani razu. A mówimy o zwierzętach mających po dziesięć lat! Dopiero kiedy uświadamiam opiekunom ich głupotę, koty w końcu trafiają do gabinetu po raz pierwszy od czasu sterylizacji albo kastracji. Jak więc znaleźć się po drugiej, „jasnej stronie mocy”?

Najpierw przeanalizuj cechy miejsca docelowego: gabinetu weterynarza. Wiesz, co może wytrącić twojego kota z równowagi. Niektóre gabinety mogą się okazać bardziej stresujące niż inne, odwiedź więc kilka w swojej okolicy. Czy otoczenie jest głośne, czy spokojne? Istnieją osobne wejścia dla psów i kotów? Prawdziwym papierkiem wskaźnikowym jest podzielenie się obawami z pracownikami przychodni. Są elastyczni?

Sprawiają wrażenie autentycznie przejętych dobrem zwierzęcia? Miałem przyjemność pracować z wieloma weterynarzami, którzy wiedząc o nerwowości mojego kota, wołali nas do gabinetu od razu po naszym przyjściu, aby uniknąć stymulacji. Pamiętaj: nie musisz trzymać się jednej przychodni. Obecnie jest ich tak wiele, że jedyne, co powinieneś zrobić, to przeprowadzić gruntowne rozeznanie.

No więc omówiliśmy kwestię miejsca docelowego. Teraz pora na jeden z najbardziej znienawidzonych elementów wizyty u weterynarza: zabranie kota do przychodni, a najpierw umieszczenie go w transporterze.

TRANSPORTER – NAJLEPSZY PRZYJACIEL

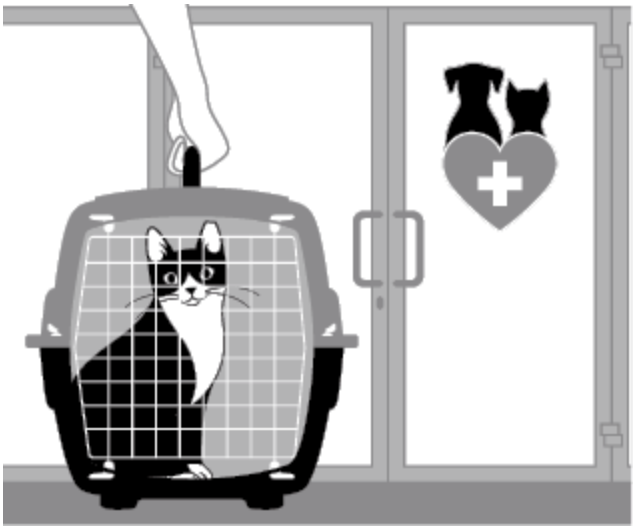

Ponad połowa kotów nie trafia do weterynarza na coroczny przegląd, a ponad jedna trzecia kocich opiekunów stresuje się na samą myśl o zabraniu kota do weterynarza. Głównym powodem, dla którego twój kot nie lubi transportera, jest to, że ma z nim same negatywne skojarzenia. Lecz pomyśl: jesteś dzieckiem, a twoi rodzice mają dwa samochody. Jeden, czerwony kabriolet, każdego dnia wozi cię do szkoły, w odwiedziny do przyjaciół czy do kina, gdy tymczasem drugim, żółtym kombi, jesteś zabierany tylko do dentysty. Wkrótce udaje ci się poczynić skojarzenie. Wystarczy więc, aby twoja mama wzięła do ręki kluczyki do kombi, i BACH – przyspieszony puls, spocone dłonie i złe przeczucia. Mówiąc delikatnie, zrobiłbyś wszystko, byleby nie wsiąść do tego cholernego żółtego więzienia. W taki właśnie sposób wiele, o ile nie większość kotów

postrzega swój transporter. Co więc mamy zrobić? Naturalnie zamienić kombi na kabriolet!

1. Zacznij od rozebrania transportera na części. Jeśli nie będzie już przypominał żółtego kombi, część złych skojarzeń zniknie. Dolną część wykorzystaj do utworzenia kokonu. Wyłóż ją czymś miękkim, co pachnie zarówno twoim kotem, jak i tobą.
2. Wykorzystaj przysmaki, aby uczynić kokon jeszcze bardziej kuszącym. Dawaj kotu smakołyk za każdym razem, kiedy podejdzie zaciekawiony do transportera, nawet po to tylko, aby go obwąchać. Pamiętasz idę Bingo!? Dzięki niej pomożesz kotu pokochać nowe legowisko. Częstuj karmą lub przysmakami Bingo! wyłącznie w pobliżu transportera. Jeszcze lepiej, jeśli uda ci się nakłonić kota do spożywania posiłków w transporterze. Wykazując się cierpliwością, każdego dnia przesuwaj miskę coraz bliżej nowego ulubionego miejsca i nakłaniaj zwierzę do przekraczania Granicy Wyzwania!
3. Kiedy kot korzysta z transportera nie tylko po to, aby jeść przysmaki, choćby na krótko, pora dokonać odbudowy. Najpierw góra – wykorzystaj tę samą technikę, aby wzmocnić pozytywne skojarzenia. Potem drzwiczki. Na krótko je zamykaj. Na wiele kotów działa sam dźwięk zamykania, zacznij więc stopniowe znieczulanie. Jeśli uda ci się dotrzeć do punktu, w którym kot je kolację przy zamkniętych drzwiczkach, możesz sobie pogratulować – żółte kombi oficjalnie przekształciło się w czerwony kabriolet!
4. Podnieś transporter z zamkniętymi drzwiczkami (oczywiście z kotem w środku!). Za pierwszym razem nie zanoś go do samochodu, a jedynie wyjdź z domu na 30 sekund. Następnie wróć, otwórz transporter, włóż do środka kilka przysmaków i pozwól kotu zrozumieć, co się, u licha, właśnie stało. Wskazówka: daj mu coś naprawdę pysznego!
5. Kolejny krok to krótka przejażdżka samochodem, tylko wokół przecznicy. A potem jeszcze jedna. Dopilnuj, aby każda wycieczka – krótka czy długa, wyłącznie pozytywna lub stanowiąca lekkie wyzwanie – kończyła się Bingo!

Co robimy? Pokazujemy kotu, że przebywanie w transporterze nie zawsze musi się wiązać z czymś wybitnie nieprzyjemnym. Jazda samochodem

niekoniecznie oznacza zastrzyk albo siedzenie w poczekalni z innymi kotami i psami. Transporter nie jest wrogiem. A jeśli twój kot wchodzi do transportera pięćdziesiąt razy, ale tylko jeden raz jedzie do weterynarza – nie jest źle.

BĄDŹ JAK MARY POPPINS

Kiedy omawiamy tematy takie jak zabranie kota do weterynarza, włożenie go do transportera, podanie lekarstwa, obcięcie pazurków, zostawienie go samego, kiedy wychodzisz do pracy, karmienie o wyznaczonych porach zamiast stałego dostępu do karmy, wszystkie mają wspólny emocjonalny mianownik – poczucie winy. Poczucie winy wywołane przekonaniem, że to my jesteśmy powodem, dla którego nasz kot jest nieszczęśliwy, że to my sprawiamy mu ból (choć ten ból trwa tylko przez chwilę).

Nawet jeśli unikanie tych nieprzyjemnych dla kota czynności odbije się na jego zdrowiu lub samopoczuciu, i tak podświadomie będziemy zamiatać problem pod dywan. Granica Wyzwania, która nagle staje nam przed oczami, dotyczy ciebie. Paraliżujące poczucie winy towarzyszące tym zadaniom staje się granicą, którą musisz przekroczyć, jeśli chcesz być najlepszym kocim rodzicem działającym zgodnie z duchem mojo. (I pamiętaj – to strefa wolna od osądzania! Uwierz mi, jeśli cokolwiek tu sugeruję, to tylko dlatego, że ja też musiałem przekroczyć niejedną granicę).

Jak to zrobić i jednocześnie zmusić kota do zaakceptowania przycinania pazurków, jeżdżenia do weterynarza, przyjmowania tabletek i każdej innej „nieprzyjemności”? Jak by powiedziała Mary Poppins: „Łyżeczka cukru i smak lekarstwa zniknie”.

Skąd nawiązanie do Mary Poppins? Otóż skupia ona w sobie cechy osoby mającej kojący wpływ na innych, jest wykwalifikowaną nianią. Doskonale wie, czym jest konieczność zrobienia czegoś nieprzyjemnego, ale zależy jej, aby czynności tej towarzyszyło jak najmniej stresu. Stanowi doskonały przykład dla każdego kociego rodzica.

„ŁYŻECZKA CUKRU…”

Poczucie winy jest wyczuwalne zarówno w tonie naszego głosu, jak i w słowach. W poprzednim rozdziale mówiliśmy o tym, że słowa są ważne. Ważna jest także cała reszta, od tonu głosu do fizjologii. Gdy traktujesz daną rzecz jak wielki problem, w końcu staje się ona wielkim problemem. Jeśli wykonujesz jedną z tych nieprzyjemnych czynności związanych ze swoim kotem – na przykład podawanie tabletki – a twój monolog wewnętrzny brzmi następująco: „Mój kot jest nieszczęśliwy, to przeze mnie jest nieszczęśliwy, jestem złym rodzicem”, najpewniej przekazujesz to w tonie głosu i emanujesz energią, która wzbudzi niepokój u twojego zwierzaka. Zbliżasz się do kota na palcach, dłoń zaciskasz na fiolce z lekami albo obcinaczu do pazurków, cały jesteś spięty i wyrzucasz z siebie: „Okej, skarbie, to nic takiego, naprawdę…”.

Tu do akcji wkracza Mary Poppins. „Łyżeczka cukru” oznacza, że porzucamy niepokój i świadomie do stresującej sytuacji wprowadzamy słodycz. Robimy to, co trzeba, w sposób najwspanialszy z możliwych. Tak właśnie minimalizujemy kocią niedolę.

„…I SMAK LEKARSTWA ZNIKNIE”

Nie wiem, czym w twoim przypadku jest czynnik motywujący do przekroczenia Granicy Wyzwania. Przedstawiłem ci metody radzenia sobie z różnymi wyzwaniami, takimi jak na przykład zabranie kota do weterynarza. Ale jeśli chodzi o twoje konkretne zadanie, to kwestia naprawdę indywidualna. Obcinanie pazurków? Podawanie lekarstwa? Wychodzenie z domu na dziesięć godzin? Zmiana karmy? Każdorazowo celem jest spokój i podejście pełne luzu. I tu właśnie do akcji wkracza „wykwalifikowana niania”. Najważniejsze są umiejętności i pewność siebie w odniesieniu do danego zadania, zwłaszcza takiego, przed którym czujesz opór.

Oto sposoby:

1. Określ swoje Granice Wyzwania.
2. Poszukaj metod, które umożliwią wykonanie zadania krok po kroku. Może to oznaczać konieczność przekopania się przez pół internetu, ale nie zapominaj, że często ekspert znajduje się w zasięgu ręki. Twój weterynarz, technik, koci fryzjer albo petsitter może albo zademonstrować, jak wykonuje się daną czynność, albo podzielić się cennymi wskazówkami.
3. Często istnieje wiele metod wykonania danego zadania: znajdź tę, która odpowiada ci najbardziej. Na przykład na rynku dostępnych jest mnóstwo obcinaczy do pazurków, a tymczasem w moim przypadku najlepiej się sprawdza zwykły obcinacz do paznokci, bo kiedy biorę go do ręki, wiem, co z nim robić, a tym samym poziom niepokoju natychmiast się obniża.
4. Wykorzystuj koncepcję ćwiczeń przeciwpożarowych, które opisałem w rozdziale 10. Jeśli przed podejściem do kota kilkakrotnie odtworzysz swoje zachowanie w wyobraźni – w tym własną reakcję, gdy coś pójdzie nie tak – lepiej poradzisz sobie ze stresem.
5. Zanim zbliżysz się do zwierzęcia, odczekaj chwilę, aby się uspokoić. Odtwórz w głowie ćwiczenia przeciwpożarowe, odetchnij głęboko, spróbuj wybadać, która część twojego ciała jest najbardziej spięta, a potem postaraj się ją rozluźnić.

Kiedy łączysz te dwa atrybuty Mary Poppins – samo działanie i metodę działania – przekształcasz czynność konieczną, ale budzącą lęk w kolejną interakcję spod znaku mojo. Tym razem towarzyszy ci mantra: „Łyżeczka cukru i smak lekarstwa zniknie”. Podchodzisz do zwierzęcia, nachylasz się, jakbyś chciał go pogłaskać i powiedzieć „cześć”, i podajesz tabletkę. Przebłysk magii.

Kot nawet się nie zorientuje, co się stało.

Nagradzać czy nie?

Kolejnym bardzo zindywidualizowanym elementem tego procesu jest nagroda. Czy możesz po podaniu tabletki zaoferować przysmak Bingo!? Oczywiście, że tak, stanowi to część twoich ćwiczeń przeciwpożarowych. Ile razy sam tak zrobiłem? Ani razu. Dlatego że w przypadku tych obiektywnie niewielkich zadań nagroda jeszcze bardziej mnie stresowała, gdyż podkreślała ich wagę. Z doświadczenia wiem, że im lepiej realizowałem wyszczególnione powyżej kroki, tym bardziej w moich

ćwiczeniach przeciwpożarowych wykorzystywałem pamięć mięśniową i tym mniej chciałem myśleć o nich jako o działaniach wymagających nagrody.

Według mnie istnieje związek między pełnymi napięcia słowami: „Nic się nie dzieje, maleńki, to NAPRAWDĘ nic takiego…” a robieniem wielkiego halo z tego, jak kot świetnie z tym sobie poradził, i podkreślaniem, jak bardzo zasłużył na nagrodę. Im większą mu dajesz nagrodę, tym większe znaczenie nadajesz przeprowadzonej operacji. Mała, konkretna operacja zasługuje na małe, konkretne uznanie.

Ale to przecież twoja Granica Wyzwania i twój proces. Kluczem do obmyślenia strategii jest świadomość i przygotowanie. Jeśli coś odpowiada tobie i twojemu kotu, odpowiada także mnie.

Łyżka cukru dla kociąt

Jeśli masz kociaka, wszystkie te „nieprzyjemne” czynności to szanse. Odpowiednio to rozegraj, bo jeśli kociak potrzebuje tabletki dzisiaj, najpewniej będzie jej potrzebował także za jakiś czas. Jeśli owiniesz go w ręcznik, złapiesz za kark albo go przyciśniesz do ziemi, musisz się liczyć z efektem bumerangu; za każdym razem, kiedy będziesz mu podawał tabletkę, on będzie walczył coraz zajadlej. Dlatego najlepiej zachować umiar. Kiedy ludzie próbują zrobić coś, czego według nich ich koty nie lubią, albo przesadzają, albo nie robią tego wcale. Żadna z tych opcji nie jest pożądana.

NIEWYPUSZCZANIE KOTÓW Z DOMU

Jest temat, który niezmiennie budzi emocje i prowadzi do kłótni (znaczy się wśród ludzi), a mianowicie czy koty powinno się wypuszczać na dwór. Debata o wypuszczaniu i niewypuszczaniu kotów skupia się na idei „jakość kontra ilość” – idei, że życie kota przedstawia większą jakość w duchu mojo, jeśli ma on dostęp do ulubionych miejsc kota pierwotnego, i że koty uwielbiają przebywać na dworze, a zamykanie ich w domu to zamach na ich naturę. Jednocześnie kotom wychodzącym grozi wiele niebezpieczeństw i mogą żyć o wiele krócej.

Catio (czyli patio dla kotów). To prawdziwa petarda. Catio jest przestrzenią, którą możesz wykroić dla kotów (i oczywiście z nimi dzielić)

poprzez ogrodzenie istniejącego patio albo utworzenie na nim miejsca odgrodzonego. Umieść tam wertykalne wspaniałości, drewniane przedmioty, które koty mogą do woli drapać, różne trawy i zioła, łącznie z kocimiętką. A jeśli na catio zapuszczą się jakieś stworzenia, kot będzie mógł na nie zapolować.

Chodzenie w szelkach. Cieszenie się światem zewnętrznym, gdy jest się prowadzonym na smyczy, nie jest domeną wyłącznie psów. Jeśli kot daje ci do zrozumienia, że bardzo, ale to bardzo pragnie wychodzić na dwór, możesz go nauczyć chodzić w szelkach i na smyczy, a potem możecie wychodzić na spacery po okolicy.

Przeszklone loże. Czasem nie jesteś w stanie wyprowadzać kota na spacer, czy to z powodu twojego grafiku, czy stylu życia. Możliwe też, że uznałeś, iż twój zwierzak nie ma na wychodzenie ochoty tak dużej, żeby go do tego przyzwyczajać. A może się przyzwyczaił, jednak okazało się, że świat zewnętrzny wcale nie jest taki fajny. Do rzeczy: istnieją „loże", które można zainstalować tuż przy oknie (tak jak klimatyzator), pozwalające kotom cieszyć się widokiem na świat. Taka loża to dla kotów okazja do zajęcia miejsca w pierwszym rzędzie przed kocią telewizją.

Ogrodzenie w ogrodzie. Istnieje wiele firm oferujących różne wersje specjalnego ogrodzenia dla kotów. Można przytwierdzić górne elementy do istniejącego ogrodzenia albo zakupić system wolno stojący. Koty nie mogą wtedy przejść na drugą stronę i, co równie ważne, do ogrodu nie dostanie się nikt z zewnątrz.

Nadal chcesz wypuszczać mruczka? Przynajmniej bądź przygotowany na każdą sytuację.

Odpowiedzialność związana z wypuszczaniem kota z domu

- Dopilnuj, aby był zaczipowany, a do obroży z bezpiecznym zapięciem miał przytwierdzoną adresówkę.
- Kot powinien mieć ważne szczepienia.
- Wypuszczaj kota, tylko kiedy jesteś w domu, żeby mógł cię znaleźć, jeśli będzie cię potrzebował.
- Kot nie powinien przebywać na dworze po zachodzie słońca.
- Zlikwiduj stały dostęp do karmy. Ustal stałe godziny posiłków, by kontrolować pory przebywania kota na zewnątrz.
- Zrób kotu doskonałe jakościowo zdjęcia: kolorowe, czarno-białe, pod każdym możliwym kątem. Jeśli się zgubi, wykorzystasz je w trakcie poszukiwań.
- Bądź świadomy tego, w jaki sposób twój pupil może wpływać na inne koty. Jeśli twoi sąsiedzi mają niewychodzącego Napoleona, a twój kot robi kupę na ich podwórku, tego drugiego może to doprowadzić do takiej furii, że zacznie

znaczyć dom moczem. Wówczas, jeśli chcesz być dobrym sąsiadem, wyprowadzaj kota na smyczy albo nie wypuszczaj go z domu.

OSTATNI PRZYSTANEK: POŻEGNAĆ SIĘ Z MIŁOŚCIĄ I GODNOŚCIĄ

Przed kilkoma laty miałem prelekcję w Milwaukee, w Pabst Theater, prawdziwie magicznym miejscu. Nie zapomnę tego wieczoru z kilku powodów. Widownia była pełna, a atmosferę z braku lepszego słowa można opisać jako ekstatyczną. Prawie każdy, kto występuje publicznie, potrafi wskazać kilka wieczorów w swoim życiu, kiedy czuł tak intensywną więź z publicznością, że granica między nim a widzami uległa całkowitemu zatarciu. Dla mnie czymś takim był tamten wieczór w Milwaukee. Miłość do kotów uczyniła z tych dwóch godzin wspaniałe spotkanie rodziny liczącej 1200 osób.

Na koniec tradycyjnie przystąpiłem do odpowiadania na pytania. Pośrodku przejścia umieszczono mikrofon i wkrótce ustawiła się do niego kolejka sięgająca aż do wyjścia. Udzieliwszy odpowiedzi na kilka pytań (głównie dotyczących, jakże by inaczej, sikania i robienia kupy!), zobaczyłem, że przy mikrofonie stoi dziewczynka, na oko dziesięcioletnia. Była na tyle mała, że częściowo zasłaniał ją statyw mikrofonu. Widać było, że jest nieśmiała i ogromnie się tremuje. Pomyślałem, że chce mnie zapytać o coś naprawdę ważnego.

Po poprzednim pytaniu i mojej odpowiedzi na sali panowała wesoła, luźna atmosfera. Ale kiedy przy mikrofonie znalazła się ta dziewczynka, poczułem, jakby wiatr zmył słowa z ust wszystkich widzów i wywiał je przez okna, a następnie rozrzucił wraz z drobnym śniegiem po East Wells Street.

Mała przestąpiła z nogi na nogę i zaczęła mówić. Nie byłem w stanie jej zrozumieć, poprosiłem więc, aby mówiła głośniej.

– Mam w domu kotkę – zaczęła. – Znam ją od urodzenia, ma piętnaście lat i jest moją najlepszą przyjaciółką. Teraz naprawdę źle się czuje. Wiem, że jest nieszczęśliwa i że się boi. Kiedy jest dobry czas, aby pozwolić jej odejść?

W tym momencie na sali zapanowała cisza jak makiem zasiał. W osłupienie wprawiła mnie odwaga tej małej. Tak bardzo chciała się dowiedzieć, jak może pomóc przyjaciółce (i sobie) w najtrudniejszym momencie życia ich obu, że ustawiła się w kolejce do mnie, nieznajomego, na oczach 1200 innych nieznajomych. Do oczu napłynęły mi łzy. Nie rozpłakałem się jednak – ta dziewczynka potrzebowała wsparcia kogoś silnego i taki właśnie chciałem dla niej być. Przez dziesięć kolejnych minut istnieliśmy tylko ja i ona, a także to, co czułem, że jestem jej winny – prawda.

Wiedziałeś, że musimy dojść do tego miejsca, prawda? Każdy, kto dzieli życie ze zwierzętami, wie, jak to jest być tą dziewczynką, rzucającą w przestrzeń pytanie: „Kiedy jest dobry czas?”.

Kiedy należy się pożegnać ze zwierzęciem towarzyszącym?

Bezwarunkowa miłość, jaką okazują nam zwierzęta, sprawia, że odpowiedź może być tylko jedna. My, ludzie, mamy możliwość okazać im miłosierdzie wtedy, kiedy możliwe, że o nie proszą. Musimy pamiętać, że istotę eutanazji chyba najlepiej opisuje dosłowne tłumaczenie tego słowa z greki: dobra śmierć.

Moje poglądy na ten temat są, tak jak w przypadku wszystkich ludzi, oparte na własnych doświadczeniach. Przez niemal dziesięć lat pracowałem w schronisku. Niezmiennie staram się dbać o dobro zwierząt, a czasem jedynym rozwiązaniem jest eutanazja.

W schronisku dokonywaliśmy eutanazji w ramach usługi dla opiekunów. Niektórzy rezygnowali ze swojej obecności, ale większość robiła to, do czego ich bardzo namawialiśmy, czyli towarzyszyła pupilom do samego końca. Przez te wszystkie lata aż nazbyt często byłem świadkiem przekraczania Granicy Wyzwania. Bez wdawania się w szczegóły chcę wam jedynie powiedzieć, że moja praca – niesienie pociechy zwierzęciu pod koniec jego życia, jak również pomoc w odejściu ze świata – często pozostawiała w moich ustach gorzki posmak. Opiekunowie, którzy darzyli swoje zwierzęta miłością i którzy bali się ich utraty, byli jak sparaliżowani i nie potrafili patrzeć na cierpienie swoich przyjaciół. Czasem opiekun nie miał odwagi przekroczyć tej matki wszystkich Granic Wyzwania i zbyt długo pozwalał żyć swemu towarzyszowi, przez co nie mógł być obecny w jego ostatnich chwilach. Ostatecznie do akcji musiała wkroczyć osoba

nieznajoma, okazać miłosierdzie i towarzyszyć zwierzęciu, ponieważ opiekun po prostu tego nie potrafił.

Jak na ironię właśnie te doświadczenia pomogły mi tamtego wieczoru w Milwaukee udzielić odważnej dziewczynce przy mikrofonie jasnej i zdecydowanej odpowiedzi:

– Nigdy w dniu, kiedy czuje się najgorzej.

Tego się trzymam od wielu lat i tak mówię osobom, które proszą mnie o radę i pomoc w przejściu przez ten proces. Nie chodzi o to, aby rozkładać tę radę na czynniki pierwsze; to po prostu sposób na zachowanie kontroli i podjęcie jednej z najtrudniejszych decyzji w życiu w przytomny sposób.

Te słowa sprawiają, że natychmiast wracam do tamtej chwili, są jak pstryknięcie gumką, którą noszę na nadgarstku.

PSTRYK – to nie chodzi o mnie.

PSTRYK – nie chodzi o mój ból i cierpienie.

PSTRYK – nie chodzi o to, na ile rozpadnę się kawałków podczas tych dni i tygodni po stracie najlepszego przyjaciela.

Chodzi o nie. Zwierzęta.

Jednym z powodów, dla których tak trudno podjąć tę ostateczną decyzję, niekoniecznie jest jej nieodwracalność – to raczej fakt, że określenie dnia, w którym czują się najgorzej, jest bardziej subiektywne, niżby się mogło wydawać. Dla mnie nie jest to jedynie kwestia stanu fizycznego i chwili, w której ciało odmawia posłuszeństwa. Oprócz tego niesamowicie ważny jest dialog, otwartość na potrzeby drugiej istoty. Czy to oznacza, że twój kot „powie ci”, że nadszedł czas? Z doświadczenia wiem, że tak. Tyle że może to nie brzmieć ani nie wyglądać tak, jak się spodziewasz. Podobnie jak w przypadku osób, które są ci bliskie, wypracowaliście wspólny język. Jednak w takich chwilach przekaz bywa bardzo cichy, a gesty ledwie dostrzegalne.

Powtórzę: wszystko sprowadza się do obecności. A o niej można mówić tylko wtedy, kiedy odłożysz na bok swoje myśli, swoje potrzeby i swój strach.

Moje postępowanie częściowo ma swoje korzenie w przekonaniu, że wszyscy przebywamy tutaj „przejazdem”, że wszyscy jesteśmy duchami, które tymczasowo przyjmują postać fizyczną. Kiedy pomagamy naszemu przyjacielowi odejść, po prostu przeprowadzamy go w inne miejsce. Kiedy

myślę o wyrażeniu „nigdy w dniu, w którym czują się najgorzej”, mam na uwadze, że dotyczy to przejścia w inny stan. Pragnę, aby ostatnim wspomnieniem zwierzęcia z tego konkretnego czasu były miłość i światło, a nie ból i cierpienie. Wierzę także, że jeśli nie poczuje wtedy z twojej strony odrobiny emocjonalnego oddalenia, uzna, iż nie pozwalasz mu odejść. Jeśli odniesie wrażenie, że kurczowo się go trzymasz, możliwe, że zrobi to samo i pozostanie na tym świecie dłużej, niż powinno. Zgadza się – to znaczy, że na łzy jest miejsce w drugim pomieszczeniu, tak samo jak na inne przejawy uczuć, które w tym akurat momencie nie przysłużą się twojemu przyjacielowi.

W żadnym razie nie twierdzę, że nie powinno się walczyć o ratowanie życia. Chodzi mi jedynie o to, że żaden lekarz, żaden przyjaciel, żaden członek rodziny nie zna lepiej emocjonalnego i fizycznego stanu twojego zwierzęcia niż ty. Decyzję o ostatecznym rozstaniu często podejmuje się w pojedynkę. To ty strzeżesz zwierzę od strachu i cierpienia. Tego się podjąłeś w dniu, w którym stałeś się jego opiekunem, w zamian otrzymując bezwarunkową miłość. Ta miłość ma swoją cenę – płacisz ją właśnie w takiej chwili.

Oczywiście nie ma jedynej słusznej reakcji w obliczu straty kociego towarzysza. Ale pamiętaj, że tym, co udało nam się zbudować razem dzięki tej książce, jest skrzynka, pojemnik w kształcie serca na wszystkie przydatne narzędzia. Wykorzystaj je i zdaj się na swoją empatię, a oszczędzone ci zostaną niekończące się, przynoszące udrękę rozmowy (albo kłótnie) o tym, czy jest za wcześnie, czy za późno. Zaprowadzą cię one także ku tej ostatniej chwili spokoju i światła.

Wiem, że temat jest trudny, ale to, co tutaj robimy, każe nam między innymi przystanąć i zrewidować wiedzę o naszych zwierzęcych towarzyszach. W tej części przyjrzeliśmy się naszym Granicom Wyzwania i odważnie stawialiśmy krok za krokiem, by przekroczyć każdą z nich. Teraz, kiedy głęboko odetchnęliśmy, potwierdziliśmy siłę łączącej nas więzi i upewniliśmy się co do zawartości naszej skrzynki z narzędziami, jesteśmy gotowi zmierzyć się z najczęstszymi problemami dotyczącymi obecności kotów w naszych domach.

CZĘŚĆ CZWARTA

Książka kucharska w duchu
kociego mojo.
Jackson radzi, jak rozwiązywać
poważne problemy

13
KIEDY NADMIERNE DRAPANIE STAJE SIĘ PROBLEMEM

Pierwszy przepis Jacksona
MISTRZ MOJODRAPANIA

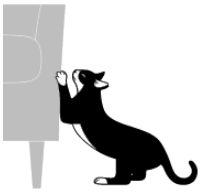

Problem. Róg twojej kanapy stał się instalacją przedstawiającą kocią sztukę; jedna część drogiego materaca wygląda, jakby go przeciągnięto po szutrowej drodze z prędkością 150 kilometrów na godzinę; nogi twojego ulubionego stolika zaczynają przypominać wykałaczki dla dinozaurów… i wszystko to doprowadza cię do szału! Krótko mówiąc, futrzak drapie wszystko oprócz swojego pięknego drapaka, kurzącego się w rogu salonu.

Fakty. Drapanie to czynność, której nie da się kota oduczyć. W części 2 była mowa o tym, że drapanie to coś wdrukowanego, co koty muszą robić i już. Co więcej, w gruncie rzeczy chcesz, żeby to robiły – nie tylko dlatego, że to potrzeba fizyczna, ale także z powodu dokonywanego przez kota wyboru w duchu mojo. Drapanie to czynność wyrażająca pewność siebie, związana z oznaczaniem terytorium. (Oznaczaniem wyrażającym niepewność byłoby sikanie w rogu kanapy). Można ukierunkowywać te impulsy, tak aby stały się akceptowalne dla ciebie i współmieszkańców.

Rozwiązania. Problemy z drapaniem na ogół rozwiązuje się poprzez zastosowanie mojej techniki Nie/Tak (o czym mówiłem w rozdziale 9). W tym przypadku mówimy „nie” drapaniu mebli, ale „tak” drapaniu

właściwie dobranego drapaka. Oto przebieg zalecanego przeze mnie procesu:

1. **Zabaw się w detektywa i poobserwuj styl drapania.** Po pierwsze, musimy się upewnić, czy drapak jest odpowiedni dla sposobu, w jaki drapie kot. Preferencje dotyczące powierzchni to często przynajmniej jeden z powodów, dla których zwierzę zamiast drapaka wybiera na przykład sofę.
    - Przyjrzyj się konstrukcji sofy. Kiedy kot wyciąga się do góry, a potem schyla, rozciągając mięśnie piersiowe i wysuwając pazurki, sofa w ogóle się nie przesuwa. Jej solidność to zapewne jeden z głównych powodów, dla których woli ją od drapaka.
    - Zwróć uwagę na fakturę obicia sofy. Czy bardzo różni się od obicia drapaka? Jeśli planujesz kupić nowy drapak, postaraj się znaleźć pokryty możliwie podobnym materiałem.
2. **Zniechęcaj do drapania.** Jako że podstawą techniki Nie/Tak jest powiedzenie „nie”, a zaraz potem „tak”, możesz oczywiście powiedzieć swojemu kotu, że nie chcesz, aby drapał sofę. W tym podejściu uwielbiam to, że to nie ty mówisz „nie”, ale otoczenie, które czynisz nieprzyjemnym do drapania. W celu odstraszenia kotów od mebli możesz wykorzystać dwustronną taśmę klejącą, folię aluminiową, plastikowe maty albo śliską narzutę. Wszystko to świetnie się sprawdza jako tymczasowy odstraszacz. Myślę, że ta sugestia wywołuje na twarzach klientów przerażenie dlatego, że postrzegają to rozwiązanie jako ostateczne, nie jako część procesu. „Nie” to narzędzie edukacyjne, które będzie obecne do czasu, aż „tak” zyska należytą popularność. Kiedy drapak („tak”) jest już w codziennym użyciu, można powoli zacząć usuwać „nie”.
3. **Rozważ lokalizację drapaka.** Ustaw „tak” (drapak) zaraz obok „nie” (mebla, który drapie kot). Na pewno będzie to blisko miejsca, gdzie ty, człowiek, spędzasz dużo czasu. Dlatego właśnie sofa i łóżko są dwoma ulubionymi celami drapaczy – ponieważ oba silnie pachną tobą. Drapanie to sposób na uzupełnienie twojego zapachu kocim; to sposób

oznaczenia, w sensie wizualnym i zapachowym, mebla, który współdzielicie.

4. **Odpowiedni drapak.** Jak wspomniałem, jego typ zależy od tego, gdzie i w jaki sposób drapie kot. Sprawdźmy, jak to jest z drapaniem sofy.
    - Potrzebny będzie drapak, który jest wysoki i ma podstawę na tyle solidną, aby kot mógł używać go tak, jak sofy (ciężki, z podobnym obiciem i tak dalej). Moim poważnym zastrzeżeniem wobec wielu dostępnych na rynku wolno stojących drapaków jest to, że są chwiejne i w rozmiarze dla kociaka. Podczas dokonywania zakupu wyobraź sobie, że twój kot wyciąga się najwyżej jak potrafi, dodaj do tego od 15 do 25 centymetrów i podstawę, która ma co najmniej 50 centymetrów kwadratowych.
    - Jeśli to możliwe, wsuń podstawę drapaka pod sofę albo pod jedną z jej nóżek, tak żeby nie chwiał się podczas używania. Dzięki temu stworzysz coś, co spełnia przesłanki bliskości i jednocześnie jest odpowiednim narzędziem do drapania.
5. **Zachęcaj do używania.** Możesz zachęcać kota do przyjęcia „pozycji drapacza” dzięki przesuwaniu wzdłuż drapaka zabawki albo kocimiętki. Pamiętaj tylko, aby go do niczego nie zmuszać. Gdy będziesz przesuwać jego łapami po chropowatej powierzchni, masz jak w banku, że się wkurzy!

    W przypadku moich kotów sprawdziło się pocieranie drapaka kocimiętką, ale u innych wcale nie musi. Lepszą „sztuczką” jest pocieranie go czymś o zapachu opiekuna, na przykład używaną koszulą albo ręcznikiem, co pozwala osiągnąć pożądany cel, czyli wymieszanie zapachów.
6. **Pozytywne wzmocnienie.** Kiedy kot używa drapaka, chwal go i nagradzaj przysmakami. Pamiętaj, aby przysmaki Bingo! serwować tylko na początku nauki, tak żeby zwierzak mógł poczynić właściwe skojarzenia.

Uwagi szefa kuchni

A. Zajrzyj do rozdziału 8 po dodatkowe wyjaśnienia dotyczące drapania i drapaków.
B. Jeśli obecny drapak jest dla ciebie nie do przyjęcia pod względem estetycznym i kłóci się z wystrojem mieszkania, wykaż się kreatywnością i znajdź taki, który przemawia do twojego poczucia estetyki. Żadnych wykrętów! Inspiracją może stać się moja książka *Kotyfikacja. Zaprojektuj szczęśliwy i stylowy dom dla swojego kota (i siebie!)*. Znajdziesz tam całe mnóstwo pomysłów na drapaki zaprojektowane przez opiekunów kotów.
C. Regularnie przycinaj kotu pazurki.

Jeszcze kilka drobiazgów:

Czy zniechęcać kota do ugniatania łapkami?

Nie należę do zwolenników takiego podejścia. Ugniatanie to oznaka miłości i zaufania. Jest zachowaniem, które pojawia się krótko po przyjściu na świat. Kiedy kocię ugniata swoją mamę, stymuluje to lepszy przepływ mleka przez sutki. To dopiero rytuał kota pierwotnego! Możesz położyć sobie koc na kolanach, żeby kot nie wbijał ci pazurków w nogi.

Co z nakładkami na pazury?

Traktuję je jako ostatnią deskę ratunku. Uważam, że nie należy ich używać, chyba że nie ma się wyboru. Trzeba obcinać kotu pazury niezależnie od tego, czy nosi nakładki; nie jest łatwo dobrać odpowiedni rozmiar, poza tym nakładki spadają, kiedy pazur rośnie, trzeba więc zakładać je ponownie. Lepiej, abyś zaprezentował kotu pierwotnemu opcje drapania i pozwolił mu na znaczenie terytorium, niż utrudniał mu tę naturalną czynność.

A może rozwiązaniem na to całe drapanie jest usunięcie kotu pazurów?

W żadnym razie, nigdy, absolutnie nie! W ramce znajdziesz więcej informacji na temat usuwania pazurów…

Usuwanie pazurów: nie rób tego!

Kochamy nasze koty. Wpuszczamy je do swoich łóżek, w telefonach mamy ich zdjęcia, płaczemy, kiedy chorują, a po ich śmierci rozpaczamy. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych według szacunkowych obliczeń 25 procent opiekunów nadal decyduje się usuwać swoim kotom pazury. Na wypadek, gdybyś nie do końca

miał pewność, czym jest usuwanie pazurów, powiem to w sposób jasny i zrozumiały. Usuwanie pazurów to amputacja (za pomocą gilotyny, lasera lub skalpela) końcówek kocich palców, aż do pierwszego stawu. Nie rób tego!

- Koty, którym usuwa się pazury, doświadczają potwornego bólu, zarówno zaraz po zabiegu (który często wykonuje się w ramach testowania środków przeciwbólowych), jak i później (to tak zwany ból fantomowy).
- Koty bez pazurów są pozbawione możliwości przejawiania naturalnych zachowań – nie mogą w odpowiedni sposób znaczyć swojego terytorium, nie mogą rozciągać mięśni grzbietu, nie mogą wspinać się na drzewa, aby uciec przed drapieżnikami, a ból łapek nie czyni ugniatania zbyt przyjemnym.
- Po amputacji palców zmienia się sposób chodzenia, gdyż koty naturalnie chodzą właśnie na palcach. Te pozbawione pazurów cierpią na artretyzm (wyobraź sobie, że musisz przez całe życie chodzić zgarbiony).
- Niedawne badania przeprowadzone na Tufts University, których wyniki opublikowano w „Journal of Feline Medicine and Surgery”, wykazały, że po usunięciu kotom pazurów dochodzi do licznych komplikacji. Ponad połowa z badanych 139 kotów pozbawionych pazurów cierpiała z powodu niechlujnie przeprowadzonego zabiegu – w łapkach pozostawiono fragmenty kości, co niewątpliwie powodowało stałe i bolesne wrażenie „kamyka w bucie”. Co więcej, koty te częściej niż badane koty z pazurami cierpiały na ból grzbietu, załatwiały się poza kuwetą i wykazywały zachowania agresywne.
- Prawda jest taka, że usuwanie pazurów służy wyłącznie wygodzie opiekunów – to okaleczanie żywej istoty w celu ochrony sofy. Coś takiego nie mieści mi się w głowie. Życie ze zwierzęciem wymaga kompromisu. Mimo to wiele kotów pozbawiane jest pazurów, jeszcze zanim mają okazję zaprzyjaźnić się z drapakiem.

Żaden kot nie zdecydowałby się na usunięcie pazurów. Są niezbędne do drapania, ćwiczenia, znaczenia terytorium, zabawy, ochrony i polowania – do tego wszystkiego, co wpływa pozytywnie na mojo!

Jeśli tak się już stało…

Być może część z was usunęła kiedyś pazury swoim kotom; rozumiem – to proste i w niektórych miejscach nawet polecane. Mogę wybaczyć osobom, które się edukują i nigdy więcej nie okaleczą w taki sposób żadnego kota. To wasza szansa, aby dołączyć do batalii o uczynienie usuwania pazurów zabiegiem należącym do przeszłości. Przekażcie przyjaciołom, rodzinie i sąsiadom, czym jest tak naprawdę usunięcie pazurów, i poinformujcie swojego weterynarza, co sądzicie za ten temat!

14
KIEDY KOTY SIĘ NIE DOGADUJĄ

Gdy dochodzi do agresji między kotami, według mnie jednym z największych błędów popełnianych przez opiekunów jest podejście „niech się same dogadają”. Przestańmy się oszukiwać – jeśli koty miałyby się dogadać, już by to zrobiły. Zamiast tego ich relacja z każdym dniem staje się coraz mniej „naprawialna”. Musimy przejąć kontrolę nad sytuacją, wziąć pod uwagę potrzeby obu kotów i sprawić, by ich świat był miejscem bezpiecznym, które będą traktowały jak własne terytorium.

Drugi przepis Jacksona
NAPRAWIACZ RELACJI

Problem. Jeśli wziąłeś do ręki tę książkę i otworzyłeś na tym właśnie rozdziale, zgaduję, że w różnych niespodziewanych miejscach w domu znajdujesz siki, kupę, sierść, a może nawet krew, i separujesz swoje koty ze strachu, że pod twoją nieobecność się pozabijają.

Fakty. Każdy, kto miał do czynienia z kotami, które się nie dogadują, zdaje sobie sprawę, ile taka sytuacja generuje stresu, zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt. Z doświadczenia wiem, że zachowanie nieobliczalne i destrukcyjne staje się równią pochyłą dla relacji łączących czworonożnych domowników. Chaos w relacjach między zwierzętami wywołuje u ciebie niepokój (i podnosi ci ciśnienie). Widzisz, że sytuacja zmierza ku katastrofie rozmiarów tej, którą wywołuje tornado zaliczane do piątej

kategorii. Wiedz jednak, że jeśli przyrównuję sytuację w twoim domu do tornada, to tylko dlatego, że sam to przeżyłem – i rozumiem.

Poniższa metoda okazała się rozwiązaniem w większości przypadków, z którymi miałem do czynienia na przestrzeni lat. Najbardziej popularne scenariusze zawierają pewne zmienne i o nich opowiem za chwilę. Na razie kilka słów o tym, co powinno przywrócić spokój w świecie naszych kocich członków rodziny.

Kroki

1. **Zamiana miejsc (patrz rozdział 10).** Kiedy chiński filozof Laozi rzekł: „Podróż tysiąca mil zaczyna się od jednego kroku”, najpewniej nie miał na myśli rozwiązywania hardkorowych problemów z kotami, ale jego słowa bez dwóch zdań znajdują tu odniesienie. Pierwszym krokiem jest twoje – człowieka – zdecydowane wkroczenie do akcji i przejęcie kontroli nad sytuacją; innymi słowy, pora na separację. Koty nie powinny mieć ze sobą kontaktu do czasu, aż zrealizujemy wszystkie kroki. W tej chwili nie mają nawet kontaktu wzrokowego. Odbywać się będzie jedynie zamiana – współdzielenie przestrzeni w różnych porach.
2. **Rytuał karmienia „po dwóch stronach drzwi” (patrz rozdział 10).** Ta koncepcja skupia się na umiejscowieniu Granic Wyzwania po przeciwnych stronach drzwi. Wojownicy wyczuwają siebie nawzajem wyłącznie w czasie, kiedy czują jedzenie. Sojusz jest tworzony poprzez pozytywne skojarzenia, a tempo całego procesu uzależnione jest od zdolności twoich kotów do spokojnego przekraczania Granic Wyzwania.
3. **Jedz, Baw się, Kochaj (patrz rozdział 10).** Kiedy już koty jedzą w bliskiej odległości, pora wprowadzić Jedz, Baw się, Kochaj. To niezwykle istotne. Zapewniamy teraz zwaśnionym stronom wystarczająco dużo sznurka, aby mogły się znajdować w tym samym pomieszczeniu w jednym czasie, nieodgrodzone bramką, drzwiami ani inną barykadą. Musimy się wykazać umiejętnością zaangażowania ich obu w dwie różne aktywności. Jedz, Baw się, Kochaj daje ci wiele cennych narzędzi, jeśli chodzi o przewidywanie i unikanie scenariuszy

problematycznych. Najlepiej korzystać z pomocy drugiej osoby, bo wówczas łatwiej ogarnąć dwa koty.

Ważne podczas realizacji kroków 1, 2 i 3

A. **Oddzielne sesje PZZZ.** Chcemy, aby każdy kot w pełni wykorzystywał mojo kota pierwotnego, bez żadnego rozpraszania się. Pamiętaj, ostatnie „Z” w PZZZ oznacza „ZJEDZENIE”, tak więc sesje te powinny się odbywać przed posiłkiem, abyśmy mogli je zakończyć jedzeniem po dwóch stronach drzwi. Nie zapominaj także, że potrzeba zabawy różni się u poszczególnych kotów. Twój kot może być po kolacji tak naładowany energetycznie, że ostatnia runda zabawy będzie się musiała odbyć właśnie wtedy. Względne opróżnienie balonu energetycznego zapewni spokojniejsze ponowne zapoznanie się twoich kotów.
B. **Kotyfikacja – zwiększ tempo, zwiększając przestrzeń.** Zapewnij drogi ucieczki i bezpieczne przejścia. Usuń pułapki, blokując kryjówki i pozbywając się stref zasadzek. Miej świadomość tego, że bałagan może uczynić jednego kota łatwym celem dla drugiego. Kiedy ponownie je sobie przedstawimy, chcemy, aby miały mnóstwo przestrzeni, w której mogą spokojnie koegzystować.

Chwila mojo

Nasza chwila mojo ma miejsce wtedy, kiedy docieramy do celu podróży. Sesje Jedz, Baw się, Kochaj, na początku trwające najwyżej kilka minut, stopniowo się wydłużają. Nadchodzi wieczór, koty jedzą kolację na współdzielonym terytorium, obserwują siebie nawzajem, przemieszczają się po domu bez incydentów, a ty uznajesz, że może pora, abyś sam zjadł kolację. I nagle to już nie jest ćwiczenie, ale życie. Gratulacje – oto chwila grupowego mojo.

Uwagi szefa kuchni

Czas trwania. W przypadku każdego z powyższych kroków czas trwania może się znacznie różnić. Twoim zadaniem jest obserwować Granice Wyzwania każdego z kotów i całej społeczności. W zależności od dobrej woli uczestników i wielkości problemu każdy krok może zająć kilka dni, ale i kilka tygodni. Najważniejsze to nie przechodzić do kolejnego kroku, dopóki w obecnym nie uzyskało się przewidywalnych wyników.

Radzenie sobie z komplikacjami. Bez względu na to, czy jest to mały zgrzyt w rodzaju syczenia na siebie przez drzwi podczas kolacji, czy duży, taki jak bijatyka podczas sesji Jedz, Baw się, Kochaj, twoim zadaniem jest cofnięcie się do ostatniej zakończonej sukcesem Granicy Wyzwania. Innymi słowy, wróć do ostatniego znaczka na mapie, zamiast cofać się do punktu, z którego wyruszyłeś w podróż. Co jest kluczem do tego sukcesu? Powrót do działania! Nie pozwól, aby trauma związana z jednym wydarzeniem zdefiniowała przyszłość relacji panujących w twoim domu. Zrób sobie krótką przerwę, jeśli musisz wylizać rany (emocjonalne lub fizyczne), a potem wracaj do gry!

Pozytywne skojarzenia. Obu kotom trzeba raz za razem pokazywać, że ten drugi nie stanowi zagrożenia – ani w sensie fizycznym, ani terytorialnym. Jeśli uda nam się utrzymać dobrą atmosferę przez całą sesję i będzie ona obecna podczas następnej sesji… możemy mówić o mojo u każdej ze stron.

Zawsze kończ sesje wysokim C. Jeśli próbujesz pozytywnie nastawić koty względem siebie, nie chcesz, aby ich ostatnie wspomnienie było kiepskie. Nawet jeśli podczas sesji nie doszło do znaczącego przełomu, to i tak możemy mówić o wysokim C.
Bywa to trudne, ale słuchaj swojej intuicji. Choć głównym punktem programu okazuje się codzienne wyzwanie, niezwykle ważny jest także codzienny rozejm.

Nie dopuszczaj do bójek. Zgodnie z tym, co opisałem w rozdziale 10, twoim największym wyzwaniem i głównym celem sesji Jedz, Baw się, Kochaj jest uniknięcie bójki. Jednym z najlepszych sposobów na zapobiegnięcie walce między kotami jest odwrócenie ich uwagi, co możemy zrobić poprzez przerwanie kontaktu wzrokowego (dzięki technice Nie/Tak). Nie pozwól kotom mierzyć się wzrokiem, a nie rzucą się na siebie z pazurami. Krótki kontakt wzrokowy zapewnia zwierzętom informacje, ale jego przedłużanie oznacza zbliżające się niebezpieczeństwo. **Jeśli je**

przewidzisz, możesz odpowiednio zareagować. Jedyne, czego się musisz nauczyć, to skłonienie Napoleona do odwrócenia głowy. Niech wie, że czeka na niego coś cenniejszego, z kolei ofiara niech zyska pewność, że przebywanie w towarzystwie prześladowcy wcale nie musi się zakończyć skopaniem tyłka.

KIEDY SKORZYSTAĆ Z NAPRAWIACZA RELACJI

Oto cztery najczęstsze – i najprostsze do naprawienia – scenariusze, które napotykam podczas pracy z niedogadującymi się kotami. Oceń, który z nich jest najbliższy sytuacji w twoim domu, po czym zerknij na dodatkowe uwagi.

1. Prześladowcy i ofiary. Kiedy jeden kot uwziął się na drugiego

Problem. Masz w domu prześladowcę, który regularnie atakuje przynajmniej jednego kota.

Fakty. Niezależnie od tego, czy motywacją jest zabawa, czy względy terytorialne, kot, który ucieka, to kot, który będzie goniony. Nie można oczywiście winą obarczać ofiary, ale nic nam nie da także obarczanie pełną odpowiedzialnością agresora. Często się skupiamy na zmianie zachowania Napoleona (prześladowcy), a mianowicie pokazaniu, że nie ma powodu, aby nadmiernie zawłaszczał terytorium. Ale zasady w świecie kota pierwotnego są bezlitosne: jeśli zachowujesz się jak ofiara, tak też będziesz traktowany. I choć do pewnego stopnia rzeczywiście możemy wpłynąć na zachowanie Napoleona, jeden fakt pozostaje niezmienny, zarówno w świecie kotów, jak i naszym: prześladowca dwa razy się zastanowi, nim zaatakuje ofiarę przejawiającą pewność siebie.

Kluczowe punkty

1. Niezbędny element rozwiązania to PZZZ. Podczas oddzielnych sesji wykorzystujemy PZZZ w celu uwolnienia energii agresora (prześladowcy), a dzięki powtórkom wzmacniamy pewność siebie ofiary. Z czasem staje się ona bardziej pewna siebie, a kiedy prześladowca zobaczy, że emanuje z niej mojo, przestanie traktować ją jak zwierzynę łowną.
2. Kotyfikacja. Wiemy już, w jaki sposób myśliwi wykorzystują kocie szachy (patrz rozdział 10) do przewidywania ruchów swojej zdobyczy. Tak więc wzmocnijmy pewność siebie ofiary, a dzięki poszerzeniu terytorium sprawmy, że Napoleon nie będzie miał już takiego parcia na zawłaszczanie. W tym celu musimy się dowiedzieć, w jaki sposób ofiara postrzega świat. Płochliwy kot musi odnaleźć w sobie mojo, a jak wiemy, często miejsce mocy znajduje się wysoko. Dzięki na przykład zamontowaniu półek sprawimy, że będzie mógł przebywać na podwyższeniu, gdy tymczasem drugi kot bawi się na podłodze. Ten punkt obserwacyjny pozwoli ofierze zobaczyć swego prześladowcę w zupełnie innym świetle – jedzącego, bawiącego się – bez czającej się w tle groźby ataku.
3. Środki zapobiegawcze. Choć spodziewamy się, że metoda zadziała, oto kilka dodatkowych pomysłów „na wszelki wypadek”:

- Do obróżki agresora przytwierdź dzwonek. Posłuży on jako system wczesnego ostrzegania zapobiegający ukradkowym atakom.
- Strachajło „Nożycoręki”. Nie jestem przeciwny pomysłowi nieobcinania pazurów Strachajle (czyli ofierze). Zależy nam, aby potrafił postawić się agresorowi, czemu nie pozwolić, aby miał na łapach kastety? Przed kolejnym atakiem Napoleon z pewnością się zawaha.

Co się kryje w nazwie?

NAPOLEON KONTRA PRZEŚLADOWCA KONTRA STRAŻNIK WIĘZIENNY KONTRA KOT ALFA

Pod koniec rozdziału 5 wspomniałem o Strażniku Więziennym, który często jest błędnie postrzegany jako „kot alfa” (niewystępujący w mojej książce). Prawdziwy prześladowca to niemal zawsze kot Napoleon – przesadnie zawłaszczający swoje terytorium, mający rozbuchane ego, pod płaszczykiem którego kryje się stworzenie pozbawione mojo. Z drugiej strony Strażnik Więzienny to kot Mojito i przywódca. Ma twardą rękę, ale rzadko jej używa. Na przykład o 15.37 podchodzi do ulubionego nasłonecznionego miejsca, które zajmuje ktoś inny, i trąca intruza nosem w tyłek, jakby mówił: „Pora się stąd ruszyć”. Ten gest wymusza współdzielenie, a świat, w którym żyje kilka kotów, działa jak dobrze naoliwiony mechanizm. Strażnik Więzienny przewodzi z minimalną dozą wysiłku, a rozsądne wykorzystywanie władzy jest tym, co go odróżnia od Napoleona. W domu, w którym mieszka Strażnik Więzienny, zdecydowanie więcej konfrontacji ma szczęśliwe zakończenie.

Rozpoznanie oznak

Oprócz bójki istnieje kilka oznak wskazujących na to, że między twoimi kotami może dochodzić do prześladowania:

Unikanie. To zachowanie dostrzegane u kotów, które nazywam szafkowymi, lodówkowymi lub podłóżkowymi. Często są one Strachajłami nie z wyboru, ale z konieczności, w reakcji na prześladowanie. Nieustanne prześladowanie – nawet bez rozlewu krwi czy fruwającej po domu sierści – to zadawanie tortur psychicznych, które nierzadko prowadzi do chorób somatycznych, a już na pewno czyni życie prześladowanego kota pełnym stresu. Wykorzystując poniższe narzędzia, poznaj różnicę między spędzaniem czasu w ulubionym miejscu a wołaniem o pomoc.

Mocz albo kał na przestrzeni pionowej. Kiedy bawię się w detektywa, czymś, co wyzwala we mnie głośne „aha!”, jest mocz albo kał na blacie, kuchence, stole, a nawet lodówce. Najczęściej jest to wynik prześladowania. Jeden scenariusz: ofiara została zagoniona w to miejsce i załatwiła się ze strachu. Drugi scenariusz: ofiara nie czuła się na tyle bezpiecznie, aby opuścić gniazdo; udanie się do kuwety oznaczało dla niej podróż przez dolinę śmierci. Jedynym wyborem – bez względu na to, czy było to zachowanie proaktywne, czy też agresor siedział na podłodze i czekał na ruch swojej ofiary – okazało się załatwienie potrzeby fizjologicznej w jedynym bezpiecznym miejscu.

Rywalizacja o najważniejsze społecznie miejsca w twoim domu. W rozdziale 5 przedstawiłem typy kotów. Jeśli koncepcja kota Napoleona znajduje twoje zrozumienie, a w swoim domu zauważasz agresję, najpewniej masz do czynienia z dowodami na prześladowanie. Najbardziej znamienną oznaką jest fakt, że kot bez żadnego oczywistego powodu przestał przebywać w miejscach społecznie ważnych. To miejsca, które są równie istotne dla ludzi, jak i dla zwierząt (na przykład łóżko i kanapa, na których twój zapach jest równie silny, jak zapach kotów), a także te, w których znajduje się jedzenie, lokalizacje korzystne dla kocich szachów albo miejsca regularnie oświetlane przez słońce.

2. Nowy w mieście: kiedy nowy kot nie dogaduje się z rezydentem (albo rezydentami)

Problem. Niedawno adoptowałeś nowego kota. Postąpiłeś zgodnie ze wskazówkami dotyczącymi wprowadzenia go do domu przedstawionymi w rozdziale 10, a mimo to są problemy. Albo nie postąpiłeś zgodnie z tymi wskazówkami i napytałeś sobie biedy.

Fakty. Niektórym kotom proces integracji zabiera więcej czasu niż innym. Może trwać kilka tygodni albo i miesięcy. W przypadku zdecydowanej większości kocich adopcji o dawnym życiu naszego nowego członka rodziny wiemy znacznie mniej, niż byśmy chcieli. Czy był dręczony, maltretowany? Musiał rywalizować o zasoby na ulicy lub w domu ze zbyt dużą liczbą zwierząt? Zbyt wcześnie został zabrany od mamy i rodzeństwa, co miało wpływ na jego umiejętność komunikowania się i pokojowej koegzystencji z innymi przedstawicielami swojego gatunku? Poza tym nie zapominajmy, że kot próbuje wpasować się w rytm, który ustalono na długo przed jego pojawieniem się w tym domu. Tymczasem najczęściej kręcimy głowami, próbując zrozumieć, dlaczego wszystko się układa nie tak, jak byśmy chcieli. Nie świadczy to o nas najlepiej, prawda?

Kluczowe punkty

W tym przypadku kluczem jest szczegółowość. To nie jeden z tych przepisów, gdzie dodajemy sól „do smaku”. Trzeba realizować po kolei wszystkie kroki i do kolejnego przechodzić tylko wówczas, gdy zachowanie kotów nie pozostawi wątpliwości, że można to zrobić. Czy twój nowy podopieczny to kot, który powinien być jedynakiem? Być może, ale musisz mieć co do tego absolutną pewność, zanim zaczniesz mu szukać nowego domu. Bez względu na to, dokąd ostatecznie trafi, informacje zgromadzone na temat jego osobowości i preferencji to kolejny powód, dla którego musisz skrupulatnie realizować każdy krok tego procesu.

3. Coś ty za jeden? Kiedy walczą ze sobą koty, które jeszcze niedawno się dogadywały

Problem. Twoje koty swego czasu się przyjaźniły albo przynajmniej tolerowały. Teraz na okrągło ze sobą walczą.

Fakty. Zwykle istnieje konkretny powód, dla którego koty już się ze sobą nie dogadują. Dwa najczęstsze to agresja terytorialna i agresja przeniesiona.

- **Agresja terytorialna** często pojawia się, kiedy kot wraca do domu od weterynarza albo po kilkudniowej nieobecności spowodowanej zgubieniem się poza domem – i pachnie zupełnie inaczej. Koty dzięki zapachom identyfikują przyjaciela lub wroga. Konsternacja wywołana tym, że widzi się przyjaciela, ale czuje się zapach wroga, potrafi wywołać w kocie pierwotnym fałszywy alarm, który urośnie do rangi prawdziwego.
- **Agresja przeniesiona** zazwyczaj pojawia się w sytuacji, kiedy nagły bodziec albo zaskakuje kota, albo ma miejsce w trakcie stresującej sytuacji. Przykład: twoje dwa koty siedzą obok siebie w oknie, spokojnie obserwując świat. Nagle w polu widzenia pojawia się kot wolno żyjący, który wcześniej pozostawał ukryty. W tym momencie kot pierwotny zaczyna krzyczeć: walcz albo uciekaj, żyj albo giń. Kot domowy przestaje podejmować decyzje; kontrolę nad nim przejmuje jego ciało i instynkt kota pierwotnego. Pragnie dostać się do celu, ale cel jest nieosiągalny. Tak więc tę energię z trybu „walcz albo uciekaj” wyładowuje na tym, kto znajduje się w pobliżu. Czyli na twoim drugim kocie.

Kluczowe punkty

1. Jeśli uważasz, że powodem agresji przeniesionej mogą być koty z zewnątrz, przeczytaj fragment zatytułowany *Kiedy koty z zewnątrz sprawiają kłopoty kotom domowym* (rozdział 18) i zastosuj przepis numer dwa z początku niniejszego rozdziału.
2. Bez względu na powód nadrzędnym problemem jest to, że o ile nie podejmiesz natychmiastowych działań, relacja między twoimi kotami może ulec trwałemu zniszczeniu. W jednym z najtrudniejszych przypadków, nad którymi pracowałem, pojawił się taki właśnie scenariusz z agresją przeniesioną – a głównymi bohaterami było siedmioletnie rodzeństwo!

Na pewno potrafisz to sobie wyobrazić: jesz kolację z drugą połówką albo innym członkiem rodziny. Rzeczona kolacja uruchamia czujnik dymu i wtedy towarzysząca ci osoba przypuszcza na ciebie atak i raz za razem uderza w twarz. Efekt? Pojawią się u ciebie problemy z zaufaniem tej osobie, bo w głębi duszy nie wiesz już, kim ona jest.

Dlatego nie lekceważ szkód wyrządzonych relacji przez jeden incydent. Nie ma wyjścia – ponownie przedstaw sobie koty i zadbaj o utworzenie pozytywnych skojarzeń, tak jakby twoje zwierzęta dotąd się nie znały.

4. Nienawidzę cię. Kiedy koty nie chcą ze sobą koegzystować i już

Problem. Cokolwiek byś robił, twoje koty i tak się nie dogadują.

Fakty. Istnieją koty, które nigdy nie zaakceptują intruza na swoim terytorium, a pewne osobowości nigdy się do siebie nie dopasują. Wielokrotnie pracowałem w domach z kilkoma kotami, gdzie robiliśmy absolutnie wszystko w celu utworzenia pozytywnych skojarzeń pomiędzy dwoma zwierzakami. One jednak za każdym razem, kiedy znajdowały się w tym samym pomieszczeniu, rzucały się na siebie i tarzały po podłodze, szarpały się za futro, jeden potrafił się zsikać, a czasem nawet kończyło się wizytą u weterynarza. W takim przypadku trzeba pogodzić się z tym, że jeden kot potrafi spojrzeć na drugiego i oświadczyć: „Nienawidzę cię”.

Kluczowe punkty

1. Nikt nie lubi mówić o znalezieniu kotu nowego domu… a już na pewno nie ja. Ale zależy mi na tym, abyśmy kocie potrzeby zrównywali z naszymi. Kiedy pora zacząć myśleć o szukaniu nowego domu? Wtedy, kiedy nieustannie dochodzi do walk, a ty od miesięcy próbujesz na nowo przedstawić sobie koty? Możliwe. Ale najpierw…

B. 2. **Zamiana miejsc**. Jeśli nie przeszkadza ci rozwiązanie, które wprowadziłeś podczas początkowej fazy procesu izolacji i socjalizacji i jesteś w stanie zaakceptować fakt, że ten proces nigdy nie zakończy się sukcesem i może już zawsze będziesz żył w domu z całym systemem bramek i zabezpieczeń (z czym wiele osób świetnie sobie radzi) – możesz zatrzymać oba koty. W przeciwnym razie pora z opiekuna stać się rodzicem tymczasowym i zacząć szukać dla jednego z kotów domu idealnego.

W żadnym razie nie twierdzę, że taką decyzję powinno się podejmować pochopnie. Przed odbyciem rozmowy o znalezieniu dla kota nowego domu należy sprawdzić wszystkie możliwości (poniżej kilka dodatkowych pomysłów i narzędzi). W swojej wieloletniej pracy z kotami właśnie takich sytuacji obawiam się najbardziej – sytuacji, gdy kontrolę tak łatwo może przejąć moje ego i pełen determinacji mogę próbować dopasować kwadratowego kota do okrągłego otworu. Należy pamiętać, że moja praca

to przede wszystkim bycie kocim ambasadorem. Jeśli jeden lub oba koty z takiego scenariusza mówią do mnie: „Jackson, nienawidzę tego gościa”, pomimo negocjacji i tworzenia pozytywnych skojarzeń… to trzeba to uszanować. Możliwe, że kręcisz teraz głową i oświadczasz, że nigdy w życiu nie oddałbyś własnego kota. I ja to rozumiem, naprawdę. Ale ten członek rodziny także ma coś do powiedzenia.

„NIC NIE DZIAŁA!” – KILKA DODATKOWYCH POMYSŁÓW

Zrealizowałeś cały proces dokocenia (lub ponownego dokocenia), a mimo to w twoim domu toczy się trzecia wojna światowa. Przed podjęciem radykalnej decyzji rozważ następujące kwestie:

Refleksje na temat procesu dokocenia. A więc zrobiłeś to co najmniej raz, tak? Jednak nim podejmiesz ostateczną decyzję, przyjrzyj się temu krytycznym okiem, szukając przypadków odstępstwa od zasad. Postępowałeś w stu procentach zgodnie z instrukcjami czy może tu i tam „improwizowałeś”? Uznałeś, że dany krok nie ma odniesienia do twojego kota albo twojej sytuacji? Frustrowały cię żółwie tempo całego procesu i dbałość o detale? Jeśli tak, mając na względzie to, co jest stawką, spróbuj raz jeszcze przeprowadzić gruntowne dokocenie (socjalizacja z izolacją). Pamiętaj, każdy krok wiąże się z konkretnym celem i przed jego

osiągnięciem nie przechodź do kroku kolejnego. Poza tym zwróć uwagę, w którym dokładnie miejscu poprzednim razem wszystko się posypało. Teraz poświęć tej fazie procesu szczególną uwagę.

Refleksje na temat kotyfikacji. Kolejnym elementem procesu, w którym często dochodzi do zaniedbań, jest kotyfikacja. Przeprowadzona w sposób przemyślany i kompleksowy niemal zawsze rozładuje terytorialne napięcie, jako że jej celem jest zwiększenie liczby zasobów. Rywalizacja o zasoby zdecydowanie osłabnie, jeśli każdy kot znajdzie wystarczająco dużo miejsca dla siebie.

Leki na problemy behawioralne. Na ten temat można by napisać osobną książkę. Zazwyczaj nie zalecam tego kroku, a kiedy już to czynię, myślę przede wszystkim o złagodzeniu cierpienia kota. Zdarza mi się sugerować sięgnięcie po leki, kiedy ich przyjmowanie może wpłynąć pozytywnie na obie strony i złagodzić agresywne albo wyjątkowo strachliwe reakcje na normalne bodźce. W tej kwestii nic nie jest czarne albo białe. Leki na problemy behawioralne uważam za skuteczne, ale cudów nie czynią. W równym stopniu zalecam podawanie środków naturalnych (od lat tworzę własną linię kropli z esencji kwiatowej) lub akupunkturę albo terapię czaszkowo-krzyżową. W połączeniu z przedstawionymi przeze mnie technikami farmakoterapia może naprawdę pomóc sprostać głęboko zakorzenionym problemom i przynieść rozwiązanie.

Jednego nigdy nie zrobię: nie poprę faszerowania kota lekami przez całe jego życie, jeśli bezwzględnie ich nie potrzebuje. Jeśli koty tolerują się wyłącznie dzięki farmakoterapii, uważam, że sprawy zaszły za daleko i trzeba poszukać innego rozwiązania.

Oczywiście należy spytać weterynarza, czy jeden lub oba walczące ze sobą koty mogą przyjmować leki. Ale proszę – nie pozwól, abym to ja, weterynarz lub inna osoba podejmowała za ciebie decyzję dotyczącą twojego kota. Zrób stosowne rozeznanie. Gruntownie zbadaj temat, wypytaj, dlaczego wybór padł właśnie na ten lek. Miej na uwadze, że każdy dzień przynosi postępy, jeśli chodzi o pomoc medyczną związaną z zachowaniem zwierząt, i jeden profesjonalista może nie mieć równie szerokiej wiedzy jak inny. Co zrobić, aby decyzję o farmakoterapii podjąć z czystym sumieniem? Poszerz horyzonty dla dobra swojego kota. Dowiedz się jak najwięcej o problemach związanych z zachowaniem i przeanalizuj

wszystkie opcje medyczne. Dzięki temu będziesz mógł zadać odpowiednie pytania i wykonać odpowiedni ruch.

15
KIEDY TWÓJ KOT GRYZIE LUB DRAPIE LUDZI

Gdy dzielisz swoje życie z kotem, czasem pojawia się krew. Najczęściej przez przypadek – kot zadrapie cię podczas zabawy, instynktownie zapoluje na palce u stóp, które poruszają się pod kocem, zamachnie się łapką na owada i chybi celu. Oczywiście bywa, że agresywne zachowanie nie jest takie niewinne – ale nawet wtedy to nie ty płacisz najwyższą cenę. Jeśli przyczyna agresji nie zostanie odpowiednio zidentyfikowana i nie zostaną podjęte stosowne działania, ucierpi wasza relacja. Urażone uczucia pozostawiają większe blizny niż ugryzienie czy zadrapanie. Zduśmy to w zarodku!

Trzeci przepis Jacksona
ŁAGODZENIE

Problem. Ty albo bliska ci osoba dowiedzieliście się, co mogą zdziałać pazury, zęby albo jedno i drugie, i najpewniej na dowód macie wojenne rany. Zacząłeś się nawet dystansować od swojego kota, jako że przyjaciele i rodzina nazywają go na przykład kotem z piekła rodem (moja wina, przepraszam). Jego zachowanie można w najlepszym wypadku określić mianem „nieprzewidywalnego”, „nagłego” i „chaotycznego” i coś z tym trzeba zrobić, nim wasza relacja – i wiążące się z nią zaufanie – zupełnie się rozpadnie.

Fakty. Mówiliśmy już, że koty nie „atakują” bez powodu, nawet jeśli ten powód jest oczywisty tylko dla nich. Bez względu na to, czy jest nim agresja przeniesiona, nadmierna stymulacja, strach terytorialny, niepokój czy ból, musimy szybko dokonać oceny problemu, wykorzystując w tym celu poniższy przepis.

Kroki

1. **Wyklucz przyczyny natury zdrowotnej.** Jeśli wydaje ci się, że agresja kota może mieć swoje źródło w dolegliwości fizycznej (na przykład jeśli zwierzę gryzie albo drapie, kiedy jest podnoszone w konkretny sposób), nie powinieneś zwlekać z wizytą u weterynarza. A jeśli agresja wydaje się mocno przypadkowa lub irracjonalna (co możesz stwierdzić po wykonaniu pracy detektywa z punktu 4), przyczyną może być brak chemicznej równowagi lub inny problem neurologiczny, co również należy skonsultować ze specjalistą.
2. **Ustal rytm dobowy twojego kota.** Pierwsza praca domowa dla detektywa: dokumentuj każdy atak, włącznie z godziną jego wystąpienia. Jeśli kot demonstruje agresję z samego rana, kiedy się budzisz, albo później w ciągu dnia, kiedy wracasz z pracy – weź pod uwagę, że są to okresy zwyżki energetycznej (więcej o detektywistyce w punkcie 4). Dobra wiadomość jest taka, że zegar dobowy twojego kota najprawdopodobniej jest zsynchronizowany z twoim. Jeśli nie jest, nie rozpaczaj – możesz to zmienić. (Zastosowanie ma tutaj zasada Trzech R – patrz rozdział 7).
3. **Baw się – w świecie kota to nie luksus, lecz konieczność.** Jeśli miałbyś psa, a nie posiadał smyczy ani obroży, ludzie nazywaliby cię szalonym. Jeżeli nie wyprowadzałbyś go codziennie na spacer, jeżeli nie zaspokajałbyś jego potrzeby ruchu i stymulacji węchowej, to działyby się rzeczy niepożądane. Energia zawsze musi znaleźć ujście. Zastąp teraz słowo „pies” słowem „kot”, a słowa „smycz i obroża” wyrażeniem „interaktywne zabawki”. Jeśli każdego dnia nie będziesz się bawił z kotem w sposób zaangażowany, tak by energia myśliwego mogła znaleźć ujście, musisz się liczyć z konsekwencjami – i nie chodzi mi jedynie o agresję o podłożu zabawowym. Nikt jednak nie chce broczyć krwią, a zabawa to naprawdę świetny sposób na zapobieżenie wypadkom. Jeśli uda ci się określić wzorzec czasowy agresji, wkrocz do akcji 30 minut wcześniej i zainicjuj rytuał PZZZ.
4. **Kocia detektywistyka.** Jednym z powodów, dla których proszę klientów o prowadzenie szczegółowego dziennika, jest chęć skłonienia ich do obiektywizmu i opisywania jedynie działań, pór oraz wzorców, jakie zauważa się w zachowaniu kota. Kiedy już przyjrzysz się zgromadzonym przez siebie informacjom, najprawdopodobniej okaże

się, że jeśli agresja twojego kota ma podłoże zabawowe, zachowuje się on tak każdego dnia o mniej więcej takiej samej porze. Wówczas masz pole do popisu. Jeśli zerkniesz do swojego dziennika i powiesz: „Wstaję o szóstej, a przed ósmą wychodzę do pracy. W międzyczasie dochodzi do ataków na moje kostki", to… no cóż, wiem, że nie chcesz tego usłyszeć, bo rankiem masz mnóstwo spraw do ogarnięcia, ale co najmniej kilkuminutowa zabawa z kotem ma w tym czasie naprawdę ogromne znaczenie. Najważniejsze to nie czekać, aż się pojawi zachowanie niepożądane. Zrób pierwszy krok!

- **Ważna jest nie tylko pora, ale i miejsce.** Wykorzystaj sporządzoną przez siebie mapę mojo! Agresja, do której dochodzi przy oknach, wskazuje na to, że być może wyzwalają ją koty z zewnątrz i że to może być forma **agresji przeniesionej**. Rozwiązania znajdziesz w rozdziale 18.

Jeśli kot najczęściej atakuje ci kostki spod stołu, jest on najprawdopodobniej rezydentem krzaków – stamtąd właśnie czerpie swoje łowcze mojo. W takim przypadku baw się z nim pod stołem. Wykorzystaj zabawkę z piórkami i zamiast wymachiwać nią w powietrzu, zniż ją do poziomu podłogi. Na pewno szybciej pobudzi to w kocie instynkt łowiecki.

5. **Twój udział.** Bywa, że sam się prosisz o atak. Oto przykłady:
   - **Tarmoszenie.** Wielkim błędem jest zakładać, że koty lubią się bawić w taki sam sposób jak psy. Pamiętaj, koty to łowcy i dla nich zabawą jest polowanie, złapanie, zabicie i zjedzenie – a nie tarmoszenie, które preferują psy. Owszem, koty reagują na takie bodźce, ale nie tak, jak się możesz spodziewać, zwłaszcza jeśli jesteś przyzwyczajony do intensywnej zabawy z psami. U kotów coś takiego najprawdopodobniej uruchomi strach i reakcje obronne. Uwierz mi, nie chcesz ich doświadczyć na własnej skórze.
   - **Nadmierna stymulacja.** To wyzwalające agresję głaskanie i kolejny przykład sytuacji, w której kot zachowuje się w sposób niepożądany „przez ciebie". (Więcej informacji w rozdziale 11).
   - **„Wkładanie rąk do blendera".** Nie zaleca się używania rąk do przerwania bójki czy próby pocieszenia, wzięcia na ręce albo przeniesienia kota, który jest wyraźnie zdenerwowany. Zamiast

tego spróbuj go zaprowadzić w spokojne miejsce, czyli do izolatki. (Więcej o izolatkach w rozdziale 9).

- **Nieprzycinanie pazurków.** Przycinaj pazurki regularnie! Jeśli to zaniedbasz, szykuj się na bliskie spotkanie z „Nożycorękim”.

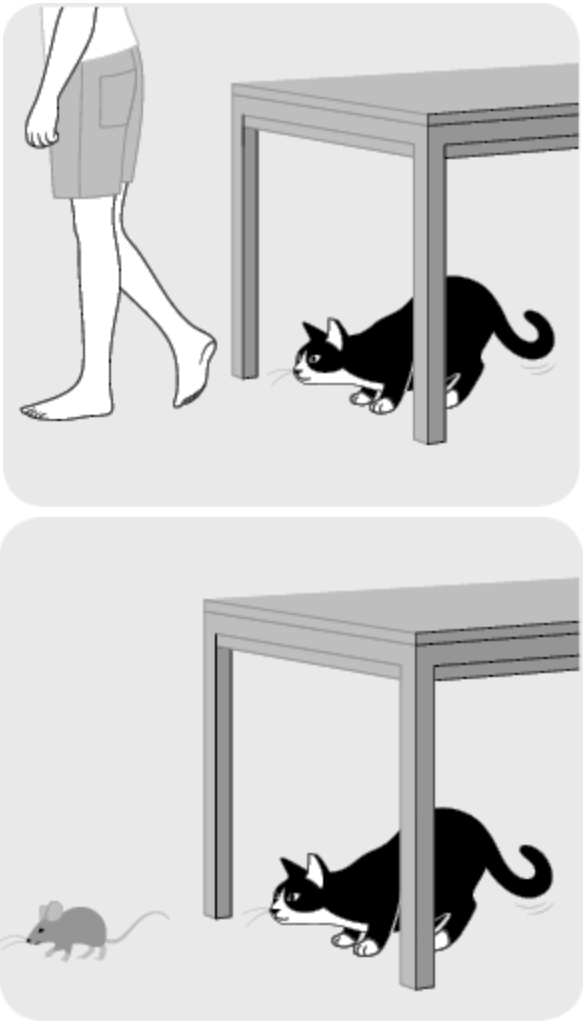

Ręce to nie zabawki

Jeśli twój kot zdążył się nauczyć, że ręce to zabawki, najpewniej stał się także bardzo wrażliwy na ręce, które się do niego zbliżają. Istnieją sposoby na zmianę takiego nastawienia.

1. Naucz kota, że z rękami należy się obchodzić delikatnie. Jeśli zbliżasz je do niego, kiedy jest pobudzony, aż się prosisz o kłopoty. Głaszcz go tylko w czasie, gdy jest zrelaksowany i przysypia, a nie kiedy jest gotowy do zabawy.

2. Jeśli twój kot odsuwa się za każdym razem, kiedy zbliżasz do niego ręce, powoli twórz pozytywne skojarzenia poprzez trzymanie w nich przysmaków. Ponadto rób to z poziomu kota, a nie z góry.

Kiedy boimy się kotów, próbujemy je pogłaskać w następujący sposób: wyciągamy ręce i ostrożnie dotykamy czubka głowy. Takie zachowanie to proszenie się o katastrofę w przypadku zwierzęcia w trybie „walcz albo uciekaj”, gdyż może być postrzegane jako zagrożenie. Spróbuj zbliżyć się do kota z pozycji jak najniższej, a jeśli to możliwe, wykorzystaj technikę Michała Anioła (patrz rozdział 11).

Do pracy nad niepożądanym zachowaniem musisz zaangażować wszystkich domowników. Jeśli zasad tu przedstawionych trzymają się wszystkie osoby oprócz jednej, ciężka praca pójdzie na marne. Tak jak w przypadku każdego z zaprezentowanych w tej książce ćwiczeń kluczem do sukcesu jest wytrwałość i grupowe zaangażowanie wszystkich domowników.

Chwila mojo

Ma ona miejsce wtedy, kiedy zamiast przypadkowości pojawia się przewidywalność. Zrozumienie kota to pierwszy krok ku udzieleniu mu pomocy. A pomoc oznacza, że wasza relacja wróciła na właściwe tory. Teraz jesteś w stanie przewidzieć zachowania kota i te agresywne zduszać w zarodku. Jeśli problem był natury fizycznej, twój kot z całą pewnością czuje się lepiej – a to naprawdę ogromny bonus.

Uwagi szefa kuchni

Zachowaj spokój i działaj dalej. Kiedy twój kot wykazuje zachowanie agresywne, nie przesadzaj z reakcją – nie krzycz ani go nie szturchaj – bo coś takiego doprowadzi do niepotrzebnej eskalacji. Możliwe, że to także tłumaczy, dlaczego koty częściej polują w domu na określone osoby: mają w zwyczaju „zasadzać się" na tych, którzy się boją i zdecydowanie reagują na ugryzienia i zadrapania.

Unikaj bycia zagrożeniem. Koty gryzą wtedy, kiedy czują się bezsilne lub zagrożone. Może to być uzależnione od okoliczności albo po prostu masz w domu Strachajłę.

Zadbaj o bogactwo zasobów. Napoleon odpuści ci, jeśli dopilnujesz, aby w domu znajdowało się mnóstwo przestrzeni pionowej, gąbek zapachowych i drogowskazów.

Nieznajomy = niebezpieczeństwo. Pomóż swojemu kotu utworzyć dobre skojarzenia związane z gośćmi (patrz rozdział 19).

Zrezygnuj z kar. To się nie sprawdzi. Kot nie zrozumie twojego zachowania i z całą pewnością osłabi ono waszą relację.

16
KIEDY TWÓJ KOT ZACHOWUJE SIĘ W SPOSÓB IRYTUJĄCY I DOMAGA SIĘ UWAGI

Pracę zapewniają mi trzy rzeczy: problemy z korzystaniem z kuwety, okazywanie agresji i irytujące zachowania przedstawione w niniejszym rozdziale. Najczęściej to właśnie one doprowadzają opiekunów do ostateczności. Irytacja okazuje się silniejsza niż desperacja. Znam klientów, którzy od lat zamiatają problemy z sikaniem pod dywan (bywa, że dosłownie). Regularne pobudki w środku nocy? To właśnie sprawia, że zagadujesz do mnie w dziale z płatkami w supermarkecie (dla tych, którzy to zrobili: tak, nadal lubię Cap'n Crunch – nie osądzajcie mnie).

Czwarty przepis Jacksona
„IRYTATOR"

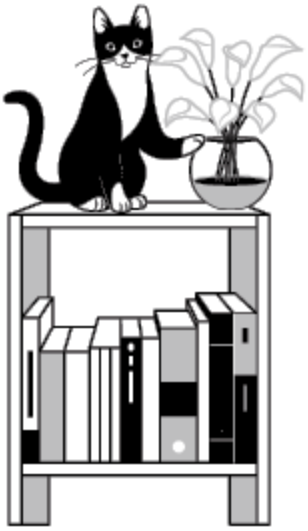

Problem. Wspinanie się po zasłonach i meblach, bujanie się na żyrandolu (w przenośni i dosłownie), drapanie, zrzucanie przedmiotów i bycie tak zwanym wrzodem na tyłku czy też, jak mawiają niektórzy, upierdliwcem, sprowadza się do jednego: kot swoim irytującym zachowaniem doprowadza cię do szału. Co gorsza, zdaje się doskonale wiedzieć, że to robi.

Fakty. Jeśli swoją ostatnią uwagą trafiłem w sedno, zacznijmy od odejścia od „doprowadzania do szału". W wielu przypadkach niechciane i uciążliwe zachowanie to coś, co sami sobie fundujemy. Jeśli twój kot nieustannie miauczy, budzi cię w środku nocy, siada ci przed monitorem lub na kolanach, kiedy czytasz gazetę, albo w ramach testowania twojej cierpliwości drapie cię lub gryzie, zawsze coś z tego ma. Kiedy irytuje cię jego zachowanie, w jakiś sposób (najczęściej krzykiem) okazujesz swoje niezadowolenie albo go uspokajasz, nagradzając takie zachowanie. Tak czy inaczej dla kota każda uwaga to nagroda.

Zamierzam przedstawić ci kilka sugestii odnoszących się do „szerszej perspektywy" – to znaczy do przyczyn, dla których twój kot zachowuje się irytująco. Następnie porozmawiamy o najczęstszych uciążliwych zachowaniach i konkretnych sposobach odbudowania relacji z kotem „upierdliwym".

Kroki

1. **Walka z nudą.** To oznacza wprowadzenie systematycznej zabawy i pilnowanie, aby stała się ona codziennym rytuałem. Każdego dnia trzeba pomagać kotu w konstruktywnym uwalnianiu energii. Pamiętaj naszą mantrę: zabawa = polowanie. Angażuj swojego pupila w zabawę w czasie zwyżki energetycznej.
2. **Powrót do Trzech R.** Koty zrzucają rzeczy z półek o przewidywalnych porach dnia. Surfują po blatach o przewidywalnych porach dnia. Zazwyczaj dzieje się to wtedy, kiedy jesteś w domu, a energia zwyżkuje – rano, gdy domownicy wstają, gdy wszyscy wracają z pracy albo gdy szykują się do pójścia spać. Dbaj więc o wybór odpowiedniej pory, a ponadto zwiększ ilość czasu poświęcanego na zabawę z kotem.
3. **Kotyfikacja.** Możliwe, że twój kot zrzuca rzeczy z gzymsu kominka wtedy, kiedy po prostu próbuje dostać się na parapet. A na blat

wchodzi dlatego, że tym sposobem może się zbliżyć do okna. Zastanów się, jaki wpływ na wybór kocich ścieżek ma układ mieszkania. Kot każdy centymetr kwadratowy terytorium postrzega jako potencjalny element kociej autostrady i miejsce docelowe. Jeśli nie chcesz, aby się przemieszczał z punktu A do punktu B, wykorzystaj kotyfikację i przekieruj pupila z punktu A do punktu C. Spraw, by jego trasa omijała blaty, gzymsy czy miejsca, gdzie kot może coś uszkodzić albo zrobić sobie krzywdę.

4. **Zabezpieczenie przed kotem.** Jeśli masz rzeczy, które chcesz uchronić przed kotem, zastanów się, w jaki sposób możesz je przed nim zabezpieczyć (bardzo to przypomina zabezpieczanie przed dzieckiem). Spójrzmy prawdzie w oczy – mieszkasz teraz w domu kota. Jeśli ta stojąca na gzymsie kominka porcelana jest dla ciebie ważna, zrób z nią to, co w Kalifornii robimy absolutnie ze wszystkim: zabezpiecz na wypadek trzęsienia ziemi. W tym celu nieźle sprawdza się kit. Zabezpieczanie przedmiotów to generalnie dobry pomysł, bo przecież niekoniecznie musi je zrzucić kot. Podwiąż zasłony i zwiń kabel od komputera. Nie dopuść, aby cenne elementy wyposażenia stały się potencjalną zabawką!
5. **Technika Nie/Tak.** Jeśli zamierzasz powiedzieć kotu „nie”, na podorędziu musisz mieć „tak”. Cofnij się do rozdziału 9 i raz jeszcze przeczytaj o tej technice, następnie zastanów się, w jaki sposób możesz ją wykorzystać na własnym podwórku.
6. **Nagradzanie ciszy (albo dobrego zachowania).** Pamiętasz dziewczynkę z rozdziału 9, która płakała, bo chciała lody? Chwal kota albo nagradzaj go przysmakami wtedy, kiedy jest cichy i spokojny, a ty myślisz: „Błagam, niech się tak zachowuje jak najczęściej!”.

Piąty przepis Jacksona
SURFER BLATOWY

Problem. Kot ma brudne łapki i wchodzi na kuchenny blat. Może kradnie jedzenie albo po prostu przeszkadza ci, kiedy próbujesz gotować. Tak czy inaczej w najlepszym wypadku można to uznać za irytujące, w najgorszym za niehigieniczne.

Fakty. Twój kot uwielbia przebywać na wysokości albo sensem jego życia jest jedzenie i liczy, że w trakcie wędrówki po blacie uda mu się skraść jakiś przysmak. Być może przez cały dzień przebywałeś poza domem i kot po prostu chce spędzić z tobą trochę czasu.

Kroki

1. **Nie.** Powiedz „nie” swojemu kotu, przytwierdzając do plastikowej maty taśmę dwustronną i kładąc tę matę na blacie. Za każdym razem, kiedy zwierzak wskoczy na blat, będzie się kleić do maty i w końcu przestanie to robić. W rozdziale 9
   sugerowałem także użycie pojemnika ze skompresowanym powietrzem na czujnik ruchu, który jest bardzo skuteczny. Kotu nie dzieje się krzywda, za to dochodzi do wniosku, że wcale nie ma ochoty przebywać w danym miejscu. Pamiętaj, w przypadku jakiegokolwiek szkolenia najważniejsza jest konsekwencja, a tutaj jest ona niemożliwa, bo po prostu nie jesteś w stanie być w kuchni przez całą dobę i zniechęcać kota do zachowania niepożądanego. Częściowo dlatego krzyczenie na niego, aby „natychmiast stamtąd zszedł”, mija się z celem. Zwierzak uczy się jedynie tego, aby wracać tam pod twoją nieobecność.
2. **Tak.** Wiesz już, jak powiedzieć kotu „nie”, ale jak powiedzieć „tak”? Jednym z najlepszych sposobów jest zapewnienie mu miejsca na wysokości, które będzie właśnie tym „tak”. Postaw drzewko w jadalni albo kuchni, tak żeby kot mógł siedzieć wysoko i uczestniczyć we wszystkim, co się dzieje. Możesz go nawet nagradzać za to, że tam przebywa. Naucz kota wskakiwać na drzewko, a kiedy to zrobi, daj mu przysmak. Potem on znowu zejdzie, a ty dzięki przysmakowi zaprowadzisz go na górę. Niech za każdym razem, kiedy siądzie na drzewku, otrzyma przysmak – czyli niech bardziej opłaca mu się wskakiwać na drzewko niż na blat. Oczywiście o ile nie zostawiasz na blacie jedzenia. No bo który kot oprze się darmowemu bufetowi?

Uwagi szefa kuchni

Synchronizacja posiłków. Wprowadź zwyczaj karmienia kota w tym samym czasie i pomieszczeniu co ludzi. Oto przykład odpowiedniego wykorzystania techniki Nie/Tak.

Dbaj o czystość. Ze względów higienicznych raczej nie chcesz, aby twój kot przebywał w tym samym miejscu, w którym przygotowujesz posiłki dla siebie i swoich bliskich. W trakcie szkolenia trzymaj na podorędziu chusteczki dezynfekujące.

Kuchenka i bezpieczeństwo. Ważną kwestią jest zagrożenie ze strony kuchenki. Jeśli kot zawzięcie przechodzi przez kuchenkę, aby dotrzeć do ulubionego punktu widokowego, najlepiej, abyś dzięki omówionym narzędziom powiedział mu „nie”. Dodatkowo na wszelki wypadek zabezpiecz kuchenkę i szafki: na palnikach powinny się znaleźć osłony, a na szafkach specjalne blokady. Kiedy jedyna przewidywalna trasa do pożądanego miejsca wiedzie przez blat, decyzja należy do ciebie. Jeśli chcesz położyć kres takiemu zachowaniu, to utwórz nowe przejście.

Chwila mojo

Ma ona miejsce gdzieś pośrodku, kiedy my przestajemy się irytować na kota, bo ten zawraca nam głowę, a kot przestaje się irytować na świat, gdyż nie dostanie od niego więcej. W przypadku wszystkich naszych „przepisów” kompromisem jest sytuacja, w której wygrywają obie strony i to ona zapewnia nam chwilę mojo.

Szósty przepis Jacksona

BIEGANIE PO PODUSZCE: DLACZEGO KOT PRZEZ CAŁĄ NOC NIE DAJE CI SPAĆ

Problem. Kot budzi cię o nieludzkiej porze, kiedy próbujesz spać. Chodzi ci po twarzy, przebiega po łóżku, miauczeniem dopomina się o jedzenie, drapie w drzwi… lista jest naprawdę długa. Brak snu mocno się daje we znaki. Dlatego większość ludzi zrobi wszystko, byle ich kot nocą zachowywał się spokojnie.

Możliwe, że próbowałeś zamykać go w łazience, krzyczeć, rzucać poduszkami, psikać wodą z butelki, karmić, przytulać, zamykać drzwi od sypialni (w które pewnie drapał potem przez godzinę). A mimo to kolejnej nocy sytuacja się powtarza.

Zdarzają mi się klienci, którzy aby się wyspać, spędzają noc w samochodzie.

Fakty. Jeśli zadajesz pytanie: „Jak mogę przespać całą noc, nie zamordowawszy wcześniej swojego kota?”, miej na uwadze, że koty wcale nie są zwierzętami nocnymi. Ludzie sądzą, że nocne atrakcje to cena, jaką trzeba zapłacić za posiadanie kota. Tymczasem są one niczym innym jak oznaką twojej porażki w kwestii zapewniania Trzech R: Rutyny, Rytuału i Rytmu.

Koty naprawdę nie są zwierzętami nocnymi. Ich tryb życia można nazwać zmierzchowym – są aktywne o świcie i zmierzchu, kiedy ich ofiary wykazują się największą aktywnością. Ale możemy zresetować ich zegary biologiczne. Jeśli chcesz wiedzieć, w jaki sposób przesypiać całe noce, odpowiedzią jest poniższy rytuał. Najważniejsze to sprawić, by kot zaczął funkcjonować zgodnie z rytmem obowiązującym w twoim domu.

Kroki

A. **1.** Po pierwsze, **koniec ze stałym dostępem do karmy.** Wróć do rozdziału 7. Karmienie powinno być powiązane z zabawą. Jeśli kładziesz się spać o 23.00, ostatni posiłek zaserwuj kotu około 21.30. Bezpośrednio przed nim zajmij go PZZ. Niech zacznie wrzeć (rozdział 7), bo wtedy mniej czasu zajmie „wykończenie” go. Potem jest pora na jedzenie, toaletę i sen. Twój także.
2. **Zsynchronizuj energię kota ze swoją.** Zapewniaj mu aktywność wtedy, kiedy aktywna jest twoja rodzina. Tu znów kłaniają się Trzy R.
3. **Najtrudniejsze.** Jest 3.00 w nocy, a po tobie chodzi kot. Powinien spać jak zabity, ale jest inaczej. To bardzo trudne, ale musisz go IGNOROWAĆ. ZUPEŁNIE. W żadnym razie nie wstawaj, nie dawaj mu jedzenia, nie baw się, nie udawaj się do łazienki. Co jeszcze? Nie wypowiadaj jego imienia, nie rzucaj poduszką – leż w bezruchu i już. Tak, coś takiego jest do bani – ale jakakolwiek uwaga, negatywna czy pozytywna, to dla kota nagroda. Twój brak reakcji przez kilka nocy z rzędu to dla niego jasny sygnał, że niczego nie zyska, i w końcu da sobie spokój. Przez 10–14 dni może być trudno. Ale potem będzie już dobrze.

Poczytaj o „**wybuchu podczas wygaszania**” (rozdział 9) – dowiesz się, dlaczego te dwa tygodnie okażą się trudne.

Czy możesz zabronić kotom wstępu do sypialni?

Sypialnia to pomieszczenie najbardziej nasycone zapachami. To miejsce społecznie ważne, więc sugeruję, aby koty miały do niego wstęp. Generalnie jestem przeciwny zamykaniu jakichkolwiek pomieszczeń przed kotami.

Jeśli twoje koty są przyzwyczajone do spania z tobą, odizolowanie ich stworzy kolejną strefę walk – drzwi do sypialni. Zamiast tego pamiętaj o technice Nie/Tak. A może na stolikach nocnych albo pobliskich meblach położyć kocie legowiska i wymościć je podgrzewaną matą, aby zachęcić do korzystania? Jeśli chcesz, możesz stopniowo wynosić te podgrzewane legowiska do innych pomieszczeń, ale stanowią one pożądane miejsce docelowe, które powinno osłabić koci upór.

Wskazówka Jacksona: miauczenie o jedzenie

Jeśli twój kot uporczywie miauczy, domagając się jedzenia, możesz korzystać z automatycznego dozownika do karmy. Dzięki temu, że jedzenie pojawia się o wcześniej zaprogramowanych godzinach, to dozownik staje się dostarczycielem pożywienia, wyłączając z tego procesu człowieka. Oczywiście nie jest to rozwiązanie optymalne – istnieje wiele zalet sytuacji, w której to ty dajesz kotu jedzenie – ale desperacja wymaga desperackich środków.

Chwila mojo

Dzwoni budzik, a do ciebie dociera, że przez całą noc nie usłyszałeś ani jednego miauknięcia. Wstajesz, a twój kot mówi: „Wiesz co? Pośpię sobie jeszcze kwadrans”.

Siódmy przepis Jacksona
DRZWIOWY SPRINTER

Problem. Otwierasz drzwi obładowany torbami z zakupami. Kot przemyka ci między nogami. Masz drzwiowego sprintera.

Fakty. Wielu drzwiowych sprinterów wymyka się z mieszkania, a potem stoi i myśli: „No dobra, i co teraz?”. Najczęściej nie wybiegają na ulicę, ale nie masz gwarancji, że twój nie czmychnie. A jeżeli jest niewychodzący, może się zgubić.

Kroki

1. **Technika Nie/Tak.** Jeśli w pobliżu drzwi wejściowych stoi coś niskiego, na przykład stolik kawowy, właśnie tam będzie się czaił kot gotowy do czmychnięcia za próg. **Nie**: zablokuj niektóre trasy, które prowadzą z kryjówki do świata zewnętrznego. **Tak**: stwórz miejsca docelowe w dużej odległości od drzwi. W bezpiecznych miejscach ustaw drzewka. Pokieruj kota do salonu, z dala od drzwi. Zapewnij kokony, w których może być rezydentem krzaków, dzięki czemu przestanie myśleć o ucieczce z domu.
2. **Idź w pion.** Większość drzwiowych sprinterów to rezydenci krzaków, dlatego spróbuj ich wprowadzić do świata pionowego. Raczej nie zeskoczą z wysokości, żeby puścić się biegiem w stronę drzwi – zazwyczaj najpierw muszą pobyć trochę na podłodze. Jeśli zapewnisz

im punkt obserwacyjny niedaleko drzwi i jakieś półtora metra nad ziemią, będą tam siedzieć i obserwować, kto wchodzi i wychodzi, bo coś takiego ich fascynuje.

3. **Interaktywna zabawa.** Naucz kota odwiedzać nowe miejsca docelowe dzięki interaktywnej zabawie. W pionowych lokalizacjach lub kokonach umieść przysmaki i zachęcaj mruczka, żeby tam wskoczył.
4. **Przynieś coś z zewnątrz.** Zastanów się, co takiego znajduje się poza domem, czego może pragnąć twój futrzak. Być może pomocne się okaże umieszczenie w domu dużej donicy i zasianie kociej trawy lub kocimiętki. Zapewnij zwierzęciu alternatywę, która zaspokoi jego potrzebę wyjścia na dwór i potarzania się w piachu.
5. **Rozwiązanie „nadzwyczajne”.** Ogrodzony taras z półkami do siedzenia i trawą do skubania i tarzania się to modelowe wykorzystanie techniki Nie/Tak i rozwiązanie wszystkich twoich problemów związanych z czmychaniem kota.
6. **Nauka chodzenia w szelkach.** Jeśli twój kot jest jednym z tych, których przed wychodzeniem na dwór nie powstrzyma żadna siła, możesz zapewnić mu bezpieczeństwo dzięki zakładaniu szelek (patrz rozdział 12).

Chwila mojo

Kiedy wracasz z pracy, kot wita ciebie, a nie sposobność do ucieczki. Bez względu na to, czy znajduje się wysoko na drzewku postawionym w pobliżu wejścia, czy też leży w kokonie na drugim końcu domu, masz pewność, że kiedy otworzysz drzwi, on nie puści się biegiem w ich stronę.

Uwagi szefa kuchni

Pamiętaj o priorytetach. Kiedyś miałem okazję być w domu, w którym od opiekunki zapytanej, „co mogę dla ciebie zrobić?”, usłyszałem: „Cóż, nie chcę, aby kot chodził po blacie, po stole, po biurku ani po mojej głowie,

kiedy śpię”. Musiałem zapytać: „A co byś chciała, żeby twój kot robił? Może zamiast kota powinnaś sprawić sobie złotą rybkę?”.

Trzeba ustalić priorytety. Blat wolny od kota – zwłaszcza kiedy przygotowuje się na nim jedzenie – o to warto walczyć. Ale pozostałe kwestie? Dobrze się zastanów, nim po raz kolejny powiesz kotu „nie”.

Wiele niepożądanych zachowań, na przykład szeroko pojęta „upierdliwość”, to oczywiste przykłady znudzenia. Prezentuję ci listę aktywności, dzięki którym odegnasz kocią nudę. Jedyne, co musisz zrobić, to stawić czoła wyzwaniu.

Podkreślę raz jeszcze: pamiętaj o priorytetach. A kiedy to robisz, pamiętaj: kocia telewizja, kotyfikacja, PZZZ, technika Nie/Tak, szkolenie z klikerem – wszystko to może sprawić, że twój kot nie będzie upierdliwy, a ty nie będziesz przesadnie reagował.

17
KIEDY KOT WYKAZUJE ZACHOWANIA LĘKOWE

Za każdym razem, kiedy spotykam się z konkretnymi zachowaniami, nawet jeśli potrafię wyjaśnić opiekunowi, z czym ma do czynienia, z lekka panikuję, gdyż nieuchronnie nadejdzie moment, kiedy klient będzie oczekiwał ode mnie odpowiedzi i jej nie uzyska. Zachowaniom opisanym w tym rozdziale towarzyszy całe mnóstwo pytań dotyczących ich źródeł, objawów i sposobów zapobiegania. Oto, co łączy te zachowania:
(a) głównym objawem jest (albo wydaje się, że jest) lęk oraz
(b) u opiekunów etap frustracji przechodzi w niepokój i często panikę. Bywa, że nazwanie danego stanu dokądś już prowadzi, ale z pewnością nie do samej mety. Przy odrobinie szczęścia moje doświadczenie i empatia wobec opiekunów przynoszą im ulgę – i pokazują kierunek, który należy obrać.

Ósmy przepis Jacksona
ŁAGODZENIE LĘKU SEPARACYJNEGO

Problem. Masz podejrzenie, że twój kot naprawdę nie lubi, kiedy wychodzisz z domu. Po powrocie zastajesz pobojowisko albo kupę na łóżku, pod twoją nieobecność kot wylizuje sobie łysy placek, sąsiad się skarży, że kot po twoim wyjściu do pracy non stop miauczy… Konkluzja? Nawet jeśli wyskakujesz tylko do sklepu, musisz się liczyć z konsekwencjami.

Fakty. „Podręcznikową” manifestacją lęku separacyjnego u zwierzęcia są oznaki niepokoju wyłącznie pod nieobecność opiekuna. Jeśli chodzi o lęk separacyjny u psów, w internecie znajdziesz na ten temat całe mnóstwo materiałów, natomiast w przypadku kotów jest ich naprawdę niewiele. Częściowo z powodu błędnego przekonania (obecnego nawet w środowisku

lekarskim), że koty są społecznie zdystansowane; no ale gdyby nie łączyło ich nic z ludźmi, to jak mogłyby cierpieć na lęk separacyjny?

Dodatkowe wyzwanie stanowi fakt, że koty rzadko wykazują zachowania równie destrukcyjne jak psy – po powrocie do domu raczej nie zastaniesz pogryzionych parapetów czy wyłamanych drzwi. To oznacza, że kocie wołanie o pomoc często pozostaje bez odpowiedzi. Niektóre objawy lęku separacyjnego są podobne u kotów i psów: wokalizacja, stres przed wyjściem opiekuna, zbyt intensywne mycie się i chodzenie krok w krok za człowiekiem. U kotów dostrzega się często zachowania takie jak znaczenie tego, co intensywnie pachnie, na przykład ciebie.

Choć istnieją genetyczne predyspozycje do tego typu zachowań (bardziej podatne są koty syjamskie i inne rasy orientalne), możliwe, że na nadmierne przywiązanie mogą mieć wpływ poszczególne doświadczenia, na przykład przedwczesna utrata kontaktu z pokarmem matki. Tym, co łączy lęki separacyjne, zarówno u kotów, jak i psów, jest brak pewności siebie.

Kroki

1. **Prowadzenie dziennika.** Dokumentowanie zachowania kota i waszych interakcji to doskonały początek. Szczególnie w przypadku lęku separacyjnego ważne jest ustalenie, po jakim czasie od twojego wyjścia z domu kot zaczyna wykazywać symptomy. Do gromadzenia informacji i obserwacji potencjalnych objawów w czasie twojej nieobecności wykorzystaj kamery ze zdalnym sterowaniem, jako że wiele zachowań związanych z separacją ma miejsce tylko pod twoją nieobecność.
2. **PZZZ.** Pilnuj, aby każdego ranka realizować sesję PZZZ. Wiem, że znalezienie na nią czasu może stanowić wyzwanie, ale nawet krótka sesja okaże się niezwykle pomocna. Zalety są dwie: (a) wiemy, że w przypadku kota, któremu brakuje pewności siebie, taka zabawa to zastrzyk mojo oraz (b) karmienie tuż przed twoim wyjściem sprawia,

że kot jest wtedy zajęty i nie zwraca uwagi, iż wychodzisz. No właśnie, nie zapomnij o następnym kroku…

3. **Zmiana.** Unikaj przewidywalnych wskazówek sygnalizujących twoje wyjście z domu. Zamiast tego zmień kolejność czynności. Teraz twój kot wie, że zakładanie kurtki = wyjście. Brzęczenie kluczy = wyjście. Włączenie radia = wyjście. Więc… klucze weź zaraz po wstaniu, następnie pokręć się po domu, wyjdź na chwilę, po czym wróć.
4. **Nie rób z tego wielkiego halo.** Moim klientom najtrudniej jest skorzystać z rady i wyjść z domu. Bez pożegnania, po prostu wyjść. Wróć do rozdziału 9 i części poświęconej twojej Granicy Wyzwania. Zwyczaj uspokajania kotów przed wyjściem tylko potęguje ich niepokój – nie rozumieją angielskiego, wyłapują za to w twoim tonie poczucie winy i strach, no i spodziewają się najgorszego. Tym samym nieumyślnie wzmagasz lęk separacyjny.
5. **Kocia telewizja.** Wzbogać świat kota na czas twojej nieobecności. Ustaw drzewko przed oknem, żeby mógł przez nie wyglądać, albo umieść tuż za szybą karmnik dla ptaków, aby twój pupil miał się czym zająć. W przypadku kotów „przylepnych” mogą się sprawdzić podgrzewane legowiska. No i oczywiście nie zapomnij o zegarze słonecznym!
6. **Inne alternatywy.** Jeśli cię na to stać albo masz przyjaciela, który może pomóc, dobrze by było, gdyby w czasie twojej nieobecności ktoś zajrzał do kota, na przykład w porze lunchu. Istnieją także farmaceutyki o potwierdzonej skuteczności w przypadku leczenia lęku separacyjnego, więc jeśli objawy twojego kota są silne i uporczywe, warto rozważyć taką opcję.

Chwila mojo

Wracasz do domu po wyjątkowo długim dniu, a kot śpi pod oknem, łapiąc ostatnie promienie słońca. Sennie zauważa twoje przybycie i kiwa ci głową na powitanie, co oznacza: „Hej, co słychać?”. Gdy sprawdzasz pocztę i udajesz się do kuchni, on leniwie się przeciąga i ziewa, zeskakuje na podłogę, podchodzi do ciebie na kilka głasków i czeka na kolację. Wyczuwasz, że się za tobą stęsknił, ale nie masz wyrzutów sumienia z powodu swojej nieobecności. Ta chwila to mojo w czystej postaci.

Dziewiąty przepis Jacksona
PRZEŻUĆ I POŁKNĄĆ

Problem. Twój kot je praktycznie wszystko: obgryza rogi książek, ołówki, plastik, papierowe ręczniki, rogi krzeseł i szafek, a twoje ulubione swetry i koce wyglądają jak szwajcarski ser. Zaczynasz myśleć, że to wynik nudy, chęć zwrócenia na siebie uwagi albo po prostu złośliwość.

Fakty. To, co dla wielu kocich opiekunów wygląda jak próba doprowadzenia cię do szału, jest zaburzeniem kompulsywnym o nazwie **pica** lub **łaknienie spaczone**. Z definicji oznacza występowanie apetytu na przedmioty niebędące żywnością i jeśli sądziłeś, że samo zachowanie jest frustrujące, to co dopiero diagnoza! Bez względu na to, czy owo zaburzenie ma podłoże genetyczne, czy jest częściowo spowodowane niedożywieniem lub doświadczeniami społecznymi z dzieciństwa, czy też powoduje je stres albo wszystkie te czynniki jednocześnie – w środowisku naukowym nadal stanowi wielki znak zapytania. Wiem, że niektóre rasy (a mianowicie koty syjamskie i z nimi spokrewnione) są bardziej podatne na zachowanie polegające na ssaniu wełny. Tak czy inaczej pica jest tajemniczym zaburzeniem, nie ma na nie lekarstwa i bywa bardzo niebezpieczne. Zjedzenie tkaniny czy innych przedmiotów może zagrażać życiu – i oznaczać konieczność przeprowadzenia kosztownej i ryzykownej operacji. Mimo braku leku musimy robić, co w naszej mocy, aby jakoś sobie z nim radzić.

Kącik kociego mądrali

PAPIER CZY PLASTIK?
Badanie przeprowadzone w 2016 roku wykazało związek pomiędzy łaknieniem spaczonym a częstymi wymiotami. Koty z łaknieniem spaczonym miały tendencję do połykania sznurowadeł, nici, plastiku i tkanin, natomiast pozostałe koty najbardziej lubiły żuć plastik i papier. Niemal 70 procent badanych kotów

(niechorujących na zespół pica) gryzło i żuło przedmioty niebędące żywnością (ale ich nie połykało). Wniosek: żucie jest wspólne dla wszystkich kotów, nie tylko tych z łaknieniem spaczonym.

Kroki

1. Detektywistyka przede wszystkim.
    - Kiedy występuje niepożądane zachowanie? W twojej obecności czy kiedy nie ma cię w domu?
    - Miejsca, w których dochodzi do niepokojących zachowań, zaznacz na swojej mojomapie. Może właśnie tam kot narażony jest na duży stres lub frustrację.
    - Jakie twój kot ma preferencje żywieniowe? Pewne przedmioty, takie jak emulsje światłoczułe czy plastikowe torby, mogą być dla niego atrakcyjne z powodu zawartości zwierzęcego tłuszczu.
    - Jakie faktury lub rodzaje przedmiotów twój kot próbuje żuć albo połykać?
2. **Chroń swoje zwierzę.** Zacznij od wizyty u weterynarza. Wykonaj badania krwi i sprawdź, czy powodem takiego, a nie innego zachowania nie są problemy z zębami, niedobory witamin lub kłopoty z trawieniem. Poza tym zachowanie samouspokajające prezentowane przez twojego kota może być wynikiem uporczywego bólu lub dyskomfortu. Weterynarz może przepisać leki stabilizujące nastrój. Niektóre bywają skuteczne w ograniczaniu zachowań charakterystycznych dla łaknienia spaczonego.
3. **Codzienna sesja PZZZ** ma się odbywać w czasie zwyżki energii i dużą rolę powinno podczas jej trwania odgrywać jedzenie.
4. **Kotyfikacja** miejsc, które zaznaczyłeś na mojomapie. Sprawdzone techniki kotyfikacyjne mogą pomóc w neutralizacji stresu.
5. **Zachęcaj do wypróbowywania innych akceptowalnych opcji żucia.** Wysokiej jakości, bogate w białko przysmaki i kocią trawę umieść w punktach zapalnych zaznaczonych na mojomapie. Żucie czegoś innego może się okazać pomocne. Zabawki dla psów są generalnie trwalsze niż te dla kotów. Kup gumowe, takie, które można wypełnić jedzeniem. Dzięki nim kot zajmie się żuciem czegoś, co nie zrobi mu krzywdy. Oczywiście zwróć uwagę na ryzyko. Zabawki z luźnymi

elementami wykonanymi ze sznurka czy wstążki, mogącymi utknąć w jelitach, są niebezpieczne.

6. **Zabezpieczenie.** Odkładaj przedmioty na ich na miejsce – musisz je zabezpieczać przed kotem, jeśli masz w domu amatora gryzienia i żucia!
7. **Nagradzaj milczenie.** Czasem ludzie zapominają o zajmowaniu się kotem, jeśli ten akurat niczego nie żuje. Cofnij się do rozdziału 9 i zastanów się nad tym, w jaki sposób możesz zająć się kotem, nie potęgując przy tym niepożądanego zachowania.

Chwila mojo

Dowiedziałeś się wszystkiego, czego tylko mogłeś, na temat łaknienia spaczonego. Realizacja wszystkich wyżej wymienionych kroków pomaga zabezpieczyć rzeczy w twoim domu przed kotem, doszło także do tego, że twój pupil rzadziej żuje, za to wzrosła jego pewność siebie. Dla opiekunów kotów cierpiących na łaknienie spaczone chwila mojo to podniesienie wzroku znad książki i zobaczenie, że zwierzak siedzi między kołdrą a gumową piłeczką i wybiera to drugie. Dobra robota!

Gryzienie przewodów – przypadek specjalny

Gryzienie przewodów jest niebezpieczne, gdyż kota może porazić prąd albo może dojść do pożaru. Kup osłonki na przewody z solidnego, twardego plastiku. Pomocne mogą się okazać zbiorniki z powietrzem z czujnikiem ruchu; za każdym razem, kiedy kot zbliża się do kabli, pojawia się podmuch powietrza, który mu oświadcza: „Nie ma co się tutaj kręcić”. Ale to „nie” musi zostać zastąpione jakimś „tak”, więc zaprowadź kota w miejsce, gdzie ma kocią trawę i inne przysmaki do gryzienia i żucia.

Uwagi szefa kuchni

Uważam, że w kwestii łaknienia spaczonego trzeba wziąć pod uwagę to, co wiemy i czego nie wiemy. Na przykład zespół pica, podobnie jak wiele zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych, ma w sobie element samouspokajania

się – u człowieka może to być sięgnięcie po papierosa albo drinka, „zajadanie stresu” czy obgryzanie paznokci. Oczywiście racjonalny człowiek przekieruje swoją energię na ćwiczenia lub medytację, ale wiem z doświadczenia, że i tak wracamy do szybkich i prostych sposobów na złagodzenie dyskomfortu. U pewnych kotów żucie pomaga oddalić stres. Zachowania samouspokajające objawiają się bardzo wcześnie – kiedy kocięta piją jeszcze mleko matki – a objawy łaknienia spaczonego często się pojawiają, gdy kot jest jeszcze młody. Oczywiście zachowania obsesyjne poniekąd żyją własnym życiem – tak więc choć zmniejszanie stresu okazuje się pomocne, nie jest panaceum na wszystko. Jest to frustrujące, jednakże realizacja powyższych kroków z pewnością przyniosła nieco ulgi.

Tam, gdzie kryje się tajemnica, pojawia się sposobność. Istnieje także wsparcie w internecie. Ucz się i pamiętaj, że nikt nie zna twojego kota lepiej niż ty i to ty jesteś jego obrońcą. Nauka pomoże nam wziąć się za bary z zaburzeniami takimi jak pica, ale wiele zależy także od ciebie. Dziel się tym, co robisz i czego się uczysz; pamiętaj, że jest wiele osób borykających się z łaknieniem spaczonym i przeżywających taką samą frustrację jak ty.

Dziesiąty przepis Jacksona
NIESZCZĘŚLIWE OGONY

Problem. Twój kot nienawidzi swojego ogona. Bywa, że na niego syczy, warczy, a nawet go atakuje. Być może zdarza mu się przenosić tę agresję na ciebie. Znienacka i wielokrotnie w ciągu dnia zmienia się w walczące, wyjące zwierzę – staje się kimś, kogo nie rozpoznajesz. Możliwe, że nawet wyrywa sobie z ogona sierść tak zaciekle, że pojawia się krew. Może do opisywania swojego kota używasz określeń: „dwubiegunowy”, „nieprzewidywalny”, „doktor Jekyll i pan Hyde” albo po prostu przerażający. Tak czy inaczej potwornie ci go szkoda i boisz się o jego – i swoje – bezpieczeństwo.

Fakty. Ten podstępny – i w dużej mierze tajemniczy – problem to zespół falującej skóry (FHS – Feline Hyperesthesia Syndrome), nazywany także zespołem niespokojnej sierści. Objawia się on nerwowym poruszaniem skóry na grzbiecie oraz skurczami całego ciała. Koty z FHS zachowują się,

jakby ktoś je gonił. W jednej chwili mogą być milutkie i kochane, a w drugiej ma się wrażenie, jakby coś w nich przeskoczyło, bo znienacka się odwracają i atakują.

Zespół falującej skóry sprawia, że koty mają wrażenie, jakby atakowało je ich własne ciało. Możliwe, że doświadczają nawet halucynacji. Dotknięte tą przypadłością zwierzęta do pewnego stopnia lubią głaskanie, ale cechuje je wyjątkowo wysoka wrażliwość na dotyk. Czasem daje się powiązać FHS z urazem z przeszłości. (Należy pamiętać, że ogon to przedłużenie kręgosłupa, już i tak jest wystarczająco wrażliwy). Ale wiesz co? Generalnie nie ma w tym kierunku żadnych badań. Przyczyny FHS mogą być różne, na przykład stres, stany lękowe, zaburzenia sensoryczne, trauma, problemy dermatologiczne czy neurologiczne.

W zasadzie nie wiemy, co konkretnie wywołuje FHS ani jak go leczyć, ale u niektórych kotów poprawę przynoszą leki przeciwbólowe lub uspokajające. To schorzenie wymagające wielu badań – prześwietlenia, wizyty u neurologa – i mnóstwa wsparcia z twojej strony.

Kroki

1. **Notuj epizody.** Przywdziej czapeczkę detektywa i dokumentuj każdy atak. Zapisuj, jakie były objawy i co je wywołało. Gdzie i kiedy do nich doszło? Co się wtedy działo w domu?
2. **Film dla weta.** Wybierz się z kotem do weterynarza i weź ze sobą filmik prezentujący zachowanie pupila. Omów pomoc farmaceutyczną.
3. **Kontroluj energię.** Zwyżki energii mogą prowadzić do epizodów, więc w miarę możliwości sprawuj kontrolę nad domową aktywnością (Trzy R).
4. **Nakłaniaj do relaksu.** Dopilnuj, aby w domu obecne były kokony i inne bezpieczne miejsca, do których kot może się wycofać.
5. **Kotyfikacja, kocia telewizja i PZZZ.** Wykorzystaj któreś z podstawowych elementów budowania kociego mojo i spraw, aby twój kot miał do roboty coś innego niż myślenie o swoim ogonie!

W zespole falującej skóry nie chodzi o wyleczenie, ale o trzymanie choroby w ryzach. Tak jak w przypadku łaknienia spaczonego chwila mojo to chwila, w której wiesz, z czym masz do czynienia. Wykonałeś porządny research i na forach internetowych poznałeś osoby, których dotyka podobny problem. Jeszcze lepiej, kiedy do twojego kota dociera, że jego ogon, choć nadal go nieco irytuje, nie jest jego wrogiem. Nawet jeśli nie udało ci się wyeliminować ataków, a jedynie zmniejszyć ich liczbę, każda chwila spokoju jest chwilą mojo.

Jedenasty przepis Jacksona
ZBYT CZĘSTA TOALETA

Problem. Twój kot kwestię toalety wyniósł na zupełnie nowy poziom – bynajmniej nie w sensie pozytywnym. Zauważasz na jego łapach i brzuchu łyse placki, co jest skutkiem nadmiernego mycia się.

Fakty. Koty starannie się myją – to coś normalnego i ważnego. Ale niektóre mocno z tym przesadzają. Czasem powodem jest uczulenie na pchły, alergia pokarmowa lub inny problem dermatologiczny. Lizanie, które początkowo pomaga uśmierzyć swędzenie, staje się nałogiem. W innych przypadkach nadmierna dbałość o toaletę może stanowić reakcję na stany lękowe. U niektórych kotów może to być zachowanie samouspokajające, jak obgryzanie paznokci u ludzi.

Kota, który się wylizuje, zazwyczaj wszystko swędzi. Zwierzę, które liże jeden konkretny obszar, najprawdopodobniej odczuwa ból. Na przykład niektóre koty z bolesnym zapaleniem pęcherza wylizują sobie na brzuchach łyse placki.

Kroki

1. **Odwiedź weterynarza.** Zabierz kota do weterynarza i wyklucz problem dermatologiczny lub inny natury zdrowotnej. W niektórych przypadkach koty, które nadmiernie się myją, potrzebują wsparcia farmakologicznego.
2. **Zidentyfikuj bodźce wywołujące stres.** Może to być zagrożenie wewnętrzne (na przykład konflikt między zwierzęcymi domownikami), ale także zewnętrzne (patrz „Barbarzyńcy u bram”, rozdział 18). Mechanizmy samouspokajania się, jak na przykład nadmierna toaleta, nie byłyby potrzebne, gdyby kot sądził, że poradzi sobie ze stresem.
3. **Zadbaj o kotyfikację i PZZZ.** Najważniejsze to znaleźć interaktywną zabawkę, którą twój kot pokocha. Dzięki niej będziesz mógł każdego dnia uwalniać energię z balonu energetycznego, co sprawi, że kot nie będzie się tak intensywnie mył, bowiem zabawka odwróci uwagę zwierzęcia od własnego ciała. Kiedy tylko dostrzeżesz, że zaczyna się myć, przekieruj jego uwagę na zabawę. Najczęściej to wystarczy, aby zdusić w zarodku kompulsywną potrzebę toalety.
4. **Wypracuj rytm.** Pamiętaj o Trzech R – rutyna zapewnia poczucie bezpieczeństwa każdemu kotu ze stanami lękowymi.
5. **Jedzenie!** Jednym z powodów wykonywania nadmiernej toalety jest alergia. Systematyczna walka z alergią pokarmową to naprawdę ciężka praca, ale daje znakomite efekty. Dieta eliminacyjna oraz zaangażowanie twoje, twojej rodziny i przyjaciół (koniec z ukradkiem przemycanymi przysmakami) bardzo często odnosi zaskakująco dobry skutek.

Chwila mojo

Tym razem to łatwizna: twój kot ma sierść. Nawet jeśli dopiero odrasta, jest to znak, że przejąłeś kontrolę nad bardzo złożonym problemem.

18
KIEDY KOTY Z ZEWNĄTRZ SPRAWIAJĄ KŁOPOTY KOTOM DOMOWYM

W kontaktach z klientami zdarza się podwójne zaskoczenie. Jedno ma miejsce wtedy, kiedy ich informuję, że sądząc po śladach moczu, które dostrzegam wokół ich domu, źródłem poważnego stresu muszą być koty wychodzące, może nawet wolno żyjące. Na twarzach właścicieli pojawia się szok – albo dlatego, że wiedzieli o okolicznej kolonii, ale w żaden sposób nie łączyli jej z problemem obecnym w ich domu, albo dlatego, że nie mieli pojęcia o kotach w okolicy (dowiadują się o nich na ogół wtedy, kiedy w ramach pracy domowej każę im się pobawić w detektywów). Ja z kolei jestem zaskoczony, bo to przecież jeden z podstawowych elementów mojo i zakładam, że wszyscy doskonale wiedzą, iż koty z zewnątrz mogą być dla domowych terytorialną nemezis. A potem w mojej głowie pojawia się myśl: powinienem napisać książkę…

Dwunasty przepis Jacksona
BARBARZYŃCY U BRAM

Problem. Okoliczne koty zainteresowały się terenem wokół twojego domu i są źródłem terytorialnego niepokoju u twojego pupila. Może są to koty wolno żyjące, a może po prostu wychodzące; to nie ma znaczenia. Kiedy pojawiają się na zewnątrz, w domu zaczyna się dziać źle.

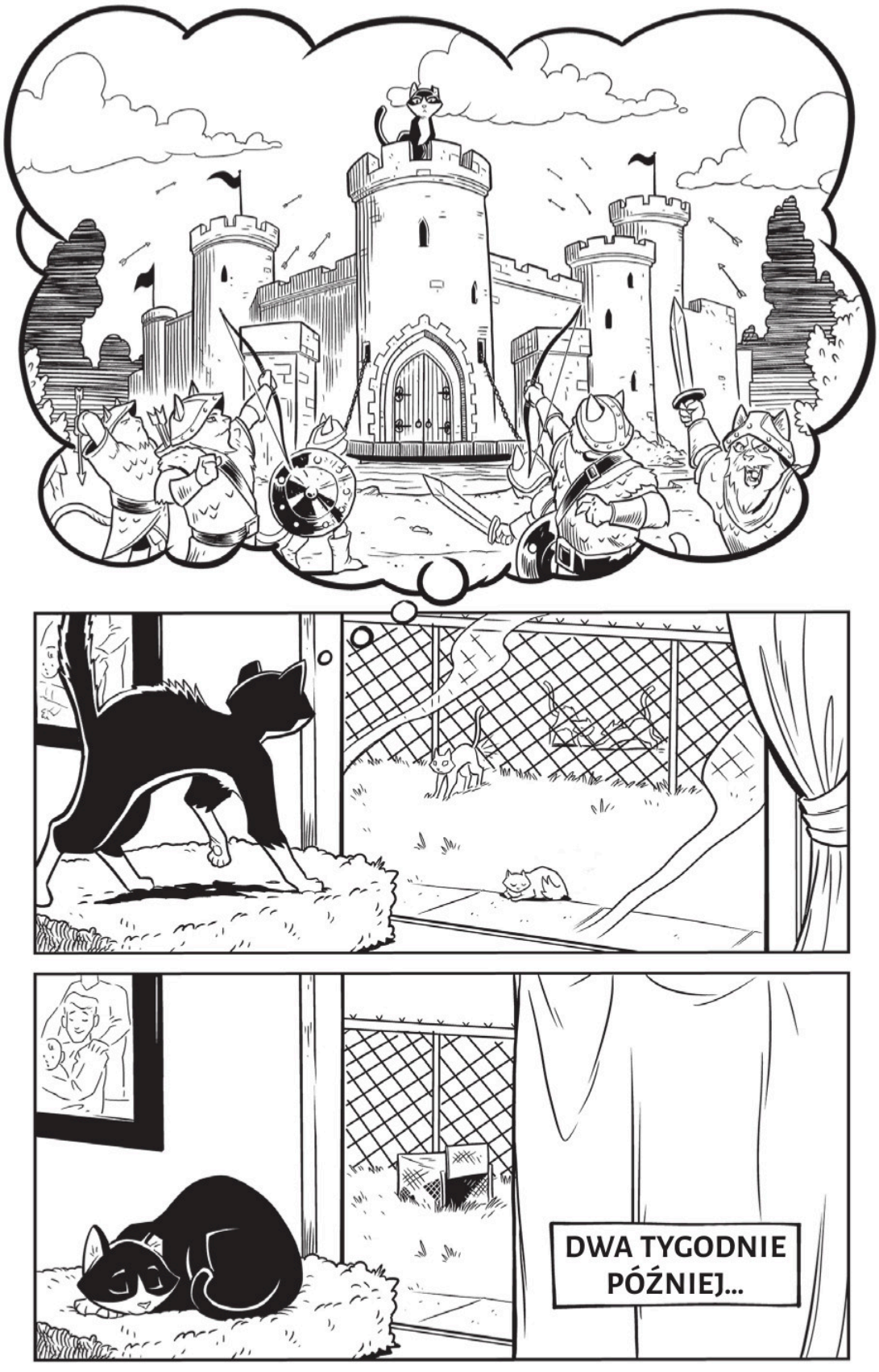
DWA TYGODNIE
PÓŹNIEJ...

Fakty. Wyobraź sobie, że koty z sąsiedztwa zakradają się do twojego domu, wyjadają karmę z misek twojego kota, korzystają z jego kuwety, po czym wychodzą. Biorąc pod uwagę wszystko, co wiemy na temat kociego mojo i świętości terytorium, taki stan rzeczy byłby katastrofalny w skutkach. Szczerze mówiąc, niewielka jest różnica między opisaną przeze mnie sytuacją a taką, w której obce koty krążą wokół domu. Dla kotów ściany nie są taką samą granicą jak dla ludzi. Inne koty, które twoje mruczki wyczuwają i widzą, stanowią dla nich zagrożenie i już.

Kroki

1. **Kocia detektywistyka.** Najtrudniej jest ustalić, skąd przychodzą te koty i jakie są trasy ich przechadzek. Wątpliwości pomoże rozwiać zainstalowanie kamery z czujnikiem ruchu. Dzięki temu będziesz mógł ustawić klatki-łapki, złapać koty, zafundować im kastrację, ponownie wypuścić i/lub zastosować środki odstraszające i dokonać zmiany lub naprawy ogrodzenia w celu zwiększenia bezpieczeństwa. Kilka ostatnich lat zaowocowało takim postępem technologicznym, że to, co jeszcze niedawno uważano za supernowoczesne i praktycznie niedostępne dla większości z nas, teraz jest w zasięgu ręki i portfela. Niektóre kamery oprócz czujników ruchu mają zdolność rejestrowania obrazu w ciemnościach, a nawet potrafią zapisać dane zdarzenie w osobnym pliku. Rany, ależ żałuję, że taki sprzęt nie był dostępny wtedy, kiedy dopiero zaczynałem pracę z kotami! Detektywistyka jeszcze nigdy nie była tak prosta.

   Pracując nad krokiem nr 1, możesz się już zabrać za pozostałe:
2. **Moc TNR***.** Tym, co wymaga z twojej strony nieco większego nakładu pracy, ale na dłuższą metę oszczędzi mnóstwa nerwów, jest TNR. Jeśli jesteś niewtajemniczony w ten proces, pierwszy krok będzie polegał na znalezieniu w okolicy grupy, która zajmuje się TNR i która ci pomoże. To zdecydowanie najlepszy sposób na eliminację problemu. Dopóki koty wolno żyjące będą się rozmnażać, ty będziesz mieć problem i coraz trudniej będzie ci trzymać je z dala od swojego domu. Poza tym TNR to po prostu coś, co robić należy. Więcej informacji na temat TNR i czynienia świata kotów wolno żyjących bezpieczniejszym na stronie:

www.jacksongalaxyfoundation.org.

3. Jeśli koty mają obróżki i adresówki, odwiedź sąsiadów i daj im znać, jak wielkie szkody ich pupile wyrządzają w twoim domu. Na przestrzeni lat odbyłem wiele takich rozmów z sąsiadami. I o ile nie zjawisz się w ich progu z dłońmi zaciśniętymi w pięści i nabrzmiałymi żyłami na szyi, zawsze się znajdzie jakieś rozwiązanie.
4. **Pokój bez widoku.** Oczywiście okna, z których twój kot widzi inne koty, można zasłonić na przykład kartonem, papierem czy specjalną folią, ale fakt, że kot nie widzi intruzów, wcale nie oznacza, że nie wie o ich obecności. Jeśli okna są otwarte, wyczuje ich na kilometr.
5. **Usuń to, co przyciąga niechcianych gości na twoje terytorium.** Dlaczego koty cię odwiedzają? Najczęściej chodzi o jedzenie lub schronienie. Jeśli zostawiasz przed domem karmę, aż się prosisz o gości. I choć sprawia to ból mnie, a pewnie także tobie, twoje terytorium musi być wolne od innych kotów, jeśli w domu doświadczasz przejawów agresji terytorialnej. Gdy otaczasz opieką koty wolno żyjące, przenieś punkty karmienia poza granicę swojej działki, albo przynajmniej w miejsce, którego nie widzą ani nie czują koty domowe.
6. **Odstraszacze.** Pieprz kajeński, skórka pomarańczy i skorupki jajek na niewiele się zdadzą. Na rynku dostępnych jest wiele produktów, które zdalnie pryskają wodą, wydmuchują powietrze, uruchamiają alarm dźwiękowy albo migające światło, kiedy umieszczone w nich czujniki zarejestrują jakiś ruch. To świetne narzędzia, ale nie powinno się ich instalować na stałe. Potraktuj je jako urządzenia szkolące. Koty wkraczające na twoje terytorium muszą się nauczyć, że kiedy to robią, stają się mokre. Jeśli tak to będzie wyglądać za każdym razem, wkrótce powinny się przenieść gdzieś indziej.
7. Oczywiście są też minusy takiego rozwiązania. Urządzenia te uruchamiają się niezależnie od tego, kto znajduje się w pobliżu, a więc równie dobrze ich ofiarą możesz paść ty, twoi sąsiedzi czy kurier. U nas zdarzyło się nawet, że nocą alarm został uruchomiony przez ruch uliczny. Ale z doświadczenia wiem, że warto. To nie jest rozwiązanie na stałe i najczęściej spełnia swoje zadanie.
8. **Usuwanie zapachu.** Zaczekaj, aż słońce zajdzie, po czym przejdź się z latarką UV wokół domu i wyczyść teren takim samym środkiem, jakiego byś użył do usuwania plam moczu w domu.

Pozbywając się zewnętrznego zagrożenia, dowiesz się także, czy w twoim ogrodzeniu są jakieś dziury. Przekonasz się, które miejsca były znaczone częściej niż inne i które zasoby koty mogą zawłaszczać. Tam właśnie ustaw odstraszacze.

9. **Bocianie gniazdo.** W zależności od tego, jaki typ reprezentuje twój kot, dobrym pomysłem może być ustawienie przy oknie, przy którym najczęściej wpada w szał, konstrukcji umożliwiającej wspinanie. W wielu przypadkach okaże się, że do agresji dochodzi tylko wtedy, kiedy kot przebywa na podłodze, twarzą w twarz z wrogiem. Bocianie gniazdo to strategiczny skarb dla każdego kota. Dzięki możliwości obserwacji swojego terenu wyprzedza wroga o krok.
10. 10. **Drogowskaz dla wzmocnienia mojo.** Ustawienie kuwet w miejscach ważnych pod względem terytorialnym może złagodzić stres Napoleona. Dzięki nim kot będzie miał poczucie, że już oznaczył ten teren.

Chwila mojo

Twój ogród przestał być postrzegany jako pole bitwy. Były Napoleon może i interesuje się kocią telewizją, ale już nie jest taki czujny i nie biega od okna do okna, budując fosę. Możliwe, że raz na jakiś czas w twoim ogrodzie pojawią się jakieś koty, ale znasz je i ich upodobania, wiesz, że są wykastrowane i że nie mają powodu, aby się tu kręcić, skoro punkty karmienia znajdują się w bezpiecznej odległości. A w domu masz bezpieczne koty Mojito, którym nawet się nie chce podnieść łapy, żeby bronić tego, co należy do nich.

Mój ogród, moja twierdza

Jak wspomniałem w rozdziale 12, coraz więcej opiekunów stosuje nowoczesne konstrukcje do ogrodzenia swoich działek, dzięki czemu koty nie mają możliwości wyjścia poza ich teren, a inne stworzenia, łącznie z kotami, nie mogą tam wejść. Jeśli skorzystałeś z moich wskazówek, ale frustracja terytorialna wcale się nie zmniejszyła, zastanów się nad takim właśnie rozwiązaniem. Twoje koty wychodziłyby wtedy na dwór, czułyby większą pewność w stosunku do swojej własności, a jednocześnie poszerzyłyby swoje terytorium. Jak mówi stare powiedzenie: „Tam dobrzy sąsiedzi, gdzie dobre płoty”.

19
KIEDY TWÓJ KOT TO STRACHAJŁO

Niemal od początku pracy z kotami ciągnie mnie w stronę Strachajłów. Zwłaszcza w schronisku z bólem serca patrzyłem na ich cierpienie. Okazywanie ekstremalnego strachu było wtedy – a w niektórych schroniskach nadal jest – naturalną przesłanką ku eutanazji. Wiele technik wypracowałem po to właśnie, aby pomóc takim kotom. Zależało mi, żeby nie tylko poradziły sobie podczas procesu przyjęcia do schroniska, ewaluacji i adopcji, ale też odkryły w sobie mojo. Byłem zdeterminowany, aby opuszczały schronisko bardziej pewne siebie niż podczas naszego pierwszego spotkania. Stosuję tę zasadę także dzisiaj – bez względu na to, czy kot znajduje się w schronisku, domu tymczasowym czy domu stałym.

Trzynasty przepis Jacksona
ROZKWIT

Problem. Twój kot prezentuje jedno lub kilka klasycznych zachowań Strachajły (opisanych w rozdziale 5). Możliwe, że przez większość czasu, o ile nie zawsze, pozostaje niewidzialny – ukrywa się w szafach, na lodówce, pod łóżkiem czy nawet w skrzyni na pościel. Strachajło bierze nogi za pas, gdy tylko na jego terytorium pojawiają się nieznajomi, czy

nawet wtedy, kiedy osoba mu znana zbyt szybko się porusza. Bywa, że wychodzi z ukrycia dopiero nocą, kiedy wszyscy śpią. A gdy udaje ci się go zobaczyć, nigdy nie dostrzegasz w nim pewności siebie.

Problem po części tkwi w nastawieniu człowieka. Jest ono wypadkową współczucia i – spójrzmy prawdzie w oczy – faktu, że Strachajło to najmniej skrzypiące koło w twoim domu, co skutkuje tym, że problem znika wraz z kotem. Wielu opiekunów nadaje zachowaniu Strachajły znamiona normalności: „To jej ulubione miejsce, jej kryjówka". „Najlepiej jest mu w szafie". „Nic się nie dzieje – korzysta z kuwety, ale dopiero wtedy, kiedy wszyscy idą spać". Żeby była jasność: nieprzerwane ukrywanie się NIE JEST normalne i nie powinno się tego bagatelizować.

Fakty. Koty bywają Strachajłami z powodu uwarunkowań genetycznych, braku odpowiedniej socjalizacji, zagrożeń kryjących się w otoczeniu albo połączenia kilku czynników. Aczkolwiek bycie Strachajłą często jest postrzegane jako „typ osobowości". Cel to pozwolenie Strachajle być najlepszą wersją siebie, choć musimy pamiętać, że nie wiadomo, jak wygląda ta najlepsza wersja w przypadku danego kota ani ile może potrzebować na to czasu. Chodzi raczej o naturalną zmianę, jaka dokona się w stosownym momencie, kiedy zrealizujesz poniższe kroki i będziesz do bólu szczery zarówno ze swoim kotem, jak i z samym sobą. Twoim zadaniem jest zapewnianie miłości i wsparcia, ale nie w kryjówkach. Musisz rzucić swojemu kotu wyzwanie. Jeśli decyzję zostawisz Strachajle, do końca życia będzie się ukrywać, bo taka metoda się sprawdza. Ty musisz jasno powiedzieć, że nie sprawdza się ani trochę. I przyznać, że nigdy tak nie było.

Kroki

1. **Mojomapa.** Kiedy zwrócisz uwagę, gdzie twój kot spędza czas, odkryjesz, jak maleńki jest jego świat. Ponadto zidentyfikujesz część powodów, dla których tak się dzieje – w pewnych przypadkach Strachajła są zmuszone do życia w odosobnieniu przez konflikt z innymi zwierzęcymi domownikami. Jednocześnie poszukaj wskazówek związanych z miejscem mocy. W dalszej kolejności stworzysz miejsca docelowe i pomożesz kotu przekroczyć Granice

Wyzwania. Musisz się pobawić w detektywa, a mapa pomoże ci się trzymać „suchych faktów, psze pani”.

2. **Określ Granicę Wyzwania swojego Strachajły.** Pora zacząć wdrażać w życie to, czego się dowiedziałeś. Spójrz na mapę i spójrz na kota. Na przykład jeśli zwierzę ma jedną konkretną kryjówkę, za pomocą taśmy malarskiej zaznacz jego Granicę Wyzwania – miejsce, gdzie twój kot się waha i od którego stroni. Dokładnie tam postaw miskę z jedzeniem; jutro przesuń ją o kilka centymetrów. I tak każdego dnia na nowo definiuj Granicę Wyzwania. Zaopatrz się w przysmaki Bingo! i częstuj swojego strachliwego pupila wyłącznie wtedy, kiedy Granica Wyzwania ulega przesunięciu. On ją przekroczy, bo po drugiej stronie będzie czekać wspaniała nagroda.
3. **Przyjrzyj się raz jeszcze własnej Granicy Wyzwania.** W rozdziale 9 rozmawialiśmy o twojej Granicy Wyzwania i o tym, czemu zawsze należy najpierw brać pod uwagę najlepszy interes kota – nawet kiedy ze ściśniętym sercem, dręczony wyrzutami sumienia obserwujesz, jak twój Strachajło boleśnie dojrzewa. Tego się trzymaj. Myśl o nagrodach i o tym, że po drugiej stronie czeka na niego lepsze życie.
4. **Powiedz „stop” życiu w kryjówkach.** Podszedłeś poważnie do swojej Granicy Wyzwania, więc teraz to samo zrób z granicami kota. Na przykład nie karm go pod łóżkiem. Możesz zapewniać mu miłość i wsparcie, ale nie tam. Chcąc pomóc swojemu Strachajle, musisz wprowadzić serię małych, ale konkretnych wyzwań, łącznie z wyeliminowaniem dostępu do jaskiń.

   Zablokowanie dostępu powinno się jednak odbywać stopniowo (patrz rozdział 8). Nie blokuj wszystkich naraz. Powiedzmy, że zaczniesz od łóżka. Jeśli twój Strachajło chowa się pod łóżkiem, bardzo możliwe, że wycofuje się aż pod wezgłowie. Tam właśnie postaw blokadę. Stopniowo ją przesuwaj, aż w końcu nie będzie dało się schować pod łóżkiem.

   Badania pokazują, że ważne jest, aby koty miały bezpieczne miejsca, w których mogą spędzać czas. Blokując kryjówki, zapewnij futrzakowi dostęp do kokonów.
5. **Powiększaj terytorium (stopniowo).** Jednym z najbardziej przydatnych narzędzi w przypadku Strachajłów jest baza. Utwórz ją zgodnie z wytycznymi z rozdziału 8 – niech to pomieszczenie stanie się maksymalnie przyjemne dla kota, wykorzystaj gąbki zapachowe,

kokony, półki, tunele i oczywiście rzeczy, które pachną tobą. Stawiając kotu wyzwanie, jakim jest wyjście z ukrycia, zaoferuj mu zamknięte środowisko, w którym poczuje się bezpiecznie i będzie mógł się marynować we własnym zapachu/mojo. Następnie rozszerzaj bazę (rozdział 8) i tym samym powiększaj jego świat, ale pamiętaj, aby był on równie bezpieczny jak do tej pory. Rób to stopniowo, przenosząc zapach zwierzaka na cały dom, jakby to było nowe terytorium.

6. **Kotyfikacja.** Pozwól, aby to terytorium stało się przyjacielem Strachajły. Zarówno podczas tworzenia bazy, jak i w późniejszym czasie dodawaj elementy, które sprawią, że kot może się poruszać w obrębie strefy komfortu, a jednocześnie delikatnie go popychaj w stronę Granicy Wyzwania. Zaproś go do świata pionowego i kociej autostrady, wykorzystując w tym celu podstawowe techniki zaprezentowane w rozdziale 8. Pokaż mu, że ze świata strachu może się przedostać w miejsce, gdzie poczuje większą pewność siebie.
7. **PZZZ.** Terapia przez zabawę ma dla Strachajłów ogromne znaczenie. To proste – kiedy skaczą za zabawką, akurat to miejsce należy do nich. Posiadanie terytorium = kocie mojo. Uwolnij mojo! Zachęcaj Strachajłę do zabawy, stosując nieduże, ciche zabawki interaktywne.

Chwila mojo

U Strachajłów najważniejsza jest sama podróż, a nie miejsce docelowe. W przypadku mnie i mojej kotki moment przełomowy nastąpił wtedy, kiedy wróciłem do domu i przekonałem się, że Velouria śpi na łóżku, a nie w jednym ze swoich kokonów. Miała wtedy sześć lat. Może ci się wydawać, że to szmat czasu, ale moje podejście do niej się zmieniało (tak, Velouria to Strachajło od urodzenia), a siły dodawały mi małe sukcesy. Dla każdego Strachajły celem jest stanie się najlepszą wersją siebie. Twój może na zawsze pozostać nieśmiały, ale zobaczysz, że chwile mojo będą zdarzać się coraz częściej – i że kokon może się przekształcić w motyla.

Polubić się z gośćmi

Postęp u Strachajłów wymaga konsekwencji i codziennej pracy nad zdobyciem ich zaufania.

1. Proś gości, aby korzystali z telefonu zamiast wciskać dzwonek; wiele kotów się uczy, że dzwonek to wstęp do czegoś przerażającego. Zamiast tego wyjdź

z domu i wróć razem z gośćmi, po czym uracz kota przysmakiem Bingo! Możesz także wykorzystać podstawowe techniki znieczulające, które przedstawiłem w rozdziale 11.
2. Podczas pierwszej wizyty goście nie powinni próbować wchodzić w interakcje ze Strachajłami; po prostu przychodzą i nic nie robią. Ważne jest łagodne podejście: przeczytaj ponownie o **uścisku dłoni w trzech krokach** i **powolnym mruganiu**.
3. Inną pomocną techniką jest coś, co nazywam **efektem Świętego Mikołaja**. Za każdym razem, kiedy człowiek przychodzi do domu kota, musi mu przynieść jakiś prezent. Pozwól, aby to goście dali twojemu Strachajle kolację i pobawili się z nim; a wtedy zawsze, kiedy ktoś przychodzi, kot ma święto.

Koci słownik Jacksona: wolna ręka

Kiedy koty boją się nieznajomych albo atakują wszystkich prócz opiekuna, możesz wykorzystać swój status do poszerzenia kociego kręgu zaufania. Napędzana strachem postawa defensywna potrafi skurczyć świat kota, gdyż inni ludzie będą się trzymać na dystans. Tak oto powstaje błędne koło izolacji, które może doprowadzić do nadmiernego przywiązania się kota do jedynej osoby, którą obdarza zaufaniem.

Pomóc przerwać to koło może technika wolnej ręki. Na początku ta zaufana osoba (opiekun) uczy innych ludzi, w jaki sposób dotykać kota. W czasie kiedy głaska pupila, nowy człowiek powinien powoli i cicho zbliżyć się do niego i zastąpić rękę opiekuna swoją. Dzięki temu koci krąg zaufania ulegnie powiększeniu. Jednocześnie zwierzę, mając opiekuna tuż obok, będzie się czuło bezpiecznie.

Społeczny most

Niektóre Strachajła czerpią korzyść z posiadania społecznego mostu: Mojito może odgrywać rolę takiego mostu między kotem nieśmiałym a pozostałymi domownikami.

Strachajło pójdzie za „przywódcą”, kiedy zobaczy, jak ten się bawi, emanując pewnością siebie, a może nawet zacznie kopiować jego zachowanie!

20
KIEDY KOT ZAŁATWIA SIĘ POZA KUWETĄ

Jeśli otworzyłeś książkę na tej stronie, zapewne liczysz na rozdział, który przedstawi wszystkie kuwetowe problemy i zapewni ci narzędzia, po które możesz sięgnąć w razie potrzeby – na przykład teraz. Cóż, według mnie to niemożliwe… Chwileczkę! Nie zamykaj książki! Pozwól mi wyjaśnić…

Nie ma znaczenia, kim jesteś ani w jaki sposób mnie znalazłeś – w mediach społecznościowych, w czasie sesji „pytania i odpowiedzi" czy w kolejce w supermarkecie. Jeśli oświadczasz: „Jackson, mam problem z kotami i kuwetą", mogę cię zapewnić, że 15 minut później nadal będziesz mi go przybliżał. Następnie przez pół godziny będę ci udzielał odpowiedzi, aż w końcu wzruszę ramionami i poproszę, abyś zaprosił mnie do domu.

Gdybym dostawał pięć centów za każdym razem, kiedy ktoś mnie namawia na napisanie „krótkiego poradnika" albo „pięciu głównych powodów, dla których kot załatwia się poza kuwetą", byłbym martwym milionerem (bo strzeliłbym sobie w łeb).

Jeśli dobrze wykonałem swoją pracę, masz przed sobą wszystkie narzędzia, które będą ci potrzebne do rozwikłania zagadki. Na tym etapie powinieneś już także rozumieć, że bez względu na to, jak przepastna jest skrzynka i ile kryje się w niej narzędzi, mówimy o twoim kocie. W twoim domu. W twojej rodzinie, zarówno ludzkiej, jak i zwierzęcej, połączonej określonymi relacjami.

Innymi słowy, w przypadku problemów kuwetowych nie istnieją uniwersalne rozwiązania, które mogę wyciągnąć ze swojej czarodziejskiej torby i ci wręczyć. Gdyby istniały, sam bym z nich korzystał – za każdym razem.

Zamiast tego zjawiam się w pracy z taką samą skrzynką, w jaką wyposażyłem ciebie (cóż, w moim przypadku to futerał na gitarę…), takimi samymi narzędziami i zasadami kociej detektywistyki w duchu mojo, po czym przystępuję do „procesu eliminacji", próbując dopasować do siebie kawałki układanki. Po 20 latach coś takiego nadal stanowi wyzwanie i nadal się zdarza, że muszę wracać do tablicy, raz jeszcze analizować dane i próbować od początku.

Dobra wiadomość jest taka, że rozwiązanie istnieje. Najważniejszą częścią tego rozdziału nie jest jednak samo rozwiązanie problemu. Najważniejsze jest odbycie podróży z twoją kocią rodziną – podróży od znaku zapytania do kropki. Zaczyna się od znalezienia niemiłych niespodzianek – w postaci moczu, kału albo jednego i drugiego – nie tam, gdzie ich miejsce, i boksowania się z frustracją i bezradnością. Natomiast kończy się wtedy, kiedy już wiemy, dlaczego tak się stało.

Jestem zdania, że gdybym dał ci jedną magiczną wskazówkę, która okazałaby się skuteczna, wcale bym ci się w ten sposób nie przysłużył. Można to przyrównać do sytuacji, kiedy wszystko, co się psuje w domu, naprawiamy taśmą izolacyjną. Tak więc nie cieknie mi już z kranu. Ale choć chwalę się czymś przeciwnym, wcale niczego nie naprawiłem. Po prostu mam teraz zepsuty kran owinięty taśmą.

Tak więc podczas przeprawy przez ten rozdział odłóż na bok taśmę izolacyjną. Wykonaj rzeczywistą pracę – dla siebie i dla swojego kota. Pamiętaj, siki (albo kupa, albo jedno i drugie) nie są problemem – one są symptomem. Celem jest dotarcie do źródła takiego zachowania – dopiero wtedy zajmiesz się symptomami. A po drodze zdobędziesz klucz do królestwa kociego mojo.

PROCES ELIMINACJI

Gdybym zjawił się w twoim domu, a jedyną dostępną informacją byłaby ta o problemie kuwetowym, od tego właśnie byśmy zaczęli. Jest to sprawa niecierpiąca zwłoki – bądź co bądź, wezwałeś do pomocy fachowca, a problem do pewnego stopnia dotyka wszystkich domowników. Z kolei ja nie zamierzam tracić czasu, gdyż, jak wspomniałem, każde załatwienie się poza kuwetą to objaw kociej choroby; dzieje się coś niedobrego i mój cel to jak najszybsze dotarcie do przyczyny. Tak więc proces rozpoczyna się

w najpłytszej części śledczych wód, a dopiero potem zaczynam wkraczać coraz głębiej.

Celem jest natrafienie na żyłę złota na płyciźnie, innymi słowy, znalezienie rozwiązań w miejscu, gdzie da się wykorzystać detektywistykę na szeroką skalę. Często nie tylko szybko docieramy do sedna problemu, ale także zapobiegamy jego nawrotom. Może być jednak tak, że problem nie wpasowuje się zgrabnie w daną kategorię albo że jego źródło leży znacznie głębiej… albo jedno i drugie. Wówczas musimy się zapuścić na głębsze wody. Jedyne, czego potrzebujesz, to cierpliwość, gdyż wspierać cię będą narzędzia „głębinowe”.

Ale nie wychodźmy przed szereg. Proces eliminacji zawsze zaczyna się od odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego?”.

PROBLEMY KUWETOWE: SZUKANIE PRZYCZYNY

Problemy te dzielę na trzy podstawowe kategorie. Oto one:

1. **Stres terytorialny.** Podejście w duchu mojo opiera się na przekonaniu, że większość kuwetowych problemów ma podłoże o charakterze terytorialnym. Niezależnie od tego, czy zagrożenie jest prawdziwe, czy wyimaginowane, jedno jest pewne: jeśli brakuje mojo, w którymś momencie kot zacznie sikać poza kuwetą.

   Do tej kategorii należą:
   - Zagrożenie wewnętrzne: popsute relacje albo brak więzi z innymi zwierzętami lub ludźmi, jak również zmiany w ustalonym rytmie terytorialnym.
   - Zagrożenie zewnętrzne: poczucie, że przez niezależny czynnik zewnętrzny terytorium stopniowo się kurczy.
2. **Awersja do kuwety.** W tym przypadku eliminuje się wszystkie potencjalne powody oprócz samej kuwety. Problemy natury fizycznej, różnorakie traumy, preferencje dotyczące rodzaju kuwety i podłoża

albo problemy z innymi mieszkańcami terytorium – wszystko to może się przyczynić do awersji kuwetowej.

3. **Problemy zdrowotne.** Istnieją choroby i dolegliwości fizyczne, które prowadzą do załatwiania się poza kuwetą. Nieleczone mogą stać się poważnym zagrożeniem dla zdrowia. (Zawsze gdy pojawią się problemy z kuwetą, zalecam wizytę u weterynarza. Więcej na ten temat za chwilę).

Mając na uwadze te trzy kategorie, poszukajmy rozwiązania.

ZACZNIJMY OD MIEJSCA

Najszybszą znaną mi drogą do znalezienia rozwiązania jest ustalenie lokalizacji.

OBRZEŻA

Dokładna lokalizacja. Ściany zewnętrzne, miejsca pod oknami, wokół drzwi wejściowych (łącznie z drzwiami prowadzącymi do garażu).

Prawdopodobna przyczyna. Stres terytorialny. Jeśli twój kot „znaczy obrzeża" – czyli za cel obiera granice domu – najczęściej świadczy to o stresie terytorialnym, napoleońskiej reakcji na dostrzegane zagrożenie. Coś mu zagraża z zewnątrz, zazwyczaj inne koty. „To mój zamek – zdaje się mówić – więc buduję fosę".

Rozwiązanie. Barbarzyńcy u bram – w rozdziale 18 znajdziesz sposoby identyfikacji zagrożenia zewnętrznego i przywrócenia równowagi.

Inne informacje. W większości przypadków jest to nie tyle sikanie, ile spryskiwanie moczem. Jak to rozróżnić? Sikając, kot przyjmuje znaną nam pozycję, jak gdyby kucał, natomiast spryskiwanie (czyli znaczenie) odbywa się tak, że kot staje tyłem do powierzchni pionowej i dopiero wówczas atakuje ją strumieniem moczu.

ŚRODEK POMIESZCZENIA

Dokładna lokalizacja. Podłoga, ale z dala od ścian, albo otwarta przestrzeń, pod stołem lub krzesłem.

Prawdopodobna przyczyna. Stres terytorialny. Bardzo możliwe, że kot żyje w strachu przed jakimś domownikiem i jest prześladowany. Kiedy na przykład przebywa pod stołem, ma widok na całe pomieszczenie. Może załatwiać się w miejscu, o którym wie, że podczas próby załatwiania się nie zostanie zaszachowany.

Rozwiązanie. Zajrzyj do rozdziału 14, w którym mowa o prześladowcach i ofiarach.

Wskazówki kotyfikacyjne. Dopilnuj, aby kuwety miały więcej niż jedno wejście. Odpadają te kryte, w których jedyne wejście znajduje się na wprost ściany. Innymi słowy, unikaj ślepych zaułków i stref zasadzek!

ŁAZIENKA

Dokładna lokalizacja. Wanna albo zlew.

Prawdopodobna przyczyna. Awersja do kuwety. Najczęściej ma ona związek z podłożem. Twój kot nie lubi czuć żwirku pod łapkami, dlatego szuka gładszej powierzchni – a wanna i zlew są chłodne i gładkie. Oczywiście może to być także kwestia problemów zdrowotnych. Zachowanie takie często widuję o kotów pozbawionych pazurów, ponieważ doświadczają bólu fantomowego/asocjacyjnego albo z powodu wieku cierpią na artretyzm.

Rozwiązanie. W tym przypadku, i w każdej innej sytuacji, kiedy kuweta skojarzyła się kotu negatywnie, możliwe jest stworzenie nowej relacji, o czym za chwilę.

RZECZY OSOBISTE

Dokładna lokalizacja. Na rzeczach osobistych któregoś z domowników, takich jak odzież, torba, mata prysznicowa czy nawet łóżeczko dziecka.

Prawdopodobna przyczyna. Stres terytorialny. Zwykłem mówić, że dochodzi do przekroczenia masy krytycznej. Dzieje się to najczęściej w domach z kilkorgiem zwierząt, w których rodzina powiększa się

o kolejnego członka – zwierzę lub człowieka. Wówczas z kota wychodzi Napoleon. Bez względu na to, czy jest to zwierzę w domu tymczasowym, adoptowane, noworodek czy nowy chłopak, który zaczyna zostawać na noc, kot uznaje, że ma dosyć. Czuje terytorialne zagrożenie, klaustrofobię i musi zawłaszczyć nieco terenu. A czyni to, wbijając flagę (czyli obsikując) w rzeczy, które najsilniej pachną tym nowym.

Rozwiązanie. To terytorialne wołanie o pomoc, podobnie jak wiele spośród zachowań ekstremalnych. Najpierw kwestie najważniejsze: powiększ przestrzeń. Poczytaj o kotyfikacji (rozdział 8), a także o naturze Napoleona (rozdział 5). Natomiast w rozdziale 19 mówiliśmy o **efekcie Świętego Mikołaja**, czyli sposobie na wkupienie się w łaski sikającego kota, tak aby utworzyć nowe, pozytywne skojarzenia. Tym razem pora się zdystansować od negatywnych emocji. Innymi słowy, w przypadkach takich jak ten dochodzimy do wniosku, że kot nienawidzi (tu wstaw odpowiednie imię). Tymczasem tak naprawdę czuje się zagrożony i niepewny siebie.

DRZWI

Dokładna lokalizacja. Drzwi wewnętrzne oraz ich okolice.

Prawdopodobna przyczyna. Stres terytorialny. Gdy opowiadam o kotyfikacji, zawsze powtarzam, że jeśli umieścisz w domu zbyt mało drogowskazów, niepewne siebie koty zrekompensują to sobie za pomocą graffiti, oznaczając poszczególne miejsca moczem i tym samym podkreślając, że to do nich należy dany teren lub teren za drzwiami (i jak na oznaczanie przystało, mamy do czynienia z opryskiwaniem, a nie zwykłym nasikaniem na podłogę, aczkolwiek bywają wyjątki).

Rozwiązanie. Przede wszystkim skorzystaj z kotyfikacji. Dopilnuj, aby w domu znajdowało się wystarczająco dużo drogowskazów, nie tylko w drzwiach, ale także za drzwiami – tam, gdzie twój kot ma tendencję do zawłaszczania. Warto także wykorzystać gąbki zapachowe; pomóc powinno postawienie w pobliżu obsikiwanego miejsca drapaka albo jeszcze lepiej kuwety. Nie zapominaj, że znaczenie to oznaka antymojo. Należy także zastosować detektywistykę, która umożliwi dotarcie do sedna problemu.

NAJWAŻNIEJSZE MEBLE

Dokładna lokalizacja. Łóżka, sofy, fotele: główne gąbki zapachu człowieka.

Prawdopodobna przyczyna. Stres terytorialny, często błędnie interpretowany jako: „On mnie nienawidzi, skoro sika na moją stronę łóżka!”. Potraktuj to jako dwuznaczny komplement. W domu, czy nam się to podoba, czy nie, najczęściej używamy dwóch gąbek zapachowych – kanapy i łóżka. Kot sikający w tych miejscach to przeciwieństwo kota Mojito, który ociera się o ciebie lub o twoje rzeczy, zostawiając swój zapach. W sumie ten kot robi coś podobnego, tyle że napędza go brak pewności siebie. Zamiast „Kocham cię, jesteś mój”, jego zachowanie mówi: „Kocham cię i rozpaczliwie pragnę, żebyś był mój (bo jesteś czyjś albo boję się, że tak się stanie)”. W podobny sposób traktujmy zawłaszczanie terenu, kiedy dochodzi do animozji między kotami.

Rozwiązanie. Cofnij się do rozdziału 5, przeczytaj fragment o Napoleonach i poszukaj cech twojego kota. Wykorzystaj wymienione tam narzędzia, aby podreperować jego mojo. Pamiętaj, zawsze pomaga kotyfikacja. Możesz także użyć techniki Nie/Tak, gdzie „nie” to obsikiwany mebel, a „tak” gąbki zapachowe w jego pobliżu, takie jak legowiska, drzewka i drapaki.

Uwaga dodatkowa. W przypadku przedmiotów o charakterystycznej fakturze w grę mogą wchodzić problemy zdrowotne lub awersja do kuwety. Jeśli powyższe rozwiązania nie okażą się pomocne, sprawdź także inne możliwości.

KOCIE MEBLE

Dokładna lokalizacja. Główne gąbki zapachowe, czyli legowiska, drzewka, półki i drapaki.

Prawdopodobna przyczyna. Stres terytorialny. To klasyczne graffiti antymojo. Przyczyną bywa zazwyczaj rywalizacja, rzeczywista lub rzekoma. Może dotyczyć innych kotów lub psów (a czasem dzieci). Oprócz tego, że jest to oznaka zawłaszczania, klasycznego manewru Napoleona, może to także być rozpaczliwy ruch Strachajły, któremu się wydaje, że odebrano mu wszystkie inne cenne przedmioty.

Rozwiązanie. Wróć do rozdziału 5 i poczytaj o archetypach. Zaradzenie problemowi ma swój początek i koniec w poznaniu źródła stresu, a nie tylko w odkryciu, który kot wykazuje niepożądane zachowanie.

Pomóc może także większa liczba wysoko cenionych gąbek zapachowych. Cel sikającego kota ma najwyraźniej dużą wartość z powodu unikatowości, lokalizacji lub faktury. Niech koty wiedzą, że jest wiele podobnych miejsc, które także mogą objąć w posiadanie. Jeśli w domu pojawia się dodatkowo agresja między zwierzętami, zastanów się nad techniką ponownego wprowadzenia opisaną w rozdziale 14.

POWIERZCHNIE PIONOWE

Dokładna lokalizacja. Stoły, kuchenki, blaty…

Prawdopodobna przyczyna. Stres terytorialny. W przypadku wszystkich tych lokalizacji w grę może wchodzić wiele czynników, ale najczęściej mamy do czynienia z klasycznym scenariuszem z prześladowcą i ofiarą w rolach głównych. Albo ofiara nie czuje się bezpiecznie na podłodze i/lub w kuwecie, gdyż jest nieustannie atakowana i goniona, albo jest stroną przegraną w partii kocich szachów. Strachajło ucieka w pion, aby mieć lepszy widok na teren i móc się w końcu spokojnie załatwić… ALBO jest ścigany także w pionie i załatwia się ze strachu.

Rozwiązanie. Rozdziel zwaśnione strony i wykorzystaj przedstawioną w rozdziale 14 technikę ponownego przedstawienia sobie kotów.

Uwaga dodatkowa. Inne oznaki stresu terytorialnego, które niekoniecznie mają związek z pionowością lokalizacji: (a) kiedy mocz lub kał tworzą smugę, a nie znajdują się w jednym tylko miejscu; gdy ofiara jest goniona

(albo ucieka, bo wpadła w zasadzkę i uznała, że jest goniona), w trakcie ucieczki puszczają jej zwieracze lub dochodzi do opróżnienia pęcherza; (b) sierść w odchodach mówi nam o tym, że miała miejsce walka, podczas której doszło do opróżnienia pęcherza i/lub puściły zwieracze.

OKOLICA KUWETY

Dokładna lokalizacja. Podłoga w promieniu pół metra od kuwety.

Prawdopodobna przyczyna. Awersja do kuwety lub problemy zdrowotne. To jeden z tych przypadków, kiedy od razu wiem, o co chodzi. Oczywiście zdarza mi się mylić, aczkolwiek rzadko. Kiedy dochodzi do negatywnego skojarzenia z kuwetą (najczęściej z powodu bólu towarzyszącego załatwianiu się), kot nie myśli: „Cholera, boli mnie, kiedy sikam", ale „To miejsce sprawia mi ból". Po co więc miałby tam wracać? Wie, że właśnie tam się powinien załatwiać, więc robi to tak blisko, jak się da. Odnosi się to także do kotów, które nabrały zwyczaju wypróżniania się tak blisko krawędzi kuwety, że odchody lądują na podłodze. To takie samo unikanie.

Rozwiązanie. Przeczytaj *Powrót do podstaw* i sprawdź, jaki wpływ na problem mają preferencje dotyczące podłoża. Raz jeszcze przypominam o zabraniu kota do weterynarza i upewnieniu się, czy nie „wywiesza żółtej flagi". Po postawieniu diagnozy zapoznaj się ze wskazówkami dotyczącymi ponownego zapoznania kota z kuwetą.

POWRÓT DO PODSTAW

Jeśli rozpoczęcie poszukiwań przyczyny od określenia miejsca, w którym kot się załatwia, niewiele ci dało, nic się nie martw. To przecież cały proces, więc idziemy dalej. Kolejny przystanek? Podstawy. Po pierwsze, przejrzyj dziesięć kuwetowych przykazań i upewnij się, że ich przestrzegasz. Bywało, że problemy z kuwetą mijały jak ręką odjął od razu po zastosowaniu którejś z tych sugestii.

Dziesięć kuwetowych przykazań – szybki przegląd

(Pełny opis przykazań w rozdziale 8).

Będziesz miał jedną kuwetę na kota + 1

W domu powinna się znajdować jedna kuweta na każdego kota plus jedna dodatkowa. Jeśli masz jednego kota, kuwety powinny być dwie; jeśli dwa koty – trzy i tak dalej.

Kuwety mają stać w różnych, starannie wybranych miejscach

Kuweta powinna stać tam, gdzie pasuje kotu, nie tobie.

Nie będziesz kamuflował królowej gąbek zapachowych

Zalecam tylko żwirek bezzapachowy i żadnych odświeżaczy powietrza w pobliżu kuwety. To samo tyczy się form kamuflażu, to znaczy przebrania kuwety na przykład za roślinę doniczkową.

Będziesz przestrzegać żwirkowego prawa zdrowego rozsądku

Wzgląd na preferencje kota pierwotnego i żwirkowy zdrowy rozsądek domagają się najprostszej opcji. Im wymyślniejsze podłoże, tym więcej potencjalnych problemów.

Nie będziesz bezmyślnie napełniał kuwety

Przepełnianie kuwety to częsty problem – sądzimy, że im więcej, tym lepiej. Wcale nie. Spróbuj zacząć od trzech do pięciu centymetrów żwirku.

Będziesz czcił właściwą kuwetę

Kuweta powinna być atrakcyjna i wygodna – innymi słowy, ma to być miejsce przyjazne, nad wejściem do którego twój kot nie będzie się długo zastanawiał. Idealna kuweta powinna mieć długość równą co najmniej półtorej długości kota.

Nie będziesz zakrywał

Kryta kuweta może prowadzić do powstania stref zasadzek i ślepych zaułków, zwłaszcza w domu z psami, dziećmi i innymi kotami. Pokrywy

lubią się brudzić i trudno się je myje. A sierść kotów długowłosych albo po prostu dużych może się elektryzować na skutek kontaktu z pokrywą.

Nie będziesz używał worków do kuwety

Może myślisz, że worki ułatwią ci życie, ale wiele kotów nie lubi ich faktury, a nawet wczepia się w nie pazurkami.

Będziesz utrzymywał kuwetę w czystości

Jeśli koty mają wybór, wybiorą czystą kuwetę, a nie tę, w której znajdują się już odchody.

Pozwolisz, aby to kot wybrał kuwetę

Najlepszym sposobem na dowiedzenie się, jaką kuwetę kot lubi najbardziej, jest zapewnienie wyboru (mam na myśli rozmiar, styl, lokalizację, rodzaj żwirku) i wnikliwa obserwacja.

W następnej kolejności przeanalizuj:

Wielka trójka Jacksona

Jedno z pierwszych pytań, jakie zadaję klientowi zmagającemu się z problemem kuwetowym, dotyczy cofnięcia się w czasie do momentu, kiedy nastąpiło pierwsze nasikanie poza kuwetą: „Kiedy to się zaczęło i jaka zmiana mogła się wtedy dokonać w waszym życiu?”.

Zmiany dotyczące kuwety

Oczywistym jest rozpoczęcie od samej kuwety. Zmieniłeś jej ułożenie, rodzaj żwirku, lokalizację, a może samą kuwetę? Jeśli tak, spróbuj ustalić, czego teraz brakuje kotu, i wróć do tego, co się sprawdzało.

Zmiany trybu życia

Zmieniłeś pracę albo ją straciłeś? Rozpoczął się rok szkolny? Zacząłeś albo zakończyłeś ważny związek? Generalnie wszystko, co powoduje, że zaczynasz spędzać w domu mniej albo więcej czasu, zmienia domowy rytm… i tu wracamy do jakże istotnych Trzech R (patrz rozdział 7). Wprowadź nowy solidny rytm!

Zmiany w relacjach (powitania i pożegnania)

Nowi ludzie, nowe zwierzęta (koty lub psy), nowe dziecko… wszystko to może doprowadzić do wstrząsu sejsmicznego w dynamice domu, zwłaszcza jeśli zbagatelizowana została kwestia odpowiedniego wprowadzenia nowego domownika. W rozdziale 10 przeczytasz o relacjach między zwierzętami, a w rozdziale 11
o relacjach z ludźmi (w każdym wieku). Harmonia na froncie domowym potrafi złagodzić stres terytorialny i sprawić, że wszystko „wróci do kuwety”.

DETEKTYWISTYKA ZAAWANSOWANA: KIEDY SPRAWY NIE SĄ TAKIE OCZYWISTE

Podane przykłady dotyczą przypadków względnie prostych. Zdarza się, że kuwetowe problemy doskonale wpasowują się w jakąś kategorię. Częściej jednak wskazanie ich natury jest bardzo trudne. Tak już jest, kiedy próbuje się napisać poradnik o złożonych problemach behawioralnych. Choć jestem zadeklarowanym zwolennikiem detektywistyki na wysokim poziomie, stanowiącej część naszego procesu, zdaję sobie sprawę, że istnieje nieskończona liczba zmiennych, które należy uwzględnić. To nie jest jedynie kwestia kota, który ma „problem”; trzeba brać pod uwagę również innych graczy, ludzi i zwierzęta; także historię rodziny i dynamikę właściwą dla twojego terytorium.

Co zatem, jeśli masz nasikane w wielu miejscach w całym domu, a przyczyny są różne? Witaj w moim świecie! Fakt, że nie udało ci się uzyskać pełnej odpowiedzi od razu, nie jest powodem do rozpaczy. W co najmniej połowie domów, w których miałem okazję pracować, zwłaszcza takich z wieloma zwierzętami, diagnoza i rozwiązanie były, że tak powiem, hybrydowe. Należało wówczas zastosować detektywistykę zaawansowaną, nauczyć się dedukcji, zbierania dowodów w wielu punktach

obserwacyjnych i w pełni zaangażować się w proces eliminacji. A jednym z najlepszych narzędzi do „zagłębienia się” w problem jest…

MOJOMAPA

Opisana w rozdziale 8 mojomapa to zasadniczo plan mieszkania odzwierciedlający fizyczny świat twego kota: rozkład mebli w każdym pomieszczeniu, rozmieszczenie kuwet, przepływ ruchu (zarówno ludzi, jak i zwierząt), gdzie – co jest ważne dla kociej detektywistyki – dochodzi do bójek i konfrontacji i gdzie miały miejsce „wypadki poza kuwetą”.

Pierwszy krok to przygotowanie takiej mapy według wytycznych z rozdziału poświęconego kotyfikacji. Innym kolorem zaznacz miejsca bójek, innym miejsca, w których kot załatwia się poza kuwetą, ulubione miejsca odpoczynku, lokalizacje kuwet i misek oraz ulubione miejsca do zabawy.

Cofnij się myślami do **antymapy skarbów** z rozdziału 11 i sposobu gromadzenia informacji. Ta mapa okaże się równie przydatna teraz, jak była wtedy. Na wyniki musisz trochę poczekać – pamiętaj, że potrzeba czasu, aby zachowanie kota przybrało jakiś wzorzec. Ale to jest właśnie najpiękniejsze w takim sposobie pracy: po tygodniu albo dwóch tygodniach dokumentowania szczegółów moim klientom zawsze się udaje połączyć kropki, dzięki czemu pojawia się dokładny obraz terytorium. A potem nadchodzi moment krytyczny w naszym procesie detektywistyki zaawansowanej: zachowania, które początkowo uważaliśmy za przypadkowe, okazują się pojawiać według określonego wzorca.

KUWETOWE MOJO

Tak, jeśli chodzi o relację kota z kuwetą istnieje całe mnóstwo informacji. Zresztą jestem przekonany, że już to zdążyliście zauważyć. Bądź co bądź jest to główna gąbka zapachowa i podstawowy element kociego terytorium – a co za tym idzie, także czynnik istotny dla mojo. Poniższe wskazówki, sztuczki i techniki są absolutnie niezbędne do uzupełnienia naszej wiedzy o kotach i kocim mojo.

UMÓW WIZYTĘ U WETERYNARZA

Jestem w tej kwestii jak zdarta płyta, ale nic sobie z tego nie robię. Gdybyś zadzwonił i zaprosił mnie do domu na konsultację, termin tej wizyty ustaliłbym na tyle odległy, abyś miał czas najpierw wybrać się do weterynarza. Gdybym usłyszał, że kilka miesięcy temu byłeś z kotem na corocznych badaniach i że wszystkie wyniki okazały się prawidłowe, wysłałbym cię ponownie. Moja konsultacja uwzględnia między innymi dokładne wyniki badań. Ważna jest pełna morfologia oraz badanie hormonów tarczycy, jak również badanie moczu (w przypadku problemu z sikaniem) i kału (jeśli problem dotyczy kupy). Choć będzie to dla ciebie oznaczać dodatkowe koszty, możliwe, że wyślę cię do weterynarza również po naszej pierwszej konsultacji.

Twój weterynarz nie może zobaczyć, w jaki sposób kot porusza się po terytorium domowym – jak chodzi, jak korzysta ze schodów, jak wchodzi do kuwety i z niej wychodzi. (Nawiasem mówiąc, to jeden z powodów, dla których zalecam poszukanie w okolicy weterynarza praktykującego wizyty domowe). Z badania krwi można się dowiedzieć o cukrzycy, schorzeniach nerek, nadczynności tarczycy, a nawet raku – wszystko to w sposób nagły i znaczący nie tylko niszczy ciało, ale także wpływa na zachowanie. W swojej pracy miałem okazję widzieć, jak ropień zęba wywołuje ogromną agresję, a złamany ogon albo zapchane gruczoły odbytowe prowadzą do wielomiesięcznego unikania kuwety. Koty ukrywają ból – to element natury kota pierwotnego. Musimy się upewnić, czy w czasie kiedy my oddajemy się detektywistyce, twój kot nie wywiesza przypadkiem żółtej flagi, wołając „AUA!”, a nie „Jak ja nie znoszę twojego nowego chłopaka”.

Częste oznaki problemów zdrowotnych:

- wokalizacje podczas przebywania w kuwecie,
- „kupa i w nogi”, co często wskazuje na ból lub dyskomfort,
- małe kupy przypominające kulki lub miękki stolec wyglądający jak budyń,

- cuchnąca kupa,
- krew w moczu,
- ciemny, mętny mocz.

PONOWNE ZAPOZNANIE KOTA Z KUWETĄ

Od kota, który ma z kuwetą traumatyczne doświadczenia, bez względu na to, czy powodem tej traumy są problemy zdrowotne, behawioralne, czy jedno i drugie, nie można oczekiwać, że zaraz po usunięciu przyczyny „wróci do gry”. To przecież logiczne. Powiedzmy, że każdego dnia dojeżdżasz metrem do pracy. Nagle metro się wykoleja – i nie raz czy dwa, ale sześć razy z rzędu. Założę się, że do pracy zacząłbyś chodzić pieszo i niełatwo byłoby cię namówić na powrót do podróżowania metrem.

Najlepszym sposobem na ponowne zapoznanie twojego kota z kuwetą jest danie mu sposobności dokonania wyboru. Oczywiście zatrzymaj starą kuwetę, ale dodaj kilka nowych, które z wyglądu w ogóle jej nie przypominają. Używałem już wszystkiego, od blach do pieczenia (z podkładami dla szczeniąt) do kuwet okrągłych, narożnych i pudełek do przechowywania – o różnym kształcie, różnej fakturze, różnym wyglądzie, różnej wysokości… Do starej kuwety wsyp ten sam żwirek, natomiast w nowych wypróbuj zupełnie inny. Konsystencja niech pozostanie taka sama, ale każdą markę żwirku twój kot czuje inaczej. Trzymaj się z daleka od żwirków zapachowych, silikonowych, jak również bentonitowych. Naturalnych żwirków jest na rynku takie mnóstwo, że naprawdę masz z czego wybierać.

Nie jestem fanem kuwet krytych i wyścielanych folią. Jak już mówiłem, zachowaj oryginalną kuwetę ze wszystkimi akcesoriami, ale w nowych dąż ku prostocie. Chcę także, abyś zaoferował nowe opcje w kwestii lokalizacji. Być może nie spodoba ci się to, co powiem, ale w moim przypadku sprawdziło się to tak wiele razy, że nie mogę o tym nie wspomnieć. Postaw nowe kuwety dokładnie w miejscach, w których byś tego nie zrobił, gdyby decyzja należała do ciebie, na przykład na środku pokoju albo w sypialni. Chodzi przecież o to, aby twój kot nie skojarzył tego z korzystaniem ze starej kuwety – a mamy tendencję do stawiania kuwet w tych samych miejscach. W przypadku ponownego zapoznawania z kuwetą ogólna zasada jest taka, że należy dokonywać diametralnie różnych wyborów, tak by korzystanie z toalety nie przywołało dawnej traumy.

KTÓRY TO KOT?

Kiedy o tym mówię, czuję się strasznie stary. Ale gdybym wtedy, kiedy zaczynałem pracę z kotami, miał dostęp do niedrogich kamer monitorujących, tak jak dzisiaj, tyle spraw udałoby mi się rozwiązać dużo, dużo szybciej. Jeśli udało ci się określić, które miejsca najczęściej „dostają w kość”, możesz skierować taką kamerę na to właśnie miejsce. Jest wyposażona w czujnik ruchu, więc zacznie nagrywać dopiero wtedy, kiedy na scenie pojawi się jeden z twoich kotów. Oto nowy, wspaniały świat i nowe, wspaniałe narzędzia!

Podczas gromadzenia danych wiele może cię zaskoczyć. Jednym z większych błędów, jakie popełnił mój klient, który ma kilka kotów, było przekonanie, że przestępstwa dopuszcza się tylko jeden z nich. Zasadniczo ignorujesz zasady graffiti. Często zachowanie kotów przypomina działania wojenne ulicznych gangów, znaczą one to samo miejsce raz za razem, na próżno próbując przypisać sobie prawo własności. Nawet jeśli początkowo rzeczywiście robił to tylko jeden kot, inne łatwo mogły błędnie odczytać te znaki. Dajmy na to, jeden kot sika poza kuwetą ze względów zdrowotnych; inne mogą to uznać za terytorialną zniewagę i nagle w twoim domu toczy się wojna na sikanie.

Kolejna nieoceniona korzyść płynąca z zainstalowania względnie niedrogiego sprzętu monitorującego polega na tym, że winą możemy obarczyć właściwego kota. Nie zliczę, ile razy pracowałem w domach, w których mieszkało od trzech do sześciu kotów i gdzie domownicy byli na sto procent przekonani, że wiedzą, który z futrzaków jest odpowiedzialny za załatwianie się poza kuwetą, nawet jeśli nie było to poparte żadnymi dowodami. Brali pod uwagę jedynie osobowość kota, którego uważali za winowajcę. Od kilku lat zostawiam u klientów jedną z moich kamer, aby mogli zgromadzić wiarygodne dane, i przynajmniej w jednej czwartej przypadków okazuje się, że obwiniano niewłaściwego kota. Kamera nigdy nie kłamie!

CSI: KRYMINALNE ZAGADKI KOTOLANDII. CZARNE ŚWIATŁO

Naprawdę nie wiem, co bym zrobił, gdybym podczas pracy nad przypadkami, gdzie mamy do czynienia z problemem kuwetowym, nie dysponował lampą UV (inaczej lampą światła czarnego), która pomaga mi gromadzić dane, a następnie dokonywać ich interpretacji. Gdy masz w domu problem z sikaniem poza kuwetą, czarne światło jest absolutnie niezbędne. Jeśli jesteś nowicjuszem w „branży kocich sików”, oto kilka wskazówek:

1. Używaj czarnego światła po zmroku albo maksymalnie zaciemnij pomieszczenie. Uzyskane w ten sposób dane są niezwykle wiarygodne.
2. Kolory widziane w tym świetle będą się z czasem zmieniać, od pomarańczowożółtego do białego – ma to związek z rozpadem białka.
3. Zawijasy wskazują na miejsce, które jakiś czas temu czyściłeś, na przykład szamponem do dywanów. Mogą przypominać obraz wykonany techniką spin art… w znaczeniu negatywnym.
4. Nie panikuj, kiedy mimo wielokrotnego sprzątania i tak w czarnym świetle dostrzeżesz ślady moczu. Koci mocz przenika przez włókna dywanu, więc zawsze będzie świecił (nawet kiedy zapach jest już niewyczuwalny i nie widać żadnej plamy).
5. Z łatwością odróżnisz świeży mocz od starego – świeży jaśniej świeci.
6. Upewnij się, że każda plama ma początek i koniec. Wyśledź je, zwłaszcza kiedy oświetlasz miejsca w okolicach listew przypodłogowych.

Przyjrzyj się wzorom:

- Koło na podłodze oznacza, że w tym miejscu twój kot opróżnił pęcherz.
- Spryskiwanie dotyczy najczęściej powierzchni pionowych. Ilość uryny może się różnić.
- Małe krople, najczęściej w wielu miejscach, zazwyczaj wskazują na chorobę układu moczowego.

A teraz, po zapoznaniu się z wszystkimi moimi zaleceniami dotyczących tego, co powinieneś zrobić, aby rozwiązać problemy kuwetowe, przeczytaj, czego robić nie powinieneś.

Nic nie wytrąca cię z równowagi bardziej niż przyłapanie kota na gorącym uczynku. Jednak bez względu na to, co czujesz, koniecznie się odsuń! Pamiętaj, że jedynie pogorszysz sytuację, próbując go ukarać, rzecz jasna w ramach „szkolenia” czy w imię „dania nauczki”. Tak więc pamiętaj:

- Nie podnoś kota i nie zanoś go do kuwety.
- Nie wkładaj mu nosa w odchody.
- Nie umieszczaj go w izolatce dlatego, że załatwił się poza kuwetą.
- Nie zamykaj go w łazience razem z kuwetą i miską na trzy następne dni (albo, Boże uchowaj, trzy miesiące).
- Nie krzycz na niego.

Po dwóch sekundach od incydentu kot nie będzie miał najmniejszego pojęcia, dlaczego zachowujesz się w określony sposób ani co mu robisz (to znaczy, za co próbujesz dać mu nauczkę). Jedyne, co ci pozostaje, to zgromadzić dane i posprzątać. Dysponując wyłącznie kilkoma klatkami filmu, nie możesz go oceniać jako całości ani wyciągać wniosków na ich podstawie. Poza tym, jak mówiliśmy w rozdziale 9, karanie nic nie daje, więc nie rób tego i już.

21
ESO ES MOJO

Pamiętam, że kiedy kilka lat temu stałem na scenie w Buenos Aires i powoli docierało do mnie, że nikt nie rozumie, o czym ja, u licha, mówię, pomyślałem: powinienem napisać książkę o kocim mojo. Przynajmniej nie miałbym już tego rodzaju kłopotów.

Bez względu na to, czy zrozumiałeś tę ideę dzięki *Gorączce sobotniej nocy*, czy ukochanemu kotu Mojito, mam nadzieję, że wiesz już, czym jest mojo w tobie – i w twoim kocie. Liczę także, że w twojej głowie o wiele częściej pojawia się myśl: „Aha!” zamiast „WTF?!”. Zmiana ta oznacza także wykluczenie ze słownika wyrażeń takich jak „bez powodu” i „znienacka” stosowanych do opisania kociego zachowania, jak również porzucenie chybionych antropomorfizmów – to nie prawda, że kot nienawidzi ciebie, twojego męża, żony albo dzieci.

Przed laty, kiedy późnym wieczorem zostawałem sam w swoim ulubionym miejscu w schronisku, otoczony mnóstwem futrzaków, frustrowałem się ograniczeniami mojego ludzkiego rozumowania. Dobijała mnie ta nieprzystępność kotów i tak jak wielu z was żywiłem o to do nich urazę.

W szkole kiepski był ze mnie uczeń. Od początku do końca moje szkolne lata naznaczone były szaloną niekonsekwencją. Jeśli temat był czysto teoretyczny, podręcznikowy – zapomnij. Myślałem o niebieskich migdałach i co rusz zerkałem na zegarek. Jeśli jednak pozwalał się wyżyć mojej twórczej naturze, byłem zafascynowany… i szczęśliwy.

W przypadku kotów moją kreatywną naturę obudziły dwie rzeczy. Pierwszą było dowiedzenie się o kocie pierwotnym. Jakież niebywałe było odkrycie, że jego potomkowie paradują przede mną z tym swoim zupełnie nieudomowionym mojo, z każdym mijającym dniem, z każdym tyknięciem

ewolucyjnego zegara próbując się dopasować do naszego świata. To był klub, który nie tylko miałem ochotę obserwować – pragnąłem do niego należeć i dzielić się swoją fascynacją ze wszystkimi znajomymi. Po drugie zrozumiałem, że tyka jeszcze jeden zegar. Jeśli nie uda mi się złamać kodu i pomóc pchnąć kota pierwotnego w stronę zadomowionego we współczesnym świecie kota domowego, to on zginie. Wraz z nawiązywaniem kolejnych relacji przekonałem się, że te niewinne stworzenia zwracają się do mnie o pomoc w zapewnieniu im szczęścia i generalnie życia. Wtedy wszystko się zmieniło.

Jak już wielokrotnie mówiłem, moim celem nigdy nie było rozwiązanie, „załatanie dziury, przez którą wpada deszcz", jak w pewnej piosence; najważniejsze jest twoje pragnienie chronienia swojej rodziny przed deszczem. Logicznym krokiem jest stworzenie i wzmacnianie swojej skrzynki z narzędziami. Empatia pozwala ci postrzegać relację z kotem jako ulicę dwukierunkową – wartościową relację, w której harmonię gwarantuje kompromis, a nie poczucie władzy.

Może jedynie przekartkowałeś tę książkę, gorączkowo szukając rozwiązania problemu, który doprowadza cię do białej gorączki – dlatego podsunąłem ci konkretne rozwiązania. Pamiętaj, pozostanie przy zdrowych zmysłach to często jedyny sposób na to, aby twoja rodzina wyszła z danej potyczki bez szwanku. Mam jednak nadzieję, że potraktujesz moje instrukcje jako trampolinę ze świata Kotów przed duże K i zanurkujesz w świat swojego kota. Taki jest właśnie mój cel: jeśli będziesz się trzymał moich przepisów, nie umrzesz z głodu (a już na pewno uchronią cię one przed jedzeniem do końca życia zimnej pizzy i ramenu). Kiedy wypracujesz w sobie intuicję i wyobraźnię, będziesz w stanie zbudować coś swojego, coś, z czego możesz być dumny, ponieważ włożysz w to całe swoje serce. Dlatego mam nadzieję, że kiedy już minie kryzys, poświęcisz trochę czasu na zbadanie wszystkich zakamarków świata swojego kota. Czeka tam były kiepski uczeń pragnący się podzielić szczegółami, dzięki którym jego ciekawość przekształciła się w fascynację, a upodobanie w pasję. To właśnie sprawiło, że od niemal 25 lat ma on hopla na punkcie kotów.

Kiedy żeglowanie po spokojnym morzu zmieni się nagle w walkę ze sztormem, w najlepszym razie podrapiesz się po głowie, w najgorszym – zaczniesz uderzać nią w ścianę. Na takie okoliczności przeznaczone są poniższe mojomantry:

Po pierwsze, w razie wątpliwości wróć do podstaw i przypomnij sobie, co składa się na pewność siebie kota pierwotnego: Trzy R, miejsce mocy i PZZZ. Te narzędzia zawsze odblokowują mojo, bez względu na wiek kota, przebyte traumy czy nietypowe potrzeby, które mogą wpływać na jego codzienne życie. Po drugie, często przypominaj samemu sobie, iż nigdy nie będzie tak, że wszystko rozumiesz. Przekonanie, że masz kontrolę nad każdą relacją, w końcu ją zniszczy. Pokora – oto, czego ci trzeba. To najtrudniejsza lekcja, jaką musiałem przyswoić, i źródło mojej obecnej radości.

Na koniec nie mogę nie wspomnieć, że jako członkowie Teamu Mojo mamy pewne zobowiązania. Mnóstwo kotów – całe miliony! – zrobiłyby wszystko, żeby mieć rodzinę taką jak twoja i bazę, którą mogłyby nazywać swoją. Jest także tylu ludzi, którzy twierdzą, że nie lubią kotów, boją się ich albo są po prostu „psiarzami”. To proste: potrzebujemy ich wszystkich. Rozwiązanie kryje się w umiejętnym i empatycznym edukowaniu oraz rozprawianiu się z mitami, dzięki czemu grono osób chętnych wziąć pod swój dach bezdomnego kota znacząco się powiększy. Co więcej, naszym obowiązkiem jest głośne mówienie o tym, że dzięki kastracji i sterylizacji kotów domowych i TNR w przypadku kotów wolno żyjących może w końcu nadejść taki dzień, kiedy nie będziemy musieli zabijać kotów tylko dlatego, że jest ich za dużo.

Ludzką stronę kociego mojo definiują ci, do których dociera, że ich opieka nie ogranicza się wyłącznie do własnych czterech ścian i sąsiedztwa. Koty wolno żyjące to także nasze koty. Koty bezdomne również. Wspólna jest także niesamowita radość, którą czujemy i którą się dzielimy, kiedy pomagamy kształtować świat odzwierciedlający miłość i troskę wobec wszystkich kotów.

A teraz idźcie i mojofikujcie świat!

* W USA dzień pamięci poległych na polu chwały, zazwyczaj ostatni poniedziałek maja (wszystkie przypisy pochodzą od tłum.).

** Książka ukazała się w 2017 roku.

*** Skrót od Trap, Neuter, Return – po polsku Złap, Wykastruj, Wypuść.

Copyright © by Jackson Galaxy 2017
All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.
This edition published by arrangement with TarcherPerigee, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2019
Copyright © for the Polish translation by Monika Nowak 2019

Redakcja – Joanna Mika
Korekta – Monika Pasek
Projekt typograficzny – Katy Riegel
Skład i łamanie – Joanna Pelc
Projekt okładki – Jess Morphew
Adaptacja okładki – Paweł Szczepanik / BookOne.pl
Fotografia na okładce – Lori Fusaro

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Kraków 2019
ISBN EPUB: 978-83-8129-261-0
ISBN MOBI: 978-83-8129-262-7

wsqn.pl
WydawnictwoSQN
wydawnictwosqn
SQNPublishing
WydawnictwoSQN
E-booki
Zrównoważona gospodarka leśna
Panta rhei

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Podziękowania
Wstęp: *¿Que es mojo?*
Część pierwsza
1. Kim jest kot pierwotny?
2. Wiktoriański punkt przełomowy
Część druga
3. Rytm funkcjonowania kota pierwotnego
4. Komunikacja
5. Archetypy mojo i miejsce mocy
Część trzecia
6. Witaj w skrzynce z narzędziami
7. Kot pierwotny – podstawy i trzy r
8. Kotyfikacja i terytorium
9. Sztuka wychowania kota
10. Relacje w duchu mojo na linii kot – inne zwierzę
11. Kocio-ludzkie relacje w duchu mojo
12. Właściwie to czyja to jest granica?
Część czwarta
13. Kiedy nadmierne drapanie staje się problemem
14. Kiedy koty się nie dogadują
15. Kiedy twój kot gryzie lub drapie ludzi
16. Kiedy twój kot zachowuje się w sposób irytujący i domaga się uwagi
17. Kiedy kot wykazuje zachowania lękowe
18. Kiedy koty z zewnątrz sprawiają kłopoty kotom domowym
19. Kiedy twój kot to strachajło
20. Kiedy kot załatwia się poza kuwetą
21. *Eso es mojo*
Strona redakcyjna

SQN POP

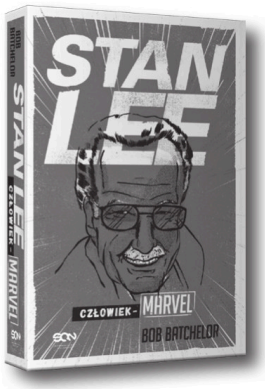

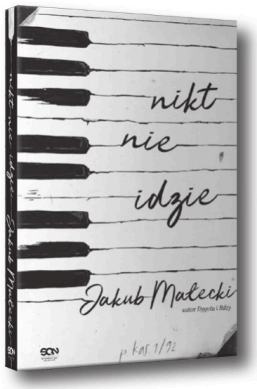

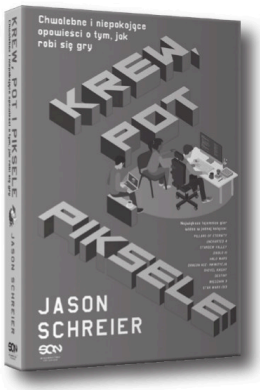

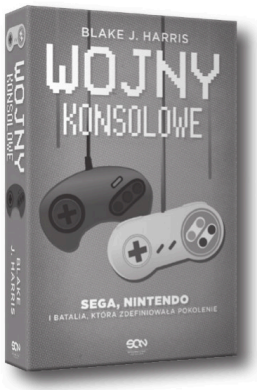

Szukaj w dobrych księgarniach

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

SQN Muzyka

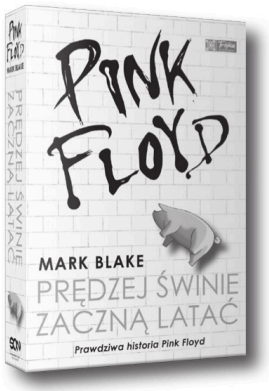

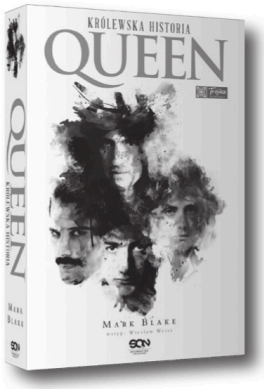

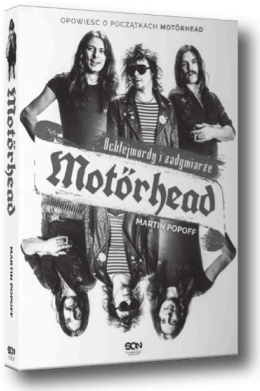

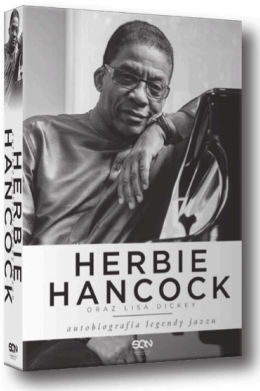

Szukaj w dobrych księgarniach

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

SQN Imaginario

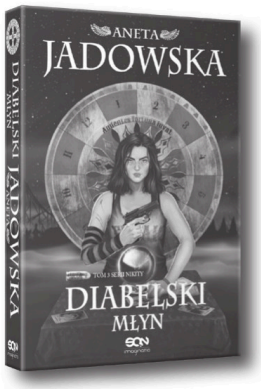

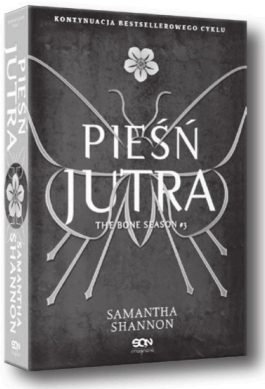

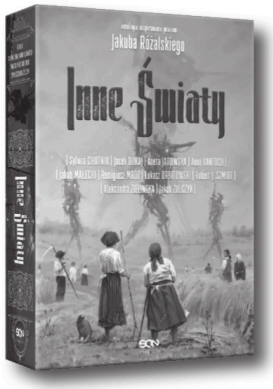

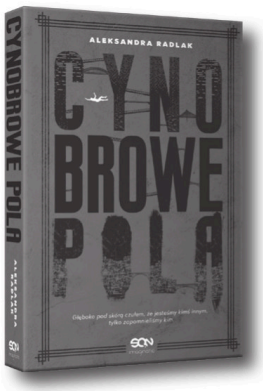

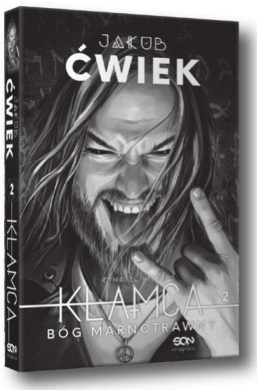

Szukaj w dobrych księgarniach

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

SQN Sport

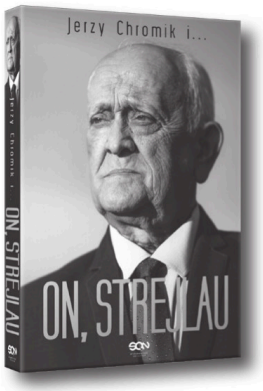

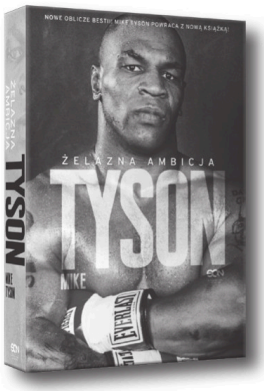

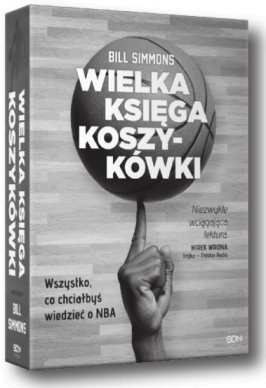

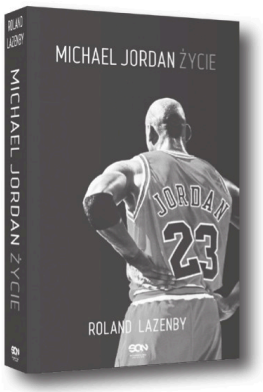

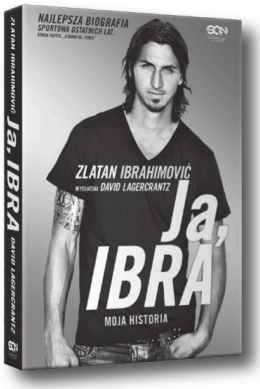

Szukaj w dobrych księgarniach

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

Oficjalna księgarnia
Wydawnictwa SQN

POP, MUZYKA, FANTASTYKA I WIELE
INNYCH KSIĄŻEK W SUPER CENACH!

SQN STORE
www.SQNSTORE.pl

www.WSQN.pl
instagram.com/wydawnictwosqn
facebook.com/WydawnictwoSQN